

JENNIFER L. ARMENTROUT

NOWA POWIEŚĆ BESTSELLEROWEJ AUTORKI SERII LUX



DWA ŚWIATY

Zabijesz tych, których kochasz.
Masz to we krwi. Bogowie to przewidzieli.

FILIA

JENNIFER L. ARMENTROUT

DWA
ŚWIATY

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Dla Kathy
– wielu za Tobą tęskni i Cię kocha.*

Rozdział 1

Otworzyłam oczy pod wpływem jakiegoś szóstego zmysłu, instynktownie szykując się do walki lub ucieczki. Parna aura Georgii i kurz pokrywający podłogę utrudniały oddychanie. Odkąd opuściłam Miami, w żadnym miejscu nie byłam bezpieczna. Opuszczona fabryka nie była wyjątkiem.

Przebywały w niej daimony.

Słyszałam je na niższym poziomie, gdy dokładnie przeszukiwały każde pomieszczenie, otwierając drzwi, po czym nimi trzaskając. Dźwięk ten sprawił, że wróciłam myślami kilka dni wstecz, kiedy stałam na progu pokoju, w którym spała mama i zastałam ją w objęciach jednego z tych potworów. Obok leżała rozbita donica z hibiskusem. Purpurowe płatki kwiatu rozsypały się po podłodze, mieszając się z jej krwią. Wspomnienie sprawiło, że rozboleł mnie brzuch, ale nie mogłam teraz o tym myśleć.

Poderwałam się z miejsca i stanęłam w wąskim korytarzu, nasłuchując, by policzyć przeciwników. Troje? Więcej? Zacisnęłam palce wokół wąskiej rączki łopaty ogrodowej. Uniosłam ją, przesunęłam palcami po ostrej, pokrytej tytanem krawędzi. Przypomniało mi to o tym, jak unicestwić te stworzenia. Daimony nie tolerowały tego pierwiastka. Poza ohydny metodą, jaką było obcięcie głowy, istniała jeszcze tylko jedna – tytan. Cenny metal, nazwany po Tytanach, był trujący dla uzależnionych od eteru^[1].

Gdzieś w głębi budynku zgrzytnęła deska, po czym umilkła. Ciszę zmącił głęboki ryk, rozpoczynający się od cichego skomlenia, by przybrać mocny, przeraźliwy ton. Wrzask brzmiał nieludzko i przerażająco. Nic na tym

świecie nie wydawało takich dźwięków, prócz daimona – i to w dodatku głodnego.

Kreatura była blisko.

Pobiegłam korytarzem, podeszwy starych butów sportowych uderzały o wysłużone deski. Szybkość miałam we krwi, na moich plecach podskakiwały brudne długie włosy. Skręciłam za róg, wiedząc, że pozostały mi jedynie sekundy...

Stęchłe powietrze zawirowało wokół, gdy daimon złapał mnie za koszulkę i rzucił na ścianę. W górę wzbily się tynk i kurz. Kiedy próbowałam się podnieść, pod powiekami zatańczyły mi mroczki. Te bezduszne czarne otwory, w których powinny znajdować się oczy, zdawały się wgapiać we mnie, jakbym była kolejnym kuponem zniżkowym na żywność.

Daimon złapał mnie za ramię, więc zdałam się na instynkt. Obróciłam się, przez ułamek sekundy widząc zaskoczenie na bladej twarzy, gdy go kopnęłam. Stopa zetknęła się z bokiem jego głowy. Cios sprawił, że stworzenie poleciało na przeciwną ścianę. Odwróciłam się i uderzyłam rękami. Zdezorientowanie zmieniło się w przerażenie, gdy daimon spojrzał na wbity w swój brzuch ogrodową łopatkę. Nie miało znaczenia to, gdzie wycelowałam. Tytan zawsze zabijał te potwory.

Gardłowy pomruk wydostał się z jego ust, nim eksplodował w chmurę połyskującego błękitnego pyłu.

Nadal trzymając narzędzie, obróciłam się i pobiegłam, przeskakując po dwa stopnie naraz. Przemierzając podłogę, zignorowałam ból w biodrze. Miało mi się udać – musiało mi się udać. Byłabym superwkurzona w zaświatach, gdybym umarła w tej zapadłej dziurze jako dziewica.

– Dokąd tak pędzisz, mała półkrwista?

Zniosło mnie na bok, wpadłam na dużą stalową prasę. Obróciłam się, serce kołatało mi w piersi. Daimon pojawił się kilka metrów za mną. Podobnie jak ten na górze, wyglądał na dziwoląga. Miał otwartą paszczę, ukazując ostre, szpiczaste zęby, a czarne otwory zamiast oczu sprawiły, że przeszył mnie dreszcz. W dziurach na jego twarzy nie było widać światła czy życia, odznaczały się jedynie śmiercią. Miał zapadnięte policzki, cerę nienaturalnie bladą i nabrzmiałe żyły – każda wiła się na jego twarzy niczym atramentowy wąż. Naprawdę wyglądał jak postać z najgorszego koszmaru – przypominał

demona. Jedynie półkrwiści przez chwilę mogli przejrzeć przez urok, a następnie władzę przejmowała magia żywiołów, pokazując, jak istota ta wyglądała wcześniej. Przyszedł mi na myśl Adonis – oszałamiający blondyn.

– Co tu robisz zupełnie sama? – zapytał głębokim, ponętym głosem.

Odeszłam o krok, rozglądając się w poszukiwaniu wyjścia. Niedoszły Adonis zablokował mi drogę ucieczki. Wiedziałam, że nie mogłam długo tak stać. Daimony potrafiły kontrolować żywioły. Zginęłabym, gdyby uderzył we mnie powietrzem lub ogniem.

Roześmiał się, choć dźwięk ten pozbawiony był wesołości i życia.

– Może jeśli będziesz błagać i to mocno, pozwolę, by twoja śmierć była szybka. Prawdę mówiąc, półkrwiści mi nie służą. Czystokrwisci jednak... – jęknął z rozkoszą – ...stanowią wykwintny posiłek. Ci półkrwi? Są bardziej jak *fast food*.

– Zbliź się o krok, a skończysz jak twój koleżka na górze. – Miałam nadzieję, że zabrzmiałam wystarczająco groźnie. Ale pewnie tak nie było. – Tylko spróbuj.

Uniósł brwi.

– Zaczynasz mnie wkurzać. Zabiłaś już dwóch z nas.

– Notujesz to, czy coś? – Serce przestało mi bić, gdy trzasnęła deska za moimi plecami. Odwróciłam się i zobaczyłam kobietę daimona, która podeszła, zmuszając mnie do przesunięcia się w kierunku mężczyzny.

Osaczali mnie, nie dając szans na ucieczkę. Gdzieś za maszynami odezwał się kolejny. Poczułam paniczny strach. Żołądek mocno mi się skurczył, a palce zdrząły na łopatkę. Na bogów, było mi niedobrze.

Przywódca napierał na mnie.

– Wiesz, co z tobą zrobię?

Przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się.

– Bła, bła, bła. Zabijesz mnie. Bła, bła, bła. Wiem.

Wygłodniały wrzask kobiety zastępował jego odpowiedź. Najwyraźniej była bardzo spragniona pokarmu. Krążyła jak sęp, gotowa mnie rozszarpać. Zmrużyłam oczy. Najgłodniejsze zawsze były najgłupsze – najslabsze w stadzie. Legenda głosiła, że to pierwszy kęs eteru – życiowej siły zawartej w naszej krwi – potrafił opętać czystokrwistych. Wystarczyło, że spróbowali, a przeistaczali się w uzależnione daimony. Istniała więc szansa, że ją

pokonam. Ten drugi jednak... cóż, to zupełnie inna historia.

Zamarkowałam ruch w kierunku kobiety, która rzuciła się do mnie jak narkomanka do działki. Mężczyzna krzyknął, by się zatrzymała, ale było już za późno. Niczym olimpijska sprinterka pobiegłam w przeciwnym kierunku, zmierzając do wykopanych wcześniej drzwi. Na zewnątrz miałam większe szanse. Rozbudziła się we mnie niewielka popychająca do przodu nadzieja.

Stało się jednak najgorsze. Przede mną wyrosła ściana ognia, buchając z ławek i bijąc w powietrze przynajmniej na dwa i pół metra. Żywioł był prawdziwy. Nie stanowił iluzji. Żar parzył, płomienie trzeszczały, pochłaniając ściany.

Przeszedłszy przez ogień, pojawił się naprzeciw mnie ktoś wyglądający jak przystało na łowcę daimonów. Płomienie nie liznęły nawet jego spodni, nie zbrudziły koszuli. Nie naruszyły ani jednego ciemnego włoska na jego głowie.

Wpatrywał się we mnie tymi swoimi chłodnymi oczami o barwie zasnutego chmurami nieba.

To on – Aiden St. Delphi.

Nigdy nie zapomnę jego imienia czy twarzy. Pierwszy raz zobaczyłam go, gdy stał na arenie treningowej i to właśnie wtedy zrodziło się we mnie to absurdalne zauroczenie. Miałam czternaście lat, on siedemnaście. Jego czysta krew nie miała znaczenia, kiedy widziałam go gdzieś na terenie kampusu.

Obecność Aiden'a mogła oznaczać tylko jedno: przybyli protektorzy.

Chłopak popatrzył mi w oczy, po czym przeniósł wzrok ponad moim ramieniem.

– Padnij.

Nie musiał powtarzać. Rzuciłam się na ziemię jak profesjonalistka. Poczułam nad sobą żar uderzający w cel. Podłoga zadrżała przy mocnych konwulsjach kobiety daimona, powietrze rozdarł krzyk. Tylko tytan był w stanie zabić te stworzenia, choć wydawało mi się, że spalenie żywcem też mogło okazać się skuteczne.

Podniosłam się na łokciach i wyjrzałam przez zasłonę brudnych włosów, gdy Aiden opuścił rękę. Wraz z tym ruchem pojawiły się trzaski i ogień zniknął tak szybko, jak się pojawił. Krótką chwilę później w powietrzu unosił się jedynie dym i swąd spalonego drewna i ciała.

W pomieszczeniu pojawili się kolejni dwaj protektorzy. Rozpoznałam jednego z nich: Kain Poros, półkrwisty, jakiś rok starszy ode mnie. Trenowaliśmy kiedyś razem. Chłopak poruszał się z wdziękiem, którego wcześniej nie miał. Rzucił się na kobietę daimona i jednym płynnym ruchem wbił smukły sztylet w jej spalone ciało. Z niej również pozostał jedynie pył.

Drugi z protektorów wydawał się czystokrwisty, ale nigdy wcześniej go nie widziałam. Był wielki – jakby napakowany sterydami – i rozglądał się za daimonem, który czaił się gdzieś w tej starej fabryce, ale jeszcze się nie pokazał. Kiedy ujrzałam, że mimo masywnej sylwetki poruszał się z gracją, poczułam się marnie, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że leżałam nadal na podłodze. Wstałam, czując, że zanika adrenalina, która niedawno tak gwałtownie napłynęła do moich żył.

Nagle w głowie rozgorzał ból, gdy mocno uderzyłam policzkiem o beton. Oszołomiona i dezorientowana, doszłam po chwili do wniosku, że niedoszły Adonis musiał złapać mnie za nogi. Obróciłam się, ale kreatura chwyciła mnie za włosy i pociągnęła do tyłu. Wbiłam palce w skórę daimona, ale nie złagodziło to nacisku na moją szyję. Przez moment wydawało mi się, że zamierza urwać mi głowę, ale wbił ostre jak brzytwa zęby w moje ramię, rozrywając materiał i ciało. Krzyknęłam – a raczej wrzasnęłam.

Płonęłam – musiał mnie ktoś podpalić. Spalała się skóra, ostry ból promieniował do każdej komórki mojego ciała. Nawet jeśli byłam tylko półkrwi i nie miałam w sobie tyle eteru co czystokrwistoci, daimon wysysał ze mnie energię. Nie pragnął jednak mojej posoki, połykał ją tylko po to, by pożywić się eterem. Poruszył się przyciągany do niego duch. Ból objął całe moje ciało.

Nagle daimon zabrał usta.

– Czym ty jesteś? – szepnął bełkotliwie.

Nie było czasu, by zastanawiać się nad tym pytaniem. Daimon został ode mnie odciągnięty, przez co osunęłam się do przodu. Zwinęłam się w zakrwawioną kulkę, popiskując jak ranne zwierzę, zupełnie nie przypominając człowieka. Pierwszy raz zostałam naznaczona – po raz pierwszy pił ze mnie wróg.

Przez ciche jęki, które wydawałam, usłyszałam chrzęst, następnie dzikie wrzaski, ale ból zaatakował moje zmysły. Zaczął wycofywać się z palców,

przesuwając się do wnętrza, gdzie wciąż płonął ogień. Próbowałam oddychać, ale cholera...

Jakieś dłonie ostrożnie odwróciły mnie na plecy, odciągając moją rękę od ramienia.

Popatrzyłam na Aiden.

– Żyjesz? Alexandrio? Odezwij się, proszę.

– Alex – wydusiłam. – Nazywają mnie Alex.

Usłyszałam ciche parsknięcie śmiechem.

– Okej. Dobrze. Możesz wstać, Alex?

Wydawało mi się, że przytaknęłam. Przeszywały mnie fale żaru, ale ból osłabł i teraz tylko pulsował.

– Naprawdę mocno... się przyssał.

Aiden objął mnie i pomógł się podnieść. Zachwiałam się, gdy odsunął mi włosy i przyjrzał ranie.

– Daj sobie kilka minut. Ból ustąpi.

Uniosłam głowę i się rozejrzałam. Kain i ten drugi protektor, marszcząc brwi, wpatrywali się w niemal identyczne kupki błękitnego pyłu. Czystokrwisty spojrzał na nas.

– To chyba wszystkie.

Aiden skinął głową.

– Musimy ruszać, Alex. Natychmiast. Powinniśmy wracać do Przymierza.

Przymierza? Nie do końca kontrolując swoje emocje, obróciłam się do chłopaka ubranego w czarny uniform protektora. Na chwilę wróciło dawne zauroczenie. Aiden wyglądał dostojnie, ale wściekłość szybko zagłuszyła głupie uczucie.

W mój ratunek zaangażowano Przymierze? Gdzie, u licha, się podziewali, gdy jedna z tych kreatur wdarła się do naszego domu?

Chłopak podszedł o krok, ale go nie widziałam – znów zobaczyłam ciało martwej matki. Ostatnie, co dostrzegła na tej ziemi, to paskudną gębę demona, a ostatnie, co czuła... Zadrżałam, przypominając sobie rozrywający ból, gdy byłam przez niego naznaczana.

Aiden zbliżył się do mnie o kolejny krok. Zareagowałam wiedziona gniewem i cierpieniem. Rzuciłam się na niego, używając niećwiczonego od lat stylu. Proste kopniaki i ciosy to jedno, ale gwałtowny atak był czymś, co

ledwie umiałam.

St. Delphi złapał moją rękę i obrócił mnie w drugą stronę. Sekundę później przyspilił moje ramiona, ale ból i smutek rozprzestrzeniły się w moim wnętrzu, przysyłając zdrowy rozsądek. Pochyliłam się, zamierzając stworzyć na tyle przestrzeni, by wyprowadzić mocny kop w tył.

– Przestań – ostrzegł protektor zwodniczo miękkim głosem. – Nie chcę cię skrzywdzić.

Oddychałam szybko i nierówno. Czułam, jak ciepła krew spływała po szyi, mieszając się z potem. Walczyłam, choć kręciło mi się w głowie, a to, że Aiden trzymał mnie z taką łatwością, tylko podsycalo moją furję.

– Wow! – krzyknął z boku Kain. – Alex, przecież nas znasz! Nie pamiętasz mnie? Nie zrobimy ci krzywdy.

– Zamknij się! – Wyrwałam się Aidenowi i zrobiłam też unik przed Kainem i Panem Sterydem. Żaden nie spodziewał się mojej ucieczki, więc to właśnie zrobiłam.

Dotarłam do drzwi prowadzących do fabryki, uchyliłam się przed jakąś złamaną belką i wybiegłam na zewnątrz. Stopy poniosły mnie na znajdujące się po drugiej stronie ulicy pole. W głowie miałam całkowity chaos. Dlaczego uciekałam? Czyż od ataku w Miami nie próbowałam wrócić do Przymierza?

Moje ciało nie za bardzo się na to zgadzało, ale biegłam przez wysokie chwasty i kłujące krzewy. Za plecami słyszałam ciężkie kroki, które z każdą chwilą się zbliżały. Nieco rozmazało mi się przed oczami, serce kołatało jak oszalałe. Byłam zdezorientowana, więc...

Wpadło na mnie twarde ciało, wyciskając powietrze z płuc. Upadłam w płataninie rąk i nóg. W jakiś sposób Aidenowi udało się nas obrócić, więc przyjął na siebie siłę upadku. Wylądowałam na nim, zostałam tak przez chwilę, nim mnie zrzucił, przyszpilając jednocześnie do kłującej trawy.

Rozgorzały we mnie panika i wściekłość.

– Teraz? Gdzie byłeś tydzień temu? Gdzie było Przymierze, gdy zabijano moją matkę? Gdzie byłeś?

Aiden się cofnął, wytrzeszczając oczy.

– Przykro mi. Nie...

Jego przeprosiny jeszcze bardziej mnie rozsierdziły. Miałam ochotę go

skrzywdzić. Chciałam, by mnie puścił. Chciałam... Chciałam... Nie wiedziałam, o co właściwie mi chodziło, ale nie mogłam przestać krzyczeć, drapać i kopać. Znieruchomiałam dopiero wtedy, kiedy Aiden przycisnął do mnie swoją wysoką, szczupłą sylwetkę. Nie potrafiłam się ruszyć przez tę jego bliskość.

Nie dzielił nas nawet centymetr. Czułam twarde mięśnie jego brzucha, usta chłopaka znajdowały się milimetry od moich. Nagle przyszło mi do głowy coś szalonego. Zastanawiało mnie, czy jego wargi smakowały tak dobrze, jak wyglądały... ponieważ miał je nieziemskie.

Była to jednak niewłaściwa myśl. Musiałam zwariować – co stanowiło jedyne wyjaśnienie moich rozważań i czynów. Tego, jak wpatrywałam się w jego usta i desperackiego pragnienia, by mnie pocałował – a wszystko było złe z tak wielu powodów. Poza tym, że właśnie próbowałam go skrzywdzić, wyglądałam okropnie. Miałam brudną twarz, nie kąpałam się od tygodnia, byłam więc pewna, że śmierdziałam. Ohyda.

Ale kiedy opuścił głowę, naprawdę sądziłam, że mnie pocałuje. Cała spięłam się w ekscytacji, jakbym czekała na swój pierwszy pocałunek, a przecież całowałam się wcześniej. Było ich wielu, ale żaden nie był nim.

I nie był czystokrwistym.

Aiden poruszył się i jeszcze mocniej do mnie przywarł. Odetchnęłam mocno, myśli pędziły milion kilometrów na sekundę, podsuwając niezbyt pomocne wizje. Chłopak uniósł prawą rękę do mojego czoła. W mojej głowie zawył alarm.

Aiden pospiesznie wyszeptał urok, zbyt nagle, bym zrozumiała słowa.

Sukin...

Pochłonęła mnie pozbawiona myśli i czucia ciemność. Nie mogłam walczyć z taką siłą, więc bez słowa protestu zapadłam się w mętną głębię.

[1] Eter (fr. *éther* z gr. *αἰθήρ*, d. *αἰθήρως*) – w filozofii przyrody piąty z żywiołów (przyp. tłum.).

Rozdział 2

To, na czym spoczywała moja głowa, było twarde, ale dziwnie wygodne. Przysunęłam się, czując się bezpiecznie i dobrze – a nie doświadczyłam tego, odkąd trzy lata temu mama zabrała mnie ze szkoły Przymierza. Nieustannie się przeprowadzałyśmy, więc nie zaznałam takiego komfortu. Coś tu było nie tak.

Otworzyłam oczy.

Sukinsyn.

Odkoczyłam od ramienia Aideny tak szybko, że uderzyłam głową o okno.

– Kurde!

Obrócił się, unosząc ciemne brwi.

– Dobrze się czujesz?

Zignorowałam troskę w jego głosie i spiorunowałam go wzrokiem. Nie miałam pojęcia, jak długo byłam nieprzytomna. Wnioskując po granatowym niebie za przyciemnianymi szybami, przypuszczałam, że przez kilka godzin. Czystokrwieści nie powinni używać uroku na tych półkrwi, którzy nie byli w niewoli; uznawano to za wysoce nieetyczne, ponieważ urok odbierał wolną wolę, możliwość decydowania i wszystko inne.

Pieprzeni Hematoi. Nie żeby kiedykolwiek przejmowali się etyką.

Zanim pierwsi półbogowie zginęli wraz z Herkulesem i Perseuszem, wszyscy kręcili ze sobą tak, jak potrafili to tylko Grecy. Z tych związków powstał czystokrwieści – Hematoi – bardzo, bardzo potężna nacja, która potrafiła panować nad czterema żywiołami: powietrzem, wodą, ogniem

i ziemią, a także manipulować czystą energią, rzucając zaklęcia i uroki. Nie mogli wykorzystywać posiadanych umiejętności przeciwko swoim. Za złamanie zakazu groziło więzienie – a w niektórych przypadkach nawet śmierć.

Półkrwisty, czyli potomek Hematoi i zwykłego człowieka – kundel według standardów tych czystej krwi – nie kontrolował żywiołów. Mój rodzaj obdarzono tą samą szybkością i siłą jak czystokrwistych, ale mieliśmy coś, co nas od nich odróżniało. Mogliśmy przejrzeć przez magię żywiołów, jaką władały daimony. Hematoi tego nie potrafili.

Na świecie istniało sporo tych półkrwi, zapewne więcej niż czystokrwistych. Biorąc pod uwagę fakt, że ci drudzy aranżowali małżeństwa, by utrzymać status społeczny, zamiast łączyć się ze sobą z miłości, często sypiali też na boku z kim chcieli. Ponieważ nie byli podatni na choroby czy zarazy zwykłych ludzi, domyślałam się, że rzadko korzystali z zabezpieczenia. Okazało się jednak, że ich potomstwo półkrwi odgrywało cenną rolę w ich czystokrwistym społeczeństwie.

– Alex. – Aiden zmarszczył brwi, nadal mi się przyglądając. – Nic ci nie jest?

– Nie, nic. – Skrzywiłam się, rozglądając. Znajdowaliśmy się w sporym pojeździe – zapewne jednym z wielgachnych hummerów Przymierza, które były w stanie pomieścić całą wioskę. Czystokrwisci nie musieli przejmować się czymś takim jak pieniądze czy paliwo. Ich nieoficjalne motto głosiło: „Im większe, tym lepsze”. Protektor czystej krwi – ten napakowany – siedział za kierownicą, podczas gdy Kain zajmował fotel obok, w ciszy wyglądając przez szybę. – Gdzie jesteśmy?

– Na wybrzeżu, przy wyspie Bald Head, zaraz będziemy na Boskiej – odparł Aiden.

Moje serce przyspieszyło.

– Co takiego?

– Wracamy do Przymierza, Alex.

Szkoła Przymierza – miejsce, które jeszcze trzy lata temu nazywałam domem i w którym trenowałam. Westchnęłam i potarłam potylicę.

– To ono was wysłało? A może mój... ojczym?

– Przymierze.

Odetchnęłam z ulgą. Mój czystokrwisty ojczym nie byłby szczęśliwy, gdyby mnie zobaczył.

– Pracujesz teraz dla Przymierza?

– Nie. Jestem po prostu protektorem. Od czasu do czasu wykonuję zlecenia. Na poszukiwania wysłał nas twój wuj – umilkł, wyglądając przez szybę. – Od twojego odejścia wiele się pozmieniało.

Chciałam zapytać, co za protektor kończył na dobrze strzeżonej Boskiej Wyspie, ale stwierdziłam, że to nie moja sprawa.

– Co się zmieniło?

– Cóż, w szkole Przymierza dziekanem jest teraz twój wuj.

– Marcus? Chwila, że co? A co się stało z dziekanem Nasso?

– Zmarł jakieś dwa lata temu.

– Oj. – Chociaż mnie to nie dziwiło. Był bardzo stary.

Milczałam, rozważając fakt, że dziekanem był teraz mój wuj, Marcus Andros. Grrr. Skrzywiłam się. Ledwie go znałam, ale z tego co pamiętałam, maczał palce w polityce czystokrwistych. Nie powinno mnie dziwić to, że znalazł sposób, by dostać się na tę pożądaną pozycję.

– Alex, przepraszam za tamten urok – odezwał się Aiden, mącąc ciszę. – Nie chciałem, byś zrobiła sobie krzywdę.

Nie odpowiedziałam.

– I... przykro mi z powodu twojej mamy. Wszędzie was szukaliśmy, ale nie przebywałyście zbyt długo w jednym miejscu. Spóźniliśmy się.

Serce mi się ścisnęło.

– Tak, spóźniliście się.

W kabinie hummera zapadła dłuższa cisza.

– Dlaczego twoja matka odeszła z Przymierza?

Zerknęłam przez zasłonę z włosów. Aiden przyglądał mi się, oczekując odpowiedzi na swoje wielowymiarowe pytanie.

– Nie wiem.

Trenowałam, odkąd skończyłam siedem lat – byłam jedną z tak zwanych „uprzywilejowanych” półkrwistych. Mieliśmy dwie życiowe drogi do wyboru – dołączyć do Przymierza lub stać się członkiem klasy robotniczej. Ci półkrwi, za którymi wstawiał się Hematoi i ponosił koszty ich edukacji, zostawali włączeni do Przymierza, aby trenować na protektorów lub

strażników. Inni nie mieli tyle szczęścia.

Przygarniali ich Mistrzowie – grupa czystokrwistych, którzy byli najlepsi w sztuce rzucania uroków. Wytwarzali eliksir ze specjalnej mieszanki kwiatów maku i herbaty. Mikstura działała inaczej na półkrwistych. Zamiast powodować senność, mak sprawiał, że byli posłuszni – zapewniał też haj, z którego nie chcieli rezygnować. Mistrzowie zaczęli pić półkrwistych eliksirem, gdy ci kończyli siedem lat – codziennie podawali im odpowiednią dawkę. Nie kształcili ich. Nie dawali wolności...

Mistrzowie byli odpowiedzialni za rozprowadzanie eliksiru i monitorowanie zachowania sług półkrwi. Oznaczali również ich czoła. Nanosili na skórę koło z przecinającą je linią – boleśnie widoczny znak niewolnictwa.

Wszyscy półkrwiści obawiali się takiej przyszłości. Nawet po zakończonym szkoleniu w Przymierzu wystarczył jeden zły ruch, byśmy dostali do wypicia miksturę odbierającą nam wolną wolę. To, że mama zabrała mnie z Przymierza bez wytłumaczenia, działało na moją niekorzyść.

Byłam również pewna, że zabranie mężowi – mojemu ojczymowi – połowy fortuny, nie mogło mi pomóc.

Miałam także sporo okazji, by skontaktować się z Przymierzem i wydać matkę; aby zrobić to, czego ode mnie oczekiwano. Jeden telefon – głupie połączenie – ocaliłby jej życie.

Przymierze również i to mogło mi zarzucić.

Powróciło wspomnienie, gdy się przebudziłam i rozpoczął się mój najgorszy koszmar. Dzień wcześniej mama prosiła, bym wypielila rośliny na tarasie, które tak bardzo chciałam hodować, ale zasnęłam. Kiedy się obudziłam i wzięłam małą torbę z narzędziami ogrodniczymi, było już południe.

Sądząc, że mama pracuje już na tarasie, wyszłam z mieszkania, ale nikogo nie zastałam. Zatrzymałam się na chwilę, patrząc na drugą stronę ulicy, jednocześnie bawiąc się łopatką. W tej samej chwili z cienia wychynął mężczyzna – daimon.

Stał w pełnym świetle, wpatrując się we mnie. Był tak blisko, że mogłam rzucić w niego łopatką. Z sercem w gardle odsunęłam się jednak od poręczy. Wbiegłam do mieszkania, krzycząc do mamy. Nie odpowiedziała. Wszystko

rozmasało mi się przed oczami, gdy biegłam wąskim korytarzem aż do jej sypialni i otworzyłam drzwi. Widok, który zastałam, będzie mnie prześladował do końca życia – krew, tak wiele krwi i oczy mamy, otwarte, puste, wpatrzone w nicość.

– Jesteśmy. – Kain pochylił się, zniecierpliwiony.

Wszystkie myśli wyparowały mi z głowy, gdy żołądek fiknął koziołka. Obróciłam się i wyrzesałam przez szybę. Boska Wyspa tak naprawdę składała się z dwóch wysepek. Czystokrwisci mieszkali w eleganckich domostwach na pierwszej z nich. Dla świata zewnętrznego wyglądali jak zwykła wyspiarska społeczność. Niewielkie sklepiki i restauracje przy ulicach. W niektórych sprzedawali śmiertelnicy, odpowiadały również ich zapotrzebowaniom. Tutejsze dziewicze plaże warte były grzechu.

Daimony nie lubiły przemierzać wody. Kiedy czystokrwisty przechodził na mroczną stronę, magia żywiołów zmieniała się i można było z niej korzystać jedynie wtedy, gdy dotykało się ziemi. Brak kontaktu z nią osłabiał te kreatury. Sprawiało to, że wyspa była idealnym schronieniem dla naszego rodzaju.

Było zbyt wcześnie na korki, więc chwilę później przemierzyliśmy drugi most. Po tej części Boskiej Wyspy, położonej pośród mokradeł, plaż i niemal nietkniętych ręką człowieka lasów, stał budynek Przymierza.

Pomiędzy niekończącym się oceanem a hektarami białych plaż wznosiła się rozległa budowla z piaskowca będąca szkołą zarówno dla półkrwistych, jak i dla tych czystej krwi. Dzięki grubym marmurowym kolumnom i strategicznie umieszczonym posągom bogów, miejsce to było zastraszające, ale i wspaniałe. Śmiertelnicy uważali je za elitarną prywatną szkołę, do której nigdy nie dostaną się ich dzieci. I mieli rację. Ludzie nie posiadali tak wyjątkowych mocy, by tu przebywać.

Za głównym budynkiem rozciągały się internaty i je również ozdobiono kolumnami oraz posągami. Krajobraz upstrzony był też mniejszymi budowlami i bungalowami, przy głównym dziedzińcu usytuowano budynek, w którym mieściły się siłownie i sale treningowe. Przypominał mi zawsze starożytne Koloseum, choć to nasze było kryte; w tej części świata huragany mogły mocno dać się we znaki.

Wszystko było piękne – jednocześnie kochałam to miejsce i nienawidziłam.

Na jego widok uświadomiłam sobie, jak bardzo za nim tęskniłam... i za mamą, która mieszkała poprzednio na głównej wyspie, gdy ja uczęszczałam tutaj do szkoły. Często przebywała jednak na kampusie, po zajęciach zabierała mnie na lunch i przekonywała starego dziekana, by pozwolił mi mieszkać u niej w weekendy. O bogowie, jakże pragnęłam szansy – tylko jednej – by powiedzieć jej...

Wzięłam się w garść.

Kontrola – musiałam ją teraz zachować, rozpacz by mi nie pomogła. Otrząsnęłam się, wysiadłam z pojazdu i poszłam za Aidenem do dziewczęcego internatu. Jako jedyni przemierzaliśmy ciche korytarze. Ponieważ był początek lata, miałam znaleźć tu zapewne tylko kilku uczniów.

– Umyj się. Niedługo po ciebie przyjdę. – Odwrócił się, ale zaraz zatrzymał. – Znajdę ci jakieś ubrania i zostawię na stole.

Skinęłam głową na te oszczędne słowa. Nawet jeśli próbowałam zapanować nad emocjami, niektóre mi się wymykały. Trzy lata temu miałam perfekcyjnie zaplanowaną przyszłość. Wszyscy instruktorzy w Przymierzu wychwalali moje umiejętności na treningach. Nieraz zdołali pokusić się o stwierdzenie, że mogłam zostać protektorem – a oni byli najlepsi, co oznaczało, że ja też taka byłam.

Trzy lata bez treningu cofnęły mnie w edukacji. Czekał mnie najprawdopodobniej los służącej – a nie mogłam stawić czoła takiej przyszłości. Poddanie się woli czystokrwistych, brak kontroli i możliwości podejmowania samodzielnych decyzji... Na samą myśl mnie skręcało.

Co więcej, perspektywa ta jawiła się jako jeszcze gorsza przez moją niepohamowaną potrzebę polowania na daimony.

Walkę z nimi miałam zakorzenioną we krwi, ale po tym, co stało się z mamą, moje pragnienie gwałtownie wzrosło. Jedynie Przymierze mogło zapewnić środki do osiągnięcia mojego celu, a nieobecny wuj o czystej krwi trzymał w tej chwili w rękach moją przyszłość.

Ciężko stapałam, przemierzając znajome pomieszczenia, a umeblowane wyglądały na większe, niż je zapamiętałam. Mieszkanie miało oddzielny salon i całkiem przyzwoitej wielkości sypialnię. I łazienkę. Przymierze oferowało uczniom wszystko, co najlepsze.

Wzięłam długie, bardzo potrzebny prysznic, rozkoszując się ponowną

czystością. Niektórzy brali kąpiel za pewnik. Też tak wcześniej uważałam. Ale po ataku daimona uciekłam, mając przy sobie niewielką ilość gotówki. Przeżycie było ważniejsze niż jakieś tam prysznice.

Kiedy upewniłam się, że zmyłam z siebie cały brud, znalazłam stosik ubrań przygotowany na małym stoliku przed kanapą. Wzięłam go, zdając sobie sprawę, że dostałam strój treningowy zatwierdzony przez szkołę. Spodnie były przynajmniej o dwa rozmiary za duże, ale nie zamierzałam narzekać. Uniosłam je do twarzy i zaciągnęłam się ich zapachem. Takie pachnące i czyste...

Wróciłam do łazienki i odchyliłam głowę. Daimon naznaczył mnie w miejscu, w którym szyja przechodziła w ramię. Ślad miał być czerwony przez kolejny dzień, po czym powstanie jasna, niewielka blizna. Ugryzienie daimona zawsze pozostawiało pamiątkę. Niemal identyczne dwa rzędy drobnych dziurek przypominały mi o mdłości, ale przypominały również o jednej z dawnych instruktorek. Była to starsza piękna kobieta, która nauczała podstaw taktyk obronnych, bo po okropnym ataku daimona przeszła na protektorską emeryturę. Całe ręce miała w półkolistych bliznach, nieco jaśniejszych od jej cery.

Już jedno naznaczenie było złe. Nie potrafiłam wyobrazić sobie, co przeszła ta kobieta. Daimon próbował ją przemienić, wysysając z niej cały eter. Kiedy chodziło o zmianę czystokrwistego, nie zachodziła konieczność wymiany krwi.

Był to przerażająco prosty proces.

Daimon przykładł usta do skóry Hematoi, wysysał eter i *voilà!* Mieliśmy całkiem nowego daimona. Niczym zainfekowana krew skażony eter zmieniał czystokrwistego w coś, czego już nie można było uratować. Osobę traciliśmy już na zawsze. Z tego, co wiedzieliśmy, był to jedyny sposób na stworzenie daimona, ale przecież nie kumplowaliśmy się z nimi, by o tym rozmawiać. Zabijaliśmy je od razu.

Zawsze miałam tę politykę za głupią. Nikt – nawet rada – nie wiedział, co daimony chciały osiągnąć, bo je zabijano. Gdyby złapano jakiegoś i naprawdę przesłuchano, moglibyśmy się o nich tak wiele dowiedzieć. Jakie miały plany, cele? Czy w ogóle jakieś miały? A może do działania pobudzała je potrzeba eteru? Nie mieliśmy pojęcia. Hematoi zależało jedynie na

unicestwieniu ich i upewnieniu się, że żaden czystokrwisty nie zostanie już przemieniony.

Tak czy inaczej, plotka głosiła, że nasza instruktorka czekała z atakiem do ostatniej chwili, aby udaremnić plany daimona. Pamiętam, że wpatrywałam się w jej blizny, myśląc, jak przykre było to, że jej gładka skóra została bezpowrotnie zniszczona.

Patrzyłam we własne odbicie w zaparowanym lustrze. Trudno będzie ukryć ten ślad, ale mogło być gorzej. Daimon mógł mnie ugryźć w twarz – ponieważ niektóre lubiły takie okrucieństwo.

Półkrwistych nie można było zmienić, dlatego tak dobrze walczyliśmy z tymi kreaturami. Najgorsze co nas czekało to śmierć. Kto by się przejmował półkrwistym, który poległ w walce? Według Hematoi przecież i tak było nas na pięćki.

Westchnęłam, przrzuciłam włosy za ramię i odsunęłam się od lustra w momencie, w którym rozległo się pukanie. Chwilę później w drzwiach mojego pokoju stanął Aiden. Widząc mnie, zatrzymał swoją prawie dwumetrową sylwetkę. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, gdy spojrzał na moją odświeżoną postać.

Cóż mogłam rzec? Ładnie się umyłam.

Kiedy zniknął brud i cała ohyda, zaczęłam przypominać własną mamę. Miałam długie, ciemne, spływające na plecy włosy, wysokie kości policzkowe i pełne usta czystokrwistych. Moje krągłości były nieco większe niż matki, której sylwetka była smukła, i nie odziedziczyłam jej niesamowitych tęczywek. Moje były pospolicie brązowe.

Odchyliłam głowę, po raz pierwszy patrząc mu prosto w oczy.

– No co?

Otrząsnął się w ekspresowym tempie.

– Nic. Gotowa?

– Chyba tak. – Rzuciłam okiem, gdy wychodził z mojego pokoju.

Brązowe falowane włosy nieustannie opadały mu na czoło, przysłaniając ciemne brwi. Miał niemal idealne rysy twarzy, mocną zuchwę i najpełniejsze wargi, jakie w życiu widziałam. Ale to te tęczywki o burzliwej barwie uważałam za najpiękniejsze. Nikt inny nie miał takich oczu.

Od chwili, gdy przyspilił mnie do ziemi na polu, miałam wrażenie, że

reszta jego ciała była równie perfekcyjna. Szkoda, że był czystej krwi. Hematoi oznaczali, że zarówno ja, jak i połowa szkoły musiała trzymać rączki przy sobie. Podobno bogowie całe eony temu zabronili zabawy pomiędzy naszymi nacjaami. Chodziło o zachowanie czystości krwi, która nie mogła zostać skażona – o obawę, że dziecko takiej pary byłoby... Skrzywiłam się, patrząc na plecy Aideny.

Byłoby... Cyklopem?

Nie wiedziałam, co mogłoby się wydarzyć, ale miałam świadomość, że uznano by je za coś bardzo, bardzo złego. Obrażałoby bogów, co nigdy nie było dobre. Odkąd więc półkrwistych zaczęto edukować w temacie skąd biorą się dzieci, wpajano im też do głów, by nie patrzeć na czystokrwistych z niczym innym jak szacunkiem i podziwem. Hematoi uczono, by nie skażać krwi, związując się z półkrwistymi, choć istniały przypadki, że mieszana para wylądowała w łóżku. Zazwyczaj kończyło się to nałożeniem kary na osobę półkrwi.

Nie było to sprawiedliwe, ale tak właśnie działał nasz świat. Hematoi znajdowali się na szczycie łańcucha pokarmowego. Ustalali zasady, zasiadali w radzie, a nawet prowadzili Przymierze.

Aiden spojrzał na mnie przez ramię.

– Ilu zabiłaś daimonów?

– Tylko dwa. – Przyspieszyłam, by nadążyć za jego długimi krokami.

– Tylko dwa? – zapytał z podziwem. – Wiesz, jakie to wspaniałe, że niewytrenowana półkrwista zabiła nie jednego, ale aż dwa?

– No chyba. – Umilkłam, czując, jak zaczynało we mnie wrzeć. Kiedy daimon zobaczył mnie na progu sypialni mamy, rzucił się w moją stronę... ale nabił się wprost na trzymaną przeze mnie łopatkę. Kretyn. Kolejny nie był już tak głupi. – Zabiłabym tego drugiego w Miami, ale byłam... nie wiem. Nie myślałam. Powinnam za nim pobiec, ale spanikowałam.

Aiden zatrzymał się i obrócił twarzą do mnie.

– Alex, to, że bez treningu zabiłaś daimona, jest niezwykle. Było to zarówno odważne, jak i głupie.

– Wielkie dzięki.

– Nie jesteś wyszkolona. Daimon z łatwością mógł pozbawić cię życia. A ten, którego dopadłaś dziś w fabryce? Kolejny odważny, choć głupi akt.

Zmarszczyłam brwi.

– Wydawało mi się, że mówiłeś o czymś wspianiałym i niezwykłym.

– Tak, ale te potwory mogły cię zabić. – Poszedł przed siebie.

Znów musiałam go dogonić.

– Dlaczego miałbyś się przejąć, gdybym zginęła? Dlaczego miałyby to obchodzić Marcusa? Nie znam gościa za bardzo, a jeśli nie pozwoli mi wznowić szkolenia, równie dobrze mogę być martwa.

– Byłoby szkoda. – Przyjrzał mi się. – Masz wielki potencjał.

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w jego plecy. Dopadła mnie silna potrzeba, by go popchnąć. Nie rozmawialiśmy więcej. Kiedy wyszliśmy z budynku, wiatr rozwiał mi włosy, wciągnęłam powietrze smakujące solą, a promienie słoneczne rozgrzały moją chłodną skórę.

Aiden poprowadził mnie do głównego budynku szkoły, po czym przemierzyliśmy niewiarygodną liczbę schodów, by dostać się do gabinetu dziekana. Stanęliśmy przed potężnymi podwójnymi drzwiami i przełknęłam ślinę. Spędziłam sporo czasu w tym gabinecie, gdy nad Przymierzem sprawował nadzór jeszcze dziekan Nasso.

Kiedy strażnicy otworzyli przed nami drzwi, przypominałam sobie ostatnią pogadankę w tym miejscu. Miałam czternaście lat i z nudów przekonałam jednego z czystokrwistych, by korzystając z żywołu wody, sprowadził powódź na skrzydło naukowe. Oczywiście Hematoi mnie wydał.

Nasso nie był zadowolony.

Gabinet na pierwszy rzut oka w ogóle się nie zmienił. Nadal był idealny i doskonale zaprojektowany. Przed wielkim biurkiem z drewna wiśniowego znajdowało się kilka skórzanych foteli. W akwarium za biurkiem tam i z powrotem pływały kolorowe ryby.

Zobaczyłam wuja i zachwiałam się. Minęło tyle czasu, odkąd go widziałam – całe lata. Zapomniałam, jak bardzo był podobny do swojej siostry, czyli do mojej mamy. Mieli takie same oczy – szmaragdowe, których odcień zmieniał się pod wpływem nastroju. Taką barwę tęczy mieli jedynie mama i wuj.

Choć kiedy po raz ostatni widziałam oczy matki, nie były błyszczące. Poczułam, że jakieś okropne uczucie naciskało na moją klatkę piersiową. Podeszłam do przodu, odpychając je od siebie.

– Alexandrio. – Z zamyślenia wyrwał mnie głęboki, opanowany głos wuja.

– Widzimy się po tylu latach... Brak mi słów.

Wuj – użyłam tego określenia bardzo luźno – nie brzmiał jak członek rodziny. Mówił chłodnym, sztucznym tonem. Kiedy popatrzyłam mu w oczy, wiedziałam, że nie będzie dobrze. W jego spojrzeniu nie było niczego zachęcającego – szczęścia czy ulgi na widok całej i zdrowej jedynej siostrzenicy. Jeśli już, wyglądał na znudzonego.

Ktoś odchrząknął, przez co spojrzałam w kąt gabinetu. Nie byliśmy sami. W rogu stał Pan Steryd i jakaś czystokrwista. Kobieta była wysoka, szczupła, miała długie kruczoczarne włosy. Powiedziałabym, że była instruktorką.

Jedynie Hematoi, niemający politycznych aspiracji, nauczali w szkole Przymierza lub stawali się protektorami – była też grupka osób jak Aiden, którzy postępowali tak z superosobistych powodów: na przykład, gdy daimony na oczach dziecka mordowały jego rodziców. Właśnie to go spotkało. Podobno z tego powodu Aiden został protektorem. Zapewne oczekiwał jakiejś zemsty.

Podzielałam to pragnienie.

– Usiądź. – Marcus wskazał mi fotel. – Mamy wiele do omówienia.

Oderwałam wzrok od czystokrwistych i ruszyłam z miejsca. Wraz z ich obecnością zrodziła się nadzieja. Po co mieliby tu przyjść, jeśli nie miało być mowy o braku mojego szkolenia i sposobach nadrobienia zaległości?

Marcus spoczął za biurkiem. Złożył ręce i spojrzał na mnie. Zdenerwowana usiadłam prosto, choć nogi zwisały mi nad podłogą.

– Naprawdę nie wiem od czego zacząć w tym bałaganie... którego narobiła Rachelle.

Nie odpowiedziałam, ponieważ nie byłam pewna, czy dobrze go usłyszałam.

– Po pierwsze, niemal zrujnowała Luciana. I to dwukrotnie – mówił, jakbym miała z tym coś wspólnego. – Skandal, który wywołała, gdy poznała twojego ojca, był wystarczająco zły. Kiedy wyczyściła Lucianowi konto i uciekła z tobą? Cóż, jestem pewien, że nawet ty zdołasz zrozumieć trwałe konsekwencje tak nieodpowiedzialnej decyzji.

Ach, Lucian. Idealny, czystokrwisty mąż mamy – mój ojczym. Mogłam wyobrazić sobie jego odpowiedź. Wiązałaby się ona prawdopodobnie z rzucaniem rzeczami i opłakiwaniem jego słabej umiejętności oceny

charakteru. Nie wiedziałam, czy mama kiedykolwiek go kochała, czy kochała mojego ojca śmiertelnika, z którym wdała się w romans, ale miałam świadomość, że ten pierwszy był mocno wkurzony.

Marcus wymieniał sposoby, w jakie jej decyzje zraniły Luciana. Przestałam go słuchać. Pamiętałam, że ojczym pracował na swoje miejsce w radzie Hematoi. Przypominając starogrecki olimpijski panteon, rada liczyła dwunastu członków, a z tego tuzina dwie osoby były prezydentami.

To oni mieli najwięcej władzy. Rządzili życiem zarówno czystokrwistych, jak i tych półkrwi – jak Zeus i Hera Olimpem. Nie trzeba dodawać, że prezydenci mieli przerośnięte ego.

Każda szkoła Przymierza: w Karolinie Północnej, Tennessee, Nowym Jorku, miała radę, działała ona także przy uniwersytecie czystokrwistych w południowej Dakocie. Ośmiu prezydentów sprawowało władzę.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz, Alexandrio? – zapytał Marcus, marszcząc brwi.

Uniosłam głowę.

– Tak... Mówiłeś, jaki kiepski los spotkał Luciana. Żal mi go. Serio. Choć myślę, że to nic takiego w porównaniu z sytuacją, w której zostajesz pozbawiony życia.

Jego twarz przybrała dziwny wyraz.

– Masz na myśli to, co stało się z twoją matką?

– To znaczy z twoją siostrą? – Zmrużyłam oczy.

Marcus nie spuszczał ze mnie oka, ale jego oblicze przybrało pusty wyraz.

– Rachelle przypieczętowała swój los, opuszczając nasze bezpieczne społeczeństwo. Spotkała ją prawdziwa tragedia, ale nie potrafię wykrzesać z siebie niczego poza zdenerwowaniem. Kiedy zabrała cię z Przymierza, dała jasno do zrozumienia, że nie dbała o reputację Luciana czy twoje bezpieczeństwo. Była egocentryczna, nieodpowiedzialna...

– Dla mnie była wszystkim! – Poderwałam się z miejsca. – Myślała jedynie o mnie! To, co ją spotkało, było przerażające. „Tragedia” jest wtedy, gdy ktoś ginie w wypadku samochodowym!

Nie zmieniła się jego mina.

– Myślała o tobie? Dziwne. Porzuciła zapewniające ochronę Przymierze i naraziła was obie na niebezpieczeństwo.

Ugryzłam się w język.

– No właśnie. – Jego spojrzenie stało się lodowate. – Usiądź, Alexandrio.

Wściekła, zajęłam miejsce i zapanowałam nad sobą, by się nie odezwać.

– Powiedziała ci, dlaczego musiała opuścić wyspę? Podała powód, dla którego postawiła na tak lekkomyślny krok?

Zerknęłam na czystokrwistych. Aiden wycofał się, by stanąć przy nich. Cała trójka z kamiennym wyrazem twarzy obserwowała tę operę mydlaną. Okazali się tacy pomocni.

– Alexandrio, zadałem ci pytanie.

Twarde drewno wbiło mi się w dłonie, gdy chwyciłam mocno za podłokietniki.

– Słyszałam. I nie, nie powiedziała mi.

Na policzku wuja drgnął mięsień, gdy ten wpatrywał się we mnie w milczeniu.

– Szkoda – oznajmił w końcu.

Nie byłam pewna, co mu odpowiedzieć, więc jedynie obserwowałam, jak otwiera teczkę na blacie i rozkłada przed sobą wyciągnięte z niej dokumenty. Przysunęłam się, próbując dostrzec, co w nich było.

Wuj odchrząknął i wziął je do rąk.

– Nie mogę pociągnąć cię do odpowiedzialności za to, co zrobiła Rachele. Bogowie wiedzą, że poniosła za to spore konsekwencje.

– Wydaje mi się, że Alexandria świadoma jest cierpienia matki – wtrąciła kobieta. – Nie ma potrzeby tego roztrząsać.

Spojrzenie Marcusa stało się wręcz lodowate.

– Tak. Przypuszczam, że masz rację, Laadan. – Wrócił uwagą do dokumentów, które trzymał w eleganckich palcach. – Kiedy zostałem poinformowany, że się w końcu odnalazłaś, poprosiłem o przesłanie raportów z twoich postępów w szkole.

Skrzywiłam się i oparłam w fotelu. Wcale nie miało być miło.

– Wszyscy twoi instruktorzy w kwestii treningów wyrażali się o tobie w samych superlatywach.

Uśmiechnęłam się skromnie.

– Byłam cholernie dobra.

– Jednakowoż – spojrzał w górę, krótko patrząc mi w oczy – jeśli chodzi

o twoje zachowanie, jestem... oszołomiony.

Uśmiech natychmiast spełzył z mojej twarzy.

– Niektóre notki tyczą się braku szacunku w stosunku do nauczycieli, innych uczniów – ciągnął. – Ta tutaj, napisana własnoręcznie przez instruktora Banksa, stwierdza, że poziom twojego szacunku do przełożonych jest znikomy i stanowi nieustający problem.

– Instruktor Banks nie ma poczucia humoru.

Marcus uniósł brwi.

– Wyobrażam więc sobie, że nie mają go również instruktorzy Richards i Octavian. Oni też napisali, że zachowywałaś się w sposób niekontrolowany i byłaś niezdyscyplinowana.

Zdusiłam protest. Nie miałam już nic do powiedzenia.

– Zdaje się, że masz problem nie tylko z brakiem szacunku. – Wziął do ręki inną kartkę i uniósł brwi. – Byłaś wielokrotnie karana za wymykanie się ze szkoły Przymierza, bójki, przeszkadzanie na zajęciach, łamanie niezliczonej liczby zasad, ach, i tak, moja ulubiona notka. – Uniósł głowę i uśmiechnął się. – Powtarzające się nagany za lekceważenie godziny powrotu do pokoju i przebywanie w męskim internacie.

Zdenerwowana przesunęłam się na krześle.

– A wszystko to przed ukończeniem czternastego roku życia. – Zaciśnięła usta. – Musisz być z siebie dumna.

Wytrzeszczyłam oczy, wpatrując się w jego biurko.

– Nie powiedziałałabym, że jestem dumna.

– A ma to jakieś znaczenie?

Uniosłam wzrok.

– Chyba... nie?

Sztywny uśmiech powrócił na jego twarz.

– Biorąc pod uwagę twoje wcześniejsze zachowanie, obawiam się, że nie mam możliwości, by pozwolić ci wznowić treningi...

– Co? – pisałam. – Więc dlaczego tu jestem?

Marcus włożył kartki do teczki i zamknął ją.

– Nasza wspólnota potrzebuje sług. Rano rozmawiałem z Lucianem. Zaoferował ci miejsce w swoim domu. Powinnaś być zaszczyczona.

– Nie! – Ponownie wstałam. Rozgorzały we mnie gniew i paniczny lęk. –

Nie ma mowy, byście mnie odurzyli! Nie będę służącą w domu żadnego czystokrwistego!

– W takim razie co zamierzasz? – Ponownie złożył ręce na biurku i spojrzał na mnie ze spokojem. – Wrócisz do życia na ulicy? Nie pozwolę na to. Decyzja została podjęta. Nie wrócisz do Przymierza.

Rozdział 3

Milczałam, zszokowana. Marzenia o zemście zostały unicestwione. Patrzyłam na wuja z nienawiścią niemal tak wielką, jaką pałam do daimonów.

Odchrząknął Pan Steryd.

– Jeśli mogę coś wtrącić.

Spojrzeliśmy na niego z Marcusem. Zaskoczyło mnie to, że potrafił mówić, ale wuj gestem udzielił mu głosu.

– Zabiła dwa daimony.

– Jestem tego świadomy, Leonie. – Mężczyzna, który miał zniszczyć cały mój świat, zdawał się w ogóle tym nie przejmować.

– Kiedy znaleźliśmy ją w Georgii, walczyła samodzielnie z dwiema kreaturami – ciągnął Leon. – Gdyby szkolono ją prawidłowo, wykazałaby się astronomicznym potencjałem.

Zdziwiona słowami czystokrwistego, usiadłam powoli. Marcus wciąż wyglądał na nieprzekonanego, a wielkie zielone oczy były zimne jak lód.

– Rozumiem, ale nie możemy zapomnieć o zachowaniu sprzed incydentu z matką. To szkoła, nie żłobek. Nie mam czasu ani siły, by jej nieustannie pilnować. Nie mogę pozwolić, by robiła, co chciała na tych korytarzach i wpływała tym samym na innych.

Przewróciłam oczami. Mówił o mnie, jakbym była przebiegłą kryminalistką, która mogła zniszczyć całe Przymierze.

– Więc przydziel jej kogoś – zasugerował Leon. – W lecie przebywają tu

przecież instruktorzy, którzy będą mogli jej przypilnować.

– Nie potrzebuję niańki. Przecież nie podpalę całego budynku.

Wszyscy mnie zignorowali.

Marcus westchnął.

– Nawet jeśli oddamy ją w czyjeś ręce, ma mocne tyły w szkoleniu. Nie ma mowy, by dorównała rówieśnikom. Kiedy przyjdzie jesień, dziewczyna będzie boleśnie w tyle.

Tym razem odezwał się Aiden:

– Będziemy mieć całe wakacje na przygotowanie jej. Być może nadrobi materiał do tego stopnia, by chodzić na zajęcia.

– A kto ma czas na takie przedsięwzięcie? – Marcus zmarszczył brwi. – Aidenie, jesteś protektorem, nie instruktorem, Leon też nim nie jest. A Laadan zaraz wraca do Nowego Jorku. Inni mają życie, a przecież nie mogę wymagać od nich, by je porzucili dla jednej półkrwistej.

Wyraz twarzy Aideny pozostał nieczytelny, nie miałam pojęcia, co sprowokowało jego następne słowa.

– Mogę z nią pracować. Nie będzie przeszkadzało mi to w obowiązkach.

– Jesteś jednym z najlepszych protektorów. – Marcus pokręcił głową. – Byłoby to marnotrawstwem twojego talentu...

Spierali się co ze mną zrobić. Próbowałam coś dodać, ale zamilkłam po ostrzegawczych spojrzeniach, jakie posłali mi Aiden i Leon. Marcus obstawał przy swoim, twierdząc, że byłam beznadziejnym przypadkiem, choć chłopcy upierali się, że będą w stanie mnie przygotować. Bolało, że wuj był gotowy zdać mnie na łaskę Luciana. Żywot sługi nie był przyjemny. Wszyscy o tym wiedzieli. Słyszałam okropne plotki na temat tego, jak Hematoi traktowali półkrwistych – a zwłaszcza kobiety.

Laadan wyszła z cienia, kiedy Aiden i Marcus nie osiągnęli kompromisu w mojej sprawie. Przerzuciła długie włosy za ramię.

– A może dobijemy targu, dziekanie? Przecież nie mamy nic do stracenia, skoro Aiden twierdzi, że zdoła ją trenować, nie narażając na szwank swoich obowiązków. Jeśli pod koniec lata nie będzie gotowa, nie pozwolimy jej zostać.

Popatrzyłam z nadzieją na wuja, który wpatrywał się we mnie przez całą wieczność, aż w końcu rzucił:

– Dobrze. – Rozsiadł się w fotelu. – Ale wszystko będzie zależało od ciebie, Aidenie. Rozumiesz? Będziesz odpowiedzialny za naprawdę każdą rzecz, którą zrobi. A możesz mi zaufać, wywinie jakiś numer. Jest taka, jak jej matka.

Protektor nagle spojrział na mnie z ostrożnością.

– Tak. Rozumiem.

Uśmiechnęłam się szeroko, gdy wyraz przezorności pogłębił się na jego obliczu, ale kiedy wróciłam wzrokiem do Marcusa, pod wpływem jego lodowatego spojrzenia moja wesołość całkowicie zanikła.

– Nie będę tak tolerancyjny, jak poprzedni dziekan, Alexandrio. Nie każ mi żałować tej decyzji.

Skinęłam głową, nie do końca ufając własnym słowom. Istniała spora szansa, że gdybym się odezwała, od razu bym coś zepsuła. Marcus odprawił mnie machnięciem ręki. Wstałam i wyszłam z jego gabinetu. Laadan i Leon pozostali, ale Aiden poszedł za mną.

Obróciłam się do niego.

– Dziękuję.

Wpatrywał się we mnie.

– Nie dziękuj mi jeszcze.

Słumiłam ziewnięcie i wzruszyłam ramionami.

– Cóż, właśnie to zrobiłam. Uważam, że Marcus naprawdę wysłałby mnie do Luciana, gdyby nie wasza interwencja.

– Zrobiłby to. Ojczym jest twoim opiekunem prawnym.

Wzruszyłam ramionami.

– Poczyszające.

Zauważył moją reakcję.

– Czy to postępowanie Luciana zmusiło was do wyjazdu?

– Nie, ale ojczym... nieszczęśliwie mnie lubił. Jestem córeczką mamusi, wiesz? A on jest Lucianem. A tak w ogóle, to co u tego fiuta?

Aiden uniósł brwi.

– Ten fiut jest teraz prezydentem rady.

Opadła mi szczęka.

– Co takiego? Żartujesz, prawda?

– Dlaczego miałbym żartować z czegoś takiego? Może więc powstrzymasz

się od publicznego wyzywania go od fiutów? Wątpię, by ci się to przysłużyło.

Wiadomość, że Lucian był teraz prezydentem rady sprawiła, że skurczył mi się żołądek, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że miał dla mnie „miejsce” w swoim domu. Pokręciłam głową i odsunęłam od siebie te myśli. Miałam wystarczająco dużo zmartwień, nie musiałam się nim przejmować.

– Powinnaś odpocząć. Trening zaczniemy już jutro... jeśli czujesz się na siłach.

– Jestem gotowa.

Aiden omiótł wzrokiem moją posiniaczoną twarz i spojrzał niżej, jakby był w stanie dostrzec wszystkie rany, których się dorobiłam, odkąd opuściłam Miami.

– Na pewno?

Przytaknęłam i spojrzałam na kosmyk, który ciągle odsuwał z czoła.

– Od czego zaczniemy? Odeszłam, zanim zaczęłam zajęcia z techniki ofensywnej czy treningu siłat[2].

Pokręcił głową.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie zaczniesz od tego stylu.

Niefajnie. Podobały mi się sztylety i wszystko, co miało ostrze, naprawdę więc chciałam wiedzieć jak skutecznie je wykorzystywać. Odeszłam w stronę internatu, ale zatrzymał mnie głos chłopaka.

– Alex. Nie... zawieź mnie. Wszystko, co zrobisz, będzie miało na mnie wpływ. Rozumiesz?

– Tak. Nie martw się. Nie jestem taka zła, jaką przedstawił mnie Marcus.

Wyglądał, jakby powątpiewał.

– Przebywanie w męskim internacie?

Zarumieniłam się.

– Odwiedzałam przyjaciół, nie spałam z żadnym. Miałam tylko czternaście lat. Nie jestem puszczalska.

– Dobrze wiedzieć. – Odszedł.

Westchnąwszy, udałam się do swojego pokoju. Byłam zmęczona, ale i podekscytowana z powodu otrzymania drugiej szansy. Bardzo długo wgapiałam się w łóżko, po czym wyszłam z pokoju i przemierzyłam puste korytarze dziewczęcego internatu. Hematoi i półkrwiści dzielili

pomieszczenia mieszkalne tylko w szkole Przymierza. W każdym innym miejscu byliśmy rozdzielani.

Próbowałam przypomnieć sobie jak tutaj było. Rygorystyczne harmonogramy treningów, nedorzeczne wykłady, podczas których nauczano śmiertelnie nudnych rzeczy, i wszystkie te gry towarzyskie, w które grali zarówno czystokrwieści, jak i my. Nie ma to jak gromada zarozumiałych nastolatków, którzy albo skopią ci mocno tyłek, albo podpalą samą myślą. Zmieniało to układ sił w walkach i sojuszach. W wyniku końcowym zawsze lepiej było mieć podpalacza po swojej stronie.

Wszyscy mieli role do odegrania. Według standardów osób półkrwi, byłam uważana za fajną, ale nie miałam pojęcia, gdzie się znajdę, gdy nadejdzie jesień.

Przemierzyłam cały internat, wyszłam na zewnątrz i udałam się do mniejszego budynku znajdującego się w pobliżu mokradeł. Jednokondygnacyjna kwadratowa budowla z kolorowym dziedzińcem mieściła stołówkę i pokoje rekreacyjne.

Zwolniłam, zbliżając się do jednego z większych pomieszczeń. Chyba nikt mnie nie zauważył. Wszyscy zajęci byli dopingowaniem czystokrwistej, która utrzymywała w powietrzu kilka mebli jednocześnie. Młoda była nowicjuską w kontrolowaniu żywołu powietrza, co tłumaczyło cały późniejszy hałas. Mama również panowała nad powietrzem. Mimo wszystko był to najbardziej pospolity żywiol. Hematoi mogli kontrolować tylko jeden, choć zdarzali się naprawdę potężni, którzy potrafili władać dwoma.

Przyglądałam się dziewczynie. Miała rude loki i wielkie niebieskie oczy, przy czym wyglądała na jakieś dwanaście lat, zwłaszcza kiedy ubrana w uroczy sweterek stała pomiędzy górującymi nad nią półkrwistymi. Ja również nie byłam wysoka. Miałam metr sześćdziesiąt osiem, co oznaczało bycie niemal kurdupłem w porównaniu z większością dziewczyn półkrwi.

Winiłam za to geny mojego ojca śmiertelnika.

Tymczasem czystokrwista zacisnęła usta, gdy na podłogę powróciło kolejne krzesło, a publika znów zaczęła chichotać – śmiali się wszyscy, poza jedną osobą: Calebem Nicolo. Wysokim blondynem o czarującym uśmiechu. Chłopak był moim partnerem na zajęciach z dysfunkcji, gdy uczęszczałam do tej szkoły. Nie powinnam się dziwić na jego widok podczas wakacji. Ludzka

matka nigdy nie chciała mieć do czynienia ze swoim „dziwnym” dzieckiem, a czystokrwisty ojciec zniknął bez śladu.

Oszołomiony Caleb przyglądał mi się szeroko otwartymi oczami.

– Cholera... jasna.

Wszyscy się odwrócili, nawet czystokrwista. Ponieważ przestała się koncentrować, wszystkie meble spadły na podłogę. Kilku półkrwistych się rozpierzchło, gdy spadła kanapa, a następnie stół do bilarda.

Pomachałam.

– Kopę lat, co?

Caleb otrząsnął się z szoku, w dwie sekundy przemierzył pomieszczenie, a ja zostałam porwana w niedźwiedzi uścisk. Chłopak podniósł mnie i obrócił.

– Gdzieś ty się, u licha, podziewała? – Postawił mnie. – Trzy lata, Alex? Co jest? Wiesz w ogóle, co mówiło się tutaj o tobie i twojej mamie? Myśleliśmy, że nie żyjesz! Poważnie, mógłbym ci teraz przyłożyć.

Ledwie potrafiłam powstrzymać uśmiech.

– Też za tobą tęskniłam.

Wpatrywał się we mnie, jakbym była fatamorganą.

– Nie wierzę, że naprawdę tu jesteś. Lepiej, żebyś miała dla mnie dobrą historyjkę.

Roześmiałam się.

– Na przykład?

– Urodzenie dziecka, zabicie kogoś czy przespanie się z czystokrwistym. To twoje trzy możliwości. Wszystko poniżej nie będzie akceptowane.

– Będziesz rozczarowany, bo nie było to nic ekscytującego.

Caleb objął mnie ramieniem i poprowadził do jednej z kanap.

– W takim razie musisz opowiedzieć, co porabiałaś i jak tu wróciłaś. Dlaczego nie zadzwoniłaś? Nie ma chyba takiego miejsca na świecie, w którym nie byłoby telefonu.

– Założyłbym, że jednak kogoś zabiła.

Odchyliłam głowę i w grupie nieznanym półkrwistych dostrzegłam Jacksona Manosa. Chłopak wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam. Pośrodku ciemnych włosów miał przedziałek. Na widok jego ciała śliniły się wszystkie dziewczyny, to samo dotyczyło jego ciemnych seksownych oczu.

Posłałam mu swój najlepszy uśmiech.

– Spadaj, palancie. Nikogo nie zabiłam.

Jackson podszedł do nas, kręcąc głową.

– Pamiętasz, jak podczas treningu powalania rzuciłaś Nicka na głowę? Mało go nie zabiłaś. Dobrze, że szybko zdrowiejemy, inaczej wykluczyłabyś go z ćwiczeń na kilka miesięcy.

Wszyscy parsknęliśmy śmiechem na to wspomnienie. Biedny Nick spędził cały tydzień w ambulatorium. Nasza wesołość, jak i ogólna ciekawość, ściągnęły do kanapy innych półkrwistych. Wiedząc, że musiałam odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących mojej nieobecności, wymyśliłam dość mdłą historyjkę, jak to mama chciała żyć pośród śmiertelników. Caleb wyglądał, jakby powątpiewał, ale nie naciskał na mnie.

– A tak w ogóle, co ty, do cholery, masz na sobie? Wygląda jak męski strój treningowy. – Caleb pociągnął za rękaw mojej koszulki.

– Mam tylko to. – Westchnęłam boleśnie. – Wątpię, bym w najbliższym czasie miała dostać coś innego, a nie mam kasy, by sobie coś kupić.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Wiem, gdzie trzyma się tu wszystkie stroje treningowe. A jutro mogę ci przynieść dodatkowe rzeczy z miasta.

– Nie musisz. A poza tym chyba nie chcę, byś coś mi kupował. Wybrałbyś mi ciuchy odpowiednie dla striptizerki.

Caleb roześmiał się, aż zmarszczyła się skóra wokół jego niebieskich oczu.

– Nie przejmuj się. Jakiś tydzień temu tata przysłał mi małą fortunę. Chyba ma wyrzuty sumienia, że jest tak kiepskim ojcem. Tak czy inaczej wezmę na zakupy jakąś dziewczynę.

Podeszła w końcu do mnie czystokrwista o imieniu Thea. Wydawała się miła i autentycznie mną zainteresowana, ale zadała pytanie, którego najbardziej się obawiałam.

– Czy twoja matka... wróciła do Luciana? – dociekała cichym, dziecięcym głosem.

Postarałam się nie okazać żadnych emocji.

– Nie.

Wyglądała na zdziwioną, podobnie jak półkrwiści.

– Ale... przecież nie mogą się rozwieść – oznajmił Caleb. – Zamierzają

mieszkać gdzie indziej, żyć w separacji?

Hematoi nigdy się nie rozwodzili. Wierzyli, że partnerzy byli predysponowani przez bogów. Od zawsze miałam to za ściemę, ale brak rozwodów tłumaczył tak wiele romansów.

– Eee... Nie – odparłam. – Mamie... się nie udało.

Calebowi znów opadła szczęka.

– O rety. Przykro mi.

Wzruszyłam ramionami.

– W porządku.

– Co się jej stało? – zapytał Jackson, jak zwykle zachowując się nietaktownie.

Nabrałam powietrza i postawiłam wyznać prawdę.

– Daimon ją dopadł.

Wywołało to kolejną serię pytań, na wszystkie odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Na każdej z twarzy malował się szok i podziw, kiedy dotarłam do fragmentu, w którym walczyłam i zabiłam dwa daimony. Nawet Jackson był pod wrażeniem. Żaden z tych dzieciaków nie widział nawet daimona na własne oczy.

Nie rozwodziłam się w szczegółach nad spotkaniem z Marcusem, ale przyznałam, że lato nie zapowiadało się na leniwe i zabawne. Kiedy wspomniałam o treningu z Aidenem, rozległ się grupowy jęk.

– No co? – Rozejrzałam się po wszystkich.

Caleb zdjął nogi z moich kolan i wstał.

– Aiden jest najbardziej wymagający...

– Najostrzejszy – dodał z powagą Jackson.

– Najbardziej złośliwy – dorzuciła dziewczyna półkrwi z brązowymi króciutkimi włosami. Chyba miała na imię Elena.

Zaniepokoiłam się. W co ja się wpackowałam? A to nie koniec opisu...

– Najsilniejszy – dodał kolejny dzieciak.

Elena rozejrzała się dyskretnie po pomieszczeniu i powiedziała z uśmiechem:

– Najseksowniejszy.

Dziewczyny westchnęły głośno, ale Caleb zmarszczył brwi.

– Nie o to chodzi. Rety, ależ z niego bestia, a nie jest nawet instruktorem.

Na wskroś jest protektorem.

– Kilka osób z ostatnich klas zostało przydzielonych do jego terenu. – Jackson pokręcił głową. – Nie jest nawet przewodnikiem, ale i tak wyeliminował połowę i wysłał ich do pełnienia roli strażników.

– Oj. – Wzruszyłam ramionami. Nie brzmiało to aż tak źle. Miałam zamiar o tym powiedzieć, gdy wtrącił się nowy głos.

– No popatrzcie, tylko któż to wrócił. Czyż to nie nasza wagarowiczka? – szydziła Lea Samos.

Zamknęłam oczy i zamierzałam policzyć do dziesięciu. Dotarłam jednak do piątki.

– Zgubiłaś się, Lea? To nie tutaj rozdają darmowe testy ciążowe.

– O rety. – Caleb stanął za kanapą, schodząc z drogi. Nie dziwiłam mu się. Miałyśmy z Leą długą historię. Bójki opisane w notkach, które miał Marcus, zazwyczaj uwzględniały też Leę.

Dziewczyna roześmiała się ochryplym gardłowym śmiechem, który był mi aż nadto znajomy. Uniosłam głowę. Półkrwista wcale się nie zmieniła.

Dobra, kłamstwo.

Jeśli już to pięknie wydoroślała przez te trzy lata. Miała długie miedziane włosy, ametystowe oczy i mocno opaloną cerę. Wyglądała jak wspaniała modelka. Mimowolnie pomyślałam o własnych zwykłych brązowych oczach.

Podczas gdy o mnie szeptało w murach szkoły, o Lei mówiło się głośno. Dziewczyna władała Przymierzem.

Otakowała mnie wzrokiem, przechodząc przez pokój. Zauważyła moją za dużą koszulkę i spodnie dresowe. Uniosła wydepilowane brwi.

– Czyż nie wyglądasz uroczo?

Sama oczywiście ubrana była w najkrótszą i najbardziej opiętą spódnicę znaną ludzkości.

– Nie tę samą kieckę miałaś na sobie w trzeciej klasie? Chyba zrobiła się za ciasna. Może zechciałabyś kupić coś trzy razy większego?

Lea uśmiechnęła się i przerzuciła burzę włosów za ramię. Usiadła naprzeciw nas na jednym z koszy z fluorescencyjną poduchą.

– Co ci się stało z twarzą?

– A z twoją? – zripostowałam. – Wyglądasz jak plastikowa lala. Powinnaś porzucić opalanie natryskowe choć na chwilę.

Kilka osób z publiczności parsknęło śmiechem, ale Lea to zignorowała. Skupiała się na mnie – na jej arcy-nemezys. Nie znosiłyśmy się, odkąd miałyśmy po siedem lat. Chyba byłyśmy wrogami już od piaskownicy.

– Wiesz, co usłyszałam dziś rano?

Westchnęłam.

– Co takiego?

Jackson przysunął się do niej, wpatrzony w jej długie nogi. Stał obok i pociągnął lekko za kosmyk jej włosów.

– Daj spokój. Dopiero wróciła.

Uniosłam brwi, gdy dziewczyna ruchem palca nakazała mu się pochylić. Przywarł do jej ust. Odwróciłam się do Caleba, który wyglądał na znudzonego całym pokazem i wzruszył ramionami.

Instruktorzy nie byli w stanie powstrzymać uczniów od spotykania się. No helo! Byliśmy bandą trzymanyh razem nastolatków, więc było jak było, chociaż Przymierze marszczyło na to nos. Zazwyczaj uczniowie po prostu się z tym nie obnosili.

Kiedy para przestała wylizywać sobie migdałki, Lea znów na mnie spojrzała.

– Słyszałam, że dziekan Andros nie chciał przyjąć cię z powrotem. Twój wujek chciał, byś została służącą. Jak bardzo to smutne?

Pokazałam jej środkowy palec.

– Potrzeba było aż trzech czystokrwistych do namówienia go, by pozwolił jej zostać.

Caleb prychnął.

– Alex jest jedną z najlepszych. Wątpię, by kogokolwiek trzeba było przekonywać.

Lea otworzyła usta, ale przerwałam jej:

– Byłam jedną z najlepszych. I trzeba było go nakłonić. Najwyraźniej mam kiepską reputację, a wuj uważał, że straciłam zbyt wiele czasu.

– Co takiego? – Caleb wpatrywał się we mnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Mam czas do końca lata, by udowodnić Marcusowi, że jestem w stanie dogonić resztę uczniów. To nic takiego, prawda, Lea? – Popatrzyłam na nią z uśmiechem. – Pamiętasz chyba nasz ostatni sparing? Odbył się dawno

temu, ale jestem pewna, że pozostało ci po nim wyraźne wspomnienie.

Na jej opalonych policzkach wykwitł rumieniec. Jakby nieświadomie złapała się za nos, na co jeszcze szerzej się uśmiechnęłam. W tak młodym wieku sparingi powinny być bezkontaktowymi ćwiczeniami, ale jedna zniewaga prowadziła do kolejnej i zламаłam jej nos.

W dwóch miejscach.

Kosztowało mnie to trzytygodniowym zawieszeniem.

Lea zacisnęła pełne wargi.

– Wiesz, czego się jeszcze dowiedziałam, Alex?

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– No czego?

– Choć wszyscy mogą wierzyć w kiepskie wymówki, dlaczego twoja matka stąd odeszła, ja znam prawdziwy powód. – W jej oczach błyszczała złośliwość.

Przeszył mnie dreszcz.

– A skąd to niby wiesz?

Uśmiechnęła się, patrząc mi w oczy. Zauważyłam, że Jackson się od niej odsunął.

– Twoja matka spotkała się z babunią Piperi.

Babunią Piperi? Przewróciłam oczami. Ta kobieta była szaloną staruszką, która rzekomo miała być wyrocznią. Czystokrwieści wierzyli, że porozumiewała się z bogami. Ja byłam przekonana, że za dużo piła.

– No i? – zapytałam.

– Wiem, co babunia Piperi powiedziała. To doprowadziło twoją matkę do szaleństwa. Była wariatką, prawda?

Wstałam, nawet o tym nie myśląc.

– Zamknij się.

Popatrzyła na mnie, wytrzeszczając oczy.

– Może zechcesz się uspokoić? Jedna mała bójka, a do końca życia będziesz czyścić kible.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Siedziała w gabinecie pod biurkiem Marcusa, czy co? No bo skąd tyle wiedziała? Miała jednak rację, co było do bani. Musiałam postąpić mądrzej i odejść od niej. Było to trudniejsze, niż mogłam sobie wyobrazić, jakbym poruszała się w ruchomych piaskach. Im więcej

wykonywała ruchów, tym bardziej napięcie naciskało na to, bym została i powtórnie złamała jej nos. Udało mi się jednak przejść obok jej fotela, nie zadając ciosu.

Byłam całkiem inną osobą – lepszą.

– Chcesz wiedzieć, co takiego powiedziała babunia, że twoja matka zwariowała? Że odeszła? Będziesz zadowolona, wiedząc, że chodziło o ciebie.

Zatrzymałam się. Tak, jak chciała tego Lea.

Zbliżył się Caleb, wziął mnie za rękę.

– Chodź, Alex. Nie musisz się nakręcać, nawet jeśli to, co mówi, jest prawdą. Wiesz przecież, że o niczym nie ma pojęcia.

Lea obróciła się i zarzuciła szczupłą rękę na fotel.

– Ależ nie o to chodzi. Widzisz, twoja matka i babunia Piperi nie były w ogrodzie same. Ktoś podsłuchał ich rozmowę.

Wyrwałam się Calebowi i odwróciłam.

– Kto je podsłuchiwał?

Wzruszyła ramionami, wpatrując się w swoje paznokcie. Wiedziałam już, że skończy się to bójką.

– Wyroczenia powiedziała twojej matce, że to ty ją zabijesz. Biorąc pod uwagę fakt, że nie powstrzymałaś daimona przed osuszeniem jej, wnioskuję, że Piperi nie mówiła w dosłownym sensie. Jaki pożytek z półkrwistej, która nie potrafi ocalić nawet własnej matki? Nie dziwne, że Marcus nie chciał się zgodzić na twój powrót.

Nastąpiła chwila, gdy każdy, włącznie ze mną zamarł, aż w końcu uśmiechnęłam się do Lei, złapałam w garść jej miedziane włosy i szarpnięciem poderwałam z fotela.

Pieprzyć bycie lepszą osobą.

[2] Silat – określenie na wszystkie tradycyjne sztuki walki, wywodzące się z obszaru dzisiejszej Indonezji, z wykorzystaniem broni takich jak sztylety, kije, miecze, włócznie i trójzęby (przyp. tłum.).

Rozdział 4

Sposób, w jaki opadła jej szczeka, gdy dziewczyna poleciała do tyłu, niemal zadośćuczynił jej okrutnym słowom. Najwyraźniej nie spodziewała się, że coś jej zrobię, sądząc, że groźba wydalenia ze szkoły była zbyt poważna. Lea nie знаła jednak siły swoich słów.

Zamachnęłam się, zamierzając zrujnować całą pracę, jaką lekarze włożyli w jej zadarty nasek, ale moja pięść nigdy nie dosięgnęła celu. Caleb złapał mnie, nim zdołałam postawić kolejny krok. Dosłownie wyniósł mnie z pokoju rekreacyjnego, następnie postawił na podłodze i zablokował drogę z powrotem do dziewczyny. Kiedy próbowałam się przemknąć, na jego twarzy odmalował się szeroki uśmiech.

- Daj mi przejść, Caleb. Przysięgam na bogów, że obiję jej głowę!
- Widzę, że jesteś dawną sobą, Alex. Wow.
- Zamknij się. – Spiorunowałam go wzrokiem.
- Daj spokój. Wdasz się w bójkę i wylecisz stąd. I co potem? Do końca życia będziesz służącą? A przecież wiesz, że kłamała. Odpuść.

Spojrzałam na dłonie i wokół palców zobaczyłam owiniętych kilka pasm rudych włosów. Uroczo.

Caleb dostrzegł przebłysk furii w moim oku i zdał sobie sprawę, że przebywanie w pobliżu tamtego pomieszczenia nie mogło dobrze się zakończyć. Złapał mnie za rękę i pociągnął korytarzem.

- To głupia dziewczucha. Wiesz, że wygadywała bzdury, prawda?
- Kto wie? – mamrotałam. – Może mieć rację. Nie mam pojęcia, dlaczego

mama stąd wyjechała. Przecież mogła rozmawiać z babunią Piperi. Nie wiem, jak było.

– Naprawdę wątpię, by wyrocznia powiedziała, że zabijesz swoją mamę. Nieprzekonana otworzyłam drzwi na zewnątrz.

Caleb szedł tuż za mną.

– Zapomnij o tym, okej? Musisz skupić się na treningach, a nie na Lei i tym, co mogła oznajmić wyrocznia.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

– Dobra. Możemy więc zapytać babunię, co wywróżyła twojej mamie.

Spojrzałam na niego.

– No co? Przecież możesz zadać pytanie wyroczni, jeśli nie będzie dawało ci to spokoju.

– Nie ma mowy, by ta kobiecina nadal żyła. – Skrzywiłam się w oślepiającym słońcu. – Mama rozmawiała z nią trzy lata temu.

Teraz Caleb na mnie spojrzał.

– No co? Nie może żyć. Miałyby teraz jakieś... sto pięćdziesiąt lat.

Czystokrwisci mieli wielką moc, a wyrocznia ich w tym przewyższała, ale żaden z nich nie był nieśmiertelny.

– Alex, to wyrocznia. Będzie żyła, aż następna pozyska moc.

Przewróciłam oczami.

– To tylko szurnięta staruszka. Rozmawia z bogami? Chyba jedynie z drzewami i osobami z klubu brydżowego.

Jęknął z rozdrażnieniem.

– Nie przestanie mnie zadziwiać to, że będąc kim jesteś, wciąż nie wierzysz w bogów.

– Nie. Wierzę w nich. Uważam tylko, że są nieobecnyimi zarządcami. W tej chwili zapewne bujają się po Vegas, pieprzą tancerki albo oszukują przy pokerze.

Caleb odskoczył ode mnie i wylądował na białych oraz brązowych kamieniach.

– Nie chcę stać obok, gdy któryś cię zdejmie.

Roześmiałam się.

– Tak, naprawdę się przyglądają i wkraczają do działania. Właśnie dlatego daimony dla zabawy wysysają czystokrwistych i zabijają ludzi.

– Od tego bogowie mają nas. – Caleb uśmiechnął się, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Jak chcesz. – Zatrzymaliśmy się przy końcu kamiennej ścieżki. Mogliśmy iść z tego miejsca albo do męskiego, albo żeńskiego internatu.

Popatrzyliśmy na zalane mokradła. Drzewa i krzewy porastały teren zalany lekko słonawą wodą, przez co przejście przez nie było niemal niemożliwe. Za bagnami rozciągał się las – dosłownie nikt się tam nie zapuszczał. Kiedy byłam mała, sądziłam, że w ciemnym lesie mieszkały potwory, ale podrosłam i dowiedziałam się, że przemierzając bagno, można było dostać się na główną wyspę, co stanowiło idealne wyjście, gdy chciałam się wymknąć.

– Stara wiedźma nadal tam mieszka? – zapytałam w końcu. Co jeśli mogłam porozmawiać z Piperi?

Caleb przytaknął.

– Chyba tak, ale któż to może wiedzieć? Co jakiś czas przychodzi na teren kampusu.

– O. – Zmrużyłam oczy w ostrym świetle. – Wiesz, o czym myślę?

Spojrzał na mnie.

– O czym?

– Mama nie powiedziała mi, dlaczego musiałyśmy wyjechać. Przez całe trzy lata ani razu nie poruszyła tego tematu. Chyba byłoby dobrze, gdybym wreszcie się dowiedziała. Wiem, że nie zmieni to wcześniejszych wydarzeń, ale przynajmniej wiedziałabym, co było takie ważne, że musiałyśmy uciekać.

– Wie to tylko wyrocznia, a nikt nie ma pojęcia, kiedy tu wróci. I nie możesz do niej pójść. Mieszka gdzieś tam, a nawet ja nie zapuszczam się tak daleko w mokradła, więc o tym nie myśl.

Uśmiechnęłam się.

– Trzy lata, a ty nadal tak dobrze mnie znasz.

Parsknął.

– Może moglibyśmy urządzić jej przyjęcie i tym sposobem do nas ściągnąć. Wydaje mi się, że była tu podczas wiosennej równonocy.

– Serio? – Może gdybym porozmawiała z wyrocznią, dostałabym jakieś odpowiedzi lub poznała swoją przyszłość.

Caleb wzruszył ramionami.

– Nie pamiętam, ale mówiąc o zabawie, na głównej wyspie w weekend

będzie się działo. Zarak urządza imprezę. Piszesz się?

Stłumiłam ziewnięcie.

– Zarak? Wow. Od wieków go nie widziałam, ale nie sądzę, bym w najbliższym czasie mogła imprezować. Jestem permanentnie uziemiona.

– Co? – Calebowi opadła szczęka. – Możesz się wymknąć. Niegdyś byłaś królową ucieczek.

– Tak, zanim mój wuj został dziekanem, no i nie byłam o krok od wydalenia ze szkoły.

Chłopak prychnął.

– Alex, niemal trzykrotnie cię już wydalono. A od kiedy miałoby cię to powstrzymać? W każdym razie, jestem pewien, że zdołamy coś wymyślić. Poza tym byłaby to dla ciebie impreza powitalna.

Wiedziałam, że nie był to dobry pomysł, ale już czułam ekscytację.

– Cóż... Przecież nie będę trenować całą noc.

– Nie, nie będziesz – zgodził się Caleb.

Uśmiechnęłam się.

– Wymykanie się nigdy nikogo nie zabiło.

– Lub nie przyczyniło się do wydalenia.

Wyszczrzyliśmy się do siebie i tak po prostu wszystko wróciło do poprzedniego stanu, tego, zanim wszystko się posypało.

Po kolacji mieliśmy z Calebem małą przygodę w magazynie w głównym budynku szkoły. Przerzuciliśmy wszystkie rzeczy, które teoretycznie powinny na mnie pasować, po czym Caleb ponownie obiecał wziąć którąś z dziewczyn i następnego dnia kupić mi coś w mieście. Mogłam sobie jedynie wyobrazić, co przywiozą.

Wróciliśmy do mojego internatu z pełnymi rękami. Tylko trochę zaskoczyła mnie wysoka sylwetka Aideny, który opierał się o jedną z grubych marmurowych kolumn na szerokim ganku. Caleb wytrzeszczył oczy.

Jęknęłam.

– Przyłapana.

Zwolniłam, podchodząc do niego. Nie potrafiłam nic wyczytać z jego obojętnego wyrazu twarzy ani ze sposobu, w jaki z szacunkiem skinął głową

Calebowi. Po raz pierwszy w życiu mojemu towarzyszowi odebrało mowę, gdy Aiden podszedł do niego i przejął naręczę ubrań.

– Muszę przypominać, że chłopcom nie wolno wchodzić do dziewczęcego internatu, Nicolo?

Caleb w milczeniu pokręcił głową.

Aiden uniósł brwi, zwracając się do mnie.

– Musimy porozmawiać.

Spojrzałam bezradnie na Caleba, który już wycofywał się z przepaszającym uśmiechem. Naszła mnie szalona myśl, by za nim pobiec. Nie zrobiłam tego jednak.

– O czym?

Aiden szybkim ruchem głowy nakazał, bym ruszyła z miejsca.

– Nie odpoczywałaś dziś przez cały dzień, prawda?

Przerzuciłam trzymane rzeczy do drugiej ręki.

– Nie. Nadrabiałam zaległości z przyjaciółmi.

Wydawał się rozważać moją odpowiedź, gdy przemierzaliśmy korytarz. Dzięki bogom, dostałam pokój na parterze. Nie znosiłam schodów, a nawet jeśli Przymierze miało więcej pieniędzy niż mogłabym zliczyć, w całym kampusie nie było ani jednej windy.

– Powinnaś wypocząć. Jutro nie będziesz miała lekkiego dnia.

– Zawsze mógłbyś go ułatwić.

Roześmiał się. Dźwięk był głęboki, bogaty, w innej sytuacji przyprawiłby mnie o uśmiech. Na przykład w takiej, w której jego właściciel nie nabijałby się ze mnie.

Zmarszczyłam brwi, gdy weszłam do swojego pokoju.

– Dlaczego tobie wolno tu wchodzić a Calebowi nie?

Uniósł brwi.

– Nie jestem uczniem.

– Ale jesteś facetem. – Zaniiosłam rzeczy do sypialni, gdzie rzuciłam je na podłogę. – Nie jesteś nawet instruktorem czy przewodnikiem. Wydaje mi się, że jeśli tobie wolno tu przebywać, Calebowi również.

Aiden przyglądał mi się przez chwilę, krzyżując ręce na piersi.

– Powiedziano mi, że byłaś niegdyś zainteresowana etatem protektora, a nie strażnika.

Usiadłam na łóżku i uśmiechnęłam się do niego.

– Sprawdzalesz mnie.

– Stwierdziłem, że lepiej się przygotować.

– Jestem pewna, że dowiedziałeś się wielu cudownych rzeczy.

Przewrócił oczami.

– Większość słów dziekana Androsa się potwierdziła. Wszyscy instruktorzy dobrze cię znają. Wychwalali twój talent i ambicję. Jednak te inne rzeczy... Można się było ich spodziewać. Byłaś dzieckiem... nadal nim jesteś.

– Nie jestem.

Usta Aidena drgnęły, jakby chciał się uśmiechnąć.

– Wciąż jesteś dzieckiem.

Zaczerwieniłam się. Co innego, jeśli mianem tym określał dorosły. Kto by się tam przejmował? Ale kiedy mówił to superprzystojny chłopak? Nie cieszyło mnie to za bardzo.

– Nie jestem dzieckiem – powtórzyłam.

– Serio? Musisz więc być dorosła.

– Pewnie, że jestem. – Posłałam mu swój najlepszy uśmiech, ten, który zazwyczaj wpędzał mnie w kłopoty.

Aiden pozostał niewzruszony.

– Interesujące. Dorosła osoba wiedziałaby, kiedy należy odejść i nie wszczynać bójk, Alex. Zwłaszcza po wydanym ostrzeżeniu, że wątpliwe zachowanie może skutkować wydaleniem ze szkoły Przymierza.

Mój uśmiech zanikł.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale muszę się z tobą zgodzić.

Aiden przechylił głowę na bok.

– Nie masz?

– Nie.

Uśmiechnął się słabo. Powinna wziąć to za ostrzeżenie, ale wpatrywałam się w jego usta, zamiast zwracać uwagę na ważniejsze rzeczy. Nagle przykucnął, by zrównać ze mną wzrok.

– W takim razie powinno mi ulżyć, że to, czego dowiedziałem się zaledwie godzinę temu, nie jest prawdą. To nie ty szarpałaś inną uczennicę za włosy w pokoju rekreacyjnym, prawda?

Otworzyłam usta, by zaprzeczyć, ale nie zaprotestowałam. Szlag. Zawsze musiał się znaleźć jakiś donosiciel.

– Rozumiesz niepewną pozycję w jakiej się znajdujemy? – Patrzył mi stanowczo w oczy. – Masz pojęcie, jak głupio samymi słowami dałaś się sprowokować do przemocy?

Szarpanie Lei za włosy może i było idiotyczne, ale mnie wkurzyła.

– Mówiła o mojej mamie.

– A czy to ważne? Przemyśl to. To tylko nic nieznaczące słowa. Liczą się czyny. Zamierzasz bić się z każdym, kto tylko napomknie o twojej matce? Jeśli tak, może od razu powinnaś się spakować i odejść.

– Ale...

– Pojawią się niedorzeczne plotki na temat tego, dlaczego twoja matka zdecydowała się na wyjazd. I z jakiego powodu nie wróciłaś. Nie możesz walczyć z każdą osobą, która cię wkurzy.

Przechyliłam głowę na bok.

– Mogę spróbować.

– Alex, musisz skupić się na powrocie do Przymierza. W tej chwili jesteś tu na łasce dziekana. Chcesz zemsty na daimonach, prawda?

– Tak! – wykrzyknęłam stanowczo, zaciskając ręce w pięści.

– Chcesz stąd wychodzić, by z nimi walczyć? Jeśli tak, musisz skupić się na treningach zamiast na tym, co ludzie będą o tobie mówić.

– Ale stwierdziła, że mama umarła właśnie przeze mnie! – Głos mi się załamał, odwróciłam spojrzenie. Byłam słaba. Żenująca. A takie słowa nie znajdowały się w słowniku protektorów.

– Alex, popatrz na mnie.

Zawahałam się, ale spełniłam polecenie. Na chwilę jego silne spojrzenie złagodniało. Kiedy tak na mnie spoglądał, wydawało mi się, że zrozumiał moją reakcję. Może się z nią nie zgadzał, ale przynajmniej wiedział, dlaczego się tak zachowałam.

– Wiesz, że nic nie poradzisz na to, co spotkało twoją matkę. – Omiótł wzrokiem moją twarz. – Masz tego świadomość, prawda?

– Powinam była coś zrobić. Miałam czas, powinam do kogoś zadzwonić. Może wtedy... – Przeczesalam włosy palcami i odetchnęłam głęboko. – Może wtedy do niczego by nie doszło.

– Alex, nie mogłaś wiedzieć, że tak to się skończy.

– Ale wiedziałam. – Zamknęłam oczy, czując, że skręcał mi się żołądek. – Wszyscy wiedzieliśmy. To właśnie się dzieje, kiedy opuszczasz bezpieczną społeczność. Domyślałam się, że do tego dojdzie, ale bałam się, że nie pozwolą jej wrócić. Nie mogłam... zostawić jej tam samej.

Aiden milczał przez tak długą chwilę, że wydawało mi się, iż wyszedł z pokoju, ale poczułam, że położył rękę na moim ramieniu. Otworzyłam oczy i obróciłam głowę, by spojrzeć na jego dłoń. Miał długie, pełne wdzięku palce. Wyobrażałam sobie, że potrafiły zadać śmierć. W tej chwili były jednak łagodne. Mimowolnie spojrzałam w jego srebrne oczy. Przypomniałam sobie, co zaszło między nami w fabryce.

Nagle Aiden mnie puścił. Przeczesał włosy palcami. Wyglądał, jakby nie był pewien tego, co robił.

– Posłuchaj, musisz odpocząć. Ósma rano nadejdzie dość szybko. – Odwrócił się, by wyjść, ale zamarł. – I nie wychodź już z tego pokoju. Nie chcę się rano dowiedzieć, że gdy spałem, spaliłaś całe miasto.

Nasunęło mi się kilka odpowiedzi, wszystkie przemądrzałe i cwaniackie, ale zdusiłam je i wstałam z łóżka. Aiden zatrzymał się w drzwiach i rozejrzał po pustym korytarzu.

– Alex, nie zawiniłaś temu, co spotkało twoją mamę. Obarczanie się tego typu wyrzutami sumienia będzie ci ciężkie. Zaprowadzi cię donikąd. Rozumiesz?

– Tak – skłamałam.

Nawet jeśli chciałam mu wierzyć, wiedziałam, że nie mówił prawdy. Gdybym skontaktowała się z Przymierzem, mama wciąż by żyła. Zatem tak, w pewien sposób Lea miała rację...

Odpowiadałam za śmierć mamy.

Rozdział 5

Następny dzień był dla mnie jak powrót w czasie, choć pora była zbyt wczesna, by myśleć logicznie i nosić ubrania do skopania tyłka. Chociaż niektóre rzeczy się zmieniły.

Na przykład, patrząc na Aidenę, wiedziałam, że nie będzie jak moi wcześniejsi instruktorzy, którzy byli protektorami czy strażnikami rannymi w pracy lub tymi, którzy chcieli się ustatkować. Trenowali mnie wtedy ci starzy jak świat lub nudni jak flaki z olejem.

O Aidenie nie można było czegoś takiego powiedzieć.

Miał na sobie spodnie w tym samym stylu co te, które ukradłam z magazynu dla siebie, do nich włożyłam skromną białą koszulkę, a on bokserkę. I, rety, miał bicepsy, którymi mógł się chwalić. Skóra mu nie zwisała, daleko mu było do bycia nudnym i naprawdę polował na daimony.

Miał jednak coś, co łączyło go z moimi dawnymi instruktorami. W chwili, w której weszliśmy na salę treningową, przeszedł od razu do konkretów. Stał się profesjonalistą, gdy polecił wykonać kilka ćwiczeń rozgrzewających, po czym rozwinąć maty, więc wiedziałam, że pod koniec dnia będzie czekało mnie cierpienie.

– Ile pamiętasz z poprzednich treningów?

Rozejrzałam się, zauważając rzeczy, których nie widziałam od trzech lat – maty amortyzujące upadki, manekiny ze skórą, sprawiającą wrażenie prawdziwej, i po apteczce w każdym rogu sali. Zazwyczaj ktoś tu krwawił. Najbardziej zainteresowała mnie jednak najdalsza ściana. Powieszono na niej

wszystkie złowrogo wyglądające sztylety i noże, z którymi nigdy nie ćwiczyłam.

– Normalne rzeczy: sprawy z podręcznika, trening ofensywny, techniki ciosów i wykopów.

– Niewiele.

Wzięłam smukły tytanowy sztylet, który protektorzy przeważnie nosili przy sobie, i skinęłam głową.

– Dobre rzeczy zaczęły się...

Aiden sięgnął, wyrwał mi sztylet i odłożył go na ścianę. Dotykał ostrza z wyraźnym szacunkiem.

– Nie zasłużyłaś na prawo trzymania tej broni, a zwłaszcza tego noża.

Początkowo pomyślałam, że się droczył, ale jedno spojrzenie na jego twarz uświadomiło mi, że się myliłam.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział.

Chciałam ponownie dotknąć sztyletu, ale zabrałam rękę i odeszłam od ściany.

– Byłam dobra we wszystkim, czego mnie uczono. Potrafiłam mocno przyłożyć i kopnąć. Biegałam najszybciej w klasie.

Wrócił na środek sali i wziął się pod szczupłe boki.

– Niewiele – powtórzył.

Powiodłam za nim wzrokiem.

– Można tak powiedzieć.

– Powinnaś przywyknąć do tej sali. Będziemy spędzać tu osiem godzin dziennie.

– Żartujesz, prawda?

Nie wyglądał, jakby żartował.

– Na końcu korytarza znajduje się siłownia. Powinnaś często z niej korzystać...

Opadła mi szczeka.

Aiden posłał mi puste spojrzenie.

– I jesteś za chuda. Musisz przybrać trochę ciała i wyrobić mięśnie. – Postukał mnie palcem po wąłym ramieniu. – Szybkość i siłę masz wrodzone, ale w tej chwili dziesięciolatek zdoła cię pokonać.

Zamknęłam usta. Miał rację. Tego ranka musiałam dwukrotnie obwiązać się sznurkiem spodenek, by pozostały na miejscu.

– Nie miałam trzech zbilansowanych posiłków dziennie. A jeśli już o tym mówimy, jestem głodna. Nie jemy śniadania?

Ostre spojrzenie nieco złagodniało, przez chwilę chłopak wyglądał jak wtedy, gdy był w moim pokoju.

– Przyniosłem koktajl proteinowy.

– Fuj – jęknęłam, ale podał mi plastikowy bidon, więc go wzięłam.

– Wypij. Omówimy najpierw podstawowe zasady. – Odsunął się. – Siadaj. Chcę, byś posłuchała.

Pojawił się u niego łagodniejszy wyraz twarzy. Przewróciłam oczami, usiadłam i ostrożnie przyłożyłam pojemnik do ust. Mikstura pachniała jak stęchła czekolada, a smakowała jak rozwodniony mleczny shake. Ohyda.

Aiden stanął przede mną z niemożliwie napiętymi mięśniami skrzyżowanych na piersi rąk.

– Po pierwsze: żadnego alkoholu czy papierosów.

– Rany. Znaczą, że będę musiała rzucić crack.

Patrzył na mnie zupełnie niewzruszony.

– Nie opuścisz Przymierza bez pozwolenia ani... Nie patrz tak na mnie.

– Rety, ile ty masz lat? – Wiedziałam, w jakim był wieku, ale chciałam go podrażnić.

Poruszył głową na boki.

– W październiku kończę dwadzieścia jeden.

– Ha. – Potrząsnęłam bidonem. – Zawsze więc byłeś taki... dojrzały?

Zmarszczył brwi.

– Dojrzały?

– Tak, mówisz jak ojciec. – Pogłębiłam głos i starałam się wyglądać surowo. – Nie patrz tak na mnie, bo inaczej...

Aiden zamrugął powoli.

– Nie mówię w ten sposób i nie dodaję „bo inaczej”.

– Ale gdybyś tak mówił, jakbyś dokończył? – Zakryłam uśmiech pojemnikiem.

Spojrzał w bok, marszcząc brwi.

– Możemy już o tym nie rozmawiać?

– Jak chcesz. – Upiłam łyk. – Dlaczego nie mogę opuszczać wyspy?
– Dla swojego bezpieczeństwa i mojego spokoju. – Wrócił do swojej pierwotnej postawy, stojąc na szeroko rozstawionych nogach z rękami skrzyżowanymi na piersi. – Nie opuścisz wyspy bez towarzystwa.
– Przyjaciele się liczą? – zapytałam tylko na wpół poważnie.
– Nie.
– Więc kto może iść ze mną?
Aiden zamknął oczy i westchnął.
– Ja lub któryś z instruktorów.
Zakręciłam miksturą w bidonie.
– Znam reguły, Aidenie. Nie musisz ich ze mną powtórnie przerabiać.
Wyglądał, jakby chciał wytknąć, że przydałoby mi się je odświeżyć, ale milczał. Kiedy wypiął koktajl, odłożył bidon i podszedł do miejsca, w którym wisiało przy ścianie kilka worków bokserskich.
Wstałam i przeciągnęłam się.
– To czego się dziś nauczę? Wydaje mi się, że powinniśmy zacząć od czegoś, przy czym nie skopiesz mi tyłka.
Drgnęły kąciaki jego ust, jakby walczył z uśmiechem.
– Podstaw.
– Podstaw. – Nadaśalam się. – Chyba żartujesz. Znam podstawy.
– Znasz je na tyle, by nie zginąć na miejscu. – Zmarszczył brwi, gdy przeskakiwałam na boki. – Co robisz?
Zatrzymałam się i wzruszyłam ramionami.
– Nudzi mi się.
Przewrócił oczami.
– Zaczynamy więc. Długo ci się nie ponudzi.
– Tak, mistrzu.
Skrzywił się.
– Nie nazywaj mnie tak. Nie jestem twoim mistrzem. Tylko bogów można określać tym mianem.
– Tak... – urwałam, gdy jego oczy zaczęły błyszczeć, a na policzku zadrgał mięsień. – Proszę pana.
Aiden wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym skinął głową.
– Okej. Chcę zobaczyć, jak upadasz.

– W fabryce prawie ci przywaliłam. – Poczułam potrzebę, by to wytknąć. Obrócił się do mnie i wskazał jedną z mat.

– Prawie się nie liczy, Alex. Nigdy.

Podeszłam i zatrzymałam się przed nim, gdy krążył.

– Daimony przy ataku używają nie tylko siły, ale i magii żywiołów.

– Tak, tak.

Te kreatury mogły być niebywale silne, zależało to od tego z ilu półkrwistych czy czystokrwistych piły. Uderzenie za pomocą żywiołu powietrza równało się z wpadnięciem pod pociąg towarowy. Daimony nie były niebezpieczne tylko wtedy, kiedy czerpały eter.

– Kluczowe jest to, by nie dać się powalić na ziemię, ale zdarza się to nawet najlepszym. Jeśli do tego dojdzie, będziesz musiała się podnieść. – Skupił na mnie spojrzenie swoich szarych oczu.

Przynudzał.

– Aidenie, pamiętam swoje treningi. Wiem, jak upadać.

– Naprawdę?

– Upadanie jest najłatwiejsze...

Uderzyłam plecami o matę. Zabolało. Leżałam oszołomiona.

Aiden pochylił się nade mną.

– To był zaledwie kuksaniec, a ty w ogóle nie upadłaś prawidłowo.

– Au. – Nie byłam pewna, czy zdołam się ruszyć.

– Powinnaś wylądować na łopatkach. Jest to mniej bolesne i łatwiej później wstać. – Podał mi rękę. – Myślałem, że wiesz, jak upadać.

– Na bogów – warknęłam. – Nie mogłeś dać mi najpierw znać? – Zignorowałam jego rękę i odkryłam, że jednak mogłam się ruszać. Wstałam, patrząc na niego spode łba.

Na jego twarzy pojawił się krzywy uśmiezek.

– Nawet bez ostrzeżenia, masz sekundę, nim znajdziesz się na podłodze. To wystarczająco dużo czasu, aby odpowiednio ustawić ciało.

– Obróć biodra i spuść głowę. – Skrzywiłam się, masując plecy. – Tak, pamiętam.

– Pokaż mi. – Znieruchomiał, wpatrując się we mnie, jakbym była jakimś nowym, nieznanym gatunkiem. – Podnieś tak rękę. – Uniósł mi je, by osłaniały klatkę piersiową. – Trzymaj mocno, żeby nie były miękkie jak

rozgotowany makaron.

– Okej.

Skrzywił się widząc moje chude ramiona.

– Trzymaj tak mocno, jak zdołasz.

– Bardzo zabawne.

Znów się uśmiechnął.

– W porządku.

Potrącił mnie bokiem. Prawdę mówiąc, nie walnął we mnie jakoś mocno, ale i tak upadłam. I znowu źle. Obróciłam się, krzywiąc.

– Wiesz, co robić, Alex.

Przewróciłam się na brzuch, jęcząc.

– Najwyraźniej... trochę zapomniałam.

– Wstawaj. – Podał dłoń, ale wciąż nie skorzystałam z pomocy. Podniosłam się. – Unieś ręce.

Spełniłam polecenie, przygotowując się na nieunikniony cios. Znów wylądowałam na macie. Kolejne kilka godzin spędziłam na plecach i to wcale nie w jakiś dobry sposób. Doszliśmy do momentu, w którym Aiden zaczął wyjaśniać mechanikę lądowania, jakbym miała dziesięć lat.

W końcu jednak, po bezużytecznym strumieniu bzdur napływającym do mojej głowy, przypomniałam sobie o technice, której uczyłam się całe wieki temu, i udało mi się upaść prawidłowo.

– No nareszcie – mruknął Aiden.

Poszliśmy na lunch, choć jadłam sama, bo Aiden zajął się własnymi sprawami. Minął kwadrans, a przede mną pojawiła się czystokrwista ubrana w laboratoryjny fartuch. Przełknęłam kęs jedzenia.

– Cześć?

– Proszę za mną – nakazała.

Spojrzałam na swój niedojedzony posiłek i westchnęłam. Oddałam talerz i poszłam za kobietą do budynku ambulatorium, który znajdował się za centrum treningowym.

– Mam zostać poddana badaniom czy coś?

Kobieta nie odpowiedziała.

Każda próba nawiązania kontaktu była ignorowana, więc dałam sobie spokój i wskoczyłam na stół. Obserwowałam, jak podeszła do szafki

i grzebała w niej przez chwilę. Obróciła się, przygotowując strzykawkę.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Eee... a co to?

– Proszę unieść rękaw koszulki.

Ostrożnie spełniłam polecenie.

– Ale co mi pani podaje? Cholera! – Skóra zapiekła w miejscu, w którym czystokrwista mnie ukłuła. – Bolało.

Uśmiechnęła się słabo, ale jej słowa ociekały niesmakiem.

– Za pół roku otrzymasz przypomnienie o konieczności wstrzyknięcia kolejnej dawki. Przez następne dwie doby postaraj się proszę powstrzymać od seksualnej aktywności bez zabezpieczenia.

Mam się postarać? Jakbym poddawała się zwierzęcym instynktom i rzucała na każdego półkrwistego, którego zobaczę?

– Nie jestem maniakiem seksualnym, paniusiu.

Czystokrwista obróciła się plecami, najwyraźniej mnie odprawiając. Zeskoczyłam ze stołu, opuściłam rękaw. Nie mogłam uwierzyć, że zapomniałam o zasadzie Przymierza dotyczącej przymusowej antykoncepcji dla dziewcząt półkrwi. Mimo wszystko potomstwo półkrwistych było podobne do ludzi i zupełnie nieprzydatne dla Hematoi. Chociaż zastrzyki nigdy mi nie przeszkadzały, bo wątpiłam, aby zrodził się we mnie instynkt macierzyński. Czystokrwista mogła jednak poświęcić mi przynajmniej odrobinę uwagi, nim mnie ukłuła.

Kiedy wróciłam na salę treningową, Aiden zobaczył, że pocierałam rękę, ale niczego mu nie wyjaśniłam. Przeszedł więc do kolejnego mojego ulubionego tematu: podskoku po upadku.

W tym również byłam kiepska.

Pod koniec ćwiczeń bolał mnie każdy mięsień, miałam wrażenie, że moje uda służyły komuś za worki treningowe. Trochę wolno składałam maty. Zajęło mi to tyle czasu, że Aiden wkroczył w końcu do akcji.

– Będzie łatwiej. – Uniósł głowę, gdy dokuśtykałam do miejsca, w którym układał sprzęt. – Twoje ciało znów do tego przywyknie.

– Mam nadzieję.

– Powinnaś darować sobie siłownię na kilka dni.

Mogłabym go uściskać.

– Ale wieczorem zalecam rozciąganie. Pomoże rozluźnić mięśnie. Nie będziesz mieć wtedy takich zakwasów.

Poszłam za nim do drzwi. Brzmiało jak dobra rada. Czekałam, aż pozamyka salę.

– Jutro popracujemy jeszcze nad skokiem po upadku. Przejdziemy później do technik blokowania.

Miałam wytknąć, że nauczyłam się kilku, ale przypomniałam sobie, jak szybko daimon naznaczył mnie w Georgii. Dotknęłam nieregularnego śladu w zagłębieniu szyi.

– Dobrze się czujesz?

Opuściłam rękę i skinęłam głową.

– Tak.

Jakby w jakiś sposób potrafił czytać mi w myślach, podszedł i przerzucił mój gruby kucyk za ramię. Niewielki dotyk wywołał dreszcz.

– Nie wygląda źle. Niedługo zniknie.

– Zostanie blizna, już się tworzy.

– Niektórzy mówią, że takie blizny to odznaki honoru.

– Poważnie?

Pokiwał głową.

– Tak. Pokazują, jaka byłaś silna i odważna. Nie ma się czego wstydzić.

– Jasne. – Poszłam mu szybki, promienny uśmiech.

Po jego minie wnioskowałam, że mi nie uwierzył, ale nie naciskał. Pokuśtykałam do internatu. Caleb czekał na mnie pod drzwiami z naręczem toreb i nerwowym wyrazem twarzy.

– Nie musiałeś. I zaraz ktoś cię tu przyłapie.

– Wpuść mnie więc do środka, zanim ktokolwiek mnie zauważy. I nie przejmuj się zakupami. Namówiłem kilka seksownych lasek, by poprzymerzały dla mnie te ciuchy. Możesz mi wierzyć, również z tego skorzystałem.

Prychnęłam, dokuśtykałam do kanapy i usiadłam.

– Dzięki. Jestem twoją dłużniczką.

Caleb streścił wszystko, co miało miejsce podczas mojej nieobecności – tak właśnie zamierzałam się teraz do tego odnosić – kiedy przymierzałam jeansy, sukienki i spodenki, które wątpiłam, by spełniały warunki regulaminowego

ubioru szkoły Przymierza. Pokręciłam głową. Gdzie, u licha, miałabym nosić takie ciuchy? Pod latarnią?

W tutejszej społeczności najwyraźniej niewiele się zmieniło. Umawiał się każdy z każdym, uprzednio wymykając z pokoju. Lea z powodzeniem skłóciła dwóch czy trzech chłopaków, którzy mieli nadzieję dostać się pomiędzy jej nogi. Jeśli wczorajsze wydarzenia miały być jakąś wskazówką, wygrywał Jackson. Dwoje o rok starszych półkrwistych – Rosalie i Nathaniel – ukończyło szkołę i zostało protektorami, czego mocno im pozazdrościłam. Po dzisiejszym treningu wątpiłam, by Aiden wciąż sądził, że miałam w sobie surowy potencjał.

Luke, chłopak półkrwi, z którym spędzałam czas, ujawnił w zeszłym roku swoje preferencje – chociaż bycie homo czy biseksualnym nie robiło tutaj wielkiego wrażenia. Jeśli chodziło o dzieci napalonych bogów, którzy nie wybrzydiali przy wyborze partnerów, niewiele mogło je zszokować w sprawach łóżkowych.

Zdawało się, że byłam tu jedyną dziewicą. Westchnęłam.

– Tak źle na treningu?

– Chyba połamalam kręgosłup – przyznałam ze smutkiem.

Wyglądał, jakby miał ochotę się roześmiać.

– Nie złamałaś. Po prostu... wyszłaś z wprawy. Za kilka dni skopiesz Aidenowi tyłek.

– Wątpię.

– Czego wczoraj chciał? Będę szczery. Spodziewam się, że tu wpadnie i pobije mnie za samo przebywanie w twoim pokoju.

– Jeśli się obawiasz, nie powinienesz być przychodzić.

Caleb mnie zignorował.

– Czego wczoraj chciał?

– Chyba Lea na mnie doniosła. Aiden wiedział o tym, co stało się w pokoju rekreacyjnym. Nie ukarał mnie, ale nie obyło się bez wykładu.

– Kurde, czasami Lea potrafi być zdziwaczka. – Usiadł i przeczesał włosy palcami. – Może moglibyśmy spalić jej brwi czy coś takiego? Jestem pewien, że Zarak by na to poszedł.

Roześmiałam się.

– To mi chyba nie pomoże.

– Wiesz, spotykałem się...

– Co? – pisałam, niemal spadając z kanapy. Kiepsko. Zabolało. – Powiedz proszę, że nie spotykałeś się z Leą.

Wzruszył ramionami.

– Nudziło mi się. Była wolna. Nie było tak źle...

Zniesmaczona rzuciłam w niego poduszką, by się zamknął.

– Nie chcę znać szczegółów. Będę udawać, że nigdy tego nie powiedziałaś.

Uśmiechnął się.

– Wydaje mi się, że jeśli cię wydała, jest zdeterminowana, by wpędzić cię w kłopoty.

Oparłam się, myśląc o innych przebywających w pokoju.

– No nie wiem. A co z czystokrwistą?

– Theą? – Pokręcił głową. – Nie ma mowy, by komuś powiedziała.

– Co ona tu w ogóle robi?

Dziwne, że podczas wakacji w szkole znajdował się jakiś Hematoi. Przebywali tu tylko w trakcie roku szkolnego, ale kiedy nadchodziło lato, wyjeżdżali z rodzicami – podróżowali zapewne po świecie i robili inne absurdalnie kosztowne rzeczy. Fajne, całkowicie odjechane rzeczy. Oczywiście mieli strażników, którzy towarzyszyli im w przygodach, na wypadek pojawienia się jakichś daimonów.

– Jej rodzice są w radzie, nie mają dla niej czasu. Jest naprawdę spoko, ale bardzo cicha. Chyba durzy się w Deaconie.

– Bracie Aiden?

– Tak.

Coś mi tu nie pasowało.

– Ale o co chodzi? Przecież oboje są czystokrwistymi.

Caleb uniósł brwi, ale chyba przypomniał sobie, że nie było mnie tu przez trzy lata.

– Deacon ma reputację.

– Okej. – Próbowałam rozmasować sztywne plecy.

– Tak jak i Thea. Powiedzmy, że dziewczyna wygrywa w kategorii czystości.

Dobrze wiedzieć, że nie byłam tu jedyną dziewczyną.

– I?

– Reputacja Deacona jest... bardziej... hmm, jak to ładnie ująć? – urwał, zamyślając się. – Deacon wzoruje się na Zeusie. O, taką ma właśnie reputację.

– Cóż... chyba przeciwieństwa się przyciągają.

– Nie takie.

Wzruszyłam ramionami, od razu się skrzywiłam.

– Niemal zapomniałem. Nie uwierzysz, o czym słyszałem dziś w mieście. Kiedy wybierałem ciuchy, jednej z właścicielek usta się nie zamykały, zupełnie nie przejmowała się, kto ją usłyszy, ale... a, tak przy okazji, uważa mnie już zapewne za transwestytę.

Zachichotałam.

Zmrużył oczy na mój brak współczucia.

– W każdym razie pamiętasz Kelię Lothos?

Zacisnęłam usta. Brzmiało jakoś znajomo.

– Nie była tu strażniczką?

– Tak, jest o jakieś dziesięć lat starsza od nas. Znalazła sobie chłopaka.

– Spoko.

– Chwila, Alex. Musisz poczekać. Ma na imię Hector, chociaż nie wiem, jak się nazywa. Tak czy inaczej, jest czystokrwistym z innej społeczności – urwał dla lepszego efektu.

Powiodłam palcami po kucyku niepewna, dokąd zmierzał.

– Jest pieprzonym czystokrwistym. – Uniósł ręce. – Pamiętasz? Tak nie wolno.

Wytrzeszczyłam oczy.

– O nie. Niefajnie.

Pokręcił głową, jasne włosy opadły mu na oczy.

– Nie wierzę, że byli na tyle głupi, by w ogóle pakować się w coś takiego.

Od urodzenia wpajano nam, że nie wolno nam dopuścić do żadnej romantycznej relacji pomiędzy nacjami. Większość półkrwistych nawet tego nie kwestionowała, ale oni przecież nigdy nie protestowali. Od początku byliśmy szkoleni w posłuszeństwie.

Próbowałam znaleźć sobie wygodną pozycję.

– Co według ciebie stanie się z Kelią?

Caleb prychnął.

– Zapewne ją zdegradują i poślą do pracy w charakterze służącej.
Poczułam irytację i urazę.

– A Hector dostanie tylko po łapach. Jak to ma być sprawiedliwe?
Popatrzył na mnie jakoś dziwnie.

– Nie jest, ale tak się dzieje.

– To głupie. – Zacisnęłam na chwilę usta. – Kogo obchodzi, czy Hematoi i półkrwiści się spotykają? To naprawdę tak poważna sprawa, że Kelia musi wszystko stracić?

Caleb wytrzeszczył oczy.

– Jest jak jest, Alex. Wiesz o tym.

Skrzyżowałam ręce, zastanawiając się, dlaczego tak bardzo mi to przeszkadzało. Sprawy miały się w ten sposób od eonów, ale mnie zdawały się ogromnie niesprawiedliwe.

– To złe, Caleb. Kelia skończy jako służąca tylko dlatego, że zadała się z czystokrwistym.

Chłopak milczał przez chwilę, zerkając tylko na mnie.

– Czy twoja reakcja ma coś wspólnego z tym, że twoim nowym trenerem jest Hematoi, na widok którego ślinią się laski?

Skrzywiłam się.

– Oczywiście, że nie. Zwariowałeś? Przecież on mnie zabije. – Umilkłam, rozsiadając się na kanapie. – Chyba to planuje.

– Skoro tak mówisz.

Wyciągając nogi, spiorunowałam go wzrokiem.

– Zapominasz, że trzy lata spędziłam w normalnym świecie, w którym nie istnieją czysto- czy półkrwiści. Nikt nie sprawdza niczyjego rodowodu, nim się z kimś umówi.

Przez chwilę patrzył przed siebie.

– Jak tam było?

– Ale co?

Bawił się krawędzią fotela.

– Jak to było przebywać z dala od... tego?

– O. – Podparłam się na łokciu. Większość półkrwistych nie miała o tym pojęcia. Jasne, przenikali do zewnętrznego świata, ale nigdy nie stanowili jego części, nie przez dłuższy czas. Hematoi również. Dla nas wszystkich

życie śmiertelników wydawało się brutalne, ponieważ daimony nie były jedynym złem, jakiego musieli obawiać się ludzie.

Tak, my również mieliśmy szaleńców, osoby, które nie rozumiały słowa „nie”, zdrajców i tych, którzy posuwali się do wszystkiego, by zdobyć upragnione cele, ale nie na taką skalę, jak występowało to w świecie śmiertelników, choć nie miałam pojęcia, czy było to coś dobrego czy złego.

– Jest inaczej. Ludzie są różni. W pewnym sensie udało mi się wpasować.

Caleb przysłuchiwał się z nadmiernym entuzjazmem, gdy próbowałam mu wyjaśnić, jak tam jest. Mama używała uroku za każdym razem, gdy się przeprowadzałyśmy, by bez dokumentów wprowadzić mnie do lokalnego systemu edukacji. Caleb wykazywał zbyt wielkie zainteresowanie ludzkim systemem szkolnictwa, który znacznie odbiegał od zasad Przymierza. Tutaj większość dnia spędzaliśmy na treningach i nauce walki, a w świecie zewnętrznym przeważnie siedziałam w klasie, gapiąc się na tablicę.

Ciekawość tamtego świata nie do końca była czymś dobrym. Prowadziła zazwyczaj do ucieczki. Miałyśmy z mamą większe szczęście niż ci, którzy się na to odważyli. Przymierze zawsze odnajdywało swoich, nawet jeśli ci chcieli żyć gdzie indziej.

W naszym przypadku odnalezienie nastąpiło za późno.

Caleb przechylił głowę na bok, przyglądając mi się uważnie.

– A jak się czujesz po powrocie?

Położyłam się, patrząc w sufit.

– Dobrze.

– Poważnie? – Wstał. – Wiele przeszłaś.

– Nic mi nie jest.

Caleb podszedł i usiadł, przepychając mnie na bok.

– Au.

– Alex, to, co się wydarzyło, musi cię, no wiesz, uwierać. Mnie by bolało.

Zamknęłam oczy.

– Doceniam twoją troskę, ale praktycznie na mnie siedzisz.

Odsunął się, ale nie wstał.

– Porozmawiasz ze mną o tym?

– Słuchaj, nic mi nie jest. Nic mnie nie uwiera. – Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że mnie bacznie obserwował. – Okej. Trochę namieszało mi to

w głowie. Zadowolony?

– Oczywiście, że nie.

Nie byłam dobra w ujawnianiu uczuć. Do diabła, nie potrafiłam nawet o nich myśleć, ale nie wydawało się, by Caleb gdzieś się wybierał.

– Próbuję... to ignorować. Tak jest lepiej.

Zmarszczył brwi.

– Serio? Muszę odwołać się do podstaw psychologii i polecieć tekstem: „Zapewne niezbyt dobrze, byś nawet o tym nie myślała”?

Jęknęłam.

– Nie znoszę psychoterapeutycznego bełkotu, więc nie zaczynaj, proszę.

– Alex?

Usiadłam, ignorując bolące plecy, i zepchnęłam go z kanapy. Złapałam równowagę.

– Co ci mam niby powiedzieć? Że tęsknię za mamą? Tak, bardzo za nią tęsknię. I do dupy, że zabił ją daimon? Tak, całkowicie. Że walka z tymi kreaturami, gdy myślałam, że umrę była fajna? Nie, nie była. Również była do dupy.

Przytaknął, akceptując moją paplaninę.

– Pochowałaś ją w ogóle?

– Co za głupie pytanie. – Odsunęłam włosy, które wymknęły się z mojego kucyka. – Nie udało mi się tego zrobić. Kiedy zabiłam daimona, pojawił się kolejny, więc uciekłam.

Zbladł.

– Czy ktoś wrócił po jej ciało?

Skrzywiłam się.

– Nie wiem. Nie pytałam.

Wydawał się to rozważać.

– Może pomogłoby, gdybyś wyprawiła jej ceremonię. No wiesz, niewielką uroczystość, by ją powspominać.

Posłałam mu ostre spojrzenie.

– Nie będziemy odprawiać pogrzebu. Poważnie. Jeśli myślisz o czymś takim, zaryzykuję wydalenie ze szkoły, by skopać ci tyłek.

Pogrzeb oznaczałby konieczność stawienia czoła temu, że mama nie żyje. Twardy mur, który wokół siebie wzniosłam, zawaliłby się, a... nie mogłam

się teraz z tym mierzyć.

– Dobra, dobra. – Uniósł ręce. – Pomyślałem tylko, że chciałabyś zamknąć tamten rozdział.

– Zamknęłam. Widziałam jej śmierć, pamiętasz?

Tym razem to on się skrzywił.

– Alex... przykro mi. Na bogów, nawet nie wiem, jak musisz się czuć. Nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Podszedł, jakby zamierzał mnie przytulić, ale zbyłam go gestem. Musiał zrozumieć, że nie chciałam już o tym rozmawiać, więc zmienił temat – zaczął przekazywać mi plotki i intrygi Przymierza.

Pozostałam na kanapie, nawet kiedy wymknął się z mojego internatu. Powinnam być głodna lub spragniona towarzystwa, ale było wręcz przeciwnie. Nasza rozmowa – część o mamie – otworzyła świeżą ranę. Próbowałam skupić myśli na zasłyszanych plotkach. Pomyśleć o tym, jak przystojny stał się Jackson, a nawet Caleb, ponieważ ostatnie trzy lata naprawdę im się przysłużyły, ale te obrazy szybko zostawały zastępowane przez ramiona Aideny.

A to było złe.

Osunęłam się na plecy i zagapiłam w sufit. Czułam się dobrze. Właściwie świetnie. Powrót do Przymierza był lepszy niż przebywanie w świecie zewnętrznym czy czyszczenie toalet w domach Hematoi. Potarłam oczy, marszcząc przy tym brwi. Było w porządku.

Musiało być.

Rozdział 6

Miałam ochotę wpełznąć do jakiejś nory i umrzeć.

- No i proszę. – Aiden skinął głową, gdy sparowałam jeden z jego ciosów.
- Użyj przedramienia. Poruszaj się bardziej celowo.

Celowo? A może poruszę się do miejsca, w którym będę mogła się położyć? Z takim zamierzeniem mogłam sobie poradzić. Aiden rzucił się na mnie, więc zablokowałam uderzenie. Tak, byłam w tym dobra. Następnie się jednak odwrócił i, jak na kogoś tak wysokiego, poruszał się niczym jakiś ninja.

Jego pięta przemknęła obok moich rąk i trafiła mnie w bok. Ledwie zarejestrowałam ten cios na mojej skali bólu. Przywykłam już do ostrych ukłuć i pulsowania, które następowało później. Odetchnęłam powoli, próbując przeżyć tę agonię. Półkrwiści nie okazywali cierpienia przed wrogiem. Przynajmniej o tym pamiętałam.

Aiden się wyprostował, na jego twarzy odmalowała się troska.

- W porządku?

Zacisnęłam zęby.

- Tak.

Podszedł do mnie z miną pełną zwątpienia.

- To było dość mocne kopnięcie, Alex. W porządku, jeśli cię zabolalo. Zrobimy krótką przerwę.

– Nie. – Rozchodziłam to, choć mi się przyglądał. – Nic mi nie jest. Spróbujemy raz jeszcze.

Tak się też stało. Przepuszczenie kilku ciosów czy kopniaków było o wiele lepsze niż bieganie, jak to miało miejsce wczoraj, czy spędzenie całego popołudnia na siłowni.

Właśnie to się działo, gdy jęczałam, że bolały mnie plecy czy, jak ostatnim razem, żebra. Aiden pokazał mi kilka dodatkowych technik blokowania, w których mistrzami byli już dziesięciolatekowie, przy czym obsesyjnie przyglądałam się ruchom jego ciała. Przez kilka ostatnich dni uświadomiłam sobie, jakie naprawdę miałam zaległości, i sama byłam w szoku, że udało mi się zabić aż dwóch daimonów.

Nie mogłam nawet zablokować większości kopniaków Aideny.

– Patrz na mnie. – Okrążył mnie, cały spięty. – Zawsze znajdzie się coś, co zdradzi mój następny ruch. Może to być niewielkie drżenie mięśnia czy przelotne spojrzenie, ale za każdym razem się coś trafi. Podobnie jest w przypadku ataku daimona.

Przytaknęłam i znów stanęliśmy naprzeciw siebie. Aiden wyrzucił rękę do przodu. Odepchnęłam ją, to samo zrobiłam z drugą. Nie miałam kłopotu z jego ciosami. Problem leżał w kopnięciach – ponieważ tak szybko się obracał. Tym razem jednak zauważyłam, że jego spojrzenie obniżyło się do mojej talii.

Obracając się, płynnie opuściłam ręce, ale zrobiłam to o sekundę za późno. Jego stopa opadła na moje posiniaczone plecy. Natychmiast zgięłam się w pół, chwytając kolan i powoli oddychając.

Aiden natychmiast się przy mnie znalazł.

– Alex?

– To... trochę bolało.

– Jeśli miałoby ci to poprawić humor, prawie ci się udało.

Uniosłam głowę, parsknęłam śmiechem, gdy zobaczyłam, że był wesoły.

– Dobrze wiedzieć.

Chciał coś powiedzieć, ale jego uśmiech zniknął, a głos przeszedł w ciche ostrzeżenie.

– Alex. Podnieś się.

Moje plecy stanowczo się temu sprzeciwiały, ale w chwili, gdy zobaczyłam w drzwiach Marcusa, zrozumiałam, o co chodziło. Nie musiałam wyglądać jak zbita na kwaśne jabłko.

Wuj opierał się o futrynę, krzyżując ręce na piersi.

– Zastanawiałem się, jak idzie ci trening. Widzę jednak, że tak, jak się tego spodziewałem.

Auc. Odetchnęłam głęboko.

– Chciałbyś spróbować?

Uniósł brwi i uśmiechnął się, ale Aiden ostrzegawczo położył rękę na moim ramieniu.

– Nie rób tego.

Strząsnęłam jego dłoń. Byłam pewna, że uda mi się pokonać wuja. Z tymi swoimi uczesаныmi włosami i idealnie wyprasowanymi eleganckimi spodniami wyglądał jak członek miesiąca z klubu jachtowego.

– Jestem gotowa, jeśli chcesz – podsunęłam z promiennym uśmiechem.

– Alex, mówię, byś tego nie robiła. Niegdyś był...

Marcus odepchnął się od ściany.

– W porządku, Aidenie. Normalnie nie skusiłbym się na tak nedorzeczną propozycję, ale okażę łaskę.

Prychnęłam.

– Łaskę?

– Marcusie, to nie jest konieczne. – Aiden stanął przede mną. – Dopiero uczy się technik blokowania.

Skrzywiłam się, patrząc na protektora. Rety. Idealny sposób na moją obronę, koleś. Obudziło się moje ego, więc wyminęłam Aideną.

– Poradzę sobie.

Marcus odchylił głowę do tyłu i parsknął śmiechem, ale protektor nie wydawał się rozbawiony całą tą sytuacją.

– Alex, mówię, byś tego nie robiła. Zamilcz i mnie posłuchaj.

Spojrzałam na niego niewinnie.

– Co mam zrobić?

– Nie, musi mieć ten sparing, Aidenie. Zobaczmy, czego się nauczyła. Skoro wyzywa mnie na pojedynek, wydaje mi się, że jest gotowa.

Wzięłam się pod boki.

– No nie wiem. Będzie mi przykro, gdy pobiję starszego pana.

Marcus spojrzał na mnie szmaragdowymi oczami.

– Zaatakuj.

– Co?

Wydawał się zdezorientowany, po czym pstryknął.

– A, tak! Nie uczyłaś się jeszcze prawdziwego ataku. Ja więc to zrobię. Znasz już defensywne techniki blokowania?

Marcus je znał? Przeszłam z nogi na nogę i spojrzałam na Aiden, który nie wyglądał na zadowolonego.

– Tak.

– W takim razie powinnaś być na tyle wyszkolona, by umieć się bronić. – Urwał, po czym się uśmiechnął. – Wyobraź sobie, że jestem twoim wrogiem, Alexandrio.

– To akurat nie będzie trudne, dziekanie Andros. – Uniosłam rękę i pokazałam, by zaczynał. Byłam kozakiem.

Marcus ruszył bez ostrzeżenia, widziałam jedynie, że napiął się mięsień w jego prawej ręce. Uniosłam swoją, gdy Aiden polecił zablokowanie ciosu. Nie potrafiłam powstrzymać szerokiego uśmiechu, gdy udało mi się odeprzeć kolejny mocny cios. Zmrużyłam oczy, patrząc na wuja, który wyprostował się i przygotował na kolejny atak.

– Cofnij się – oznajmił cicho, ale ostro, stojący na linii bocznej Aiden. – Jesteś za blisko.

Przesunęłam się, blokując kolejny cios Marcusa. Zaczęłam cwaniakować.

– Musisz być szybszy...

Wuj jednak zamiast postąpić tak, jak tego oczekiwałam i wyprowadzić skuteczne kopnięcie, złapał mnie za rękę i przekręcił. Kiedy mnie obracał, drugą ręką chwycił moją szyję i zaczął brutalnie dusić.

Serce obijało mi się o żebra. Każdy mój ruch powodował wykręcanie ręki pod jeszcze bardziej nienaturalnym kątem. W sekundę sprawił, że byłam bezsilna. W każdej innej sytuacji, w której wuj by mnie nie dusił, oddałabym cześć za tak szybki manewr.

Pochylił głowę i oznajmił mi wprost do ucha:

– A teraz wyobraź sobie, co by było, gdybym był daimonem. Co według ciebie stałoby się później?

Odmówiłam odpowiedzi, zaciskając zęby.

– Zadałem ci pytanie, Alexandrio. Co by się stało, gdybym był daimonem?
– Zacieśnił uchwyt.

Popatrzyłam na Aiden, który przyglądał się całemu zajściu z nieukrywaniem gniewem i bezradnością. Czułam, że chciał wkroczyć do akcji, ale wiedział, że nie mógł tego zrobić.

– Musimy spróbować ponownie? – dociekał Marcus.

– Nie! Byłabym... martwa.

– Tak. Byłabyś martwa. – Puścił mnie, więc poleciałam do tyłu. Ominął mnie i zwrócił się do mojego trenera: – Jeśli masz nadzieję, że będzie gotowa do jesieni, może zechciałbyś popracować nad jej postawą i upewnić się, że następnym razem cię posłucha. Obleje, jeśli nadal będzie podążała tą drogą.

Aiden, nawet na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku, krótko skinął Marcusowi głową.

Gotowało się we mnie, ale milczałam, póki wuj nie zniknął za drzwiami.

– Co ja mu w ogóle zrobiłam? – Potarłam mimowolnie szyję. – Mógł mi złamać rękę!

– Gdyby tego chciał, zrobiłby to. Mówiłem, byś zamilkła, Alex. Czego się po nim spodziewałaś? Wydawało ci się, że był leniwym czystokrwistym, który wymagał ochrony? – zapytał z sarkazmem.

– Tak właśnie wygląda! Skąd mogłam wiedzieć, że w sekrecie trenuje jak Rambo?

Aiden zbliżył się i złapał mnie za podbródek.

– Powinnaś to wiedzieć, ponieważ mówiłem, byś nie przeginała. Mimo to sprowokowałaś go. Nie posłuchałaś mnie. Był protektorem, Alex.

– Co takiego? Marcus był protektorem? Nie wiedziałam!

– Próbowałam ci powiedzieć. – Zamknął oczy i mnie puścił. Odwrócił się i przeczesał włosy palcami. – I ma rację. Nie będziesz gotowa pod koniec lata, jeśli nie zaczniesz mnie słuchać. – Westchnął. – Właśnie dlatego nigdy nie będę instruktorem czy przewodnikiem. Brak mi do tego cierpliwości.

Była to jedna z tych chwil, w których wiedziałam, że powinnam trzymać język za zębami, ale nie mogłam tego zrobić. Cholernie wściekła przemierzyłam za nim maty.

– Słucham cię!

Odwrócił się.

– A co dokładnie usłyszałaś? Wyraźnie poleciłem, byś go nie prowokowała. Jeśli mnie nie słuchasz, jak ktokolwiek, wliczając w to

Marcusa, może się spodziewać, że jesienią posłuchasz instruktorów?

Miał rację, ale byłam zbyt zażenowana i zła, by to przyznać.

– Zrobił to tylko dlatego, że mnie nie lubi.

Jęknął z irytacją.

– Nie ma to nic wspólnego z tym, czy cię lubi, Alex, a wszystko z tym, że nie słuchasz! Spędziłaś zbyt wiele czasu na zewnątrz, gdzie mogłaś bronić się przed śmiertelnikami, ale już nie przebywasz w ich świecie.

– Wiem o tym. Nie jestem głupia!

– Serio? – Jego oczy srebrzyły się wściekle. – Jesteś tutaj w tyle za każdym uczniem. Nawet za czystokrwistymi, którzy przyjdą jesienią do tej szkoły i będą uczyć się podstawowych technik samoobrony. Nadal chcesz być protektorem? Po tym, co mi dziś pokazałaś, szczerze w to wątpię. Wiesz, co czyni z nas profesjonalistów? Posłuszeństwo, Alex.

Poczułam, że się zaczerwieniłam. Do oczu napłynęły mi gorące łzy. Zamrugałam i odwróciłam się od niego.

Aiden zaklął pod nosem.

– Nie chcę cię zawstydzić, Alex, ale takie właśnie są fakty. Trenujemy zaledwie od tygodnia, więc przed tobą jeszcze długa droga. Musisz mnie słuchać.

Odwróciłam się do niego, upewniwszy, że nie będę płakać.

– Dlaczego w ogóle się za mną wstawiłeś, gdy Marcus chciał mnie odesłać do Luciana?

Aiden odwrócił wzrok, marszcząc brwi.

– Ponieważ masz potencjał, a nie możemy pozwolić sobie na jego zmarnowanie.

– Wiem, że byłabym dobra, gdybym... nie straciła tak wiele czasu.

Znów na mnie popatrzył, jego spojrzenie stało się jasnoszare.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale jednak tak się stało. Musisz wrócić na właściwe tory. Walka z wujem ci w tym nie pomoże.

Przygarbiłam się i odwróciłam głowę.

– Nienawidzi mnie. Naprawdę.

– Alex, tak nie jest, że cię nienawidzi.

– A ja uważam, że tak. Pierwszy raz zobaczyłam go od przyjazdu tutaj, a był bardziej niż chętny udowodnić mi, że jestem kretynką. Najwyraźniej nie

chce, bym trenowała.

– Nie o to chodzi.

Popatrzyłam na niego.

– Serio? No więc o co?

Otworzył usta, ale je zamknął.

– No właśnie.

Milczał przez chwilę.

– Byliście zżyci?

Parsknęłam śmiechem.

– Wcześniej? Nie. Widywałam go tylko, gdy odwiedzał mamę. Nigdy nie poświęcał mi uwagi. Zawsze uważałam, że był jednym z tych czystokrwistych, którzy nie byli przychylni mojemu... rodzajowi.

Wielu Hematoi, patrząc na osoby półkrwi, widziało w nas co najwyżej obywateli drugiej kategorii. Wiedzieli, że byliśmy potrzebni, ale nie zmieniało to faktu, że postrzegali nas inaczej niż czystą nację.

– Marcus nigdy tak nie myślał o... półkrwistych.

Wzruszyłam ramionami, nagle zmęczona tą rozmową.

– Przypuszczam więc, że chodzi tylko o mnie. – Uniosłam głowę i posłałam mu słaby uśmiech. – Pokażesz mi, co zrobiłam źle?

– A co konkretnie? – Zacisnął usta.

– Wszystko.

Uśmiechnął się w końcu, ale nie było już zwyczajowego przekomarzania podczas ćwiczeń. Aiden stał się bezpośredni, a jego sztywne polecenia mocno mnie rozczarowały. Cóż mogłam jednak zrobić? Nie wiedziałam, że Marcus był jak Chuck Norris. Straciłam panowanie nad sobą. No i co z tego? Dlaczego czułam się tak podle?

Po treningu wciąż nie mogłam otrząsnąć się z poczucia całkowitej porażki. Nie minęło nawet kilka godzin, gdy na moim progu stanął Caleb.

Zmarszczyłam brwi i odsunęłam się na bok, by go wpuścić.

– Jesteś naprawdę dobry we wślizgiwaniu się do tego internatu.

Uśmiechnął się, ale na widok moich przepoconych ubrań szybko spoważniał.

– Dziś jest impreza u Zarak. Pamiętasz?

– Cholera, zapomniałam. – Zamknęłam drzwi kopniakiem.

– No to lepiej zacznij się szykować. Natychmiast. Już jesteśmy spóźnieni.

Zastanawiałam się, czy nie powiedzieć mu, że nie jestem w nastroju, ale pomysł snucia się po pokoju też nie wydawał się zabawny. Pomyślałam, że po tak okropnym dniu zasłużyłam na zabawę, a przecież Aiden czy Marcus nie musieli wiedzieć, że postanowiłam iść do Zaraką.

– Najpierw muszę wziąć szybki prysznic. Rozgość się.

– Jasne. – Usiadł na kanapie i wziął pilota. – Będzie tam sporo czystokrwistych. Takich, którzy nie widzieli cię jeszcze po powrocie. Oczywiście już o tym wiedzą. Wszyscy mówią o tobie.

Przewróciłam oczami, zamknęłam drzwi od łazienki i rozebrałam się. Nie martwiłam się, że Caleb tu wejdzie. Patrząby na mnie jak na nagą siostrę; wątpiłam, czy zauważyłyby moje krągłości. Kiedy obróciłam się przed lustrem, dostrzegłam sińce na plecach i po bokach. Fuj. Odwróciłam się.

Caleb mówił, siedząc w salonie:

– Lea i Jackson ogromnie się dziś pokłócili, wszyscy widzieli to na plaży. Ponoć zrobili fajne widowisko.

Jakoś nie byłam przekonana. Po krótkim prysznicu wysuszyłam włosy i ułożyłam w luźne fale. Co miałam włożyć?

– Skończyłaś? Na bogów, ależ się nudzę.

– Prawie. – Wciągnęłam jeansy i koszulę, nawet jeśli chciałam pokazać się w zdzirowatej małej czarnej sukience, którą wybrał dla mnie Caleb, mocne wycięcie na plecach odsłoniłoby sińce.

Caleb wstał, gdy weszłam do salonu.

– Wyglądasz seksownie.

Zmarszczyłam nos.

– Uważasz ten strój za seksowny?

Zaśmiał się i skierował do drzwi.

– Nie.

Do czasu, gdy spotkaliśmy innych półkrwistych na obrzeżach kampusu, Caleb prowadził monolog na temat tego, kto miał zjawić się na imprezie, poprawiając mi tym paskudny nastrój. Przyjaciel nieustannie rzucał okiem na jedną z dziewczyn, która przyłączyła się, gdy przemierzaliśmy most, kierując się na główną wyspę. Zapomniałam już o treningu i tym, że brakowało mi tego przez ostatnie lata.

Łatwo było nam wyminąć strażników. Nikt mnie nie rozpoznał, a nawet jeśli, żaden nie przejął się, by odesłać mnie do pokoju. Strażnicy przywykli, że dzieciaki wędrowały tam i z powrotem pomiędzy wyspami, a zwłaszcza latem.

– Wow. – Westchnęła cicho jedna z dziewczyn, gdy omijaliśmy wydmy. – Impreza będzie wystrzałowa.

Miała rację. Kiedy tylko wyszliśmy z za zakrętu, zobaczyliśmy zarówno czysto- jak i półkrwistych wylegających z dużego domu przy plaży. Minęły wieki, odkąd przebywałam w domu Zarak. Podobnie jak rodzice Thei, jego również zasiadali w radzie i mieli sporo pieniędzy, a zarazem bardzo mało czasu dla swojego potomka.

Dom przy plaży rodziców chłopaka miał niesamowity widok na ocean, jasnoniebieski tynk i pomalowane na biało werandy, przy czym był identyczny jak ten, w którym mieszkaliśmy z mamą. Przypuszczałam, że jej budynek wciąż stał po drugiej stronie wyspy. Poczułam mieszaninę żalu i szczęścia. Zobaczyłam samą siebie jako małą dziewczynkę bawiącą się na ganku, biegnącą po wydmach, śmiejącą się, gdy mama się do mnie śmiała. Zawsze była pogodna.

– Hej. – Caleb stanął za mną. – Dobrze się czujesz?

– Tak.

Objął mnie ramionami i lekko ścisnął.

– Chodź, zostaniesz tu gwiazdą. Wszyscy ucieszą się na twój widok.

Wchodząc do domu przy plaży, właśnie tak się czułam. Gdziekolwiek popatrzyłam, ktoś mnie wołał lub podchodził, by mnie uścisnąć na powitanie. Przez chwilę zatraciłam się w morzu znajomych twarzy. Ktoś wsunął mi do ręki plastikowy kubek, ktoś inny połał do niego coś z otwartej butelki i nim się obejrzałam, bawiłam się pośród dawnych przyjaciół.

Przemierzyłam szerokie schody, mając nadzieję znaleźć Zarak. Mimo wszystko chłopak był jednym z moich ulubionych Hematoi. Unikając pary półkrwistych, która się obmacywała, wciąż trzymając w palcach plastikowe kubki – tak przy okazji to niesamowita umiejętność – wślizgnęłam się do mniej zatłoczonej kuchni. W końcu odnalazłam znajomą głowę z burzą blond loków. Chłopak wyraźnie zajmował się ładną jasnowłosą dziewczyną.

Byłam pewna, że im przeszkodzę, ale nie sądziłam, by Zarak się obraził.

Musiał się za mną stęsknić. Podeszłam i postukałam go w ramię. Chwilę zajęło, nim uniósł głowę i się obrócił. Popatrzyła na mnie para zdumiewająco srebrnych oczu, które z pewnością nie należały do Zarak.

Rozdział 7

Cofnęłam się o krok. Nigdy wcześniej nie widziałam tego chłopaka, ale było w nim coś dziwnie znajomego – w jego oczach, a także rysach twarzy.

– A kogo my tu mamy? – Uśmiechnął się leniwie. – Półkrwistą chętną zwrócić moją uwagę? – Spojrzał na swoją dotychczasową towarzyszkę, po czym znów na mnie.

– Eee, pomyliłam cię z kimś. Przepraszam.

W jego oczach pojawiła się wesołość.

– Chyba zachowałem się dość arogancko, co?

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Tak, to prawda.

– Ale czy sama się tak nie zachowałam, myląc mnie z kimś innym? Ma to w ogóle jakieś znaczenie? – Pokręciłam głową. – Cóż, to może się przedstawię. – Podszedł i skłonił się – naprawdę się ukłonił. – Deacon St. Delphi, a ty?

Szczęka opadła mi niemal na podłogę. Szczerze mówiąc, mogłam się domyślić już w chwili, w której zobaczyłam jego oczy. Były niemal identyczne jak Aideny.

Deacon uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Widzę, że o mnie słyszałaś.

– Tak, znam twojego brata.

Uniósł brwi.

– Mój idealny braciszek zadaje się z półkrwistymi? Interesujące. Jak masz

na imię?

Wyraźnie wkurzona brakiem zainteresowania dziewczyna prychnęła i prześlizgnęła się obok nas. Śledziłam ją wzrokiem, ale chłopak nawet na nią nie spojrzał.

– Alexandria Andros, ale...

– Wszyscy nazywają cię Alex. – Deacon westchnął. – Tak. Ja również o tobie słyszałem.

Upiłam łyk drinka, zerkając na chłopaka ponad kubkiem.

– No cóż, aż boję się zapytać.

Podeszliśmy do blatu, z którego zgarnął butelkę i upił łyk.

– Jesteś tą, którą mój brat ścigał przez wiele miesięcy, a teraz został obarczony jej trenowaniem.

Mój uśmiech stał się gorzki.

– Obarczony trenowaniem?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, bawiąc się w palcach butelką.

– Nie żebym sam miał coś przeciwko, ale on... cóż, rzadko cieszy się tym, co ma przed sobą. Weźmy na przykład mnie. Zamiast się bawić, spędza większą część swojego czasu, pilnując, bym zachowywał się jak na dobrego czystokrwistego przystało. Teraz... będzie pilnował ciebie.

Nie miało to dla mnie większego sensu.

– Nie sądzę, by twój brat jakoś szczególnie za mną przepadał.

– Mylisz się. – Podał mi napój, ale pokręciłam głową. Nalał sobie, uśmiechając się szeroko. – Jestem pewien, że Aiden za tobą przepada.

– Dlaczego...

Odstawił butelkę, wziął szklanekę i przytrzymał palec przy jej brzegu. Wokół pojawiły się płomienie. Następny cholerny podpalacz, chociaż powinnam to wiedzieć. Skłonności do jakiegoś żywiołu były u Hematoi rodzinne.

– Dlaczego tak uważam? – Deacon przysunął się, jakby zamierzał podzielić się ze mną jakąś tajemnicą. – Ponieważ znam swojego brata i wiem, że nie zgłosiłby się na ochotnika, gdyby chodziło o jakąkolwiek inną półkrwistą. Nie jest szczególnie cierpliwą osobą.

Zmarszczyłam brwi.

– Przy mnie jest dość cierpliwy. – Może z wyjątkiem dzisiejszego dnia, ale

nie zamierzałam o tym mówić.

Deacon popatrzył na mnie znacząco.

– Muszę coś dodawać?

– Chyba nie.

Wyglądał na równie rozbawionego. Objął mnie wolną ręką, wyprowadził na werandę i pokierował na spotkanie Lei i Eleny, dziewczyny, którą widziałam pierwszego dnia w pokoju rekreacyjnym. Zapamiętałam ją jedynie dlatego, że miała bardzo krótką fryzurę.

Westchnęłam.

Deacon zerknął na mnie kątem oka.

– Koleżanki?

– Niezbyt – mruknęłam.

– Hej, ruda całkiem dobrze wygląda – odparł.

Musiałam jej to przyznać. Wyglądała wspaniale w obcisłej czerwonej sukience, która opinała każdą krzywiznę jej ciała. Była seksowna – szkoda tylko, że była przy tym okropną jędzą.

Zmierzyła mnie wzrokiem, spojrzała na wciąż znajdującą się na moim ramieniu rękę chłopaka.

– Na bogów, proszę, powiedz, że wylałeś coś na siebie i idziesz z nią tylko po to, by zasłonić plamę. Deaconie, wołałabym czyścić zęby włosami z pleców daimona, niż paradować z takim wypłoszem.

Deacon uniósł brwi, spoglądając na mnie.

– Chyba miałaś rację, mówiąc, że niezbyt się przyjaźnicie.

Posłałam mu puste spojrzenie.

Odwrócił się do Lei, szczerząc zęby w uśmiechu. Miał nawet dołeczki. Byłam pewna, że Aiden również by je pokazał, gdyby prawdziwie się uśmiechnął.

– Takie brzydkie słowa w takich ładnych ustach.

Lea zmiękła.

– Nigdy wcześniej nie interesowałeś się sposobem, w jaki wykorzystywałam swoje usta.

Popatrzyłam na Deacona.

– Och... wow.

Uśmiechnął się półgębkiem, ale nie odpowiedział. Odsunęłam się od niego

i zaciągnęłam Caleba z powrotem na werandę. Nie była w tej chwili mocno zatłoczona. Zerknęłam przez ramię i zauważyłam, że Deacon i Lea weszli do domu.

– Okej. Co mnie ominęło? – zapytałam.

Caleb się skrzywił.

– O czym mówisz?

– Lea i Deacon kręcą ze sobą?

Parsknął śmiechem.

– Nie, ale wygadują dużo bzdur.

Szturchnęłam go w ramię.

– Nie śmieję się ze mnie. A co jeśli ludzie pomyślą, że są razem? Lea mogłaby wpaść w poważne tarapaty.

– Nie kręcą ze sobą, Alex. Lea jest głupia, ale nie aż tak. Nawet jeśli próbują zmienić prawo rozrodu nacji, żadna inna półkrwista nie będzie chciała zadawać się z Hematoi.

– Zmieniają prawo rozrodu nacji?

– Próbuje jest tu kluczowym słowem. Powodzenie tego przedsięwzięcia to zupełnie inna historia.

Caleb wytrzeszczył oczy, gdy niespodziewanie usłyszał głos. Odwróciłam się, niemal upuszczając kubek. Na barierce werandy, ubrany w uniform Przymierza, siedział Kain Poros.

– Co tu robisz?

– Jestem niańką – wymamrotał nowoprzybyły – i mam gdzieś co pijesz, więc przestań się rozglądać za miejscem, w które wyrzucisz kubek.

Kiedy otrząsnęłam się z szoku spowodowanego jego obojętną postawą w stosunku do tego, co piłam, uśmiechnęłam się szeroko.

– Więc próbują zmienić prawo rozrodu nacji?

– Tak, ale napotykają spory opór. – Umilkł, mrużąc oczy i przyglądając się półkrwistemu, znajdującemu się zbyt blisko ogniska, które zaraz miało zostać podpalone. – Hej! Tak, ty! Spadaj stamtąd!

Caleb wyciągnął za mną rękę, niepostrzeżenie odstawiając swój kubek.

– Nie znoszę samej tej nazwy. Brzmi nedorzecznie.

– Muszę się zgodzić. – Przytaknął Kain. – Ale od zawsze tak na to mówią.

Zebrała się przy nas niewielka publika.

– Czy ktoś zechce mnie oświecić, co tak dokładnie starają się zmienić?
– Wniesiono petycję, by usunąć zakaz mieszania naszych nacji – oznajmił z uśmiechem chłopak o krótkich brązowych włosach.

– Petycję, by Hematoi mogli się mieszać z półkrwistymi? – Wytrzeszczyłam oczy. – Kto o to wniósł?

Czystokrwisty prychnął.

– Nie ciesz się. Nie dojdzie do tego. To nie jedyny postulat. Rada nie wystąpi przeciw bogom i to cholernie pewne, że nie dopuszczą półkrwistych do rady. Nie ma się czym ekscytować.

Trudno było zignorować silną pokusę wylania na niego zawartości mojego kubka, ale wąpiłam, by Kain to docenił.

– Kim jesteś?

Spojrzał na mnie ostrzej, gdyż najwyraźniej nie spodobał mu się mój ton.

– To nie ja powinienem o to pytać, półkrwista?

Zanim zdołałam odpowiedzieć, wciął się Caleb:

– To Cody Hale.

Zignorowałam przyjaciela i skrzywiłam się na czystokrwistego.

– Muszę wiedzieć, kim jesteś?

– Daj spokój, Alex. – Kain zeskoczył z balustrady, skutecznie przypominając mi o moim miejscu na świecie. Jeśli Cody mówił „skacz”, musiałam pytać „jak wysoko”. Półkrwiści nigdy nie pyskowali Hematoi. – A tak w ogóle, podsłuchałem jak członkowie rady o tym rozmawiali. Półkrwiści z Przymierza znajdującego się w Tennessee mają silne poparcie. Domagają się uczestnictwa w radzie.

– Wątpię, by cokolwiek wywalczyli – stwierdził Caleb.

– Tego nie wiemy – odparł Kain. – Mają sporą szansę, że rada wysłucha ich już w listopadzie, może się nawet zgodzą.

Uniosłam brwi.

– Kiedy to wszystko się rozpoczęło?

– Jakiś rok temu. – Kain wzruszył ramionami. – Potrzeba było sporo zamieszania. Przymierze z Południowej Dakoty również się angażuje. Najwyższy czas.

– A co z Nowym Jorkiem? – zapytałam.

Caleb prychnął.

– Alex, Karolina Północna nadal żyje w czasach Greków, a ponieważ główna rada znajduje się w Nowym Jorku, będą trzymali się starych zasad i rytuałów. Tam jest zupełnie inny świat. Brutalny.

– Jeśli istnieje ruch przeciw zasadzie rozrodu, dlaczego Hector i Kelia mają mieć tak poważne kłopoty? – Zmarszczyłam brwi, przypominając sobie zasłyszana od Caleba historię.

– Ponieważ nic jeszcze nie przeszło, a wydaje mi się, że prezydenci próbują zrobić z nich przykład – odparł Kain, po czym zacisnął usta.

– Tak, aby przypomnieć nam, gdzie jest nasze miejsce i co się stanie, jeśli nie będziemy przestrzegać zasad. – Przez niewielką grupę przepchnął się Jackson, uśmiechając się pomimo goryczy swoich słów.

– Na miłość bogów – warknął Kain. Obrócił się i zeskoczył z werandy. Dwóch półkrwistych próbowało uruchomić na wydmach pojazd buggy. – Lepiej żebyście byli na kilometr od tego czegoś, gdy tam dotrę. Tak, do was mówię!

Rozmowa o petycji rozmyła się, gdy podano więcej plastikowych kubków. Najwyraźniej polityczne dywagacje akceptowane były tylko do trzeciego drinka. Wciąż zastanawiałam się nad prawem rozrodu nacji i tym, co oznaczało, kiedy Jackson usiadł obok mnie na huśtawce.

Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam.

– Cześć.

Odpowiedział czarującym uśmiechem.

– Widziałaś Leę?

– A kto nie widział? – Zachichotałam.

Nie uznał tego za zabawne, ale moja uwaga przysłużyła się obu stronom. Chłopak przykleił się do mnie na resztę wieczoru, a kiedy Lea ponownie się pojawiła, zaczerwieniła się jak cegła, gdy zobaczyła, że siedzimy obok siebie. A naprawdę byliśmy z Jacksonem bardzo blisko na tej huśtawce. Znajdowałam się prawie na jego kolanach.

Uniosłam do niej kubek.

Odpowiedziała, mrużąc oczy.

Zadowolona z siebie obróciłam się z szerokim uśmiechem do chłopaka.

– Twoja dziewczyna nie wygląda na zbyt zadowoloną.

– Od twojego powrotu jest taka. – Powiódł palcem po mojej ręce. – O co

w ogóle chodzi między wami?

Zawsze istniało napięcie pomiędzy mną a Leą. Przypuszczałam, że miało to związek z tym, że obie byłyśmy agresywne, żadne konfrontacji i dość niesamowite. Ale chodziło też o coś więcej; choć nie pamiętałam o co. Wzruszyłam ramionami.

– Któż to może wiedzieć?

W końcu przyszedł Zarak i ucieszył się na mój widok. Dzięki niemu i Cody'emu wszyscy przystali na przeniesienie imprezy do Myrtle przy pomocy porszaków rodziców.

Ponieważ byłam z Jacksonem, w którejś chwili straciłam z oczu Caleba i schowałam kubek z do połowy wypitą zawartością za huśtawkę. Cieszył mnie lekki szum, ale wiedziałam, że jeszcze kilka łyków i zaczęłoby kręcić mi się w głowie.

– Jedziesz z nimi?

Zmarszczyłam brwi, patrząc na Jacksona.

– Co?

Uśmiechnął się i przysunął, a jego usta prawie muskały moje ucho, gdy mówił:

– Jedziesz do Myrtle?

– A. – Kołysałam nogami. – Nie wiem, ale brzmi fajnie.

Jackson złapał mnie za rękę i podciągnął na nogi.

– Zarak wyjeżdża. Możemy się z nim załapać.

Musiałam przegapić fragment, w którym zrodziliśmy się jacyś „my”, ale nie protestowałam, gdy przeprowadził mnie przez schody i plażę. Kilka osób już pojechało, dostrzegłam, że Lea wsiadała na tylne siedzenie z Deaconem. Nie miałam pojęcia, gdzie podział się Kain, nie widziałam go od incydentu z buggy.

Zarak wskoczył za kierownicę jedyne go pozostałego pojazdu – przynajmniej wyglądał na trzeźwego. Dziewczyna, którą widziałam wcześniej z Deaconem, nie spieszyła się, próbując wybrać dla siebie fajniejszy samochód.

Znudzona oparłam się o bok domu, gdy tamta rozmawiała z Leą. Jackson poszedł w moje ślady.

Odchyliłam głowę, rozkoszując się ciepłym wiatrem na policzkach.

– Nie powinieneś z nią jechać?
Zamarł, patrząc przez ramię.
– Najwyraźniej ma już inne plany.
– Ale patrzy na ciebie – wytknęłam. Wyglądała przez szybę.
– A niech patrzy. – Przysunął się do mnie z nikczemnym uśmiechem. –
Podjęła decyzję, nie?
– Chyba tak.
– A ja podjąłem własną. – Pochylił się, by mnie pocałować.
Nawet jeśli z przyjemnością popatrzyłabym na twarz dziewczyny po tym pocałunku, odsunęłam się. Jackson lubił się zabawić, a taka gierka wcale mnie nie kręciła.
Zaśmiał się i złapał mnie żartobliwie. Trzymał mocno, ale się odsunęłam.
– Chcesz, bym za tobą biegał?
Moja wesołość mogłaby zniknąć, gdybym postanowiła to ciągnąć.
Uwolniłam rękę i posłałam mu wymuszony uśmiech.
– Lepiej już idź. Zarak zaraz cię zostawi.
Ponownie wyciągnął do mnie dłoń, ale uniknęłam zbyt przyjaznego dotyku.
– Nie jedziesz?
Pokręciłam głową.
– Nie. Chyba wrócę do siebie.
– Jeśli chcesz, mogę dotrzymać ci towarzystwa. Możemy przenieść imprezę do mojego internatu lub pokoju Zarak. – Ruszył tyłem w kierunku samochodu. – Chyba nie będzie miał nic przeciwko. Ostatnia szansa, Alex.
Musiałam zapanować nad sobą, by się nie roześmiać. Pokręciłam głową i odsunęłam się, wiedząc, że wyglądałam, jakbym się droczyła.
– Może innym razem. – Odwróciłam się, nie dając chłopakowi możliwości, by pociągnął mnie do samochodu.
Zastanawiając się, czy Caleb pojechał do Myrtle, przemierzyłam plażę w kierunku mostu, mijając po drodze kilka domów. Powietrze pachniało solą. Uwielbiałam tę woń. Przypominała mi o mamie i dniach, które spędzałyśmy na piasku. Zatracona we wspomnieniach wróciłam do rzeczywistości, gdy w okolicach mostu wstrząsnął mną dreszcz.
Rozłożyste krzaki i wysoka trawa kołysały się na chłodnym wietrze. Dziwne, skoro całkiem niedawno bryza była taka przyjemna. Postąpiłam

naprzód, rozglądając się po mokradłach. Nad bagnem panował mrok, ale głębszy cień oddzielił się od reszty, z każdą mijającą chwilą stając się solidniejszym.

Wiatr poniósł szept:

– Lexie...

Musiałam się przesłyszeć. Tylko mama tak mnie nazywała, więc nie mogła być to prawda, lecz mimo to żołądek skurczył mi się ze strachu.

Bez ostrzeżenia silne dłonie zacisnęły się na moich ramionach i pociągnęły do tyłu. Moje serce zatrzymało się na chwilę, nie wiedziałam, kto mnie złapał. Instykt już miał przejąć kontrolę, ale wyczułam znajomy zapach mydła i oceanu.

Aiden.

– Co tu robisz? – dociekał wymagającym głosem.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego. Mrużył oczy. Na jego widok na chwilę odebrało mi mowę.

– Tam... coś jest.

Zabrał ręce z moich ramion i obrócił się w kierunku, w którym wskazywałam. Oczywiście zastaliśmy tylko cienie rzucane przez poświętę księżycy na mokradła. Aiden stanął do mnie twarzą.

– Nic tam nie ma. Co tu robisz zupełnie sama? Nie możesz opuszczać wyspy bez nadzoru, Alex. Nigdy.

Rety. Odsunęłam się o krok, niepewna jak mu odpowiedzieć.

Przysunął się jednak, wachając.

– Piłś.

– Wcale nie.

Uniósł brwi i zacisnął usta.

– Co robisz poza szkołą?

Bawiłam się rąbkiem swojej koszuli.

– Odwiedzałam... przyjaciół, ale pamiętam, że nie mogę opuszczać wyspy. W gruncie rzeczy, nadal jestem na Boskiej.

Przechylił głowę i skrzyżował ręce na piersi.

– Jestem pewien, że założono, iż chodziło o wyspę kontrolowaną przez Przymierze.

– Cóż, wiesz, co się mówi o zakładaniu rzeczy.

– Alex – ściszył ostrzegawczo głos.

– Co tu robisz, czając się po krzakach jak jakiś... zboczeniec? – Kiedy ostatnie słowa opuściły moje usta, miałam ochotę sobie przyłożyć.

Aiden roześmiał się z niedowierzaniem.

– Nie żebyś musiała to wiedzieć, ale podążałem za bandą idiotów zmierzających do Myrtle.

Opadła mi szczęka.

– Śledziłeś ich?

– Tak jak i kilku innych protektorów. – Uśmiechnął się tajemniczo. – No co? Wyglądasz na zdziwioną. Naprawdę sądzisz, że banda nastolatków może opuścić tę wyspę bez ochrony? Nie zawsze mają świadomość, że ich nadzorujemy, ale nikt nie wychodzi stąd bez naszej wiedzy.

– Fantastycznie... – Odsunęłam od siebie tę informację. – Dlaczego więc nadal tu jesteś?

Nie odpowiedział mi od razu, ponieważ prowadził mnie w stronę mostu.

– Zobaczyłem, że z nimi nie pojechałaś.

Zakołysałam się.

– A co... dokładnie widziałeś?

Spojrzał na mnie, unosząc brwi.

– Wystarczająco.

Zaczerwieniłam się po cebulki włosów i jęknęłam.

Aiden zaśmiał się cicho pod nosem, ale i tak go usłyszałam.

– Dlaczego z nimi nie pojechałaś?

Zastanawiałam się, czy mu nie wytknąć, że już to wiedział, ale uznałam, że i tak wpadłam po uszy w kłopoty.

– Doszłam do wniosku, że wystarczy mi głupot jak na jeden wieczór.

Jeszcze głośniej się roześmiał. Dźwięk był głęboki. Miły. Pospiesznie uniosłam głowę z nadzieją, że dostrzegę dołeczki w jego policzkach. Nie miałam jednak szczęścia.

– Cieszę się, że to mówisz.

Zgarbiłam się.

– W jak wielkie wpadłam tarapaty?

Aiden wydawał się to przez chwilę rozważać.

– Nie doniosę Marcusowi, jeśli o to pytasz.

Uśmiechnęłam się zaskoczona.

– Dzięki.

Odwrócił wzrok i pokręcił głową.

– Nie dziękuj mi jeszcze.

Przypomniałam sobie pierwszy raz, gdy powiedział to samo. Zastanawiałam się, kiedy niby miałam mu podziękować.

– Ale nie chcę ponownie przyłapać cię z drinkiem w dłoni.

Przewróciłam oczami.

– Rety, znów mówisz jak ojciec. Masz dwadzieścia lat, pamiętasz?

Zignorował to, kiwając głową strażnikom, gdy przechodziliśmy na drugą stronę mostu.

– Wystarczy, że muszę ganiać za bratem. Proszę, nie dokładaj mi zmartwień.

Ośmieliłam się na niego zerknąć. Patrzył przed siebie, zaciskając usta.

– Tak... wydaje się, że masz przy nim pełne ręce roboty.

– I jeszcze trochę.

Przypomniałam sobie, co Deacon powiedział o Aidenie, chciałam teraz dobrze się zachować.

– Przykro mi. Nie chcę, byś czuł się... jakbyś musiał mnie niańczyć.

Chłopak spojrzał na mnie ostro.

– Dziękuję.

Bawiłam się palcami, z jakiegoś powodu brakowało mi słów.

– Chyba trudno wychowywać go praktycznie samotnie.

Prychnął.

– Nawet nie masz pojęcia.

Nie miałam. Aiden sam był dzieckiem, gdy zabito jego rodziców. Co, gdybym ja miała młodsze rodzeństwo i była za nie odpowiedzialna? Nie było mowy, bym dała radę. Nie potrafiłam wyobrazić sobie w takiej sytuacji.

Minęła dłuższa chwila, nim zapytałam:

– Jak... ci się to udało?

– Ale co, Alex?

Przemierzyliśmy most, przed nami wynurzył się budynek szkoły. Zwolniłam.

– Jak udało ci się zatroszczyć o brata po... czymś tak strasznym?

Uśmiechnął się sztywno.

– Nie miałem wyjścia. Nie chciałem, by Deacon został oddany dalszej rodzinie. Wydawało mi się, że... rodzice pragnęliby, bym go wychował.

– Ale to wielka odpowiedzialność. Jak to zrobiłeś, chodząc do szkoły? Do diabła, i trenując?

Ukończenie szkoły Przymierza nie oznaczało końca treningów dla potencjalnego protektora. Pierwszy rok pracy był ciężki. Czas musiał być dzielony pomiędzy podglądaniem specjalnie wytrenowanych protektorów, zwanych przewodnikami, i dalszymi ćwiczeniami z zaawansowanych sztuk walki oraz testami wytrzymałościowymi.

Wcisnął ręce do głębokich kieszeni czarnego uniformu Przymierza.

– Były chwile, gdy rozważałem zrobienie tego, czego chciałaby dla mnie moja rodzina. Miałem pójść na studia, po czym wrócić i zaangażować się w politykę naszego świata. Wiedziałem, że rodzice pragnęliby, bym zaopiekował się bratem, ale nie wybraliby dla mnie posady protektora. Nie rozumieli... tego rodzaju życia.

Większość czystokrwistych tego nie pojmowała, ja również nie do końca miałam tego świadomość, dopóki nie zobaczyłam, jak zaatakowano moją matkę. Aż do tamtej chwili nie zdawałam sobie sprawy z naszej potrzeby posiadania protektorów. Odsunęłam od siebie problemy i próbowałam przypomnieć sobie, co zapamiętałam o jego rodzicach.

Wyglądali młodo – jak większość Hematoi – i z tego, co wiedziałam, byli potężni.

– Zasiadali w radzie, prawda?

Przytaknął.

– Ale po ich śmierci zapragnąłem zostać protektorem.

– Musiałeś nim być – poprawiłam cicho.

Zwolnił krok. Wyglądał, jakbym go zaskoczyła.

– Masz rację. Musiałem zostać protektorem. Wciąż muszę. – Urwał i odwrócił wzrok. – Wiesz o tym. To coś, czego i ty potrzebujesz.

– Tak.

– Jak przetrwałaś? – zapytał.

Poczułam się niezręcznie, więc skupiłam się na spokojnej wodzie oceanu. Nocą w blasku poświaty księżycy wyglądała na ciemną i gęstą jak olej.

- Nie wiem.
 - Nie miałas wyjścia, Alex.
- Wzruszyłam ramionami.
- Chyba tak.
 - Nie lubisz o sobie mówić, co?
 - To aż tak widać?

Zatrzymaliśmy się przy rozwidleniu ścieżki, która biegła do obu internatów.

– Nie sądzisz, że dobrze by było o tym porozmawiać? – zapytał z powagą, przez co wydawał się o wiele starszy. – Ledwie miałas czas, by uporać się z tym, co stało się twojej mamie... z tym, co widziałaś i musiałaś zrobić.

Zacisnęłam na chwilę usta.

– Musiałam zrobić to, co każdy z protektorów. Trenuję, by zabijać daimony. I nie mogę z nikim o tym porozmawiać. Gdyby Marcus zaczął podejrzewać, że mam z tym problemy, oddałby mnie Lucianowi.

Aiden zatrzymał się, a kiedy na mnie spojrział, na jego twarzy odmalowała się wielka cierpliwość. Ponownie wróciły do mnie słowa Deacona.

– Masz dopiero siedemnaście lat. Większość protektorów zabija po raz pierwszy jakiś rok po ukończeniu treningu.

Westchnęłam. Nadeszła idealna chwila na zmianę tematu.

– Powiedziałaś, że twoi rodzice nie chcieliby dla ciebie takiego życia, tak?

Przytaknął, na jego twarzy pojawiło się zaciekawienie. Zastanawiał się zapewne, o co mi chodziło.

– Chyba... nie, na pewno byliby z ciebie dumni.

Uniósł brwi.

– Uważasz tak, ponieważ zaproponowałam, że będę cię szkolił?

– Nie. Dlatego, iż cię pamiętam.

Wydawało mi się, że go zaskoczyłam.

– Jak to? Przecież nie mieliśmy tych samych zajęć czy treningów.

– Widywałam cię w szkole. Zawsze wiedziałam, gdy byłeś w pobliżu – wypaliłam.

Aiden uśmiechnął się nieznacznie, patrząc na mnie.

– Co takiego?

Odsunęłam się o krok i zarumieniłam.

– To znaczy, miałeś reputację twardziela. Nawet jeśli nadal byłeś uczniem, wszyscy wiedzieli, że będziesz wspaniałym protektorem.

– Och. – Ponownie się roześmiał i nieco odprężył. – Chyba powinno mi to schlebiać.

Pokiwałam energicznie głową.

– Tak. Przyglądali ci się półkrwiści, a przynajmniej ci, którzy chcieli zostać protektorami. Niedawno opowiadali, ile zabiłeś daimonów. Jesteś legendą. Zwłaszcza dla czystokrwistych... Przepraszam. Nie mówię, że zabicie wielu daimonów to coś dobrego czy że jest to powód do dumy, ale... Muszę zamknąć jadaczkę.

– Nie. Rozumiem, o co ci chodzi. Zabijanie jest niezbędne w naszym świecie. Każda ofiara zbiera żniwo, ponieważ daimon był niegdyś osobą. Kimś, kogo można było znać. Odebranie komuś życia nigdy nie jest łatwe, ale zabicie stworzenia, którego niegdyś uważało się za przyjaciela... jest o wiele trudniejsze.

Skrzywiłam się.

– Nie wiem, czy mogłabym zrobić coś takiego... – Widziałam, jak z jego twarzy zniknęło rozbawienie. Zapewne nie była to właściwa odpowiedź. – To znaczy, kiedy spotykamy daimona, w połowie możemy widzieć, jak naprawdę wygląda. Przynajmniej początkowo, po czym dostrzegamy, kim był. Magia żywiołów zmienia je, by wyglądały jak niegdyś. Oczywiście wiesz o tym, nawet jeśli nie potrafisz przejrzeć przez czarną magię tak jak my. Ja to potrafię. Jestem pewna, że zdołałabym zabić kogoś, kogo kiedyś znałam.

Aiden zacisnął usta i odwrócił wzrok.

– Trudno to zrobić, gdy to ktoś znajomy.

– Walczyłeś kiedyś z daimonem, którego znałeś zanim przeszedł na mroczną stronę?

– Tak.

Przełknęłam ślinę.

– Czy...?

– Tak. Nie było łatwo. – Popatrzył na mnie. – Robi się późno, minęła godzina powrotu, a ty nie masz taryfy ulgowej na dzisiejszy wieczór. Spodziewam się, że zobaczę cię jutro o ósmej rano na siłowni.

– Co takiego? – Założyłam, że będę miała weekendy dla siebie.

Uniósł tylko brwi.

– Wymienić listę zasad, które złamałaś?

Chciałam wytknąć, że nie tylko ja to dziś zrobiłam i inni nadal gdzieś tam je łamali, ale udało mi się utrzymać zamknięte usta. Nawet ja wiedziałam, że kara mogła być o wiele surowsza. Przytaknęłam i ruszyłam w kierunku swojego internatu.

– Alex?

Obróciłam się, podejrzewając, że zmienił zdanie i każe mi rano iść do Marcusa, by wyspowiadać się ze złego zachowania.

– Tak?

Odsunął kosmyk ciemnych włosów z czoła i uśmiechnął się półgębkiem.

– Pamiętam cię.

Zmarszczyłam nos.

– Co?

Uśmiechnął się szeroko. I... rety. Miał dołeczki. Dech uwiązał mi w piersi.

– Również cię pamiętam.

Rozdział 8

Zostałam ukarana.

Aiden najwyraźniej nie rzucał słów na wiatr, gdy zakazał mi wczoraj opuszczać wyspę kontrolowaną przez Przymierze. Okej. Wiedziałam o tym, ale szczerze mówiąc, naprawdę sprawa była aż tak poważna?

Dla Aideny tak.

Rano zaciągnął mnie na siłownię, gdzie spędziliśmy większość dnia. Pokazał mi ćwiczenia siłowe, które miałam powtarzać, po czym narzucił długie cardio.

Nie znosiłam tego rodzaju wysiłku.

Kiedy przeskakiwałam pomiędzy maszynami, Aiden siedział, wyciągając długie nogi i czytając książkę, która musiała ważyć tyle samo co ja.

Wpatrywałam się w urządzenie do wzmacniania mięśni nóg.

– Co czytasz?

Nie uniósł głowy.

– Jeśli jesteś w stanie rozmawiać podczas ćwiczeń, nie wykonujesz ich prawidłowo.

Skrzywiłam się na widok jego opuszczonej głowy i usiadłam na maszynie. Po wykonaniu zadanych powtórzeń zdałam sobie sprawę, że nie istniał pełen gracji sposób, by wstać. Zmartwiłam się, że będę wyglądała jak idiotka, więc rzuciłam tylko okiem na chłopaka, nim wygramoliłam się z urządzenia.

Aiden polecił mi ćwiczenia jeszcze na kilku sprzętach. Milczałam przez następne pięć minut.

– Kto dla zabawy czyta tak grube książki?

Uniósł głowę, posyłając mi znudzone spojrzenie.

– A kto mówi tylko po to, by posłuchać swojego głosu?

Wytrzeszczyłam oczy.

– Jesteś dziś we wspaniałym nastroju.

Obrócił kartkę w nieprzyzwoicie dużej książce, którą trzymał na kolanach.

– Musisz popracować nad siłą górnej połowy ciała, Alex, a nie nad motoryką aparatu mowy.

Zerknęłam na hantle i wyobraziłam sobie, jak rzucam ciężarkiem przez salę – prosto w głowę trenera. Miał jednak tak ładną twarz, że nie chciałam jej niszczyć. Mijały godziny. Aiden czytał książkę, a ja go wkurzałam, po czym siadałam na kolejnej maszynie.

Choć było to smutne, zadzieranie z nim sprawiało mi radość i wydawało mi się, że wcale się nie złościł. Co jakiś czas, ilekroć zadawałam mu jakieś niedorzeczne pytanie, na jego ustach gościł mały – naprawdę malutki – uśmiech. Nie miałam pojęcia, jak mógł skupić się na książce...

– Przestań się na mnie gapić, Alex, i weź się za cardio. – Przerzucił kolejną kartkę.

Zamrugałam.

– Mam nadzieję, że czytasz tam o uroku osobistym i rozwijaniu osobowości.

Aha! Znów zobaczyłam ten cień uśmiechu.

– Cardio. Poćwicz cardio. Jesteś szybka, Alex. Daimony również są szybkie, ale głodne daimony są najszybsze.

Odchyliłam głowę i jęknęłam, po czym poczłapałam tyłem na bieżnię, którą wskazał mi wcześniej.

– Ile minut?

– Sześćdziesiąt.

Na Hadesa! Zwariował? Kiedy o to zapytałam, nie uznał mojego pytania za zabawne. Potrzebowałam kilku prób, by ustawić bieżnię na odpowiednią dla mnie prędkość.

Pięć minut później Aiden uniósł głowę i zobaczył, jak szybko przebiebrałam nogami. Wkurzony wstał i podszedł do mnie. Bez słowa zwiększył program – o drugie tyle – i wrócił z książką pod ścianę.

Niech go szlag.

Gdy minęła wyznaczona godzina, zdyszana i nadal pozbawiona kondycji, niemal zjechałam z bieżni i ustawiłam program spowalniający tętno. Spojrzałam na opierającego się o ścianę Aiden'a z tą jego mamucich rozmiarów lekturą.

– Co... czytasz?

Uniósł głowę i westchnął.

– *Greckie mity i legendy*.

– O! – Uwielbiałam czytać ludzkie podania o naszych bogach. Niektóre pokrywały się nawet z prawdą, ale reszta była dość pokręcona.

– Wziąłem ją z biblioteki. No wiesz, z budynku, w którym powinnaś spędzać wolny czas, zamiast pić alkohol.

Zadrżałam mocno, by to zauważył.

– Nienawidzę biblioteki. Wszyscy jej nienawidzą.

Zamknął książkę, kręcąc głową.

– Dlaczego półkwiści wierzą, że żyją w niej ogary piekielne, harpie i furie? Nie rozumiem.

– Naprawdę byłeś kiedyś w tej bibliotece? Ugh. Jest okropna, ciągle w niej coś słychać. Kiedy byłam mała, usłyszałam warczenie. – Zeszłam z bieżni i stanęłam przed nim. – Caleb na parterze słyszał trzepot skrzydeł. Nie ściemniam.

Aiden roześmiał się dźwięcznie.

– Jesteście śmieszni. W bibliotece niczego nie ma. A te wszystkie stworzenia dawno już usunięto ze świata śmiertelników. A tak w ogóle – uniósł książkę, by mi pokazać – to jeden z twoich podręczników.

Usiadłam obok.

– Nuda. Nie wierzę, że czytasz podręczniki dla zabawy – urwałam, rozważając tę kwestię. – Nieważne. Po namyśle stwierdzam jednak, że chyba naprawdę mógłbyś to robić.

Obrócił ku mnie głowę.

– Rozciąganie?

– Tak jest! – Zasalutowałam, po czym zaczęłam rozciągać mięśnie nóg, chwytając się za palce. – Jakie legendy czytałeś? O tym, że Zeus prowadził najbardziej rozwiązły tryb życia? – W tej opowieści śmiertelnicy mieli rację.

To właśnie on spłodził większość pierwszych półbogów.

– Nie. – Podał mi lekturę. – Proszę. Może sama poczytasz? Mam przeczucie, że po dzisiejszym dniu spędzisz długi wieczór w swoim pokoju.

Przewróciłam oczami, ale wzięłam książkę. Po treningu spotkałam się z Calebem i przez godzinę narzekałam, jak to Aiden nie był fajny. Wytknęłam mu również, że zostawił mnie wczoraj z Jacksonem.

Przyjaciele nie powinni się porzucać jak jakieś zdiury.

Chwilę później wróciłam do swojego internatu, zamiast wymknąć się z Calebem ze szkoły. Miałam mocne przeczucie, że zostałam złapana, po czym spędziłabym kolejny dzień na siłowni. I tak było kiepsko, że każdego wieczoru musiałam w niej ćwiczyć godzinę czy dwie.

Znudzona otworzyłam cuchnący stęchlizną podręcznik i przerzuciłam kartki starocia. Połowę napisano w starogreckim języku, więc nie byłam jej w stanie odczytać. Pismo wyglądało mi na zbieraninę szlaczków. Kiedy znalazłam część w moim języku, zorientowałam się, że nie były to mity i legendy. Przedstawiono tu szczegółowy opis każdego z bogów, zawarto informacje o tym, co reprezentowali, i skąd pochodziła ich moc. Były nawet fragmenty poświęcone czystokrwistym i ich mniej doskonałym potomkom półkrwi – nam. Dosłownie tak o nas napisano.

Nie żartuję: Czystokrwisci i ich niedoskonali potomkowie – półkrwisci.

Przerzuciłam te strony, zatrzymując się na krótkim tekście pod tytułem: „Ethos Krian”. Nawet ja pamiętałam, kim był. Pamiętali wszyscy półkrwisci. Mężczyzna był pierwszym z nas, który potrafił kontrolować żywioły. Jednak... był kimś więcej – pierwszym apolionem – półkrwistym, który posiadał zdolność władania żywiołami i stosowania tych samych uroków, jakich czystokrwisci używali na ludziach.

Innymi słowy, apolion był największym i najtwardszym z półkrwistych.

Ethos Krian urodził się ze związku czystokrwistej i człowieka w Nepalu w roku dwa tysiące osiemset czterdziestym ósmym kalendarza Hematoi – tysiąc dwieście pięćdziesiątym szóstym naszej ery – i był pierwszym odnotowanym półkrwistym przejawiającym prawdziwe zdolności Hematoi. Zgodnie z przepowiednią wyroczni Rzymu, w wieku osiemnastu lat moc Ethosa przebudziła się dzięki palingenezie.

Powstało kilka sprzecznych idei na temat sposobu i celu stworzenia

apoliona. Popularna teoria głosi, że sprawujący rządy na Olimpie bogowie obdarowali Ethosa możliwością władania czterema żywiołami, a także mocą *akaśy* – piątego i ostatniego z nich, aby upewnić się, że nawet najpotężniejszy czystokrwisty nie zdetronizuje ich mistrzów. Apolion był bezpośrednio połączony z bogami i działał jako niszczyciel. Znany jest też jako „ten, który kroczy pośród bogów”.

Od narodzin Ethosa w każdym pokoleniu po zapowiedzi wyroczni przychodził na świat jakiś apolion...

Tekst przedstawiał następnie wykaz narodzonych z tym darem osób, zatrzymując się w roku trzy tysiące pięćset siedemnastym kalendarza Hematoi, czyli tysiąc dziewięćset dwudziestym piątym naszej ery.

Podręcznik trzeba było zaktualizować.

Przerzuciłam kartkę. Kolejny tekst wymieniał cechy apoliona, ale dalszego fragmentu nie znałam.

Dech uwiązł mi w gardle, gdy go przeczytałam, po czym zrobiłam to raz jeszcze.

– Niemożliwe.

Przez wieki w każdym pokoleniu rodził się tylko jeden apolion i oczekiwano, że wydarzy się coś pod nazwą: „Tragedia Solaris”. W roku trzy tysiące dwieście trzecim kalendarza Hematoi – tysiąc sześćset jedenastym naszej ery – w Nowym Świecie odkryto drugą taką osobę. Palingeneza przebudziła Solaris – prawdziwe imię i pochodzenie nieznane – przekazując dziewczynie moc w osiemnaste urodziny, zapoczątkowując tym samym łańcuch zaskakujących i dramatycznych wydarzeń. Do tej pory nie wyjaśniono, jakim cudem zaistniały dwa apoliony w tym samym pokoleniu i dlaczego do tego doszło.

Znów przeczytałam ten fragment. Nigdy nie było dwóch apolionów. Przenigdy. Kiedy byłam mała, coś tam słyszałam o takiej możliwości, ale uznałam, że to tylko... cóż, legendy. Kontynuując, szybko zorientowałam się, że nie znałam faktów.

Uważa się, że Pierwsi wyczuli obdarowanie kolejnego apoliona mocą w jej osiemnaste urodziny i, nieświadomi konsekwencji, włączyli dziewczynę do Nowego Świata. Skutki tego kroku opisywano jako rozległe i szkodliwe zarówno dla czystokrwistych, jak i ich mistrzów – bogów. Apoliony spotkały

się, jakby były dwiema połówkami jednego organizmu, Solaris przekazała swoją moc Pierwszemu, który został tym, którego od zawsze się obawiano: zabójcą boga. Moc Pierwszego stała się niestabilna i niszczycielska.

Reakcja bogów, zwłaszcza Zakonu Tanatosa, była szybka i właściwa. Parę apolionów stracono bez procesu.

– Wow... – Zamknęłam książkę i usiadłam. Kiedy coś zagrażało bogom, ci się nie patyczkowali. Już jeden apolion pełnił funkcję przypominającą system kontroli i równowagi, bo potrafił walczyć dosłownie ze wszystkim, ale co, jeśli było ich dwoje?

W tej chwili też takowy istniał, ale go nie poznałam. Był swego rodzaju celebrytą. Wiedzieliśmy, że żył, ale nigdy go nie spotkaliśmy. Miałam świadomość, że w dzisiejszych czasach bardziej skupiał się na daimonach, niż wymierzaniu sprawiedliwości czystokrwistym. Od powstania rady Hematoi nie sądzono, by ktokolwiek mógł zamierzyć się na bogów – a przynajmniej nie mówiono o tym głośno.

Odłożyłam książkę i zgasłam lampkę.

Biedna Solaris.

Bogowie, wygłupiając się kiedyś, stworzyli parę apolionów. Przecież nie była to wina tej dziewczyny, która zapewne nawet się tego nie spodziewała.

Kiedy ekscytacja związana z letnim przesileniem przetoczyła się przez Przymierze, wpadłam w rutynę treningów. Przeminięło również podniecenie związane z moją obecnością. Większość uczniów, którzy pozostali na wakacje w szkole, przywykła już, że znów przebywałam wśród nich. Oczywiście fakt, że zabiłam dwóch daimonów, podniósł mój status. Nawet Lea rzadziej rzucała złośliwe komentarze.

Dziewczyna zerwała z Jacksonem, wróciła do niego i, z tego co wiedziałam, znów z nim zerwała.

Kiedy chłopak był wolny, starałam się go unikać. Tak, był przystojny, ale miał również superszybkie ręce, przy więcej niż jednej okazji musiałam ściągać je ze swoich pośladków. Caleb natychmiast przypominał, że nie powinnam narzekać, skoro sama to na siebie ściągnęłam.

Innego rodzaju rutyna powstała pomiędzy mną a Aidenem. Ponieważ zawsze rano byłam marudna, zaczynaliśmy od rozciągania i biegania –

wszystkiego, co uniemożliwiało nam rozmawianie. Przed południem nie byłam już tak skora do urwania mu głowy, a bardziej zainteresowana nauką. Nie wspomniał więcej o wieczorze, gdy nakrył mnie po imprezie. Często poruszaliśmy temat wzajemnej potrzeby bycia protektorem. Nie wytłumaczył mi też, co miał na myśli, mówiąc, że mnie pamięta.

Oczywiście sama doszłam do mnóstwa niedorzecznych wyjaśnień. Mój talent był przecież tak niesamowity, że wszyscy mnie znali. Albo moje wybryki na salach treningowych stworzyły ze mnie legendę. Ewentualnie byłam tak oszałamiająco piękna, że nie mógł mnie nie zauważyć. To ostatnie było chyba najbardziej absurdalne. Byłam wtedy niezdarna i nudna. Nie mówiąc o tym, że ktoś taki jak Aiden nigdy nie popatrzyłby na półkrwistą z zainteresowaniem.

Podczas treningów był surowy i zachowawczy w swoich metodach. Tylko kilka razy rozluźnił się na tyle, by pozwolić sobie na uśmiech, gdy myślał, że nie patrzyłam. Zawsze go jednak obserwowałam.

Któż mógłby mnie winić? Aiden był... bardzo przystojny. Na przemian wgapiałam się w jego umięśnione ramiona i zazdrościłam gracji, z jaką się poruszał, choć chodziło o coś więcej niż moje ślinienie się. Nigdy w życiu nie spotkałam tak cierplivej i tolerancyjnej wobec mnie osoby. Na bogów, jestem cholernie irytująca, ale Aiden traktował mnie, jakbyśmy byli sobie równi. Żaden Hematoi nie zachowywał się tak w stosunku do mnie. Dzień, w którym się upokorzyłam, wyzywając wujka do walki, został zapomniany, a Aiden robił wszystko, co w swojej mocy, bym rozwijała się zgodnie z oczekiwaniami.

Pod jego przewodnictwem przywykłam do wymagających treningów i ceny, jaką płaciło za nie moje ciało. Udało mi się jednak przybrać kilka kilo. Jednak wciąż byłam nieco niezdarna. Aiden nadal nie dopuszczał mnie do fajnie wyglądającej broni.

W dniu letniego przesilenia pod koniec treningu próbowałam zbliżyć się do ściany zagłady.

– Nawet o tym nie myśl. Skaleczysz się... albo mnie.

Zamarłam z palcami zaledwie centymetry od sztyletu. Kurde.

– Alex – brzmiał na rozbawionego. – Zostało nam mało czasu. Musimy popracować nad blokowaniem.

Jęcząc, odsunęłam się od tego, czego naprawdę chciałam się uczyć.

– Znów blokowanie? Od tygodni ćwiczymy tylko to.

Skrzyżował ręce na piersi. Dziś miał na sobie zwykłą białą koszulkę z długimi rękawami. Wyglądał w niej bardzo, bardzo dobrze.

– Nie tylko.

– Dobra. Jestem gotowa na coś nowego, jak ćwiczenie z nożami czy obrona przed czarną magią. Coś fajnego.

– Zacytowałaś właśnie *Harry’ego Pottera*?

Uśmiechnęłam się.

– Może.

Pokręcił głową.

– Ćwiczymy ciosy i wykopy, Alex. Wciąż musisz popracować nad obroną. Ile kopniaków udało ci się dziś zablokować?

– Cóż... – Skrzywiłam się. Znał odpowiedź. Odparłam jedynie kilka. – Niewiele, ale jesteś szybki.

– A daimony są szybsze.

– No nie wiem. – Nic nie było tak szybkie jak Aiden. Przeważnie poruszał się z taką prędkością, że rozmywał mi się przed oczami. Czekałam jednak na jego odpowiedź.

Ponownie przerobił ze mną taktykę obrony, mogłabym przysiąc, że zwolnił ruchy, ponieważ udało mi się zablokować nieco więcej ciosów. Odsunęliśmy się od siebie, by rozpocząć kolejną rundę, gdy z korytarza dobiegł gwizd. W drzwiach sali stanął ten, który wydał ten dźwięk – brunet Luke. Uśmiechnęłam się do niego i pomachałam.

– Rozpraszasz się – warknął Aiden.

Przestałam się uśmiechać i wpatrywać się w Luke’a oraz kilkoro półkrwistych.

– Przepraszam.

Wypuścił powoli powietrze i zaprosił gestem, bym się zbliżyła. Spełniłam polecenie.

– Kolejny twój chłopak? Zawsze z jakimś jesteś.

Opuściłam ręce.

– Co?

Aiden wyprowadził szybkiego kopniaka. Ledwie miałam czas, by go

zablokować.

– Czy to kolejny z twoich chłopaków?

Nie wiedziałam, czy się śmiać, wkurzyć, czy zachwycać tym, że zauważył, iż zawsze przebywałam w towarzystwie jakiegoś chłopaka. Przerzuciłam kucyk na plecy i złapałam Aideną za przedramię, nim uderzył mnie w brzuch.

– Nie żeby była to twoja sprawa, ale Luke nie gwizdał na mnie.

Z grymasem na twarzy zabrał rękę.

– Co to miało znaczyć?

Uniosłam brwi, czekając, aż zrozumie. W chwili, w której to się stało, wytrzeszczył oczy, a jego usta utworzyły idealne „O”. Nie padłam ze śmiechu na podłogę, choć bardzo tego chciałam, ale odpowiedziałam mocnym kopnięciem. Celując w czułe miejsce pod jego klatką piersiową, niemal pisnęłam z zachwytu nad tym ciosem.

Ale nie trafiłam.

Aiden powalił mnie na matę jednym ruchem ręki. Śmiał się, stojąc nade mną.

– Niezła próba.

Skrzywiona podniosłam się na łokciach.

– Dlaczego się śmiejesz po tym, jak mnie powaliłeś?

Podał mi rękę.

– Takie drobnostki sprawiają mi radość.

Podaliśmy mu dłoń, więc pomógł mi wstać.

– Dobrze wiedzieć. – Wzruszając ramionami, ominęłam go i poszłam po wodę. – Będziesz dziś na uroczystościach?

Przesilenie było dla czystokrwistych dużym świętem. Wydarzenia towarzyskie odbywały się przez ponad miesiąc, a kończyła je sesja rady w sierpniu. Tego dnia była najważniejsza noc. Jeśli bogowie mieli pobłogosławić radę swoją obecnością, wydarzy się to właśnie dziś. Wątpiłam, by do tego doszło, ale Hematoi na wszelki wypadek przywdziewali kolorowe stroje.

Na głównej wyspie ma być sporo uroczystości. Żaden z półkrwistych nie został na nie zaproszony – naprawdę nikt z nas. A ponieważ rodzice czystokrwistych mieli być w domach, u Zaraka również nie odbędzie się balanga. Krążyła jednak pogłoska, że jedyny i niepowtarzalny Jackson

urządzał coś na plaży. Nie byłam pewna, czy tam pójdę.

– Zapewne. – Aiden przeciągnął się, ukazując pasek skóry powyżej gumki spodni. – Nie cieszą mnie takie wydarzenia, ale muszę się na kilku pokazać.

Skupiłam się na jego twarzy, pojawił się na niej poważniejszy wyraz, niż się tego spodziewałam.

– Dlaczego musisz?

Uśmiechnął się.

– Tak postępują dorośli, Alex.

Przewróciłam oczami i upiłam łyk wody.

– Możesz tam iść i spędzić czas z przyjaciółmi. Będzie fajnie.

Popatrzył na mnie jakoś dziwnie.

Opuściłam rękę z butelką.

– Wiesz jak się bawić, prawda?

– Oczywiście.

Nagle to do mnie dotarło. Nie uważałam, by potrafił się zabawić, podobnie jak ja nie potrafiłam uwierzyć w to, co stało się z mamą. Wina ocalałego – nazwa kołatała mi się w głowie.

Aiden postukał mnie w ramię.

– O czym myślisz?

Uniosłam głowę, orientując się, że mi się przyglądał.

– Tak tylko... rozmyślałam.

Odsunął się, oparł o ścianę i spojrzał na mnie z ciekawością.

– O czym?

– Trudno ci się bawić, prawda? To znaczy, nigdy nie zauważyłam, byś to robił. Widziałam cię jedynie z Kainem, Leonem, a nigdy z dziewczyną... Tylko raz byłeś ubrany w jeansy... – urwałam, rumieniąc się. Co jego spodnie miały z tym wspólnego? Ale co to był za widok. – Tak czy inaczej, chyba trudno ci się rozerwać po tym, co stało się z twoimi rodzicami.

Aiden odepchnął się od ściany, jego spojrzenie stało się nagle stalowoszare.

– Mam przyjaciół, Alex, i wiem jak się bawić.

Jeszcze bardziej się zaczerwieniłam. Najwyraźniej poruszyłam drażliwy temat. Ups. Dokończyłam trening w kiepskim nastroju, po czym pospieszyłam do swojego internatu. Czasami się zastanawiałam, o czym myślałam, gdy otwierałam usta.

Zniesmaczona, wzięłam szybki prysznic i przebrałam się w spodenki. Niedługo później udałam się do centrum kampusu, chcąc spotkać się z Calebem w stołówce, zdeterminowana, by zapomnieć o wcześniejszej niezręczności.

Przyjaciel już tam siedział, rozmawiał intensywnie z innym półkrwistym, który pod koniec ostatniego semestru osiągnął najlepsze wyniki w ćwiczeniach terenowych. Ponieważ sama nie brałam jeszcze w nich udziału, nie potrafiłam przyłączyć się do rozmowy. Czułam się jak frajerka.

– Idziesz dziś na imprezę? – zapytał Caleb.

Uniosłam głowę.

– Chyba tak. Przecież i tak nie mam nic lepszego do roboty.

– Tylko nie powtarzaj ostatniego scenariusza.

Posłałam mu złowrogie spojrzenie.

– To mnie nie zostawiaj, jadąc do Myrtle, ciołku.

Caleb się zaśmiał.

– Powinnaś jechać. Lea dawała popalić, dopóki nie zobaczyła cię z Jacksonem. Potem praktycznie zepsuła wszystkim wieczór. Cóż, właściwie zrobił to Cody.

Podciągnęłam nogi i rozsiadłam się. Po raz pierwszy o tym słyszałam.

– Co się stało?

Skrzywił się.

– Ktoś ponownie poruszył prawo rozrodu nacji i Cody popłynął. Zaczął o tym rozprawiać. Wymądrzał się, że półkwiści nie powinni zasiadać w radzie.

– Jestem pewna, że zawrzało.

Uśmiechnął się.

– Upierał się, że nie mamy prawa się mieszać, wygadywał jakieś głupstwa o czystości krwi – urwał, wpatrując się z zainteresowaniem w kogoś za moimi plecami.

Obróciłam się, ale zauważyłam tylko karmelową cerę i długie kręcone włosy. Znów na niego spojrzałam, tym razem unosząc brwi.

– No i co dalej?

– Eee... kilku półkrwistych się wkurzyło. Zaraz później Cody bił się z Jacksonem. Rety, naprawdę im odwaliło.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Co takiego? Cody na niego doniósł?

– Nie – przyznał Caleb z uśmiechem. – Zarak dosłownie wybił mu ten pomysł z głowy. To było niesamowite. Oczywiście ci idioci później się pogodzili. Teraz już wszystko jest w porządku.

Ponownie się rozsiadłam. Uderzenie Hematoi – nawet w samoobronie – było najprostszym sposobem, by wylecieć ze szkoły Przymierza. Zabicie czystokrwistego bez względu na przyczynę, doprowadziłoby do egzekucji, nawet jeśli to on by zawinił. Choć było to niesprawiedliwe, musieliśmy ostrożnie poruszać się po polu polityki czystokrwistych. Nikt się nie przejmował, jeśli biliśmy się między sobą, ale oni mieli pozostać nietykalni. Za złamanie zasad groziła nam niewola lub śmierć.

Zadrżałam na myśl o swojej niepewnej pozycji. Jeśli nie przyjmą mnie na jesień, zostanę służącą. Nie było mowy, bym na to przystała. Musiałabym odejść, ale gdzie niby miałabym się podziać? I co robić? Żyć na ulicy? Znaleźć sobie pracę i ponownie udawać człowieka?

Odsunęłam od siebie te niepokojące myśli i skupiłam na imprezie Jacksona, na którą w końcu zgodziłam się pójść. Kilka godzin później nawet się na niej znalazłam. Zabawa wcale nie była mała, wydawało się, że na plaży znajdowali się wszyscy półkrwiści, którzy zostali na wakacje w szkole. Jedni rozłożyli koce, inni leżaki. Nikt nie wszedł jednak do wody.

Postawiłam na wyglądający na wygodny koc obok Luke'a. Ritter, młodszy półkrwisty, który miał najbardziej rude włosy, jakie w życiu widziałam, podał mi żółty plastikowy kubek, ale odmówiłam. Rit siedział z nami przez chwilę, opowiadając o przygotowaniach do podróży do Kalifornii na resztę lata. Tylko trochę mu zazdrościłam.

– Nie pijesz? – zapytał Luke.

Mnie również zaskoczyła ta decyzja, ale wzruszyłam ramionami.

– Nie mam dziś ochoty.

Odsunął dłuższą brązową grzywkę z oczu.

– Miałaś przeze mnie kłopoty na treningu?

– Nie. Zazwyczaj łatwo mnie rozproszyć. Nic nowego.

Luke szturchnął mnie, szczerząc zęby.

– Wiem dlaczego. Szkoda, że jest czystokrwistym. Oddałbym lewy

pośladek za choćby chwilę z tym chłopakiem.

– Woli dziewczyny.

– No i? – Roześmiał się na widok mojej miny. – Jaki jest? Wydaje się cichy. Jakby był, no wiesz, dobry w...

– Przestań! – Zachichotałam, unosząc rękę. Odezwały się przez to obolałe mięśnie.

Luke odchylił głowę i roześmiał się.

– Nie mów, że nigdy o tym nie myślałaś.

– Jest... Hematoi – powtórzyłam, jakby nie był przez to seksowny.

Luke posłał mi znaczące spojrzenie.

– Dobra. – Westchnęłam. – Właściwie to jest... miły i cierpliwy. Przez większość czasu... i dziwnie się czuję, rozmawiając o nim. Możemy obgadywać kogoś innego?

– O, tak. Proszę. Koniecznie jakiegoś przystojniaka. – Prychnął Caleb. – Właśnie o tym chciałbym mówić.

Luke go zignorował, omiótł wzrokiem plażę i skupił się na miejscu przy lodówkach turystycznych.

– A co z Jacksonem?

Opadłam na plecy.

– Nie wypowiadaj jego imienia.

Zaśmiał się, bo żałośnie próbowałam stać się niewidzialna.

– Przyszedł z Leą. A jeśli już o niej mowa, gdzie się podziewa ta mała zdzira?

Nie chciałam tam patrzeć, by nie ściągać na siebie uwagi Jacksona.

– Nie mam pojęcia. Nie widziałam jej.

– A to źle? – dociekał Caleb.

– O, Alex, idzie twój facet – obwieścił Luke.

Nie miałam, jak się ukryć. Wyglądałam bezradnie pomiędzy Calebem a Lukiem. Żaden z chłopaków nie ukrył rozbawienia.

– Alex, gdzie się podziewałaś? – wybełkotał Jackson. – Nie widziałem cię ostatnio.

Zacisnęłam powieki i naliczyłam w myślach kilkanaście przekleństw.

– Byłam zajęta treningami.

Chłopak przechylił się na prawo, zaskakując Caleba.

– Aiden powinien wiedzieć, że musisz czasem wyjść i się zabawić.

Luke puścił do mnie oko i wstał. Podniosłam się do pozycji siedzącej, ale nie udało mi się uciec. Jackson opadł na puste miejsce, natychmiast mnie objął, niemal przewracając.

Jego oddech był za ciepły i śmierdział piwem.

– Możesz tu zostać po imprezie.

– No nie wiem.

Uśmiechnął się i przysunął. Normalnie miałam go za atrakcyjnego chłopaka, ale w tej chwili mnie obrzydzał. Coś było ze mną nie tak. Poważnie.

– Nie możesz jutro trenować. Nie po uroczystościach. Nawet Aiden będzie je odsypiał.

Wątpiałam w to i zaczęłam się zastanawiać, czy mój trener dobrze się teraz bawił. Poszedł na obchody święta i tam został? A może zrobił wielkie wejście i zniknął? Miałam nadzieję na to pierwsze. Po całym dniu spędzonym ze mną przydałby mu się odpoczynek.

– Alex?

– Co?

Jackson zaśmiał się i zarzucił mi rękę na ramiona. Złapałam go za nią i spuściłam na jego kolana. Niezrażony powoził gest.

– Pytałem, czy się czegoś napijesz. Zarak rzucił nieco uroku i zaopatrzył nas na resztę wakacji.

Dobrze wiedzieć.

– Nie, dziękuję. Nie jestem spragniona. – W końcu Jackson znudził się moim brakiem zainteresowania i odszedł. Wdzięczna, zwróciłam się do Caleba: – Przywał mi następnym razem, kiedy tylko pomyślę, by z nim porozmawiać. Serio.

Patrzył w swój kubek, marszcząc brwi.

– Co się stało? Przesadził? – Na jego twarzy pojawiła się zaciętość. Zmrużył oczy, patrząc na plecy Jacksona. – Muszę mu wpieprzyć?

– Nie! – Parsknęłam śmiechem. – Po prostu... Nie wiem. – Obróciłam głowę i spostrzegłam, że Jackson stał z dziewczyną, którą wcześniej widziałam przelotnie – ładną brunetką o bujnych kształtach, mającą gładką, karmelową cerę. – Nie kręci mnie.

– A kto cię pociąga? – Popatrzył na towarzyszkę chłopaka.

– Kto to? – zapytałam.

Odwrócił wzrok i westchnął.

– Olivia. Jej nazwisko to jedno z tych greckich, nie do wymówienia. Ojcem jest człowiek, matką czystokrwista.

Przyglądałam się dziewczynie ubranej w jeansy, za które mogłabym zabić. Również unikała wędrujących rąk Jacksona.

– Dlaczego widzę ją po raz pierwszy?

– Wydaje mi się, że była z ojcem. – Odchrząknął. – Tak naprawdę... jest spoko.

Spojrzałam na niego ostro.

– Podoba ci się, prawda?

– Nie! Oczywiście, że nie – wydusił.

Moja ciekawość jedynie wzrosła, gdy ponownie popatrzył na Olivię. I się zarumienił.

– Jasne. Ona cię w ogóle nie interesuje.

Upił spory łyk z kubka.

– Cicho tam.

Otworzyłam usta, ale cokolwiek miałam powiedzieć, utknęło mi w gardle, gdy na plaży dosłownie znikąd pojawił się Deacon St. Delphi.

– Co jest?

Caleb powędrował wzrokiem za moim spojrzeniem.

– To dopiero interesujące.

Nie dziwił mnie widok Deacona na plaży, ale to, że chłopak był tutaj w noc przesilenia, kiedy czystokrwisci trzymali się razem, wzbudzało szok.

Bardzo... nieładnie z jego strony.

St. Delphi omiótł wzrokiem zgromadzonych, a na nasz widok na jego twarzy pojawił się sardoniczny uśmieszek. Rozejrzał się i z tylnej kieszeni jeansów wyjął srebrną piersiówkę.

– Szczęśliwego letniego przesilenia!

Caleb zakrztusił się drinkiem.

– Wzajemnie.

Nowoprzybyły zajął miejsce po Jacksonie, zupełnie niewzruszony zszokowanymi spojrzeniami.

Odchrząknęłam.

– Co... tu robisz?

– No co? Znudziłem się na głównej wyspie. Cały ten przepych i formalna otoczka sprawiają, że natychmiast się trzeźwieje.

– Nie można na to pozwolić. – Zauważyłam jego przekrwione oczy. – Kiedykolwiek trzeźwiejesz?

Zastanowił się.

– Nie, jeśli mam na to jakiś wpływ. Tak jest... łatwiej.

Wiedziałam, że mówił o rodzicach. Nie byłam pewna, jak mu odpowiedzieć, więc czekałam, aż coś doda.

– Aidenowi nie podoba się, że tyle piję. – Spojrzał na piersiówkę. – Wiesz, ma rację.

Bawiłam się włosami, skręcając je.

– Rację?

Odchylił głowę, patrząc na ciemne, usiane gwiazdami niebo.

– Gdyby tylko wiedział, co?

– Zorientują się, że dałeś nogę? – wciął się Caleb.

– I przyjdą tutaj, by zniszczyć wam imprezę? – Powaga Deacona się ulotniła. – Oczywiście. Za jakąś godzinę, kiedy zaczną rytualne śpiewy i inne bzdury, najprawdopodobniej mój brat uświadomi sobie, że zniknąłem, i zacznie mnie szukać.

Opadła mi szczęka.

– Aiden wciąż tam jest?

– Przyszedłeś tutaj, wiedząc, że będą cię szukać? – Caleb zmarszczył brwi.

Deacon wydawał się rozbawiony naszymi pytaniami.

– Dwa razy tak. – Odsunął jasny lok z czoła.

– Kurde! – Caleb zaczął wstawać, gdy ja rozważałam informację o tym, że Aiden nadal świętował. – Alex, powinniśmy się zbierać.

– Usiądź. – Deacon podniósł rękę. – Macie przynajmniej godzinę. To wystarczająco dużo czasu, by posprzątać. Wierz mi.

Caleb zdawał się go nie słyszeć. Patrzył na brzeg oceanu, na którym Olivia stała naprawdę blisko jakiegoś chłopaka. Wyraz twarzy mojego przyjaciela się wyostrzył. Przysunęłam się i pociągnęłam go za skraj koszuli.

Posłał mi szeroki uśmiech.

– Wiecie co? Jestem zmęczona. Chyba wrócę do internatu.
– Buu. – Nadąsał się Deacon.
Wstałam.
– Przykro mi.
– Podwójne buu. – Pokręcił głową. – A zaczynało się robić fajnie.
Pożegnałam się pospiesznie z Deaconem i poszłam za Calebem na plażę.
Kiedy szliśmy, minęliśmy Leę, która schodziła z drewnianej promenady.
– Lubisz obściskować się z moimi byłymi? – Zmarszczyła brwi. – Uroczo.
Złapałam ją za przedramię.
– Hej.
Próbowała się wyrwać, ale byłam od niej silniejsza.
– Co?
Uśmiechnęłam się najlepiej, jak umiałam.
– To twój chłopak właśnie się do mnie dobierał. Najwyraźniej mu nie wystarczy. – Puściłam ją, zostawiając samą i niezadowoloną. – Caleb! – Pobiełam za nim.
– Wiem, co chcesz powiedzieć, ale nie chcę tego słuchać.
Założyłam włosy za uszy.
– Skąd wiesz, co zamierzałam powiedzieć? Chciałam tylko zauważyć, że jeśli podoba ci się ta laska, powinienes...
Zerknął na mnie kątem oka, unosząc brwi.
– Naprawdę nie chcę o tym mówić.
– Ale... Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz tego przyznać. O co znowu chodzi?
Westchnął.
– Coś się stało, gdy pojechaliśmy do Myrtle.
Potknęłam się.
– Co takiego?
– Nie to. Cóż, nie do końca, ale było blisko.
– Co? – pisnęłam, szturchając go w ramię. – Jak mogłeś nic nie powiedzieć? Z tą Olivia? Rety, jestem twoją przyjaciółką, a ty o niczym nawet nie napomknąłeś.
– Oboje sporo wypiliśmy, Alex. Kłóciliśmy się o to, kto pierwszy powiedział, że jedzie z przodu, po czym nim zauważyliśmy, co robimy,

zaczęliśmy się obściskiwać.

Przygryzłam wargę.

– Spoko. Dlaczego więc nic o niej nie powiedziałaś?

Milczał przez chwilę, nim wyznał:

– Bo mi się podoba, bardzo mi się podoba i ty też byś ją polubiła. Jest bystra, zabawna, silna, a jej tyłek jest...

– Dobra, rozumiem. Naprawdę wpadła ci w oko. Porozmawiaj z nią.

Ruszyliśmy w kierunku znajdującego się pomiędzy dwoma internatami dziedzińca.

– Nie rozumiesz. A powinnaś. Nic z tego nie wyjdzie. Wiesz, jak to u nas jest.

– Wiem? – Wpatrywałam się w skomplikowane wzory na ścieżce. W marmurze wyryto symbole i runy. Niektóre prezentowały bogów, inne wyglądały, jakby szalone dziecko z pisakiem w ręku puściło się w miasto. Właściwie przypominały coś, co sama bym namalowała.

– Nieważne. Muszę spiknąć się z kimś innym. Wyrzucić to z siebie.

Oderwałam wzrok od dziwnych znaczków.

– Brzmi jak solidny plan.

– Może powinienem wrócić do Lei albo byle kogo. A co z tobą?

Posłałam mu dobitne spojrzenie.

– Rety, dzięki. Ale poważnie mówiąc, nie chcesz się zadawać z byle kim. Chcesz czegoś... znaczącego – urwałam. Nie wiedziałam, skąd mi się to wzięło.

Najwyraźniej Caleb również nie wiedział.

– Czegoś znaczącego? Alex, za długo przebywałaś w normalnym świecie. Wiesz, jak to u nas jest. Nie dane nam jest coś takiego.

Westchnęłam.

– Tak, wiem.

– Zostajemy protektorami lub strażnikami, a nie mężami, żonami, rodzicami. – Zamilkł, marszcząc brwi. – Pozostają nam flirt i przygody. Nasze obowiązki nie pozwalają na wiele więcej.

Miał rację. Bycie półkrwistym przekreślało szansę na normalny, zdrowy związek. Zgodnie ze słowami Caleba, nasze zajęcia nie pozwalały na tworzenie relacji – mieliśmy żałować, zostawiając wszystko za sobą. Po

ukończeniu szkoły mogli nas przydzielić dosłownie gdziekolwiek i w każdej chwili przenieść gdzie indziej.

Miało być to trudne, samotne życie tylko w jednym celu.

Kopnęłam kamyk, który poleciał w krzaki.

– Choć nie będziemy mieć białego płotku, nie znaczy to, że... – Zmarszczyłam czoło, gdy nagle owaiał mnie chłód. Pojawił się znikąd, a wnioskując po skrzywieniu na twarzy mojego towarzysza, on również go poczuł.

– Chłopak i dziewczyna, jedno ze świetlaną, krótką przyszłością, drugie pogrążone w ciemnościach i wątpliwościach.

Odwrociliśmy się, słysząc ochrypy stary głos. Kamienna ławka jeszcze chwilę temu była pusta. Teraz zajmowała ją kobieta tak stara, jakby zaraz miała umrzeć.

Na czubku głowy upięła siwe włosy w kok, jej skóra była czarna jak węgiel i mocno pomarszczona. Koślawą postawą postarzała ją jeszcze bardziej, ale jej spojrzenie pozostawało bystre. W oczach błyszczała inteligencja.

Nigdy wcześniej jej nie widziałam, ale od razu wiedziałam, kim była.

– Babunia Piperi?

Odchyliła głowę i roześmiała się szaleńczo. Spodziewałam się, że masywny kok ją przeważy, ale zachowała równowagę.

– O, Alexandrio, wyglądasz na zaskoczoną. Nie sądziłaś, że jestem prawdziwa?

Caleb szturchnął mnie kilkakrotnie łokciem, ale nie przestałam wpatrywać się w kobietę.

– Wie pani, kim jestem?

Ciemnymi oczami popatrzyła na mojego przyjaciela.

– Oczywiście, że wiem. – Wygładziła dłońmi to, co wyglądało na podomkę. – Pamiętam również twoją mamę.

Nie dowierzając, zbliżyłam się do wyroczeni, ale szok odebrał mi mowę.

– Pamiętam twoją matkę – ciągnęła, kiwając głową. – Przyszła do mnie trzy lata temu. Widzisz, powiedziałam jej prawdę. Prawdę, która przeznaczona była tylko dla jej uszu. – Umilkła, znów spoglądając na Caleba.

– Co tu robisz, dziecko?

Wytrzeszczając oczy, chłopak przestąpił niespokojnie z nogi na nogę.

– Wracaliśmy... do internatów.

Babunia Piperi się uśmiechnęła, przez co rozciągnęła się pergaminowa skóra wokół jej ust.

– Chcesz wysłuchać prawdy? Swojej prawdy? Tego, co zaplanowali dla ciebie bogowie?

Caleb zbladł. Chodziło o to, że prawda najczęściej mieszała w głowie. Nieważne, czy były to jakieś szalone słowa, czy też nie.

– Co powiedziała pani mojej mamie? – zapytałam babunię.

– Coś się zmieni, jeśli ci to zdradzę? Widzisz, los jest losem. Zupełnie jak miłość jest miłością. – Zachichotała, jakby rzuciła coś zabawnego. – Dopełni się to, co zapisali bogowie. Większość już się spełniła. Smutne, gdy dzieci zwracają się przeciwko swoim stwórcom.

Nie miałam pojęcia, o czym mówiła. Niewątpliwie była stuknięta, ale musiałam się dowiedzieć, co powiedziała, jeśli w ogóle rozmawiała z moją mamą. Może Caleb miał rację i potrzebowałam zamknąć tamten rozdział.

– Proszę. Muszę się dowiedzieć, co jej pani wywróżyła. Co skłoniło ją do wyjazdu?

Przechyliła głowę na bok.

– Nie chcesz poznać swojej prawdy, dziecko? To jest teraz najważniejsze. Nie potrzebujesz dowiedzieć się o miłości? O tym, co zakazane i co przeznaczone?

Opuściłam ręce i zamrugałam, bo nagle do oczu napłynęły mi łzy.

– Nie chcę wiedzieć niczego na temat miłości.

– Ale powinnaś, dziecko. Musisz o niej wiedzieć. O rzeczach, które wszyscy dla niej zrobią. Prawda pochodzi z tego uczucia, zgodzisz się? W taki czy inny sposób. Widzisz, istnieje różnica między miłością a potrzebą. Czasami to, co czujesz, jest nagłe, dziwne, bezsensowne. – Wyprostowała się nieco. – Dwie osoby zobaczą się w pomieszczeniu lub przelotnie dotkną i ich dusze się rozpoznają. Nie trzeba im czasu. Dusze zawsze wiedzą... czy coś jest dobre, czy też nie.

Caleb złapał mnie za rękę.

– Chodź. Idziemy. Nie powie ci nic, co chciałabyś usłyszeć.

– Pierwsze... pierwsze zawsze jest najmocniejsze. – Zamknęła oczy i westchnęła. – Jest też potrzeba i los. Ale to co innego. Potrzeba podszywa

się pod miłość, ale... nigdy nią nie jest. Uważaj na tego, który cię potrzebuje. Widzisz, za potrzebą zawsze stoi chęć.

Caleb puścił moją rękę i ruszył ostro z miejsca.

– Czasami pomylisz potrzebę z miłością. Uważaj. Droga potrzeb nigdy nie jest dobra czy prosta. Podobna jest jednak do drogi, którą musisz przemierzyć. Strzeż się tego, który potrzebuje.

Staruszka bredziła, nawet ja o tym wiedziałam, a mimo to zadrżałam.

– Dlaczego moja droga nie może być łatwa? – zapytałam, ignorując Caleba. Kobięcina wstała. Cóż, podniosła się z trudem i pochyliła, ponieważ problemy z kręgosłupem uniemożliwiały jej wyprostowanie się.

– Drogi mają wiele zakrętów, nigdy nie są proste. A tego tutaj – rechocząc cicho, wskazała na Caleba – pełna jest światła.

Caleb zatrzymał się i wskazał na nas.

– Dobrze wiedzieć.

– Krótka droga pełna światła – dodała babunia Piperi.

Skrzywił się.

– Dobrze... wiedzieć.

– Co z tą drogą? – powtórzyłam, mając nadzieję na sensowną odpowiedź.

– Ach, drogi zawsze są niejasne. Twoja pełna jest cieni, pełna kroków, które musisz wykonać. Zawsze tak bywa w przypadku tych twojego rodzaju.

Caleb posłał mi znaczące spojrzenie, ale pokręciłam głową. Nie miałam pojęcia, o czym mówiła, ale nie chciałam odejść. Przykuśtykała obok, więc się odsunęłam. Trafiłam plecami na coś miękkiego i ciepłego, co przyciągnęło moją uwagę. Odwróciłam się i zobaczyłam fioletowe kwiaty z żółtymi środkami. Przysunęłam się i zaciągnęłam słodko-gorzkiem, niemal cierpkim zapachem.

– Uważaj, dziecko. Dotykasz pokrzyku. – Zatrzymała się i spojrzała na nas.
– To bardzo niebezpieczna roślina... jak pocałunki tego, który kroczy pośród bogów. Odurzające, słodkie i śmiercionośne... Musisz umieć sobie poradzić. Tylko kilka, a nic się nie stanie. Zbyt wiele... a stracisz to, kim jesteś. – Uśmiechnęła się miękko, jakby coś sobie przypomniała. – Bogowie kroczą wśród nas, zawsze są blisko. Patrzą i czekają, aby przekonać się, który okaże się najsilniejszy. Są tu teraz. Widzisz, koniec wisi nad nimi, nad nami wszystkimi. Nawet bogów cechuje mała wiara.

Caleb posłał mi kolejne znaczące spojrzenie. Wzruszyłam ramionami, postanawiając dać jej jeszcze jedną szansę.

– Więc nic nie powie mi pani o mamie?

– Nic, czego już ci nie powiedziano.

– Chwileczkę... – Jednocześnie było mi gorąco i zimno. – To... co oznajmiła Lea to prawda? Właśnie dlatego mama zginęła?

– Alex, daj już spokój. Miałaś rację. – Caleb odsunął się o krok. – Jest szalona.

Babunia westchnęła.

– W tych rejonach wszystko ma uszy, choć nie zawsze słyszą poprawnie.

– Alex, chodźmy.

Zamrugałam i – nie przesadzam – kiedy uniosłam powieki, babunia Piperi stała tuż przede mną. Staruszka poruszyła się bardzo szybko. Złapała mnie szponiastymi palcami za ramię na tyle mocno, że się skrzywiłam.

Popatrzyła mi w oczy wzrokiem ostrym jak sztylety, a kiedy się odezwała, jej głos stracił szorstkość. W ogóle nie brzmiała, jakby zwariowała. O nie, jej słowa były jasne i wyraźne.

– Zabijesz tych, których kochasz. Masz to we krwi, taki twój los. Bogowie o tym mówili, bogowie to przewidzieli.

Rozdział 9

– Alex! Pilnuj rąk. Nie blokujesz za dobrze.

Przytaknęłam na te ostre słowa Aideny i ponownie stanęłam przed Kainem. Miał rację. Przeciwnik mnie pokonywał. Ruszałam się zbyt wolno, szarpałam się rozproszona – głównie dlatego, że nie spałam przez pół nocy, odtwarzając w myślach dziwną rozmowę z babunią Piperi.

Naprawdę nie miałam czasu na takie rzeczy. Dziś odbywał się pierwszy trening z Kainem, a ja walczyłam jak dziecko. Partner na macie też mi niczego nie ułatwiał. Nie żebym tego chciała, ale nie podobało mi się również, że przed drugim protektorem wypadałam jak łamaga.

Zablokowałam serię brutalnych kopniaków i zrobiłam unik na ułamek sekundy przed ciosem. Ale nie chodziło o uciekanie. Jeśli już, byłabym w tym wybitna.

Podszedł do mnie Aiden i poprawił moją postawę, dzięki czemu z łatwością powaliłabym Kaina.

– Przyjrzyj mu się. Nawet najmniejszy tik mięśnia podpowie ci, jak zaatakuj. Musisz zwracać na niego uwagę, Alex.

– Wiem. – Odsunęłam się i otarłam czoło. – Wiem. Potrafię to zrobić.

Kain pokręcił głową i poszedł po wodę, gdy Aiden poprowadził mnie w odległy kąt, chwytając za przedramię. Pochylił się, by zrównać ze mną wzrok.

– O co ci dziś chodzi? Wiem, że jesteś o wiele lepsza.

Pochyliłam się po wodę, ale butelka była pusta. Aiden podał mi swoją.

– Nie czuję się najlepiej. – Upiłam łyk i oddałam mu ją.

– Widzę.

Zarumieniona, przygryzłam wargę. Byłam lepsza i, na bogów, chciałam to udowodnić. Gdybym mu to pokazała, może mogłabym przejść do czegoś innego – do tych fajnych rzeczy, których tak bardzo chciałam się nauczyć.

– Alex, cały dzień jesteś rozproszona. – Popatrzył mi wymownie w oczy. – Lepiej, żeby nie miało to nic wspólnego z wczorajszą imprezą Jacksona na plaży.

O rety, czy było coś, o czym nie wiedział? Pokręciłam głową.

– Nie.

Popatrzył na mnie, upił łyk z butelki, nim wepchnął mi ją w rękę.

– Pij.

Westchnęłam i odwróciłam się do niego.

– Jeszcze raz, okej?

Aiden wskazał na plecy Kaina, po czym poklepał mnie po ramieniu.

– Dasz radę, Alex.

Wzięłam się w garść, upiłam kolejny łyk wody i upuściłam butelkę na podłogę. Stałam pośrodku maty i skinęłam głową na Kaina, który obserwował mnie uważnie.

– Gotowa?

– Tak. – Zacisnęłam zęby. Chłopak uniósł brwi, jakby wątpił, że tym razem wyjdzie inaczej.

– W porządku. – Pokręcił głową i znów stanęliśmy naprzeciw siebie. – Pamiętaj, by przewidywać moje ruchy.

Zablokowałam pierwsze kopnięcie, po czym cios. Krążyliśmy po macie, choć ja nadal zastanawiałam się, co miała na myśli babunia Piperi, mówiąc, że zabiję tych, których kocham. Nie miało to żadnego sensu, ponieważ jedyna osoba, którą darzyłam uczuciem już nie żyła, a byłam pewna, że jej nie zabiłam. Nie można zabić kogoś martwego, a przecież nie kochałam...

But Kaina przedarł się przez moją obronę i trafił mnie w brzuch. Rozgorzał we mnie ból tak wielki i przytłaczający, że opadłam na kolana. Sposób, w jaki wylądowałam na macie, nadwyrężył moje obite plecy. Skrzywiłam się, jedną ręką masując lędźwie, drugą brzuch.

Byłam w rozsypce.

Kain opadł przede mną.

– Cholera, Alex. Co ty wyprawiasz? Nie powinnaś tak się do mnie zbliżyć!

– Tak – jęknęłam. Oddychaj. Spróbuj oddychać. Łatwiej było powiedzieć niż zrobić, ale i tak to sobie powtarzałam. Spodziewałam się, że Aiden wygłosi potężną tyradę, ale milczał. Zamiast tego podszedł do Kaina, złapał go za szyję i niemal powalił.

– Koniec treningu.

Kain otworzył usta, a jego normalnie opalona twarz pobladła.

– Ale...

– Najwyraźniej nie rozumiałeś – odparł cicho i niebezpiecznie.

Wstałam.

– To moja wina. Przysunęłam się. – Nie musiałam wyjaśniać, wszystko, co zrobiłam źle, było jasne jak słońce.

Aiden spojrzał na mnie przez ramię. Chwilę później puścił Kaina.

– Idź.

Chłopak wycofał się, poprawiając koszulkę. Popatrzył na mnie szeroko otwartymi zielonymi oczami.

– Alex, przepraszam.

Zbyłam go gestem.

– Nic się nie stało.

Aiden zatrzymał się przede mną, bez słowa odprowadzając chłopaka.

– Pozwól mi to sprawdzić.

– Oj... nie trzeba. – Odwróciłam się od niego. Oczy paliły, ale z powodu pulsującego bólu. Miałam ochotę się rozpłakać. Nadziałam się na jego stopę. Nawet dziecko nie popełniłoby takiego błędu. Moje zachowanie było bardzo kiepskie.

Zaskakująco delikatnie położył dłoń na moim ramieniu i mnie odwrócił. Wyraz jego twarzy podpowiadał, że rozumiał moje zażenowanie.

– W porządku, Alex. – Kiedy się nie poruszyłam, odsunął się o krok. – Trzymałaś się za plecy. Muszę mieć pewność, że nic ci się nie stało.

Nie widząc innego wyjścia, poszłam za nim do mniejszego pomieszczenia, w którym trzymano przybory medyczne. Był to zimny, sterylny gabinet lekarski, z wyjątkiem malowidła na ścianie przedstawiającego Afrodytę w całej jej nagiej chwale, co było dziwne i nieco niepokojące.

– Wskakuj na stół.

Miałam ochotę pobiec do swojego pokoju i zamknąć się w odosobnieniu, ale spełniłam polecenie.

Aiden podszedł do mnie, wpatrując się w coś ponad moją głowę.

– Jak brzuch?

– W porządku.

– Dlaczego złapałaś się za plecy?

– Bo mnie bołą. – Potarłam uda. – Czuję się jak osioł.

– Nie jesteś osłem.

– Jestem. Powinnam bardziej się koncentrować. Nadziałam się na ten wykop. To nie była wina Kaina.

Wyglądał, jakby się nad tym zastanawiał.

– Nigdy wcześniej nie byłaś aż tak bardzo rozkojarzona.

Przez ostatni miesiąc odbywaliśmy ośmiogodzinne treningi i chyba przez ten czas zauważał u mnie wiele rzeczy, chociaż poprzednio rzeczywiście nie byłam do tego stopnia nieskupiona.

– Nie możesz pozwolić sobie na taką nieuwagę – kontynuował łagodnie. – Radzisz sobie ze wszystkim zaskakująco dobrze, ale nie masz czasu do stracenia. Jest niemal lipiec, co daje nam jedynie dwa miesiące, byś wszystko nadrobiła. Twój wuj zażądał cotygodniowych raportów. Nie myśl, że o nich zapomniał.

Zawstydzona i rozczarowana spuściłam wzrok.

– Wiem.

Aiden złapał mnie za podbródek i uniósł mi głowę.

– Co cię tak rozproszyło, Alex? Poruszałaś się, jakbyś w ogóle nie spała i zachowywałaś się, jakby twój umysł był zupełnie gdzie indziej. Jeśli nie imprezowałaś wczoraj, to nie potrafisz się skupić przez jakiegoś chłopaka?

Skrzywiłam się.

– Słuchaj, tak naprawdę chodzi o kilka rzeczy. Chłopcy to tylko jeden z powodów.

Aiden wytrzeszczył oczy.

– Serio? Jeśli ma to wpływ na twój trening, ma to wpływ również na mnie.

– Rety. – Wierciłam się pod wpływem siły jego spojrzenia. – Nie ma żadnego chłopaka. Nie mam nikogo.

Milcząc, przyglądał mi się z zaciekawieniem. Jego oczy działały uspokajająco, a nawet jeśli wiedziałam, że było to głupie, wzięłam głęboki wdech.

– Widziałam się wczoraj z babunią Piperi.

Zdawało się, że tego akurat Aiden się nie spodziewał. Choć wyraz jego twarzy jak zwykle pozostawał beznamiętny, jego spojrzenie się pogłębiło.

– I?

– I Lea miała rację...

– Alex – przerwał mi. – Nie rób tego. Nie jesteś winna.

– Jednocześnie miała rację i się myliła. – Umilkłam, wzdychając na malujące się na jego twarzy zwątpienie. – Babunia Piperi nie chciała mi niczego wyznać. Właściwie zarzuciła mnie bzdurami o miłości i potrzebie... i całowaniu bogów. Tak czy inaczej powiedziała, że zabiję kogoś, kogo kocham, ale jak to możliwe? Przecież mama nie żyje.

Na twarzy chłopaka pojawił się dziwny wyraz, ale zniknął, zanim domyśliłam się, co oznaczał.

– Wydawało mi się, że nie wierzysz w takie rzeczy.

Spośród miliona wypowiedzianych przeze mnie uwag oczywiście musiał zapamiętać akurat to.

– Bo nie wierzę, ale nie codziennie ktoś mówi ci, że zabijesz kogoś, kogo kochasz.

– To więc cię dziś martwiło?

Ścisnęłam uda.

– Tak. Nie. To znaczy, sądzisz, że to była moja wina?

– Oj, Alex. – Pokręcił głową. – Pamiętasz, gdy zapytałaś, dlaczego zgłosiłem się na ochotnika, by cię szkolić?

– Tak.

Odsunął się od stołu, na którym siedziałam.

– Cóż, okłamałem cię.

– Tak. – Przygryzłam wargę i odwróciłam wzrok. – Już się domyśliłam.

– Naprawdę? – zapytał zaskoczony.

– Wstawiłeś się za mną przez to, co stało się z twoimi rodzicami. – Zerknęłam na niego. Przyglądał mi się w milczeniu. – Wydaje mi się, że przypominałam cię, gdy to się stało.

Patrzył na mnie przez całą wieczność.

– Jesteś o wiele bardziej spostrzegawcza, niż mi się wydawało.

– Dzięki. – Nie wyjawiałam, że domyśliłam się tego dopiero niedawno.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Masz rację, jeśli poprawi ci to nastrój. Pamiętam, jak to było zaraz po tamtych wydarzeniach. Zastanawiasz się, czy było coś, co mogłabyś zrobić inaczej, ale i tak zaczynasz gdybać. – Jego uśmiech zniknął, powoli powrócił smutek. – Przez bardzo długi czas sądziłem, że gdybym wcześniej postanowił zostać protektorem, mógłbym powstrzymać daimona.

– Ale nie wiedziałeś, że zaatakują. Jesteś czystokrwistym. Tak niewielu z was wybiera takie życie. I byłeś dzieckiem. Nie możesz się tak obwiniać.

Aiden popatrzył na mnie z zaciekawieniem.

– Jak więc ty możesz obciążać siebie tym, co przydarzyło się twojej mamie? Miałyście świadomość, że daimon was znajdzie, ale też nie byłyście pewne.

– Tak. – Nie znosiłam, kiedy miał rację.

– Wciąż masz wyrzuty sumienia. Są tak wielkie, że próbujesz czytać między wierszami przepowiedni wyroczni. Nie możesz pozwolić, by to miało na ciebie wpływ, Alex. Babunia Piperi mówi jedynie o możliwościach, nie faktach.

– Myślałam, że rozmawia z bogami i mojrami – odparłam cierpko.

Wyglądał, jakby mi nie wierzył.

– Wyrocznia widzi przeszłość i przyszłe możliwości, ale nic nie jest ustalone. Nie ma czegoś takiego jak pewny los. Tylko ty go kontrolujesz. Nie jesteś odpowiedzialna za to... co stało się twojej mamie. Musisz sobie odpuścić.

– Dlaczego wszyscy tak mówią? Nikt nie mówi, że umarła. Wszyscy zachowują się, jakby bali się powiedzieć to na głos. Przecież została zabita.

Na jego twarzy ponownie pojawił się cień. Aiden obszedł stół.

– Pozwól, że obejrzę twoje plecy. – Zanim zorientowałam się, co zamierzał, uniósł moją koszulkę i odetchnął gwałtownie.

– Co? – zapytałam, ale milczał. Jeszcze wyżej uniósł materiał. – Hej, co robisz? – Odtrąciłam jego rękę.

Obiegł stół, jego oczy były metalicznie szare.

– A co według ciebie robię? Jak długo masz tak obite plecy?
Skuliłam się.

– Odkąd... eee... zaczęliśmy ćwiczyć blokowanie.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– To nic takiego. Nie boli, nie za bardzo.

Odwrócił się.

– Cholerni półkrwiści. Wiem, że macie wyższą tolerancję na ból, ale to niedorzeczne. Musiałaś cierpieć.

Patrzyłam na jego plecy, gdy szukał czegoś w szafkach.

– Trenuję – oznajmiłam z dojrzałością, na jaką tylko było mnie stać. – Nie powinniśmy jęczeć z powodu bólu. To część szkolenia, część bycia protektorem. Urazy się zdarzają.

Aiden ponownie się odwrócił, na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

– Nie trenowałaś przez ostatnie trzy lata, Alex. Twoje ciało i skóra nie są już do tego przyzwyczajone. Nie możesz do czegoś takiego dopuszczać, tylko po to, by ktoś nie pomyślał sobie o tobie czegoś złego.

Zamrugalam.

– Nie uważam, że ktoś pomyśli sobie o mnie coś złego. To tylko... kilka pieprzonych siniaków. Niektóre już bledną. Widzisz?

Postawił na stole mały słoik.

– Gówno prawda.

– Nigdy wcześniej nie przeklinałeś. – Dziwnie mnie kusiło, by się rozeźmiać.

– To nie tylko siniec. Całe plecy masz czarno-granatowe, Alex – urwał, zaciskając dłonie w pięści. – Bałaś się poruszyć ten temat, bym nie pomyślał sobie o tobie źle?

Pokręciłam lekko głową.

– Nie.

Zacisnął usta, po czym powiedział:

– Nie spodziewałem się, by twoje ciało szybko przywykło. Szczerze mówiąc, powinienem był to przewidzieć.

– Aidenie... naprawdę, nie boli aż tak bardzo. – Przyzwyczaiałam się już do wiecznego tępego bólu, więc właściwie nie kłamałam.

Wziął słoiczek i obszedł stół.

– Powinno pomóc, a następnym razem powiesz mi, jeśli coś ci się stanie.
– Dobrze. – Postanowiłam nie przeginać. Chyba nie zdołałby docenić w tej chwili żadnej przemyślanej odpowiedzi. – A w ogóle co to jest?

Odkręcił zakrętkę.

– Maść z mentolu i kwiatu arniki. Działa jak środek przeciwzapalny i zmniejsza ból. Powinna pomóc.

Spodziewałam się, że poda mi słoiczek, ale zamiast tego zanurzył w nim palce.

– Co...?

– Unieś koszulkę. Nie chcę jej pobrudzić. Plami trwale.

Ośłupiała, uniosłam materiał. Ponownie usłyszałam sapnięcie, gdy Aiden dostrzegł moje plecy.

– Alex, nie możesz się zaniedbywać. – Tym razem jego głos wolny był od gniewu. – Musisz mi mówić, jeśli coś ci się stanie. Nie pozwoliłbym...

Na tak brutalną walkę? Na trening z Kainem, by ten skopał mi tyłek? Nie tego chciałam.

– Zawsze możesz mi powiedzieć, jeśli coś jest nie w porządku. Musisz zaufać, że zatroszczę się, gdy cokolwiek będzie cię boleć.

– To nie twoja wina. Mogłam ci się przyznać...

Kiedy przyłożył palce do mojej skóry, niemal zeskoczyłam ze stołu. Nie dlatego, że maść była chłodna – chociaż tak naprawdę była lodowata – ale dlatego, że poruszał opuszkami palców po moich plecach. Hematoi nigdy nie dotykał półkrwistej w ten sposób. A może teraz to robili. Nie wiedziałam, ale nie potrafiłam wyobrazić sobie innych czystokrwistych, którzy łagodziliby ból tych półkrwi. Zazwyczaj w ogóle się nami nie przejmowali.

Aiden w milczeniu nanosił maść, kierując się ku górze. W końcu musnął palcami krawędź mojego sportowego biustonosza. Skóra rozgrzewała się w dziwny sposób, nie rozumiałam tego, bo balsam był chłodny. Skupiłam wzrok na ścianie przede mną. Znajdował się na niej obraz siedzącej na skale Afrodyty, która na twarzy miała pożądliwy wyraz, a jej odkryte piersi ukazane zostały światu.

Nie pomagało.

Aiden nadal nakładał maść i milczał. Co jakiś czas moje ciało drżało samoistnie, po czym naprawdę mocno się rozgrzało.

– Poznałaś swojego biologicznego ojca? – Wyrwał mnie z zamyślenia.
Pokręciłam głową.

– Nie. Umarł, zanim się urodziłam.
Przesuwał zręczne palce po boku mojego brzucha.

– Wiesz o nim cokolwiek?
– Nie. Mama o nim nie mówiła, ale chyba byli razem w Gatlinburgu w stanie Tennessee. Spędzałyśmy tam czas zimowego przesilenia ilekroć zdołała... wyrwać się od Luciana. Chyba... przebywanie w tym domku sprawiało, że czuła się bliżej mojego ojca.

– Kochała go?
Przytaknęłam.

– Tak mi się wydaje.
Płynnymi okręgami rozprowadzał maść na dole moich pleców, co jakiś czas docierał do mnie zapach mentolu.

– Co miałaś w planach, gdyby nie pojawiły się daimony? Zamierzałaś coś zrobić, prawda?
Przełknęłam ślinę. Pytanie było łatwe, ale koncentrowałam się wyłącznie na jego palcach.

– Chciałam zrobić wiele rzeczy.
Przestał smarować i zaśmiał się cicho.

– Co na przykład?
– Nie wiem.

– Planowałaś kiedykolwiek wrócić do Przymierza?
– I tak, i nie. – Poczułam ucisk w gardle. – Przed atakiem nie sądziłam, bym jeszcze kiedykolwiek miała zobaczyć tę szkołę. Po nim próbowałam dotrzeć do Nashville, ale... nieustannie w drogę wchodziły mi daimony.

– Czego więc chciałaś, jeśli by cię nie znalazły? – Wiedział, by nie skupiać się na tym strasznym tygodniu po ataku. Wiedział, by o tym nie mówić.

– Kiedy... byłam mała, mama i kilku protektorów zabrali grupkę dzieci do zoo. Podobało mi się – wszystkie te zwierzęta. Całe lato przekonywałam mamę, że to właśnie tam było moje miejsce.

– Co? – zapytał z niedowierzaniem. – Sądziłaś, że twoje miejsce było w zoo?
Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Tak, byłam dziwnym dzieckiem. Tak czy inaczej, właśnie to przyszło mi do głowy. No wiesz, chciałam pracować ze zwierzętami czy coś takiego, ale... – Wzruszyłam ramionami, bo poczułam się głupio.

– Ale co, Alex? – Słyszałam jego uśmiech.

Wpatrywałam się we własne palce.

– Ale zawsze pragnęłam wrócić do Przymierza. Musiałam to zrobić. Nie pasowałam do świata ludzi. Tęskniłam za szkołą, za posiadaniem celu i wiedzą, co powinnam robić.

Zabrał palce i milczał przez tak długą chwilę, że pomyślałam, iż coś mu się stało. Obróciłam się do niego twarzą.

– Co?

Przechylił głowę na bok.

– Nic.

Skrzyżowałam nogi i westchnęłam.

– Patrzysz na mnie, jakbym była jakaś dziwna.

Odstawił słoik.

– Nie jesteś dziwna.

– No to...? – Opuściłam koszulkę i wzięłam do rąk słoiczek. – Skończyłeś?

– Kiedy przytaknął, zakręciłam pojemnik.

Pochylił się, kładąc ręce po obu stronach moich skrzyżowanych nóg.

– Chcę, byś powiedziała mi, gdy następnym razem będzie cię coś bolało.

Kiedy uniosłam głowę, jego oczy znajdowały się na moim poziomie i dzieliły nas zaledwie centymetry – najbliżej poza salą treningową.

– Okej.

– I nie jesteś dziwna. Spotkałem już w życiu dziwniejsze osoby.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale coś w spojrzeniu Aiden'a zwróciło moją uwagę. Czulałam się, jakby przejmował za mnie odpowiedzialność. Wiedziałam, że tak właśnie było. Może wywodziło się to z potrzeby opieki nad bratem. A Deacon? Przypomniałam sobie jego wczorajsze słowa.

Odchrząknęłam i popatrzyłam na jego ramię.

– Deacon z tobą rozmawia? No wiesz, o waszych rodzicach?

Zaskoczyłam go tym pytaniem. Przez chwilę nie odpowiadał.

– Nie. Podobnie jak ty.

Zignorowałam przytyk.

– Pije? Wydaje mi się, że robi to, by nie musiał o nich mówić.

Aiden zamrugął.

– Dlatego ty to robisz?

– Nie! Nie piję za wiele, ale nie o to chodzi. Mówiłam... – Na bogów, co ja właściwie wyprawiałam? Próbowałam rozmawiać z nim o jego bracie?

– Co mówiłaś?

Z nadzieją, że nie przekraczałam żadnych granic, kontynuowałam:

– Wydaje mi się, że Deacon pije, by zagłuszyć uczucia.

Aiden westchnął.

– Wiem. Tak jak wszyscy nauczyciele i pedagodzy. Nie otworzy się, bez względu na to, co zrobię i do kogo go zaprowadzę.

Skinęłam głową, rozumiejąc, jak ciężko było młodszemu z nich.

– Jest... z ciebie dumny. Nie powiedział wprost, ale jest dumny z tego, co robisz.

Zamrugął.

– Skąd... skąd o tym wiesz?

Wzruszyłam ramionami.

– Według mnie, jeśli nie zaprzestasz swoich poczynań, a dobrze ci idzie, on w końcu do ciebie przyjdzie.

Poważny wyraz pozostał na jego twarzy, ale dołączyło do tego coś jeszcze. Zmartwienie. Zaniepokoiło mnie to z powodów, których nie chciałam znać.

– Hej. – Postukałam go w rękę, którą opierał obok mojej nogi. – Jesteś...

Chwycił moją dłoń. Zamarłam, gdy mnie dotykał.

– Jaki jestem?

Piękny, dobry, cierpliwy, idealny. Ale niczego takiego nie powiedziałam. Zamiast tego patrzyłam na jego palce, martwiąc się, czy wiedział w ogóle, że trzymał mnie za rękę.

– Zawsze jesteś taki...

Pogłaskał kciukiem grzbiet mojej dłoni. Balsam sprawił, że jego palce były chłodne i gładkie.

– Jaki?

Uniosłam wzrok i wpadłam w sidła. Jego spojrzenie i delikatny dotyk sprawiły, że poczułam się jakoś dziwnie. Było mi gorąco, kręciło mi się w głowie, jakbym siedziała na słońcu w parny dzień. Potrafiłam myśleć tylko

o dotyku jego dłoni, oraz o tym, jak by to było, gdyby jego palce znalazły się na innych częściach mojego ciała. W ogóle nie powinnam o tym myśleć.

Aiden był Hematoi.

Otworzyły się drzwi. Wzdrygnęłam się, opuściłam dłoń na kolano.

Na progu zatrzymał się słusznej postury cień. Pan Steryd – Leon – rozejrzał się, popatrzył na Aiden, który odsunął się ode mnie na bezpieczną odległość.

– Wszędzie cię szukam – oznajmił Leon.

– Co jest? – zapytał oschle Aiden.

Leon rzucił na mnie okiem. Niczego nie podejrzewał. Dlaczego miałby to robić? Aiden był szanowanym czystokrwistym, a ja tylko półkrwistą, którą trenował.

– Zrobiła sobie krzywdę?

– Nic jej nie jest. Czego ci trzeba?

– Marcus chce się z nami spotkać.

Aiden przytaknął. Poszedł za Leonem, ale zatrzymał się przy drzwiach. Kiedy się obrócił, znów zachowywał się profesjonalnie.

– Później o tym porozmawiamy.

– Okej – odparłam, gdy wychodził.

Powróciłam wzrokiem do bogini miłości. Przełknęłam z trudem ślinę i zacisnęłam palce na słoiczku z maścią. Absolutnie nie było mowy, że interesowałam Aiden, w ten sposób. Jasne, był przystojny, naprawdę sympatyczny, cierpliwy i w pewien cierpki sposób zabawny. Miał wiele pozytywnych cech. Gdyby był półkrwi, nie byłoby w tym nic zdroźnego. Nie pracował dla Przymierza, więc nikt nie robiłby problemu, że nauczyciel spotykałby się z uczennicą, no i dzieliły nas zaledwie trzy lata różnicy wieku. Gdyby był półkrwi, już zapewne bym się na niego rzuciła.

Ale był cholernym Hematoi.

Pieprzonym czystokrwistym ze wspaniałymi silnymi palcami i uśmiechem, który... cóż, sprawiał, że czułam się, jakby w moim brzuchu znajdowało się gniazdo motyli. A sposób, w jaki na mnie patrzył – w jaki jego oczy zmieniły pospiesznie barwę z szarej na srebrną – działał na mnie nawet teraz. W piersi zakołatało mi głupie serce.

Rozdział 10

Kilka dni później, gdy rozłożona na matach wykonywałam ćwiczenia rozciągające, Aiden postanowił zdradzić, dlaczego Marcus chciał się z nim spotkać.

– Lucian przyjeżdża.

Rozczarowana gapiłam się w sufit.

– No i?

Zamiast stać nade mną jak zwykle, usiadł obok na macie. Otarł się o mnie nogą, przez co ścisnęło mi się serce. *Jesteś śmieszna, Alex. Daj spokój.* Przesunęłam nogę.

– Będzie chciał z tobą rozmawiać.

Odsuwając od siebie dziwaczne zauroczenie, skupiłam się na jego słowach.

– Dlaczego?

Ugiął kolana i objął je rękami.

– Lucian jest twoim prawnym opiekunem. Przypuszczam, że ciekawi go, jak idzie twoje szkolenie.

– Ciekawi? – Uniosłam nogi. Dlaczego miałoby go to ciekawić? Nie miałam pojęcia. – Luciana nigdy nie interesowała moja osoba. Dlaczego miałoby się to teraz zmienić?

Zacisnął na chwilę usta.

– Sprawy przybrały inny obrót. Twoja mama...

– To nie ma znaczenia. Nadal nie widzę związku.

Wciąż dziwnie na mnie patrzył, gdy rozciągałam się, unosząc nogi do

sufitu.

– Związek jest oczywisty. – Odetchnął głęboko, najwyraźniej chcąc ostrożnie dobierać słowa. – Lucian nie popiera twojego powrotu do Przymierza.

– Dobrze wiedzieć, że w tej kwestii podziela zdanie Marcusa.

Znów zacisnął usta.

– Niczego nie dzielają.

Znów próbował mnie przekonać, że Marcus nie był palantem, za jakiego go miałam. Od tygodni powtarzał, że wuj martwił się, gdy zniknęłyśmy z mamą. Albo że okazał ulgę, gdy Aiden poinformował go, że żyłam. Miło ze strony protektora, że chciał naprawić naszą relację, nie zdawał sobie jednak sprawy, że nie było czego naprawiać.

Złapał mnie za nogi i położył mi je na macie.

– Potrafisz usiedzieć nieruchomo przez choćby pięć sekund?

Podniosłam się z uśmiechem.

– Nie.

Wyglądał, jakby chciał się uśmiechnąć, ale tego nie zrobił.

– Kiedy spotkasz się dziś z Lucianem, musisz wybitnie dobrze się zachowywać.

Wstałam, śmiejąc się głośno.

– Wybitnie dobrze? Chyba więc nie powinnam wyzywać Luciana do walki. Z nim bym wygrała. Jest mięczakiem.

Na jego twarzy pojawił się grymas świadczący o tym, że go nie rozbawiłam.

– Masz świadomość, że twój ojczym może podważyć słowo Marcusa, który pozwolił ci tutaj zostać? Ma większą władzę niż twój wuj.

– Tak. – Wzięłam się pod boki. – Ale Marcus pozwoli mi zostać jedynie wtedy, gdy udowodnię, że zdołam wszystko nadrobić i uczestniczyć w jesiennych zajęciach, więc nie rozumiem o co cały ten szum.

Aiden wstał płynnie. Przez chwilę byłam oszołomiona jego szybkością.

– A o to, że jeśli będziesz pyskować prezydentowi, jak robisz to w przypadku Marcusa, nie dostaniesz kolejnej szansy. Nikt nie zdoła ci już pomóc.

Oderwałam od niego wzrok.

– Nie mam zamiaru mu pyskować. Prawdę mówiąc, nie wyprowadzi mnie z równowagi. Nigdy mu się nie udało.

Wyglądał, jakby mi nie wierzył.

– Postaraj się o tym pamiętać.

Uśmiechnęłam się.

– Nie wierzysz we mnie.

Niespodziewanie Aiden również się uśmiechnął. Poczułam wewnątrz ciepło. Było mi też głupio.

– Jak twoje plecy?

– Okej, ta maść... naprawdę pomogła.

Przemierzył maty, wbijając we mnie spojrzenie srebrnych oczu.

– Smaruj codziennie. Sińce zejdą za kilka dni.

Mógłbyś mi w tym pomóc. Nie powiedziałam tego jednak na głos. Wycofałam się, utrzymując dystans pomiędzy nami.

– Tak, *sensei*.

Aiden zatrzymał się przede mną.

– Lepiej już idź. Prezydent i jego strażnicy niedługo się zjawią, a wszyscy ze szkoły będą musieli się z nim spotkać.

Jęknęłam. Każdy będzie miał na sobie oficjalny strój Przymierza, a mnie nikt takiego nie dał.

– Będę wyglądała jak...

Aiden złapał mnie za przedramiona, przez co straciłam zdolność myślenia. Patrzyłam na niego, a w mojej głowie rozgrywał się szalony scenariusz, w którym chłopak przyciągnął mnie do siebie i pocałował, jak ci panowie o szerokich piersiach w książkach, które czytała mama.

Podniósł mnie i postawił obok mat.

– Jak będziesz wyglądała? – zapytał.

Pogłaskałam się po rękach.

– Co niby mam włożyć? Będę się wyróżniać, wszyscy będą się gapić.

Spojrzał na mnie spod gęstych rzęs.

– A odkąd przeszkadza ci, że ktoś na ciebie patrzy?

– Słuszna uwaga. – Uśmiechnęłam się, po czym odskoczyłam. – Na razie.

Kiedy dotarłam do wspólnego salonu, wszyscy rozmawiali o dzisiejszym wieczorze.

Caleb chodził po pomieszczeniu, nawet Lea wyglądała na smutną, gdy nawijała włosy na palec. Żaden z półkrwistych nie przejmował się osobą Luciana, ale mężczyzna jako prezydent rady sprawował kontrolę nie tylko nad tymi czystej krwi, lecz także nad nami. Nikt nie potrafił powiedzieć, dlaczego sam prezydent miał przyjechać do szkoły w wakacje, kiedy większość uczniów była w niej nieobecna.

Wciąż wyobrażałam sobie Aideną jako zwałającego mnie z nóg pirata.

– Wiesz coś? – zapytał Luke.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, wcięła się jednak Lea.

– Skąd miałyby wiedzieć? Lucian ledwie się do niej przyznaje.

Popatrzyłam na nią pustym wzrokiem.

– Miało mnie to niby zranić, czy coś?

Wzruszyła ramionami.

– Mój ojczym odwiedza mnie w każdą niedzielę. Dlaczego Lucian nawet raz do ciebie nie przyjechał?

– Skąd wiesz, że tego nie zrobił?

Popatrzyła z wyższością.

– Wiem.

– Pieprzysz się z którymś ze strażników, co? – Zmarszczyłam brwi. – Wyjaśniąoby to, skąd masz tyle informacji.

Lea zmrużyła oczy, mniej więcej jak kot, który zobaczył mysz.

Chichocząc, przypuszczałam, że chodziło o Clive'a, młodego strażnika, którego spotkałam, gdy zawitałam w murach szkoły. Był przystojny, lubił przyglądać się uczennicom i kilka razy widziałam go w internacie.

– Może Lucian przyjeżdża, by zabrać cię z Przymierza? – Lea wpatrywała się we własne paznokcie. – Zawsze uważałam, że lepiej byłoby ci wśród służących.

Pochyliłam się od niechcienia i wzięłam jedno z czasopism. Rzuciłam nim w głowę dziewczyny. Ponieważ miała refleks półkrwistych, złapała je, zanim dotarło do celu.

– Dzięki. Chciałam coś poczytać. – Zaczęła je kartkować.

Okolo siódmej poszłam do internatu, by się przygotować. Na stoliku zastałam złożony oliwkowozielony strój Przymierza. Wytrzeszczyłam oczy, gdy wzięłam go do rąk i wypadła z niego mała karteczka. Rozwinęłam ją

drżącymi palcami.

Zgadywałem, jeśli chodzi o rozmiar.

Do zobaczenia wieczorem.

Uśmiechając się, odchyliłam pas spodni i zobaczyłam, że były w odpowiednim rozmiarze. Zrobiło mi się ciepło na sercu. Gest Aideny znaczył dla mnie naprawdę wiele. Miałam dziś wyglądać, jakbym naprawdę należała do Przymierza.

Zamiast czarnych uniformów, które nosili wyszkoleni na protektorów, uczniowie przywdziewali strój o tym samym kroju, ale zielony – przypominający wojskowe mundury. I mieli wszystkie te kieszonki i taśmy do noszenia broni, co bardzo mi się podobało.

Wzięłam szybki prysznic i włożyłam oficjalny strój uczennicy. Poczułam zdenerwowanie. Minęły lata, odkąd miałam go na sobie. Był czas, gdy nie sądziłam, bym jeszcze kiedykolwiek się w niego ubrała. Obróciwszy się przed lustrem, musiałam przyznać, że zielony mi pasował.

Podeksytowana związałam włosy w kucyk i wyszłam, by spotkać się z Calebem. Razem udaliśmy się do głównego kampusu. Kiedy wchodziliśmy do największego budynku szkoły, odczułam zabawną nostalgię.

Od powrotu unikałam tej części akademii, głównie dlatego, że mieścił się w niej gabinet Marcusa. Było to również niesprawiedliwe, że miałabym poddać się wszystkim wspomnieniom, jeżeli za dwa miesiące władze nie pozwolą mi zostać.

Oczywiście Caleb uważał, że wszystko szło jak po maśle i że Marcus mnie nie wydali ze szkoły, ale sama nie byłam tego taka pewna. Nie widziałam go od chwili, gdy pokazał się na sali treningowej, na której zrobiłam z siebie idiotkę. Byłam pewna, że pozostawiłam po sobie niezatarte wrażenie. Jeśli o tym pomyśleć, nic dziwnego, że Aiden tak martwił się o to, co powiem dziś Lucianowi.

Kręcąc głową, rozejrzałam się po zebranych wypełniających wspaniały hol. Wydawało się, że przed posągami dziewięciu muz stał każdy protektor i strażnik. Olimpijska dziewiątka cór Zeusa i Mnemozyny, czy z kim tam się związał. Któż to mógł wiedzieć? Bóg lubił się zabawić.

Strażnicy ustawili się we wszystkich kątach, pilnowali każdego wejścia, wyglądali przy tym na zaciętych. Protektorzy znajdowali się w środku, prezentując gotowość do walki.

Nic dziwnego, że od razu odszukałam wzrokiem Aiden. Skinął mi lekko głową, a nawet jeśli nic nie powiedział, zrobiły to za niego oczy. Spojrzenie niosło ze sobą dumę i sympatię. Może pomyślał nawet, że dobrze leżał na mnie uniform kadeta. Chciałam się uśmiechnąć, ale Caleb poprowadził mnie na lewo od protektorów, gdzie znajdowało się miejsce uczniów. Udało nam się wcisnąć obok dziewczyny, na której punkcie Caleb potajemnie miał obsesję – Olivii. Wygodnie.

Uśmiechnęła się.

– Zastanawiałam się, czy zdążycie.

Chłopak wybełkotał coś pod nosem, jego policzki przybrały rumianą barwę. Odwróciłam wzrok, więc nie byłam świadkiem odpowiedzi Olivii. Biedny Caleb.

– Dobrze wyglądasz, Alex – szepnął Jackson.

Nie dawał mi spokoju. Jedyne chłopak, który miał mnie nie zauważać, wciąż się gapił. Spojrzałam na niego i posłałam mu wymuszony uśmiech.

– Dzięki.

Wyglądał, jakby naprawdę uważał, że byłam wdzięczna za ten komplement, ale w tej samej chwili do sali weszła Lea w maksymalnie obcisłym stroju. Spojrzałam po sobie i stwierdziłam, że moje nogi nie prezentowały się tak dobrze jak jej. Zdzira.

Przyglądałam się, jak przemaszerowała przed strażnikami, uśmiechając się do jednego z nich, nim wcisnęła się pomiędzy Luke'a i Jacksona. Mruknęła coś, ale moją uwagę przykuły już inne rzeczy niż to, jak dobrze wyglądała w swoich spodniach.

Z tyłu w rzędach stali cisi i nieruchomi służący w szarych tunikach i spranych białych spodniach, co odróżniało ich wyraźnie od reszty. Od powrotu do Przymierza widywałam ich jedynie przelotnie to tu, to tam. Mieli pozostawać niewidoczni, więc byli łatwi do przeoczenia. A może ignorowanie tych ludzi było w nas – w wolnych półkrwistych – zakorzenione. Na bogów, stanowili dużą grupę, a wszyscy wyglądali tak samo: mieli przeszkłone oczy, puste spojrzenia, a na czołach okrutnie

wytatuowany okrąg z przecinającą go linią. Tak wyraźne oznaczenie zapewniało wyróżnienie w systemie kastowym. Nagle to do mnie dotarło.

Naprawdę mogłam stać się jedną z nich.

Zdusiłam paniczny strach i spojrzałam do przodu, gdy pośrodku sali stanął mój wuj ze skrzyżowanymi z tyłu rękami. Na jego głowie nie odstawał ani jeden brązowy włos, ciemny garnitur, który Marcus miał na sobie, wydawał się nie na miejscu. Nawet obecni tu instruktorzy byli ubrani znacznie gorzej – w standardowe uniformy.

Wielkie, przeszklone, oprawione w marmur drzwi frontowe stanęły otworem i weszli strażnicy rady. Wymsknęło mi się ciche sapnięcie. Widok był imponujący, ponieważ mieli na sobie białe mundury, a na ich twarzach malował się okrutny wyraz. Za nimi weszli członkowie rady. Właściwie tylko dwie osoby. Nie miałam pojęcia, kim była kobieta, ale mężczyznę rozpoznałam natychmiast.

Lucian ubrany w białą togę, w ogóle się nie zmienił od czasu, gdy widziałam go po raz ostatni. Kruczoczarne włosy wciąż miał niebywale długie, a jego twarz pozostawała bez wyrazu niczym oblicze daimona. Bez wątplenia był przystojny – podobnie jak wszyscy Hematoi – jednak jego aura budziła we mnie niesmak.

Arogancja przyłgnęła do niego jak druga skóra. Kiedy podszedł do Marcusa, jego usta rozciągnęły się w sztucznym uśmiechu. Mężczyźni przywitali się, wuj nawet nieznacznie się skłonił. Dzięki bogom, nikt nie wymagał, byśmy powtarzali te nonsensy. Gdyby było inaczej, ktoś kopniakiem musiałby nakłonić mnie do tego, bym uklęknęła.

Lucian był prezydentem, ale nie był bogiem. Nie pochodził nawet ze szlachty. Był jedynie czystokrwistym, który miał wiele władzy. Och, i wielkie mniemanie o sobie. Nie mogłam o tym zapominać. Nie potrafiłam zrozumieć, co mama w ogóle w nim widziała.

Pieniądze, władzę, prestiż?

Westchnęłam. Nikt nie był idealny – nawet ona.

Za Lucianem do środka weszło jeszcze więcej strażników i kobieta, która, jak sobie uświadomiłam, musiała być drugim prezydentem naszej rady. Wszyscy strażnicy byli identyczni, poza jednym, który mocno wyróżniał się na tle pozostałych półkrwistych.

Wydawało się, że gdy się pojawił, w budynku zabrakło powietrza.

Był wysoki – może nawet tak wysoki jak Aiden. Jasne włosy zebrał w krótki kucyk, odsłaniając niemożliwie perfekcyjne rysy twarzy i złotą cerę. Ubrany był cały na czarno jak protektorzy. W innych okolicznościach – w których nie miałabym pojęcia, kim naprawdę był – określiłabym go mianem przystojniaka.

– O kurde – mruknął Luke.

Atmosferę w budynku przeszył prąd, który krążył po mojej skórze, aż wreszcie we mnie wniknął. Zadrżałam i odsunęłam się o krok, wpadając na Caleba.

– Apolion – powiedział ktoś za moimi plecami. Może Lea. Nie wiedziałam. Naprawdę, o kurde.

Apolion podążył za Lucianem i Marcusem, trzymając się nieco z dala. Nie deptał im po piętach, ale był w stanie zareagować na każde potencjalne zagrożenie. Wszyscy wpatrywaliśmy się w niego, oszołomieni jego obecnością.

Podświadomie cofnęłam się o kolejny krok, gdy mężczyźni zbliżyli się do nas. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale nagle zapragnęłam być jak najdalej... a jednocześnie najbardziej na świecie potrzebowałam przebywać w tym właśnie miejscu. Cóż, może nie aż tak bardzo, ale byłam tego bliska.

Nie chciałam na niego patrzeć, ale nie mogłam odwrócić wzroku. Żołądek skurczył mi się mocno, gdy skrzyżowały się nasze spojrzenia. Jego oczy miały najdziwniejszą barwę, jaką kiedykolwiek widziałam, a kiedy się zbliżył, uświadomiłam sobie, że niczego sobie nie wyobraziłam i naprawdę miały kolor bursztynu, niemal opalizowały.

Coś się wydarzyło, gdy nadal się we mnie wpatrywał. Zaczęło się od ledwie widocznej linii przesuwanej się po jego rękach, która zmieniła się w atramentową czerń, kiedy dotarła do jego palców. W tej samej chwili linia rozlała się po całej jego złotej skórze i przekształciła w wiele skomplikowanych wzorów. Tatuaze zmieniały się i wirowały, wstępując pod jego koszulkę, malując się na szyi, aż misterne rysunki zakryły również prawą stronę jego twarzy. Musiały coś oznaczać. Nie wiedziałam co takiego.

Kiedy nas minął, sapnęłam ostro.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Caleb, marszcząc brwi.

– Tak. – Drżącymi dłońmi wygładziłam włosy. – Był...

– Cholernie seksowny? – zwróciła się do mnie Elena, w jej oczach połyskiwała ekscytacja. – Któż mógłby przypuszczać, że apolion będzie tak niewiarygodnie wspaniały?

Caleb się skrzywił.

– Jest apolionem, Eleno. Nie powinnaś tak o nim mówić.

Zmarszczyłam brwi.

– Ale te znaki...

Elena i Caleb popatrzyli na mnie dziwnie.

– Jakie znaki? I dlaczego nie mogę powiedzieć, że jest seksowny? Wątpię, by się obraził.

– Jak jakie? – Przecisnęłam się obok Caleba. – Nie widziałś tych... tatuaży? Pojawiły się znikąd. Pokryły całe jego ciało, nawet twarz!

Elena zacisnęła usta, wpatrując się we mnie.

– Niczego takiego nie widziałam. Może dlatego, że zawiesiłam wzrok na jego ustach.

– I pośladkach – wtrąciła Lea.

– I ramionach – dodała Elena.

– Poważnie? – Spiorunowałam je wzrokiem. – Nie widziałyście żadnych tatuaży?

Pokręciły głowami.

Wszyscy chłopcy z wyjątkiem Luke'a byli zdęgowani komentarzami Eleny i Lei. Ja również. Zirytowana, obróciłam się w kierunku Aidena.

– Wow. Przepraszam.

Uniósł brwi.

– Nie oddalaj się – zakomunikował krótko.

Caleb pociągnął mnie na bok.

– O co chodziło?

– Lucian chce ze mną rozmawiać czy coś.

Skrzywił się.

– Będzie niezręcznie.

– Nie żartuj. – Natychmiast zapomniałam o tatuażach apoliona.

Nawet gdybym chciała, nie mogłabym się oddalić. Nasza grupka wyszła na zewnątrz i stanęła w promieniach zachodzącego słońca. Wszyscy zdawali się

rozmawiać o apolionie. Nikt się go tu nie spodziewał, ani nie wiedział, od kiedy był jednym ze strażników Luciana. Ponieważ goście zajęli rezydencję na głównej wyspie, ktoś powinien wiedzieć z wyprzedzeniem o obecności apoliona. Pytanie to stało się znacznie bardziej interesujące.

– Apolion zazwyczaj wychodzi, by polować na daimony. – Luke oparł się o poręcz. – Dlaczego został przydzielony do straży Luciana?

– Może coś się dzieje. – Caleb spojrział na budynek. – Coś wielkiego. Może coś zagraża Lucianowi.

– Ale co? – Zmarszczyłam brwi, opierając się o kolumnę. – Zawsze otacza się milionem strażników. Żaden daimon by się nie prześlizgnął.

– A kogo to obchodzi? – Lea przygryzła dolną wargę i westchnęła. – Jest z nami przystojny apolion. Musimy przejmować się innymi rzeczami?

Skrzywiłam się.

– Wow. Pewnego dnia będzie z ciebie wspaniały protektor.

Prychnęła.

– Przynajmniej kiedyś nim będę.

Zmrużyłam oczy, ale moją złość rozproszyło nieustanne wiercenie się Olivii.

– O co ci chodzi?

Dziewczyna spojrzała szeroko otwartymi czekoladowymi oczami.

– Przepraszam, tylko... Jestem bardzo zdenerwowana. – Zadrżała i objęła się w pasie. – Nie wiem, jak możecie mówić, że jest seksowny. Nie zrozumcie mnie źle, ale jest apolionem. Jego moc jest przerażająca.

– Cała ta jego moc jest seksowna – odparła Lea. Zamknęła oczy i westchnęła. – Możesz sobie tylko wyobrazić jaki jest w...

Otworzyły się drzwi, Aiden polecił gestem, bym podeszła. Ktoś stojący na niższym stopniu wydał z siebie cichy dźwięk. Zignorowałam go i zostawiłam grupkę przyjaciół i wrogów za sobą.

– Tak szybko? – zapytałam już w środku.

Przytaknął.

– Chyba jak najszybciej chcą mieć to z głowy.

– Oj. – Przemierzyłam za nim kolejne schody. – Hej, dzięki za uniform. – Uśmiechnęłam się na myśl, że to on mi go dał.

Zerknął przez ramię.

– Żaden problem. Dobrze w nim wyglądasz.
Uniosłam brwi, moje serce fiknęło koziołka.
Aiden zarumienił się i odwrócił wzrok.

– To znaczy... dobrze widzieć cię w tym stroju.
Mój uśmiech osiągnął imponujące rozmiary. Dogoniłam chłopaka i weszłam za nim do końca schodów.

– O co chodzi z apolionem?
Aiden się spał.

– Nie miałem pojęcia, że zjawi się z Lucianem. Musieli go przenieść całkiem niedawno.

– Dlaczego?
Szturchnął mnie w rękę.

– Jest kilka spraw, o których nie mogę rozmawiać, Alex.
Normalnie bym się spierała, ale powiedział to z taką powagą, że poczułam się nieco dziwnie.

– To nie fair.
Nie odpowiedział, więc przemierzyliśmy kilka pięter w milczeniu.

– Poczułaś coś, gdy... wszedł Seth?
– Seth?
– Tak ma na imię apolion.
– Aha. Co za zwyczajne imię. Powinni nadać mu jakieś ciekawsze.
Aiden parsknął cichym śmiechem.

– A jakie na przykład?
Zastanowiłam się.

– Nie wiem. Coś z greckiego lub przynajmniej zabójczego.
– Jak ty byś go nazwała?
– Nie mam pojęcia, ale jakoś fajnie. Może Apollo. Rozumiesz? Apollo jak apolion.

Roześmiał się.

– Tak czy owak, poczułaś coś?
– Tak... To było dziwne. Niemal jakby poraził mnie prąd.
Skinął głową, wciąż się uśmiechając.

– To znajdujący się w nim eter. Jest potężny.
Kiedy weszliśmy prawie na najwyższe piętro, otarłam pot z czoła.

Nienawidziłam schodów.

– Dlaczego pytasz?

– Wyglądałaś, jakbyś straciła nad sobą panowanie. Pierwszy kontakt z nim zawsze jest trochę niepokojący. Ostrzegłbym cię, gdybym wiedział, że się zjawi.

– Nie to było najbardziej niepokojące.

– A co?

Odetchnęłam głęboko.

– Tatuaze. – Przyglądałam mu się uważnie. Jego reakcja miała powiedzieć mi, czy zwariowałam.

Aiden się zatrzymał.

– Co?

O rety, zwariowałam.

Cofnął się o krok.

– Jakie tatuaze, Alex?

Przełknęłam z trudem ślinę, gdy zobaczyłam, jak ostro na mnie patrzył.

– Wydawało mi się, że widziałam na nim znaki. Początkowo jego skóra była czysta, ale chwilę potem się pojawiły... Chyba mi się przywidziało.

Aiden odetchnął powoli, wciąż uważnie mi się przyglądając. Poprawił kosmyk, który wymknął się z mojego kucyka. Musnął palcami mój policzek. W tamtej chwili więc nie było ważniejszej rzeczy niż ten dotyk. Przyglądałam mu się oszołomiona.

Zbyt szybko zabrał rękę i popatrzył mi w oczy. Zobaczyłam w nich kilka rzeczy, które chciał powiedzieć, ale z różnych powodów nie mógł tego zrobić.

– Musimy iść. Marcus czeka. Postaraj się być tak miła, jak tylko zdołasz, dobrze, Alex?

Ruszył schodami, więc przyspieszyłam, by go dogonić.

– Przywidziało mi się?

Aiden posłał stojącym na końcu korytarza strażnikom wymowne spojrzenie.

– Nie wiem. Później o tym porozmawiamy.

Sfrustrowana weszłam za nim do gabinetu Marcusa. Lucian tu jeszcze nie dotarł, a wuj siedział za swoim starym, wielkim biurkiem. Wyglądał jak

w holu, choć nie miał na sobie marynarki.

– Wejdz. Usiądz. – Wskazał fotel.

Przemierzyłam pomieszczenie, odczuwając ulgę, że Aiden nie zostawił mnie samej. Nie zajął miejsca obok, ale pozostał przy ścianie, w miejscu, w którym stał, gdy po raz pierwszy znalazłam się przed obliczem wuja.

Cały scenariusz nie wróżył za dobrze, ale nie miałam za wiele czasu, by się nad tym rozwozić. Nawet jeśli siedziałam plecami do drzwi, wiedziałam, kiedy grupa Luciana zbliżyła się do gabinetu, ale to nie ojczym sprawił, że stanęły małe włoski na moich rękach. W chwili, w której do pomieszczenia wszedł apolion, zniknęło gdzieś całe powietrze.

Walczyłam z niemal obezwładniającą ochotą, by się odwrócić, zaciskając ręce na podłokietnikach. Nie chciałam oddawać honoru Lucianowi i nie zamierzałam patrzeć na apoliona.

Aiden odchrząknął, więc uniosłam głowę. Marcus spoglądał na mnie, mrużąc oczy. O... cholera. Wstałam, choć nogi miałam dziwnie zdrętwiałe.

Kątem oka zauważyłam, że Seth zajął miejsce przy Aidenie. Skinął krótko czystokrwistemu, na co mój trener odpowiedział tym samym. Nie zobaczyłam żadnych tatuaży, więc uniosłam głowę.

Nasze spojrzenia natychmiast się skrzyżowały. Jego wzrok nie był pochlebny. Oceniał mnie, ale nie w sposób, w jaki robiła to większość chłopaków. W przeciwieństwie do nich on uważnie mi się przyglądał. Stałam blisko, więc uświadomiłam sobie, że był młody. Nie spodziewałam się tego. Z całą tą mocą i reputacją, myślałam, że będzie to ktoś starszy, ale chłopak musiał być mniej więcej w moim wieku.

I naprawdę był... piękny. Cóż, tak piękny, jak tylko mógł być mężczyzna. Jednak piękno to było zimne i twarde, jakby jego wygląd został w jakiś sposób określony, choć bogowie zapomnieli dodać mu człowieczeństwa – życia.

Poczułam spojrzenia innych osób, a kiedy popatrzyłam na Aidena, zobaczyłam na jego twarzy zakłopotanie, gdy przyglądał się Sethowi. Marcus... cóż, wyglądał, jakby czekał, aż coś się stanie.

– Alexandrio. – Ruchem głowy wskazał Luciana.

Stłumiłam głośny jęk i uniosłam rękę, po czym pomachałam do prezydenta rady.

– Cześć.

Ktoś – Aiden lub Seth – zakrztusił się, jakby próbował zamaskować śmiech, ale w tej samej chwili wydarzyło się coś niespodziewanego. Lucian podszedł i mnie objął. Zamarłam, ręce zwisały mi niezręcznie po bokach, a woń ziół i kadzidła wypełniła mój nos.

– O, Alexandrio, tak dobrze cię widzieć. Stoisz przede mną po latach strachu i zmartwienia. Bogowie odpowiedzieli na moje modlitwy. – Lucian się odsunął, ale pozostawił ręce na moich ramionach. Spojrzeniem ciemnych oczu omiółł moją twarz.

– Na bogów... jesteś taka podobna do Rachele.

Nie miałam pojęcia, co zrobić. Spodziewałam się różnych reakcji, ta jednak nie wchodziła w rachubę. W przeszłości, ilekroć znajdowałam się w towarzystwie Luciana, ten patrzył na mnie z chłodną pogardą. Ten dziwny przejaw serdeczności odebrał mi mowę.

– Ucieszyłem się na wieść, że cię odnaleziono. Powiedziałem Marcusowi, że twoje miejsce jest w moim domu. – Ponownie na mnie spojrzął, ale w jego oczach było coś, czemu nie ufałam. – Przyjechałbym szybciej, ale musisz zrozumieć, że brałem udział w sprawach rady. Twój dawny pokój... w którym mieszkałaś w naszym domu, nadal jest nienaruszony. Chcę, byś wróciła, Alexandrio. Nie musisz tu przebywać.

Opadła mi szczęka. Zastanawiałam się, czy w ciągu trzech ostatnich lat go porwano i zastąpiono miłym czystokrwistym.

– Że co?

– Jestem pewien, że Alexandrię przytłoczyło jej własne szczęście – skwitował beznamiętnie Marcus.

Ponownie usłyszałam krztuszenie, podejrzewałam, że wydał je Seth. Aiden był zbyt dobrze wyszkolony, by zrobić tak dwukrotnie. Wpatrywałam się w Luciana.

– Jestem... dezorientowana.

– Wyobrażam sobie. Po tym, co przeszłaś... – Puścił moje ramiona, ale wziął za rękę. Próbowałam nie okazać skrzywienia. – Jesteś zbyt młoda, by doświadczyć takiego cierpienia. Naznaczenie przez daimona... nigdy nie zniknie, prawda?

Mimowolnie drugą ręką dotknęłam szyi.

– Tak.

Przytaknął współczująco i poprowadził do foteli. Puścił moją dłoń i gdy siadał, złapał za swoją togę. Zajęłam miejsce obok niego.

– Powinnaś wrócić do domu. – Patrzył mi w oczy. – Nie musisz się starać nadążyć za innymi. Takie życie nie jest ci już potrzebne. Przeprowadziłem z Marcusem długą rozmowę. Będiesz mogła uczyć się na jesienne zajęcia, ale nie na treningi.

Chyba się przesłyszałam. Półkrwiści nie chodzili na same zajęcia. Trenowali lub stawali się służącymi.

Marcus usiadł powoli, skupiając na mnie spojrzenie jasnych oczu.

– Alexandrio, Lucian daje ci szansę na zupełnie inne życie.

Nie potrafiłam się powstrzymać. Parsknęłam śmiechem.

– To... żart, prawda?

Lucian wymienił spojrzenie z Marcusem.

– Nie. Żaden żart, Alexandrio. Kiedy byłaś młodsza, nie byliśmy zżyci, ale po wszystkim co zaszło, wiem, że zawiodłem cię jako ojciec.

Ponownie się roześmiałam, za co zarobiłam ostre spojrzenie od Marcusa.

– Przepraszam – sapnęłam, gdy próbowałam nad sobą zapanować. – Po prostu się nie spodziewałam.

– Nie musisz przepraszać, córko.

Zakrztusiłam się.

– Nie jesteś moim ojcem.

– Alexandrio! – upomniał Marcus.

– No co? – Popatrzyłam na wuja. – Nie jest nim.

– W porządku, Marcusie. – Głos Luciana był niczym pokryta aksamitem stal. – Kiedy Alexandria była mała, nie poświęcałem jej uwagi. Pozwoliłem, by rządziła mną gorycz, ale teraz wszystko to wydaje mi się płytkie. – Znów na mnie spojrział. – Gdybym był lepszym ojcem, może zadzwoniłabyś do mnie po pomoc, gdy matka cię stąd zabrała.

Otarłam twarz, czując się, jakbym wkroczyła do zupełnie innego świata, w którym Lucian nie był palantem i w którym wciąż miałam kogoś, kto, ściśle rzecz biorąc, był dla mnie rodziną i się o mnie troszczył.

– Ale to już przeszłość, moja droga. Przyjechałem, by zabrać cię do domu.

– Uśmiechnął się sztywno. – Rozmawiałem już z Marcusem i zgodziliśmy

się, że biorąc pod uwagę okoliczności, tak będzie lepiej.

Wyrwał mnie tym z otchłani niemocy.

– Chwila. Przecież nadrabiam zaległości, racja? – Obróciłam się. – Aidenie, nadrabiam wszystko, prawda? Na jesień będę gotowa.

– Nadrabia. – Popatrzył nade mną na Marcusa. – Szczerze mówiąc, szybciej niż zakładałem.

Ucieszona, że się za mną wstawił, spojrzałam na wuja.

– Dam radę. Muszę zostać protektorem. Nie pragnę niczego więcej – mówiłam z desperacją. – Nie mogę robić nic innego.

Po raz pierwszy, odkąd trafiłam pod skrzydła Marcusa, mężczyzna wyglądał na zboląłego, jakby musiał powiedzieć coś, czego nie chciał wyjawiać.

– Alexandrio, nie chodzi o trening. Jestem świadomy twoich postępów.

– A więc w czym jest problem? – Nie przejmowałam się świadkami mojej paniki. Odbierano mi wybór, a nawet nie wiedziałam dlaczego.

– Trafisz pod dobrą opiekę – próbował zapewnić mnie Lucian. – Alexandrio, nie możesz być protektorem, ponieważ zachodzi tak straszna sprzeczność interesów.

– Co? – Przeskoczyłam spojrzeniem pomiędzy ojczymem a wujem. – Nie ma żadnej sprzeczności interesów. Mam lepszy powód, by zostać protektorem niż cała reszta.

– Panie prezydencie... – Aiden zbliżył się, mrużąc oczy.

– Wiem, że z nią pracowałeś i doceniam to, St. Delphi, ale nie mogę na to pozwolić. – Lucian uniósł rękę. – Co według ciebie stanie się, gdy ukończy szkołę? Kiedy opuści wyspę?

– Będę polowała i zabijała daimony?

Lucian zwrócił się do mnie.

– Będziesz polowała i zabijała daimony? – Zbladł bardziej niż normalnie, co było znaczące, gdy popatrzył na Marcusa. – Nie wie, prawda?

Marcus zamknął na chwilę oczy.

– Nie. Wydawało nam się... że tak będzie lepiej.

Zaniepokoiłam się.

– O czym nie wiem?

– To nieodpowiedzialne – syknął Lucian. Opuścił głowę i ucisnął nasadę

nosa.

Poderwałam się z miejsca.

– O czym nie wiem?

Marcus uniósł głowę, jego twarz była ściągnięta i blada.

– Nie ma sposobu, by przekazać to w łagodny sposób. Twoja matka nie umarła.

Rozdział 11

Istniały jedynie te słowa.

Marcus wstał i obszedł biurko. Zatrzymał się przede mną. Zbolały wyraz wrócił na jego twarz, tym razem zmieszany ze współczuciem.

W pomieszczeniu było słycać jedynie ciche tykanie zegara i słaby szum napowietrzania w akwarium. Wszyscy milczeli; nikt nie oderwał ode mnie wzroku. Nie miałam pojęcia, ile tak stałam, wpatrując się w niego, kiedy próbowałam zrozumieć, co tak właściwie powiedział. Początkowo jego słowa nie miały żadnego sensu. Nadzieja zderzyła się z niedowierzaniem, ale nadeszło przerażenie, gdy zrozumiałam, co oznaczało współczucie malujące się na jego twarzy. Nie umarła, ale...

– Nie... – Odeszłam od fotela, próbując odsunąć się od jego słów. – Kłamiesz. Widziałam ją. Daimon ją osuszył. Dotknęłam jej. Była... zimna.

– Alexandrio, przykro mi, ale...

– Nie! To niemożliwe. Mama nie żyje!

Podszedł do mnie Aiden i położył dłoń na moich plecach.

– Alex...

Odsunęłam się. Jego głos – na bogów – jego głos mówił wszystko. A kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam na przystojnej twarzy smutek i wiedziałam.

– Alex, był tam kolejny daimon. Wiesz o tym. – Głos Marcusa przedarł się przez szum krwi w moich uszach.

– Tak, ale... – Przypomniałam sobie własne przerażenie. Płacząc histerycznie, potrzasałam mamą i błagałam, by się obudziła, ale ani drgnęła.

I wtedy usłyszałam kogoś na zewnątrz.

Spanikowałam, zabarykadowałam się w pokoju i wzięłam pieniądze. Nie pamiętałam dokładnie kolejnych wydarzeń. Musiałam uciekać. Właśnie do tego w nagłym wypadku przygotowywała mnie mama.

Moje serce straciło rytm.

– Żyła? Och, na bogów. Zostawiłam ją. – Miałam ochotę zwymiotować na wypolerowane buty wuja. – Zostawiłam ją! Mogłam jej pomóc! Mogłam coś zrobić!

– Nie. – Aiden wyciągnął rękę, ale znów się odsunęłam. – Nic nie mogłam zrobić.

– Dokonał tego ten drugi daimon? – Spojrzałam ostro na Marcusa, domagając się odpowiedzi.

Przytaknął.

– Tak przypuszczamy.

Zaczęłam się trząść.

– Nie. Mama nie stałaby się... To niemożliwe. Wszyscy jesteście w błędzie.

– Alexandrio, wiesz, jak mogło do tego dojść.

Marcus miał rację. Energia, którą przekazał daimon, była skażona. Mama została od niej uzależniona już od pierwszej chwili. Przekształcenie czystokrwistego było okrutne, bo pozbawiało go wolnej woli.

Miałam ochotę krzyczeć i płakać, ale powtarzałam sobie, że to zniosę. Szczypanie oczu podpowiadało, że kłamałam. Popatrzyłam na Marcusa.

– Jest... daimonem?

Coś przypominającego ból pojawiło się na jego spokojnej twarzy.

– Tak.

Czułam się, jakby uwięziono mnie w tym pomieszczeniu z nieznanymi. Omiotłam ich wszystkich wzrokiem. Lucian wydawał się znudzony, co było zaskakujące w zestawieniu z jego wcześniejszą wylewnością i troską. Aiden wyglądał, jakby walczył o spokój, a Seth... cóż, chłopak przyglądał mi się uważnie. Zakładałam, że czekał, aż się załamie i wpadnę w histerię.

Mogło to nastąpić. Tylko krok dzielił mnie od wybuchu.

Przełknęłam z trudem ślinę, próbując zwolnić kołatające gwałtownie serce.

– Skąd o tym wiesz?

– To moja siostra. Wiedziałbym, gdyby umarła.

– Możesz się mylić – szepnęłam z odrobiną nadziei. Śmierć była o wiele lepszym wyborem. Nie można było odwrócić procesu, gdy Hematoi stał się daimonem. Nie dało się zrobić tego żadną mocą czy błaganiem – nawet bogowie nie byli w stanie nic na to poradzić.

Marcus pokręcił głową.

– Ktoś zobaczył ją w Georgii. Zaraz przed tym, gdy odnaleziono ciebie.

Widziałam, że cierpiał – prawdopodobnie tak mocno jak ja. Mimo wszystko to jego siostra. Marcus nie był wyzuty z emocji, jak udawał.

Odezwał się apolion.

– Powiedzieliście, że jej matkę widziano w Georgii. Czy Alexandria również przebywała w tym stanie, gdy ją odnaleziono? – Jego głos miał dziwny, niemal śpiewny akcent.

Obróciłam się powoli.

– Tak. – Aiden zmarszczył ciemne brwi.

Seth się zastanowił.

– Czy nikt nie uważa, że to dziwne? Czy matka mogła ją pamiętać? Czy mogła za nią podążać?

Na twarzy Marcusa pojawił się dziwny wyraz.

– Jesteśmy świadomi takiej możliwości.

To nie miało sensu. Kiedy czystokrwisty został zmieniony, nie dbał o sprawę z poprzedniego życia. A przynajmniej w to właśnie wierzyliśmy. Chociaż nikt nie poświęcił czasu, by przesłuchać daimona. Natychmiast je zabijano, nie zadawano żadnych pytań.

– Wierzycie, że matka była jej świadoma? Że jej szukała? – dociekał Seth.

– Istnieje taka szansa, ale nie możemy mieć pewności. To, że przebywała w Georgii, mogło być również zbiegiem okoliczności – powiedział Marcus, ale jego słowa zabrzmiały fałszywie.

– Zbieg okoliczności, że była w Georgii w towarzystwie dwóch innych daimonów, śledząc dziewczynę? – dopytywał Aiden. Grymas Marcusa pogłębił się, ale protektor kontynuował: – Wiesz, co o tym myślę. Nie mamy pojęcia, ile daimony zatrzymują z poprzedniego życia. Istnieje spora szansa, że szukały Alex.

Pokój zaczął wirować, więc zacisnęłam powieki. Szukała mnie? Nie jako

mama, ale daimon? Po co? Zrobiło mi się niedobrze.

– To kolejny powód, by usunąć ją z Przymierza, St. Delphi. Przy mnie Alexandria będzie chroniona przez straż rady i apoliona. Jeśli Rachele na nią poluje, ze mną będzie najbezpieczniejsza.

Kiedy otworzyłam oczy, uświadomiłam sobie, że stałam pośrodku pomieszczenia. Bolał każdy oddech. Łzy nie chciały odpuścić, ale postanowiłam się im nie poddać. Uniosłam głowę i popatrzyłam wujowi prosto w oczy.

– Wiesz, gdzie teraz jest?

Marcus uniósł brwi i spojrzał na Luciana, który odpowiedział dopiero po chwili:

– Ściga ją kilku moich najlepszych protektorów.

Skinęłam głową.

– A wszyscy uważacie, że to, iż moja matka jest daimonem, będzie miało wpływ na moją efektywność protektora?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Nie wszyscy się z tym zgadzają, ale tak.

– Nie mogę być pierwszą w obliczu takiej sytuacji.

– Oczywiście, że nie jesteś – powiedział Marcus – ale jesteś młoda, Alexandrio, i...

Dech ponownie uwiązał mi w gardle.

– I co? – Nie myślę logicznie? Jestem zrozpaczona? Wkurzona? Właśnie to teraz odczuwałam.

Pokręcił głową.

– Sprawy mają się w twoim przypadku inaczej, Alexandrio.

– Nie. Wcale nie – wychrypiałam. – Jestem półkrwi. Do moich obowiązków należy zabijanie daimonów bez względu na okoliczności. To nie będzie miało na mnie wpływu. Dla mnie mama nie żyje.

Marcus wpatrywał się we mnie.

– Alexandrio...

– Zabierze ją pan siłą z Przymierza, prezydencie? – zapytał Seth.

– Nie zmuszę jej do wyjazdu – wtrącił Marcus, patrząc na mnie.

Lucian zwrócił się do mojego wuja:

– Osiągnęliśmy porozumienie w tej sprawie, Marcusie – powiedział cicho

napiętym głosem. – Musi trafić pod moją opiekę.

Wiedziałam, że jego słowa miały podwójne znaczenie. Przyglądałam się, gdy Marcus rozważał te niewypowiedziane sprawy.

– Może pozostać w szkole Przymierza. – Nie odwrócił wzroku. – Jej pobyt tutaj niczemu nie zagrozi. Możemy później o tym porozmawiać, prawda?

Wytrzeszczyłam oczy, przyglądając się, jak prezydent podporządkowuje się Marcusowi.

– Tak. Omówimy wszystko szczegółowo.

Wuj skinął głową, nim zwrócił się do mnie:

– Pierwotna umowa nadal obowiązuje, Alexandrio. Będziesz musiała dowieść swojej gotowości, jeśli na jesień zechcesz uczestniczyć w szkoleniu.

Wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze.

– Jeszcze coś?

– Nie. – Odwróciłam się, by odejść, ale Marcus zatrzymał mnie. – Alexandrio... przykro mi z powodu tego, co zaszło. Twoja mama... nie zasłużyła sobie na taki los. Ty również.

Wyraził szczery żal, ale nic to dla mnie nie znaczyło. Byłam w środku odrętwiała i pragnęłam jedynie uciec. Wyszłam z jego gabinetu z wysoko uniesioną głową, nie patrząc nikomu w twarz. Minęłam strażników, którzy prawdopodobnie wszystko słyszeli.

– Alex, poczekaj!

Odwróciłam się, walcząc o kontrolę nad buzującymi we mnie emocjami. Spieszył za mną Aiden. Ostrzegłam go, unosząc drżącą rękę.

– Nie rób tego.

Wzdrygnął się.

– Pozwól mi wyjaśnić.

Ponad jego ramieniem zobaczyłam, że nie byliśmy sami. Przy zamkniętych drzwiach gabinetu Marcusa stali strażnicy i... apolion, który przyglądał się nam z obojętnością.

Ściszyłam głos.

– Przez cały ten czas wiedziałeś o tym, prawda? Miałeś świadomość tego, co stało się z moją mamą.

Drgnął mięsień na jego policzku.

– Tak, wiedziałem.

W mojej piersi rozgorzał ból. Częściowo miałam nadzieję, że nie miał pojęcia i nie zataiłby przede mną czegoś takiego. Zbliżył się o krok.

– Spędzaliśmy razem każdy dzień, a tobie nawet raz do głowy nie przyszło, by mnie o tym poinformować? Nie uważasz, że miałam prawo poznać prawdę?

– Oczywiście, że masz do tego prawo, ale nie leżało to w twoim interesie. Wciąż nie leży. Jak zdołasz skoncentrować się na treningu, na technikach zabijania daimonów, kiedy jednym z nich jest twoja matka?

Otworzyłam usta, ale nic z nich nie wyszło. Jak miałam się teraz skupić?

– Przykro mi, że dowiedziałaś się w ten sposób, ale nie żałuję, że ci nie powiedziałem. Mogliśmy ją odnaleźć i rozwiązać ten problem, a ty nie odczułabyś różnicy. Taki był plan.

– Taki był plan? Zabić ją zanim dowiedziałabym się, że żyje? – Z każdym słowem podnosiłam głos. – Mówiłeś o zaufaniu? Jak, u licha, mam ci teraz zaufać?

Ugodziłam go tym pytaniem. Odsunął się o krok i przeczesał włosy palcami.

– Jak się czujesz, wiedząc, czym stała się twoja matka? O czym przez to myślisz?

Gardło mi się ścisnęło. Nie zamierzałam jednak wybuchnąć przed nim płaczem. Zaczęłam intensywnie mrugać.

– Zostaw mnie samą, proszę. Daj mi spokój.

Tym razem, gdy się odwróciłam, nikt mnie już nie zatrzymywał.

Rzuciłam się oszołomiona na łóżko. Było mi niedobrze. Częściowo pragnęłam, by wszyscy się mylili i mama nie była daimonem.

Żołądek mnie rozbolał, więc zwinęłam się w kulkę. Mama gdzieś w świecie zabijała ludzi. Od chwili przemiany potrzeba karmienia się eterem pochłaniała daimona. Nie liczyło się nic innego. Nawet jeśli mnie pamiętała, z pewnością nie była sobą.

Wygramoliłam się z łóżka i ledwie zdążyłam dobiec do łazienki. Opadłam na kolana, złapałam sedes i zwymiotowałam. Trzęsłam się, a kiedy skończyłam, nie miałam siły wstać.

Miałam poważny chaos w głowie. Mama była daimonem. Polowali na nią

protektorzy. Nie potrafiłam wymazać z pamięci jej ciepłego uśmiechu, by zastąpić go twarzą potwora. Była przecież moim rodzicem.

Odsunęłam się od toalety, oparłam głowę na ugiętych kolanach. W którejś chwili usłyszałam pukanie do drzwi, ale je zignorowałam. Z nikim nie chciałam się widzieć ani rozmawiać. Nie wiedziałam, jak długo trwałam w tej pozycji. Mogły to być minuty... lub godziny. Pragnęłam przestać myśleć i po prostu oddychać. Oddychanie było akurat łatwe, ale ta pierwsza część niemożliwa. Wstałam w końcu i przejrzałam się w lustrze.

Popatrzyła na mnie mama – wszystko prócz oczu odziedziczyłam po niej, ale w tej chwili... miała na twarzy te ziejące pustką dziury, a jej usta musiały być pełne ostrych kłów.

A gdybyśmy się ponownie spotkały, nie uśmiechnęłyby się i nie przytuliłyby mnie. Nie odsunęłyby mi włosów z twarzy jak niegdyś. Nie płakałyby ze szczęścia. Może nie znałyby nawet mojego imienia.

Próbowałyby mnie zabić.

A ja próbowałabym ją unicestwić.

Rozdział 12

Był sobotni wieczór, a ja nie byłam w stanie dłużej ukrywać się w pokoju. Miałam dosyć myślenia, samotności i samej siebie. Gdzieś po drodze wrócił mi apetyt, więc umierałam teraz z głodu.

Udało mi się dotrzeć do stołówki tuż przed jej zamknięciem. Na szczęście była pusta, byłam w stanie zjeść w spokoju trzy kawałki zimnej pizzy. Jedzenie trafiło do skurzonego żołądka. Wcisnęłam nawet czwarty kawałek.

Przytłoczyła mnie panująca w pomieszczeniu cisza. Zupełnie nic się tu nie działo, więc moje myśli znów zaczęły wirować. *Mama. Mama. Mama.* Od piątkowego wieczoru tylko o niej potrafiłam myśleć.

Czy mogłam zrobić coś inaczej? Powstrzymać ją przed przemianą w potwora? Gdybym po ataku nie wpadła w panikę, może postawiłabym się drugiemu daimonowi. Mogłabym uchronić mamę przed tak okrutnym losem.

Wyrzuty sumienia sprawiły, że spożyty posiłek zmienił się w gorycz. Wstałam od stołu i wyszłam w chwili, w której jeden ze służących przyszedł, by zamknąć na noc budynek. Przez dziedziniec przechodziło kilku uczniów, ale żadnego nie znałam zbyt dobrze.

Nie wiem, dlaczego dotarłam do głównej sali treningowej. Było po ósmej, ale nikt nigdy nie zamykał tych pomieszczeń, choć po zajęciach zabezpieczano broń. Zatrzymałam się przed jednym z manekinów używanych do ćwiczenia ciosów sztyletem i czasami boksu.

Zrodził się we mnie niepokój, gdy wpatrywałam się w dość realistyczną postać, której szyję, klatkę piersiową i brzuch znaczyły drobne nacięcia.

Półkrwiści trenowali zadawanie ciosów w pewne określone miejsca: w splot słoneczny, serce, tętnicę szyjną, żołądek.

Powiodłam palcami po tych dziurkach. Sztylety Przymierza były ostre, zaprojektowane, by szybko przebić się przez skórę daimona, zadając maksimum obrażeń.

Przyglądając się zaznaczonym na czerwono punktom, w które należało atakować – miejscom, w które trzeba uderzać lub kopać wręcz w walce z daimonem – związałam włosy w luźny kok. Aiden pozwolił mi parokrotnie trenować na manekinach, prawdopodobnie kiedy znudziły mu się moje kopniaki.

Pierwszy cios spowodował odchylenie się manekina o centymetr, może o dwa. Kurde. Drugi i trzeci przesunęły go o kilka dodatkowych centymetrów, ale wciąż było mi mało. Uczucia walczyły, by mnie pochłonać. Abym się poddała. Skorzystała z propozycji Luciana. Abym nigdy nie zaryzykowała spotkania z mamą i pozwoliła komuś innemu uporać się z tym problemem.

Odsunęłam się i położyłam dłonie na udach.

Mama była daimonem. Jako półkrwista byłam zobligowana ją zabić. Jako jej córka musiałam... co takiego? Odpowiedź na to pytanie umykała mi przez cały weekend. Co niby miałam zrobić?

Zabić ją. Uciec od niej. Jakoś ją uratować.

Jęknęłam sfrustrowana, kiedy zamachnęłam się nogą i kopnęłam manekina w tors. Odchylił się z pół metra, a kiedy do mnie wrócił, zaatakowałam – uderzałam i wymierzałam ciosy nogami. Z każdym wzrastały gniew i niedowierzanie.

Sytuacja nie była w porządku. Nic takie nie było.

Oblał mnie pot, koszulka przemokła i materiał przylgnął do ciała, tak jak i luźne włosy do karku. Nie potrafiłam się zatrzymać. Agresja wylewała się ze mnie, przybierając fizyczną formę. Czułam w gardle wściekłość – manifestowała się goryczą. Ten gniew mnie napędzał. Przejmował kontrolę.

Furia opanowała moje ruchy, aż kopnięcia i ciosy stały się na tyle precyzyjne, że gdyby manekin był żywy, padłby trupem. Dopiero wtedy poczułam satysfakcję. Zatoczyłam się do tyłu, ocierając czoło.

Odwróciłam się. W drzwiach stał Aiden.

Wszedł, zatrzymał się na środku pomieszczenia i przyjął pozycję, którą miewał podczas naszych treningów. Ubrany był w jeansy – coś, w czym bardzo rzadko go widywałam.

Przyglądał mi się bez słowa. Nie wiedziałam, o czym myślał i dlaczego tu przyszedł. Nie obchodziło mnie to. Wciąż wrzała we mnie wściekłość. Wyobrażałam sobie, jak musiały czuć się daimony, gdy jakaś niewidzialna siła kontrolowała każdy ich ruch.

Straciłam nad sobą panowanie. Podeszłam do niego w milczeniu. W jego oczach pojawiła się ostrożność.

Działałam bez namysłu, napędzał mnie jedynie przytłaczający gniew i surowy ból. Zamachnęłam się i uderzyłam go w twarz. W pięści rozpałił się ból.

– Cholera! – Zgięłam się wzdłuż, przyciskając rękę do piersi. Nie sądziłam, że aż tak zaboli. Co gorsza, Aiden ledwie cokolwiek poczuł.

Popatrzył na mnie, jakbym nic mu nie zrobiła i zmarszczył brwi.

– Lepiej ci? Zmieniło to coś?

Wyprostowałam się.

– Nie! Mam ochotę to powtórzyć.

– Chcesz się bić? – Odsunął się na bok, kiwając mi głową. – Więc walczmy.

Nie musiał ponownie zachęcać. Rzuciłam się na niego. Zablokował pierwszy cios, wściekłość dodała mi szybkości. Moje ramię przedarło się przez jego obronę i trafiło w tors. Nie zrobiło to na nim jednak wrażenia – żadnego – ale ja odczułam zadowolenie, które jeszcze bardziej mnie nakręciło. Płonąc z furii i innych dzikich emocji, walczyłam zacieklej i lepiej niż kiedykolwiek na treningu.

Krążyliśmy wokół siebie, wymieniając ciosy. Aiden nie dawał z siebie wszystkiego, co jeszcze bardziej mnie wkurzało. Zaatakowałam mocniej, spychając go z maty. Jego oczy błyszczały niebezpiecznie, gdy złapał moją pięść, zanim ta dosięgłaby jego nosa. Kiepsko celować powyżej piersi, ale pieprzyć to.

– Wystarczy. – Odepchnął mnie.

Nie miałam jednak dosyć. Nigdy nie miałam mieć dosyć. Użyłam ofensywnych ruchów, które pokazał mi kilka dni temu. Złapał mnie jednak

w pasie i powalił na matę. Kiedy mnie położył, zakołysał się na piętach.

– Wiem, że jesteś zła. – Nie zadyszał się. Ja jednak sapałam rozpaczliwie. – Domyślam się, że jesteś zdezorientowana i zraniona. Nie wyobrażam sobie, co musisz czuć.

Oddychałam pospiesznie. Chciałam się podnieść, ale popchnął mnie jedną ręką.

– Tak, jestem zła!

– Masz do tego prawo.

– Powinieneś być mi powiedzieć! – Znów zaczęły szczypać mnie oczy. – Ktoś powinien być mi powiedzieć! Jeśli nie Marcus, to ty.

Odwrócił wzrok.

– Masz rację.

Ciche słowa nie uspokoiły mnie. Wciąż słyszałam poprzednie, gdy powiedział, że nie żałował zatajenia tego faktu, bo uważał, że tak będzie lepiej. Po chwili opuścił ręce.

Kiepsko.

Poderwałam się z maty, bo chciałam złapać go za jedwabiste włosy. Zupełnie babskie posunięcie, ale zatraciłam się w gniewie.

– Przestań! – Z łatwością złapał moje nadgarstki. Właściwie ubodło mnie to, jak szybko zostałam pokonana. Tym razem przyszpilił mnie do maty. – Przestań, Alex – powtórzył dużo ciszej.

Odchyliłam głowę, gotowa wbić gdzieś kolano, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Zamarłam w momencie, w którym nasze twarze znalazły się zaledwie centymetry od siebie. Atmosfera między nami zmieniła się, gdy dopadło mnie zupełnie inne uczucie.

Szczupły tors i nogi przyciskały się do moich w sposób, przez który pomyślałam o czymś zupełnie innym niż walka czy zabijanie, choć uwzględniającym pocenie – sporo potu. Oddychanie stało się trudniejsze, gdy tak się w siebie wpatrywaliśmy. Ciemne włosy opadły chłopakowi na czoło. Nie drgnął, ja również nie mogłabym tego zrobić, nawet gdybym chciała. A nie chciałam. Na bogów, nigdy nie chciałam się już ruszać. Dostrzegłam chwilę, gdy Aiden zauważył we mnie zmianę. Taka sama zaszła w jego oczach. Rozchylił wargi.

Z mojej strony było to nieszkodliwe, głupie zauroczenie. Powtarzałam

sobie to nawet, gdy uniosłam głowę, a moje usta znalazły się milimetry od jego warg. Nie pragnęłam go. Nie tak bardzo – nie najbardziej na świecie.

Pocałowałam go.

Początkowo to nawet nie był pocałunek. Po prostu dotknęłam jego warg, a kiedy się nie odsunął, przywarłam do nich nieco mocniej. Aiden wydawał się oszołomiony, więc przez moment nie zareagował, ale zaraz puścił moje nadgarstki i powiódł palcami po moich rękach.

Pogłębiliśmy pełen pasji i gniewu pocałunek. Było w nim również sporo frustracji. Aiden położył się na mnie, już nie tylko ja go całowałam. Jego usta poruszały się przy moich, palce wbijały w ciało. Po chwili przerwał wszystko i się odsunął.

Odskoczył ode mnie na dobry metr i kucnął. Jego ciężki oddech wypełniał panującą w sali ciszę. Patrzył szeroko otwartymi oczami, których źrenice rozszerzyły się na tyle, że niemal pochłonęły jego srebrne tęczówki.

Usiadłam i odsunęłam się do tyłu. Gęste chmury zasnuły moje myśli, gdy uświadomiłam sobie, co zrobiłam. Nie tylko uderzyłam czystokrwistego pięścią w twarz, ale również go pocałowałam. O rety, rety. Cała się zaczerwieniłam.

Aiden wstał powoli.

– Wszystko w porządku – stwierdził ochrypłym głosem. – Takie rzeczy się zdarzają... kiedy odczuwasz duży stres.

Zdarzają się? Chyba jednak nie.

– Nie wierzę, że to zrobiłam.

– To tylko stres. – Przypomniął z bezpiecznej odległości. – Nic się nie stało, Alex.

Wstałam.

– Chyba powinnam stąd wyjść.

Ruszył z miejsca, by do mnie podejść, ale zatrzymał się, jakby nie chciał się zbliżyć.

– Alex, nic takiego się nie stało.

– Tak, stres, co? Wow. Okej. Wszystko jest okej. – Cofnęłam się, patrząc wszędzie, tylko nie na niego. – Potrzebowałam tego, ale nie mówię o tym ostatnim! Ani o tym, że cię uderzyłam! Chodzi o to, gdy... no wiesz... próbowałam rozładować agresję i... resztę. W porządku... do jutra. –

Wybiegłam z sali.

Kiedy znalazłam się na zewnątrz w wilgotnej wieczornej aurze, uderzyłam się ręką w czoło i jęknęłam.

– Na bogów. – Gdzieś za moimi plecami otworzyły się drzwi, więc ruszyłam ścieżką.

Naprawdę nie zwracałam uwagi, dokąd szłam. Szok i zażenowanie to za mało, by odpisać to, co czułam w tamtym momencie. Zmartwienie było dość kiepskim słowem. Może mogłam zwalić to wszystko na stres. Chciało mi się śmiać, chociaż jeszcze bardziej płakać.

Zdołam z tym żyć? Na bogów, nie wierzyłam, że naprawdę go pocałowałam, ani w to, że oddał pocałunek i przywarł do mnie, jakby pragnął tego równie mocno jak ja. Musiało mi się przywidzieć.

Potrzebowałam nowego trenera. Na wczoraj. Nie było mowy, bym jeszcze kiedykolwiek stanęła z nim twarzą w twarz bez całkowitego załamania się i śmierci. Niemożliwe, by...

Ktoś zagroził mi drogę. Odsunęłam się na bok, ale osoba nadal mnie blokowała. Wkurzona za wtargnięcie w moją przestrzeń, palnęłam, nie unosząc głowy:

– Na bogów! Zjeżdżaj mi z drogi, bo... – słowa zastygły mi w gardle.

Stał przede mną apolion.

– Tobie również dobry wieczór. – Uśmiechnął się nonszalancko.

– Eee... przepraszam, nie widziałam cię. – Ani nie wyczułam, co było dziwne, biorąc pod uwagę obydwie wcześniejsze razy, gdy wiedziałam o jego obecności, zanim tak naprawdę go zobaczyłam.

– Najwyraźniej. Wpatrywałaś się w ziemię, jakby zrobiła ci coś bardzo złego.

– Tak, miałam kiepski weekend... który nie chce się skończyć. – Znów się odsunęłam, ale ponownie zastąpił mi drogę. – Przepraszam – powiedziałam najśłodszy głosikiem. Mimo wszystko był apolionem.

– Mogłabyś poświęcić mi chwilę?

Rozejrzałam się po pustym dziedzińcu, wiedząc, że nie mogłam mu odmówić.

– Jasne, ale niedługo muszę wrócić do internatu.

– Odprowadzę cię i będziemy mogli porozmawiać.

Przytaknęłam, nie mając zielonego pojęcia, o czym chciał ze mną dyskutować. Wskazałam kierunek.

– Szukałem cię. – Szedł obok. – Najwyraźniej zaszyłaś się w pokoju, a twoi przyjaciele poinformowali mnie, że mężczyznom nie wolno wchodzić do żeńskiego internatu. Nie stanowiłem wyjątku, co uznałem za dziwne i bardzo irytujące. Głupie zasady tego małego Przymierza nie powinny mnie dotyczyć.

Zmarszczyłam brwi, niepewna czym martwić się bardziej: tym, że wiedział kim byli moi przyjaciele, czy tym, że mnie szukał. Obie rzeczy na równi mnie zaniepokoiły. Mógł przecież z łatwością skrócić mi kark. Był apolionem – kimś, kogo nikt nie chciał spotkać na swojej drodze.

– Czekałem więc na twój powrót.

Przyprawiło mnie to o gęsią skórkę. Poczułam na sobie jego spojrzenie, ale patrzyłam przed siebie.

– Dlaczego?

Seth z łatwością za mną nadązał.

– Chcę wiedzieć, czym jesteś.

Zamarłam i spojrzałam na niego. Znajdował się dość blisko, ale mnie nie dotykał. Szczerze mówiąc, wyglądał, jakby tego nie chciał. Przyglądał mi się z ostrożnością wypisaną na kamiennej twarzy.

– Jestem półkrwistą.

Uniósł brwi.

– Wow. Nie miałem pojęcia, że jesteś półkrwi, Alexandrio. Zszokowałaś mnie.

Zmrużyłam oczy.

– Mów mi Alex. Dlaczego więc zapytałeś?

– Tak, wiem. Wszyscy wołają na ciebie jak na chłopaka – powiedział z frustracją i się skrzywił. – Wiesz przecież, że nie o to pytałem. Chcę wiedzieć, czym naprawdę jesteś.

Wkurzanie apoliona nie było najpewniej najmądrzejsze, ale mój nastrój plasował się gdzieś pomiędzy beznadziejnym a podłym. Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Jestem dziewczyną. Ty jesteś chłopakiem. Czy teraz wszystko już jasne?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Dziękuję za tę lekcję biologii. Zawsze myliłem się, jeśli o to chodzi, ale, ponownie, nie o to pytałem. – Przysunął się, przechylając głowę na bok. – W maju Lucian poprosił o moją obecność na zebraniu rady. Odnaleziono cię mniej więcej w tym samym czasie. Uważam, że to dziwne.

Instynkt nakazywał cofnięcie się, ale stałam w miejscu.

– Okej?

– Nie wierzę w zbiegi okoliczności. Polecenie Luciana miało związek z tobą. Rodzi to więc bardzo ważne pytanie.

– A jest nim?

– Co jest tak ważnego w dziewczusce, której matka jest daimonem? – Krążył wokół mnie. Obróciłam się, by na niego patrzeć. – Dlaczego twój ojczym chciał, bym tu teraz był? Miałaś rację w gabinecie dziekana. Dużo półkrwistych, a nawet Hematoi musi stawić czoła bliskim lub przyjacielom w walce. Dlaczego więc jesteś wyjątkowa?

Zirytowałam się.

– Nie mam pojęcia. Dlaczego sam go o to nie zapytasz?

Kilka kosmyków włosów wymknęło mu się spod rzemyka i opadło na twarz.

– Wątpię, by Lucian powiedział mi prawdę.

– Nie musi tego robić.

– Wiedziałybyś. To twój ojczym.

– Nie jest dla mnie nikim ważnym. To, czego byłeś świadkiem w gabinecie było osobliwe. Musiał się nakrećić władzą lub ućpać koksem.

– Nie wkurzyłybyś się więc, gdybym określił go mianem pompatycznego dupka?

Stłumiłam śmiech.

– Wcale.

Uśmiechnął się.

– Zamierzam dowiedzieć się, dlaczego wyciągnięto mnie z polowania, bym strzegł dziew...

Uniosłam brwi.

– Nie strzeżesz mnie. Strzeżesz Luciana.

– Tak? Dlaczego potrzebowałyby mnie jako strażnika? Ledwie opuszcza zebrania rady, a kiedy to robi, ma ze sobą kilka kręgów ochrony. Mógłby mu

towarzyszyć zwykły strażnik, dla mnie to strata czasu.

Miał rację, ale nie wiedziałam, jak mu odpowiedzieć. Wzruszyłam ramionami i ruszyłam z miejsca, mając nadzieję, że za mną nie pójdzie, ale to jednak zrobił.

– Zapytam więc ponownie. Czym jesteś?

Pierwsze dwa razy, gdy poruszył ten temat, tylko mnie wkurzyły, ale za trzecim wyzwoliło to wspomnienie. Pomyślałam o nocy w fabryce. Co powiedział daimon, gdy mnie naznaczył? Zatrzymałam się, marszcząc brwi, gdy przypląnęły do mnie jego słowa: „Czym ty jesteś?”. Złapałam się za szyję, dotykając supergładkiej blizny.

Seth zmrużył oczy.

– Co jest?

Uniosłam głowę.

– Wiesz, nie jesteś pierwszy, który mnie o to pyta. Daimon... po tym jak mnie naznaczył, dociekał tego samego.

Na twarzy chłopaka pojawiło się zainteresowanie.

– Może powinienem cię ugryźć, by się dowiedzieć.

Opuściłam rękę i posłałam mu cierpkie spojrzenie. Żartował, ale wciąż mnie to zniesmaczyło.

– Powodzenia.

Uśmiechnął się, pokazując rząderek równych zębów. Jego uśmiech nie był podobny do tego, jaki miał Aiden, ale był miły.

– Nie boisz się mnie.

Westchnęłam.

– Dlaczego miałabym się bać?

Wzruszył ramionami.

– Wszyscy się mnie boją. Nawet Lucian... i daimony. Wiesz, wyczuwają mnie i nawet jeśli wiedzą, że jestem ich śmiercią, przybiegają w moją stronę. Jestem dla nich jak wystawna kolacja. Nie potrafią przejść obok mnie obojętnie.

– Tak... A ja jestem jak *fast-food* – mruknęłam, przypominając sobie, co powiedział o mnie daimon w Georgii.

– Może... a może nie. Chcesz usłyszeć coś dziwnego?

Rozejrzałam się, szukając drogi ucieczki. Znów odczuwałam skurcze

żołądka.

– Niespecjalnie.

Założył sobie luźne kosmyki za uszy.

– Wiedziałem, że tu jesteś. Chociaż nie konkretnie ty. Zdawałem sobie sprawę z istnienia osoby. Kogoś innego. Czułem to nawet na zewnątrz, jeszcze zanim wszedłem do holu. Jakby magiczne przyciąganie. Natychmiast cię namierzyłem.

Im dłużej z nim rozmawiałam, tym gorzej się czułam.

– Tak?

– Nigdy wcześniej mi się to nie przytrafiło. – Wyciągnął do mnie rękę. Odskokczyłam. Zirytowany zacisnął usta.

Z bardzo wielu powodów nie chciałam, by mnie dotykał. Zdenerwowana, że naprawdę miał taki zamiar, palnęłam pierwsze, co ślina przyniosła mi na język.

– Widziałam twoje tatuaże.

Seth zamarł z wyciągniętą ku mnie ręką. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, nim opuścił dłoń. Wyglądał nagle na nieufnego. Do licha, nie sprawiał już wrażenia, że chce mnie dotknąć – lub przebywać nawet w tym samym mieście. Odsunął się.

Powinno mnie to ucieszyć, ale zwiększyło tylko moje zdenerwowanie.

– Muszę... już iść. Jest późno.

Nagły powiew powietrza sprawił, że odwróciłam głowę. Seth poruszył się szybko, zapewne szybciej niż Aiden. Znajdował się w tej chwili w mojej przestrzeni osobistej.

– W gabinecie dziekana mówiłaś poważnie? Twoja matka jest dla ciebie martwa? Naprawdę w to wierzysz?

Nie odpowiedziałam, zaskoczona tym pytaniem.

Przysunął się, powiedział cicho, ale melodyjnie:

– Jeśli nie, lepiej miej nadzieję, że jej nigdy nie spotkasz, bo cię zabije.

Rozdział 13

Następny trening był meganiezręczny. Aiden przez cały czas udawał, że nie napadłam na niego fizycznie i seksualnie, co wywołało we mnie sprzeczne emocje. Częściowo cieszyłam się, że o tym nie wspominał, jednocześnie też... cóż, nie dawało mi to spokoju. Choć nie miało to żadnego sensu, chciałam, by odniósł się do tego, co między nami zaszło.

Swój gniew przeniosłam na ćwiczenia. Walczyłam lepiej, blokowałam bardziej efektywnie. Aiden w profesjonalny sposób pochwalił moją technikę, co mnie tylko zirytowało. Kiedy po szkoleniu składaliśmy maty, chciałam się z nim skonfrontować.

– Wpadłam wczoraj wieczorem na Setha. – Słowa „wczoraj wieczorem” niosły zapewne największe znaczenie. Aiden się spał, ale nie odpowiedział.

– Chciał wiedzieć, dlaczego Lucian polecił mu przybycie na zebranie rady.

Aiden wyprostował się, otarł dłonie o uda.

– Nie powinien kwestionować swoich rozkazów.

Uniosłam brwi.

– Uważa, że ma to ze mną jakiś związek.

Patrzył na mnie zupełnie bez wyrazu.

– A ma?

Nie odpowiedziałam.

– Ma to coś wspólnego z tym, co stało się z moją mamą? – Zacisnęłam dłonie w pięści, gdy nadal tylko patrzył. – Powiedziałeś wczoraj, że miałam prawo poznać prawdę. Uważam więc, że mam też prawo wiedzieć, co tu się,

u licha, dzieje. A może znów zamierzasz mnie okłamać?

Tym w końcu wywołałam odpowiedź:

– Nie okłamałem cię wcześniej, Alex. Zatałem prawdę.

Przewróciłam oczami.

– Tak, to wcale nie jest kłamstwo.

Na jego twarzy zagościła irytacja.

– Myślisz, że podobała mi się ta wiedza? Że cieszyłem się na widok twojego bólu, gdy się dowiedziałaś?

– Nie o to chodzi.

– Chodzi o to, że jestem tu, by cię szkolić. Żebyś na jesień mogła uczestniczyć w zajęciach.

– I to tyle, co? – Cierpienie przekształciło się w pełnowymiarowy gniew. – Nie stać cię było na zwykłą uprzejmość przekazania mi najnowszych wieści, choć je znałeś?

Na jego twarzy pojawiła się niepewność. Pokręcił głową i przecesał palcami włosy. Ciemne kosmyki jednak jak zawsze wróciły na jego czoło.

– Nie mam pojęcia, dlaczego prezydent polecił Sethowi towarzyszenie radzie. Jestem tylko protektorem, Alex. Nie wiem nic o ich wewnętrznych sprawach, ale... – Wziął głęboki wdech. – Nie do końca ufam twojemu ojczymowi. Ten pokaz w gabinecie Marcusa był... nienormalny.

Byłam zszokowana, bo nie spodziewałam się po nim takich słów. Rozproszyły – choć nie w całości – mój gniew.

– Co według ciebie kombinuje?

– Tylko tyle wiem, Alex. Na twoim miejscu... uważałbym przy Secie. Apoliony mogą być niestabilne, a nawet niebezpieczne. Łatwo tracą panowanie nad sobą, a jeśli ten tutaj nie jest zadowolony z przeniesienia...

Przytaknęłam, ale nie przejęłam się tym zbyt. Aiden wyszedł bez pożegnania. Rozczarowana opuściłam budynek, a na zewnątrz wpadłam na Caleba.

Wpatrywaliśmy się w siebie.

– Przypuszczam... że słyszałeś – próbowałam zabrzmieć nonszalancko.

Skinął głową, jego niebieskie oczy pełne były smutku.

– Przykro mi, Alex. To nie w porządku... To niesprawiedliwe.

– Tak – szepnęłam.

Wiedział, jak się czułam, dlatego porzucił temat. Nie wracaliśmy do niego, więc reszta wieczoru upłynęła w miarę normalnie. Mama nie była daimonem, nie wysysała czystokrwistych. Łatwiej było udawać, że wszystko było po staremu. Przez chwilę nawet działało.

Kilka dni później spełniło się moje życzenie odnośnie nowego trenera. Cóż... niemal. Kiedy otworzyłam drzwi do głównej sali treningowej, Aiden nie był w niej sam. Za jego plecami stał Kain, a wyraz jego twarzy sugerował, że doskonale pamiętał nasz ostatni trening.

Zwolniłam, przeskoczyłam wzrokiem pomiędzy chłopakami.

– Cześć...?

Wyraz twarzy Aidena był nieczytelny – typowe, odkąd go pocałowałam.

– Kain będzie pomagał nam w treningach trzy dni w tygodniu.

– O. – Byłam rozdarta pomiędzy ekscytacją z powodu tego, co Kain mógł mi pokazać, a rozczarowaniem, ponieważ ktoś miał zakłócać mój czas z Aidenem.

Naprawdę wiele miałam nauczyć się od nowoprzybyłego, który nie był tak szybki jak poprzedni trener, ale umiałam już przewidywać ruchy Aidena. Z Kainem wszystko było świeże. Pod koniec treningu czułam się odrobinę lepiej, jeśli chodziło o tę zmianę, ale wciąż byłam zmartwiona tym, że obecność drugiego chłopaka miała coś wspólnego z pocałunkiem z Aidenem.

Nie tylko widywałam się często z Kainem, ale przez cały tydzień Seth snuł się po kampusie, pokazując się w pokoju rekreacyjnym, na stołówce i w sali treningowej. Chciałam go unikać, było to jednak niemożliwe. Próby poradzenia sobie z Kainem pod baczny okiem Aidena były wystarczająco złe, ale kiedy wmieszał się w to wszystko apolion, cała sytuacja była po prostu do bani.

Na szczęście dziś Kaina miało nie być na treningu. Towarzyszył grupce czystokrwistych podczas jakiegoś wypadu. Szkoda mi go było. Cały wczorajszy dzień na to narzekał. Był urodzonym łowcą, a nie niańką. Sama bym się wkurzyła, gdyby przydzielono mi takie zadanie.

Na treningach wyszliśmy w końcu poza techniki blokowania i pracowaliśmy nad różnymi sposobami powalenia przeciwnika. Nawet jeśli kilka razy udało mi się położyć na macie Aidena, był przy mnie bardzo cierpliwy. Pomijając okłamanie mnie w sprawie mamy, gość musiał być

święty.

– Naprawdę dobrze ci szło w tym tygodniu. – Uśmiechnął się z wahaniem, gdy wychodziliśmy.

Pokręciłam głową.

– Kain skopał mi wczoraj tyłek.

Aiden otworzył drzwi i przytrzymał je przede mną. Normalnie zostawiał je szeroko otwarte, ale ostatnio pilnował, by były zamknięte.

– Ma spore doświadczenie, ale mu się nie dałaś.

Uśmiechnęłam się nieznacznie. Choć było to smutne, cieszyłam się mocno, gdy mnie komplementował.

– Dzięki.

Skinął głową.

– Praca z nim ci pomaga?

Zatrzymaliśmy się przy głównych drzwiach budynku. Oszołomiło mnie to, że pytał w ogóle o moje zdanie.

– Tak... ma inną taktykę. Chyba najbardziej pomaga mi to, że widzisz, co robię źle i pracujesz ze mną nad tym.

– Dobrze. Właśnie na to liczyłem.

– Poważnie? – palnęłam. – Sądziłam, że zrobiłeś to... Nieważne.

Aiden zmrużył oczy.

– Tak. A po co miałbym prosić go o pomoc?

Odwrociłam się zaniepokojona i zażenowana, że w ogóle o tym pomyślałam.

– Zapomnij, że w ogóle coś powiedziałam.

– Alex – wypowiedział moje imię cicho i z ogromną cierpliwością. Obróciłam się do niego wbrew swojej woli. – Sprowadzenie Kaina nie miało nic wspólnego z tamtym wieczorem.

Miałam ochotę uciec, a jednocześnie założyć sobie kaganiec.

– Nie?

– Nie.

– Jeśli chodzi o ten wieczór... – Westchnęłam. – Przepraszam, że cię uderzyłam i... za to później.

Jego oczy pogłębiły swój odcień, stały się bardziej srebrne niż szare.

– Przyjmuję przeprosiny za tamten cios.

Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, ale staliśmy tak blisko, że stykały się czubki naszych butów. Nie wiedziałam, kto się do kogo przysunął.

– A tamto później?

Uśmiechnął się, ukazując te swoje dołeczki. Musnął moją rękę, gdy wyciągnął swoją, otwierając drzwi.

– Za tamto nie musisz przeproszać.

Wysłałam na jasny, słoneczny dzień.

– Nie?

Pokręcił głową i tak po prostu porzucił ten temat. Zdezorientowana i nieco zaintrygowana tym, co mógł mieć na myśli, dołączyłam do przyjaciół na obiedzie i przy stoliku zastałam nasz najnowszy nabytek. Uśmiech spełził mi z twarzy, gdy zobaczyłam zdziwienie na twarzy Caleba – miał tę minę, ilekroć rozmawiał z Sethem.

Nawet na mnie nie spojrzeli, gdy do nich dołączyłam. Wszyscy wydawali się pochłonięci tym, co opowiadał apolion. Wyglądało na to, że tylko mi nie imponował.

– Ile już zabiłeś? – zapytał Caleb, przysuwając się do przodu.

Czy już o tym nie rozmawiali? A, tak. Wczoraj. Zdusiłam westchnienie irytacji.

Seth rozsiadł się na plastikowym krześle, jedną nogę oparł o krawędź stolika.

– Ponad dwadzieścia.

– Wow. – Westchnęła Elena, w jej oczach szklili się czysty podziw.

Przewróciłam swoimi i ugryzłam kęs wyschniętej duszonej wołowiny.

– Nie znasz dokładnej liczby? – Caleb uniósł brwi. – Miałbym listę z datami i godzinami.

Stwierdziłam, że to chore, ale Seth wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Dwadzieścia pięć. Byłoby ich dwadzieścia sześć, ale ostatni skurczybyk mi zwiął.

– Uciekł apolionowi? – Upiłam łyk wody. – Żenujące.

Oczy Caleba były jak spodki i, szczerze mówiąc, nie wiedziałam, co mnie do tego sprowokowało – zapewne ta mała rada, którą mi dał, gdy ostatnio rozmawialiśmy. Seth nawet nie zareagował, wskazał tylko na mnie swoją butelką.

– A ty, ile zabiłaś?

– Dwa. – Wepchnęłam do ust pełen mięsa widelec.

– Nieźle jak na niewytrenowaną dziewczynę.

Uśmiechnęłam się promiennie.

– Tak.

Caleb posłał mi zirytowane spojrzenie, nim zwrócił się do Setha:

– Jak to jest używać magii żywiołów?

– Wspaniale. – Seth nie spuszczał mnie z oka. – Nigdy mnie nie naznaczono.

Zesztywniałam z widelcem w pół drogi do ust. *Auc*.

– Jak to jest, Alex?

Przeżułam powoli i przełknęłam kęs.

– Och... cudnie.

Przysunął się tak blisko, że poczułam na szyi jego oddech. Cała się spięłam.

– Masz tu brzydką bliznę.

Upuściłam widelec, przez co tłuczone ziemniaki rozprysnęły się po stole. Przybrałam najlepszą minę „lodowej księżniczki”, gdy popatrzyłam mu w oczy.

– Znajdujesz się w mojej przestrzeni osobistej, koleżko.

Uśmiechnął się rozbawiony.

– No i? Co z tym zrobisz? Rzucisz we mnie ziemniaczkami? Już się boję.

Walnę cię w głębę, chciałam powiedzieć, ale nawet ja nie byłam taka głupia. Zamiast tego odpowiedziałam uśmiechem.

– Dlaczego tu jesteś? Nie powinieneś robić jakichś ważnych rzeczy, na przykład strzec Luciana?

Caleb i reszta nie załapali podtekstu, ale Seth zrozumiał. Spoważniał i wstał. Obrócił się do uczniów i skinął głową.

– Miło się z wami rozmawiało. – Odchodząc, otarł się o Olivię. Biedaczka wyglądała, jakby miała ochotę się rozplakać.

– Na bogów, Alex. To apolion – syknęła Elena.

Posprzątałam purée ziemniaczane ze stołu.

– Tak. No i?

Rzuciła serwetkę na swoje.

– Powinnaś okazać mu nieco więcej szacunku.
– Okazałam. Nie zamierzam mu się jednak podlizywać. – Popatrzyłam na nią, unosząc brwi.
– My też tego nie robiliśmy. – Zmarszczyła swoje, sprzątając stolik.
Zacisnęłam usta.
– Dla mnie wyglądało to inaczej.
– Jak chcesz. – Caleb gwizdnął cicho. – To znaczy, wow. Zabił dwadzieścia pięć daimonów. Potrafi władać wszystkimi pięcioma żywiołami. Pięcioma, Alex. Tak, cały dzień mógłbym mu się podlizywać.
Stłumiłam jęk.
– Powinieneś założyć fanklub. Elena zostanie twoim zastępcą.
Uśmiechnął się.
– Może tak zrobię.
Na szczęście przestał nawijać o Secie, gdy przy naszym stoliku usiadła Olivia. Caleb był zadowolony, przyglądałam się ich interakcji.
– Słyszeliście? – zapytała Olivia, wytrzeszczając kawowe oczy.
Bałam się zapytać.
– O czym?
Spojrzała na mnie zdenerwowana.
– W nocy w Lake Lure nastąpił atak daimonów. Rada właśnie się o tym dowiedziała. Członkowie nie mogli skontaktować się z grupą czystokrwistych i ich strażnikami.
Informacja ta wymazała z mojej głowy wszystkie myśli. Przestałam rozważać swoje niegrzeczne zachowanie wobec Setha czy to, co wcześniej miał na myśli Aiden. Zapomniałam także o mamie.
Elena sapnęła.
– Co? Lake Lure znajduje się zaledwie o cztery godziny drogi stąd.
Do tego małego miasta lubili uciekać Hematoi. Podobnie jak osada w Gatlinburgu, do której jeździła mama, i ta powinna być dobrze strzeżona. Przynajmniej tak nam wmawiano.
– Jak to możliwe? – Nie spodobał mi się piszczący głos, jaki z siebie wydobyłam.
Olivia pokręciła głową.
– Nie wiem, ale kilku strażników rady zostało z grupą na weekend. Byli

z nimi przynajmniej dwaj protektorzy.

Zaschło mi w ustach. Nie. To nie mogła być ta sama grupa... na temat której całe popołudnie marudził Kain.

– Ktoś znajomy? – Przysunął się Caleb.

Rozejrzała się i ściszyła głos.

– Mama nie mogła powiedzieć za dużo. Wyjeżdżała, by zbadać... miejsce zdarzenia, ale napomknęła, że tymi protektorami byli Kain i Herc. Nie usłyszałam, co się z nimi stało, ale...

Daimony nie pozostawiały półkrwistych przy życiu.

Przy stoliku zapadło milczenie. Przełknęłam ślinę, bo nagle zaschło mi w gardle. Ledwie wczoraj Kain pokazał mi na treningu, gdzie raki zimują, po czym ze mnie żartował. Był dobry i szybki, ale jeśli zaginął, oznaczało to, że zabrano go na późniejszą przekąskę. Kain był półkrwi, nie mógł więc zostać zmieniony w daimona.

Nie. Pokręciłam głową. Uciekł. Po prostu jeszcze go nie odnaleziono.

Caleb odsunął od siebie pusty talerz. Pożałowałam, że tyle zjadłam. Informacja sprawiła, że jedzenie w moim żołądku nieomal się cofnęło, udawałam jednak, że wszystko było w porządku. Trenowaliśmy. Za jakiś rok sami mieliśmy stawiać czoła takim sytuacjom.

– A co z czystokrwistymi? Kim byli? – zapytała drżącym głosem Elena.

Wyraz jej twarzy napawał mnie niepokojem. Zrozumiałam nagle, że straciliśmy nie tylko Kaina.

– Dwie rodziny. – Olivia przełknęła z trudem ślinę. – Liza i Zeke Dikti oraz ich córka Letha, a także... ojciec i macocha Lei.

Cisza.

Nikt się nie ruszył. Chyba wstrzymaliśmy nawet oddech. Bogowie wiedzieli, że nie znosiłam tej dziewczyny, naprawdę jej nie lubiłam, ale wiedziałam, co musiała czuć.

W końcu odezwał się Caleb:

– Czy Lea lub jej przyrodnia siostra były z nimi?

Olivia pokręciła głową.

– Dawn została w domu, a Lea jest tutaj. Była... Po drodze zobaczyłam, że starsza siostra przyjechała po młodszą.

– To straszne. – Elena zbladła. – Ile lat ma Dawn?

- Chyba dwadzieścia dwa. – Caleb przygryzł wargę.
- Jest dorosła, może zająć miejsce rodziców, ale... – urwała Olivia.

Wszyscy wiedzieliśmy, o czym pomyślałam. Któż chciałby przejąć miejsce w radzie w taki sposób?

Po powrocie do pokoju w internacie znalazłam wsunięte pod drzwi dwa listy. Jeden był zwykłą złożoną kartką, drugi znajdował się w kopercie. Pierwszy był informacją od Aiden, który z powodu nagłych okoliczności odwoływał jutrzejszy trening. Najwyraźniej przydzielono go do sprawy ataku.

Złożyłam kartkę i odłożyłam ją na stół. Koperta była czymś zupełnie innym – wiadomość pochodziła od mojego ojczyma z rozdwojeniem jaźni. Nie przeczytałam listu, choć znalazłam tam kilka banknotów studolarowych. Zatrzymałam je. Kartka trafiła do kosza.

Resztę wieczoru spędziłam, rozmyślając o wydarzeniach w Lake Lure, przez co nie mogłam zasnąć. Nazajutrz obudziłam się zbyt wcześnie wciąż zdenerwowana.

W porze lunchu dowiedziałam się, że Seth pojechał z Aidenem. W ciągu dnia do Przymierza napłynęło więcej informacji. Olivia miała rację. Zginęli wszyscy czystokrwieści, którzy pojechali do Lake Lure, tak jak ich półkrwieści słudzy. Przeszukano teren i jezioro, ale znaleziono jedynie czterech strażników, którzy zostali wyssani z eteru. Protektorzy zaginęli.

Olivia stała się dla nas głównym źródłem informacji, natychmiast opowiadała o tym, czego się dowiedziała.

- Niektóre ciała zostały wielokrotnie naznaczone. Półkrwieści, których odnaleziono... również zostali ukąszeni przez daimony.

Z bladych twarzy osób zebranych przy stole można było wyczytać to samo pytanie: „dlaczego?”. Z powodu pochodzenia półkrwieści mieli w sobie znacznie mniej eteru. Z jakiego powodu daimony wielokrotnie ich pogryzły, skoro miały pod ręką pełnych życiodajnej substancji Hematoi?

Przełknęłam z trudem ślinę.

- Wiesz, jak pokonali strażników?

Pokręciła głową.

- Jeszcze nie, ale przy domkach był zainstalowany monitoring, rada ma

więc nadzieję, że nagrania coś ujawnią.

Pod koniec dnia niektórzy z uczniów próbowali zachowywać się normalnie, ale żadne z nas nie chciało być same. Stoły bilardowe świeciły jednak pustkami, nie było słycać śmiechu, a kontrolery do gier leżały nietknięte przy telewizorach.

Nagle atmosfera zaczęła mnie przytłaczać. Po obiedzie wróciłam do swojego pokoju. Kilka godzin później rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłam, spodziewając się Caleba lub Olivii.

Na progu zastałam jednak Aiden, moje serce wywinęło dziwnego koziółka, co zaczynało mi się nie podobać.

Zadałam najgłupsze na świecie pytanie.

– Wszystko w porządku? – Oczywiście, że nie było dobrze. Skarciłam się w myślach, a kiedy wpuściłam go do środka, zamknęłam drzwi.

– Słyszałaś?

Kłamstwo nie miało sensu.

– Tak, już wczoraj wieczorem. – Usiadłam na skraju kanapy.

– Właśnie wróciłem. Wieści szybko się rozchodzą. – Nigdy wcześniej nie widziałam go tak wyczerpanego czy ponurego. Jego włosy wyglądały, jakby milion razy przeczesał je palcami, teraz stały we wszystkich kierunkach. Przytłoczyła mnie potrzeba pocieszenia go, ale przecież nie mogłam nic zrobić. Wskazał na kanapę.

– Mogę?

Skinęłam głową.

– Było... naprawdę źle, co?

Usiadł i położył ręce na kolanach.

– Dość kiepsko.

– Jak ich dopadły?

Uniósł głowę.

– Złapały czystokrwistego jeszcze na zewnątrz. Do środka dostał się jeden daimon i zniemacka zaatakował strażników. Kolejne dwa... Protektorzy walczyli dzielnie.

Przełknęłam ślinę.

Trzy daimony. W Georgii zaskoczyło mnie, ile było ich w jednym miejscu. Aiden myślał o tym samym.

– Daimony zaczynają zbierać się w grupy. Wykazują pewien poziom powściągliwości w atakach. Zorganizowania, jakiego nie miały nigdy wcześniej. Zaginęło dwóch półkrwistych.

– Co to według ciebie oznacza?

Pokręcił głową.

– Nie jestem pewien, ale się dowiemy.

Nie wątpiłam.

– Przykro mi, że musisz sobie z tym radzić.

Znów się spiął. Ani drgnął.

– Alex... muszę ci coś powiedzieć.

– Okej. – Chciałam wierzyć, że powaga w jego głosie wynikała z dzisiejszych trudnych wydarzeń.

– Zamontowano tam system monitoringu. Dał dość dobry wgląd w to, co działo się na zewnątrz, ale nie pokazał niczego ze środka. – Wziął głęboki wdech i uniósł głowę. Popatrzył mi w oczy. – Najpierw przyszedłem tutaj.

Serce mi się ścisnęło.

– Nie będzie wesoło, co?

Oszczędzał słowa.

– Nie.

Dech uwiązał mi w gardle.

– O co chodzi?

Obrócił się do mnie.

– Chciałem, byś dowiedziała się przed wszystkimi innymi. Nie powstrzymamy tej informacji przed jej rozprzestrzenieniem. Na miejscu przebywało sporo osób.

– Okej?

– Alex, nie ma łatwego sposobu, by o tym powiedzieć. Na nagraniach z monitoringu widzieliśmy twoją matkę. Była jednym z atakujących daimonów.

Wstałam, ale zaraz usiadłam. Mój umysł nie potrafił tego przetworzyć. Pokręciłam głową, gdy jego słowa nieustannie odtwarzały się w mojej głowie: *Nie. Nie. Nie. Nie ona. Wszyscy tylko nie ona.*

– Alex?

Nie mogłam złapać tchu. To było gorsze niż pustka w jej oczach, gdy leżała

na podłodze, gorsze niż wiadomość, że została zmieniona. To... o wiele gorsze.

– Przykro mi, Alex.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Czy... to ona ich zabiła?

– Nie dowiemy się, póki nie znajdziemy żywych półkrwistych, ale tak właśnie zakładam. Tak działają daimony.

Zamrugałam, gdy do oczu napłynęły gorące łzy. Nie płacz. Nie rób tego.

– Widziałeś... Leę? Czy wszystko z nią w porządku?

Na twarzy Aideny pojawiło się zdziwienie.

Parsknęłam drżącym, gorzkim śmiechem.

– Nie przyjaźnimy się, ale nigdy bym...

– Nie chciałabyś, by musiała przez to przechodzić. Wiem. – Wziął mnie za rękę. Miał niezwykle ciepłe i silne palce. – Alex, jest jeszcze coś.

Niemal znów parsknęłam.

– Jakim cudem?

Ścisnął moją dłoń.

– To, że znalazła się tak blisko szkoły Przymierza, nie może być zbiegiem okoliczności. Nie pozostawia to wątpliwości, że cię pamięta.

– O – powiedziałam, nie będąc w stanie wydusić niczego więcej. Odwróciłam wzrok od Aideny i popatrzyłam na nasze ręce. Zapadła cisza. Chłopak w końcu przysunął się i objął mnie ramieniem. Zesztywniał każdy mięsień w moim ciele. Nawet w takiej chwili potrafiłam stwierdzić, jak zła była ta sytuacja. Aiden nie powinien mnie pocieszać ani nawet mi o tym mówić. Hematoi i półkrwiści nie wspierali się nawzajem.

Ale przy Aidenie nigdy nie czułam się jak półkrwista, nie myślałam też o nim jak o Hematoi.

Mruknął coś, czego nie rozumiałam. Brzmiało jak starogrecki język bogów. Nie wiedziałam dlaczego, ale kiedy jego głos do mnie dotarł, rozsypałam się w drobny mak. Przysunęłam się i oparłam głowę na jego ramieniu. Zacisnęłam mocno powieki, ponieważ bardzo szczypały mnie oczy. Oddychałam szybko i płytko. Nie wiedziałam, przez ile czasu trwaliśmy w tej pozycji, gdy położył podbródek na czubku mojej głowy, a nasze palce pozostały splecione.

– Pokazujesz, jak niesamowicie jesteś silna – mruknął, przez co poruszyły się włosy koło mojego ucha.

Otworzyłam oczy.

– Och, niczego po sobie nie pokazuję, bo zachowuję to na późniejszą wieloletnią terapię.

– Nie wierzysz w siebie wystarczająco. To, z czym musisz się mierzyć. Jesteś bardzo silna. – Odsunął się, dłonią musnął mój policzek tak szybko, że naprawdę wierzyłam, że to sobie wyobraziłam. – Alex, muszę zameldować się Marcusowi. Czeka na mnie.

Skinęłam głową, więc puścił moją rękę i wstał.

– Czy... czy istnieje szansa, że to nie ona ich zabiła?

Aiden zatrzymał się w drzwiach.

– Nie wiem, Alex. To bardzo mało prawdopodobne.

– A czy... dasz mi znać, jeśli znajdą żywych półkrwistych? – Wiedziałam, że moja prośba była bezsensowna.

Przytaknął.

– Tak. Alex... powiedz mi, gdybyś czegoś potrzebowała. – Zamknął za sobą drzwi.

Osamotniona osunęłam się na podłogę i położyłam głowę na kolanach. Istniała szansa, że mama nikogo nie zabiła. Mogła być z innymi daimonami, bo nie wiedziała, co mogłaby zrobić. Może była zdezorientowana. Może szła po mnie.

Zadrżałam, osuwając się nieco niżej. Głowa mnie bolała. Czułam się, jakbym znów się załamała. Istniała maluśka szansa, że nikogo nie zabiła. Nawet ja wiedziałam, jak głupio było trzymać się tej nadziei, ale nie puszczałam. Co mi innego pozostało? Słowa babuni Piperi stały się jaśniejsze i bardziej zrozumiałe – nie to, co mi powiedziała, ale to, o czym nie mówiła.

Z jakiegoś powodu mama opuściła bezpieczną społeczność i zabrała mnie z Przymierza, rozpoczynając tym samym ten wielki bałagan. Przez trzy lata nie zwróciłam się o pomoc, nie powstrzymałam szaleństwa, jakim było życie bez ochrony pomiędzy ludźmi.

Przed oczami stanęły mi wszystkie moje zaniechania. Właśnie w ten sposób byłam odpowiedzialna za to, co ją spotkało. Co gorsza, jeśli zabiła te niewinne osoby, byłam również odpowiedzialna za ich śmierć.

Kiedy wstałam, nogi mi się nie trzęsły. Postanowiłam – może nawet w dzień, gdy dowiedziałam się, co ją spotkało. Istniała niewielka szansa, że nie popełniła tych strasznych zbrodni, ale jeśli... daimon, który był niegdyś moją matką, zabił kogoś, musiałam zakończyć jego egzystencję. Byłam odpowiedzialna za mamę – stanowiła mój problem.

Rozdział 14

Następnego dnia na treningu udawałam, że wszystko było w porządku. Nawet mi to wychodziło, aż zrobiliśmy sobie przerwę i Aiden zapytał, jak się miewałam.

Odpowiedziałam spokojnie:

– Dobrze.

Potem spuściłam mocne cięgi manekinowi.

Pod koniec ćwiczeń poczułam na plecach dziwną energię i pojawił się Seth. Stanął przy drzwiach, obserwując w milczeniu. Miałam przeczucie, że przyszedł dla mnie. Jęknęłam i niespiesznie poskładałam maty.

Aiden ruchem głowy wskazał naszego gościa.

– Wszystko w porządku?

– A któż to może wiedzieć? – Skrzywiłam się.

Aiden wyprostował się.

– Niepokoi cię?

Pragnęłam przytaknąć, ale przecież tak naprawdę Seth nic mi nie zrobił. A nawet gdyby tak się stało, co Aiden mógł na to poradzić? Był walecznym protektorem, ale Seth był apolionem. Choć mój trener w niesamowity sposób kontrolował ogień i potrafił się bić, Seth panował nad wszystkimi podstawowymi żywiołami i mógł jego twarzą zetrzeć podłogę.

Mój towarzysz patrzył jednak na nowoprzybyłego, jakby konfrontacja z nim nie stanowiła problemu. Może było to głupie, ale się uśmiechnęłam.

Nie było to właściwe.

Stłumiłam wesołość i obeszłam Aideną.

– Zobaczymy się później?

Przytaknęłam, wciąż wpatrując się w apoliona. Okej. Wzięłam z podłogi wodę i przemierzyłam pomieszczenie. Skinęłam Sethowi głową, gdy go mijałam, połowicznie licząc na to, że przyszedł, by pojedynkować się z Aidenem na spojrzenia, choć chłopak natychmiast się odwrócił i podążył za mną.

Wyglądał na zadowolonego z siebie.

– Twój instruktor mnie nie lubi.

– Nie jest instruktorem. Jest protektorem. – Szłam dalej. – I wątpię, by się tobą w ogóle przejmował.

Zaśmiał się.

– Twój instruktor, który jest również protektorem, ledwie się do mnie odzywał, gdy byliśmy w Lake Lure. A kiedy to robił, był raczej oschły. Zranił mnie.

Wątpiłam.

– Zważywszy na okoliczności, zapewne nie miał ochoty zawierać nowych przyjaźni.

– Biorąc pod uwagę fakt, że twoja matka uczestniczyła w tym ataku? – Uniósł nonszalancko brew. – Wydawał się szczególnie poruszony, gdy na przeglądanych nagraniach pojawiła się jej twarz.

Poczułam się, jakby mnie właśnie spoliczkował. Zatrzymałam się i popatrzyłam na niego.

– Czego ty w ogóle chcesz?

Odchylił głowę. Po niebie sunęły ciemne chmury, rzucając na dziedziniec cienie. Zanosilo się na burzę.

– Chciałem zobaczyć, jak ci idzie. To źle?

Przemyślałam tę kwestię.

– Tak. Nie znasz mnie. Dlaczego w ogóle cię to interesuje?

Opuścił głowę i popatrzył mi w oczy.

– Okej. Nie interesuje, ale to przez ciebie utknąłem w tej prostackiej dziurze, niańcząc jakiegoś nadętego fiuta.

Wytrzeszczyłam oczy. Jego ton sprawił, że słowa te zabrzmiały z klasą. Niemal mnie to rozbawiło.

– Wiesz, naprawdę mnie to teraz nie obchodzi. – Zatrzymałam się, gdy

przechodzący obok półkrwiści popatrzyli na nas. Głównie na mnie. Robiłam, co mogłam, by zignorować te spojrzenia.

– Oczywiście. Twoja matka zamordowała rodzinę koleżanki z klasy. Też myślałbym o czymś innym.

– Na bogów! – sapnęłam. – Serio, super. – Ruszyłam z miejsca.

Seth poszedł za mną.

– To nie było... miłe z mojej strony. Powiedziano mi, że jestem boleśnie bezpośredni. Może powinienem nad tym popracować.

– Tak, może nawet już teraz – rzuciłam przez ramię.

Dogonił mnie, niezrażony.

– Wiesz, zapytałem Luciana o to, dlaczego się tu znalazłem.

Idąc dalej, zacisnęłam zęby. Nad naszymi głowami nadal przetaczały się złowieszcze chmury. Niebo wyglądało, jakby za chwilę miało z niego lunąć.

– Wiesz, jaka była jego odpowiedź? Zapytał, co o tobie sądzę.

Nie bardzo ciekawiła mnie ta kwestia.

– Chciał mnie wysłuchać. – Powietrze przeciął piorun, uderzając gdzieś w wybrzeże. Chwilę później naszą rozmowę przerwał grom. Przyspieszyłam, gdy na horyzoncie malował się już dziewczęcy internat. – Nie interesuje cię to?

– Nie.

Niebo przecięła kolejna błyskawica. Tym razem uderzyła w wyspę gdzieś za bagnami. Blisko, zbyt blisko.

– Kłamiesz.

Odwrociłam się. Z moich ust nie padła żadna błyskotliwa odpowiedź. Każdy skrawek jego odsłoniętej skóry naznaczały tatuaże. Skomplikowane wzory zmieniały się co chwilę. Czym właściwie były?

Oderwałam wzrok od jego rąk, ale rysunki pojawiły się na jego gładkim policzku i sięgały aż do oka. Miałam wielką ochotę ich dotknąć.

– Ponownie je widzisz, prawda?

Nie było sensu kłamać.

– Tak.

W jego oczach pojawiły się gniew i dezorientacja. Na niebie rozbłysnął piorun.

– Niemożliwe.

Grzmot był tak potężny, że aż się wzdrygnęłam.

– Burza... ty ją wywołujesz.

– Zdarza się, gdy mam kiepski nastrój, a w tej chwili jestem zirytowany. – Zbliżył się, górując nade mną. – Nie byłbym tak pobudzony, gdybym wiedział, co się dzieje. Muszę rozwikłać zagadkę, jakim cudem widzisz znaki apoliona.

Popatrzyłam mu w oczy. Popełniłam jednak błąd – poważny, głupi błąd.

Wzrosła intensywna i surowa moc. Prześlizgnęła się po mojej skórze i spłynęła po plecach.

Myśli uleciały z mojej głowy, pozostała tylko potrzeba odnalezienia źródła tej szalonej mocy. Musiałam uciec tak szybko, jak było to możliwe. Zamiast tego oszołomiona zbliżyłam się do niego. Skłoniło mnie do tego to, kim był. Jego energia wywierała taki efekt, przyciągając Hematoi, półkrwistych i... daimony.

Czułam ją teraz. Dzikość popychała mnie do działania. Naciskała, bym go dotknęła, dawała pewność, że gdyby zetknęła się nasza skóra, wszystko zostałoby odsłonięte.

Seth się nie poruszył, gdy się w niego wpatrywałam. Wyglądał, jakby próbował poskładać tę układankę, a ja byłam kolejnym puzzlem. Uśmiechnął się, lekko rozchylając usta. Odetchnął szybko i wyciągnął rękę.

Potrzebowałam sporo siły, by się odsunąć. Seth za mną nie podążył. Kiedy weszłam do internatu, spadł deszcz, ciemne niebo przeszyła kolejna błyskawica. Ponownie uderzyła gdzieś blisko.

Wieczorem rozmawiałam z Calebem, stojąc na tyłach zatłoczonego pokoju rekreacyjnego. Deszcz sprawił, że wszyscy się schronili, więc nie mieliśmy szansy na prywatność.

– Pamiętasz słowa babuni Piperi?

Uniósł brwi.

– Niespecjalnie. Mówiła wiele szalonych rzeczy. Dlaczego pytasz?

Bawiłam się włosami, nawijając je na palec.

– Coś mi podpowiada, że wcale nie jest szalona.

– Chwila. Co? Sama tak twierdziłaś.

– Cóż, było to zanim mama przeszła na mroczną stronę i zaczęła zabijać.

Caleb rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Alex.

Nikt nie podsłuchiwał, choć niektórzy na nas zerkali i coś szeptali.

– To prawda. Co powiedziała babunia? „Zabijesz tych, których kochasz”? Wzięłam to za bzdurę, ale nie wiedziałam jeszcze, że mama została daimonem. Trenujemy, by likwidować te kreatury. Wydaje się dość oczywiste, co?

– Słuchaj, Alex, nie ma mowy, byś kiedykolwiek została postawiona w takiej sytuacji.

– Mama znajduje się o jakieś cztery godziny drogi stąd. Dlaczego według ciebie przybyła do Karoliny Północnej?

– Nie wiem, ale protektorzy dopadną ją zanim ty... – urwał, wpatrując się w moją twarz. – Nie będziesz musiała się z tym zmagać. Przez następny rok będziesz w szkole Przymierza.

Innymi słowy, protektorzy zabiją ją nim ukończę trening, eliminując tym samym nasze potencjalne spotkanie. Naprawdę nie wiedziałam, co o tym myśleć.

– Alex, dobrze się czujesz? – Przechylił głowę na bok, przyglądając mi się bacznie. – To znaczy... naprawdę nic ci nie jest?

Wzruszyłam ramionami na tę troskę.

– Aiden stwierdził, że nie mieli pewności, czy mama brała udział w ataku. Była na nagraniu, ale...

– Alex. – Zrozumiał i na jego twarzy odmalował się smutek. – Jest daimonem. Wiem, że wolałabyś, by było inaczej. Rozumiem, ale nie zapominaj, czym się stała.

– Nie zapominam! – Spojrzało na nas kilkoro uczniów zgromadzonych przy stole bilardowym. Ściszyłam głos. – Słuchaj, mówię tylko, że może istnieć szansa, malutka szansa, że...

– Że co? Że nie jest daimonem? – Złapał mnie za rękę i pociągnął w kierunku jednej z gier. – Alex, była z grupą potworów, które zabiły rodzinę Lei.

Uwolniłam rękę.

– Pojawiła się w Karolinie Północnej. Po co miałyby to robić, gdyby mnie nie pamiętała i nie chciała się ze mną spotkać?

– Może pragnie cię zabić. To na początek. Zabijała już.

– Tego nie wiesz! Nikt tego nie wie.

Uniósł głowę.

– A co, jeśli tak?

Gniew zmienił się w determinację.

– Jeśli tak, znajdę ją i zabiję własnoręcznie, ale znam mamę. Walczyłaby z tym, czym musiała się stać.

Caleb przecesał włosy palcami i splótł je na karku.

– Alex. Myślę, że... Oj.

Zmarszczyłam brwi.

– Co myślisz?

Na jego twarzy odmalował się podziw, jaki gościł na niej za każdym razem, gdy chłopak widział Seta.

Obróciłam się i moje przypuszczenia okazały się trafne. Do pomieszczenia wszedł apolion i natychmiast otoczyli go fani.

– Wiesz, jeśli nadal w jego towarzystwie będziesz miał tę minę, rozniosą się plotki.

– Nieważne.

Zmieniłam temat.

– A tak w ogóle, co się dzieje między tobą a Olivią? Rozmawiałeś z nią o Myrtle?

– Nie, nie rozmawiałem. I nic się między nami nie dzieje. – Caleb spojrzał na mnie z zaciekawieniem. – A co jest między tobą a Setem? Chwila, pozwól, że zapytam inaczej: Co się z tobą dzieje, jeśli chodzi o apoliona?

Przewróciłam oczami.

– Po prostu... go nie lubię. I nie zmieniaj tematu.

Skrzywił się.

– Jak możesz go nie lubić? Jest apolionem. Jako półkrwiści jesteśmy zobligowani, by go lubić. Jest jedynym, który potrafi kontrolować żywoły.

– Jak chcesz.

– Alex, spójrz na niego. – Próbował mnie obrócić, ale się nie dałam. – O, czekaj. Patrzy w tę stronę.

Odepchnęłam go.

– Nie idzie tu, co?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Tak. Nie. Chwila. Elena zaszła mu drogę.

– Dzięki bogom.

Caleb zmarszczył brwi.

– O co ci chodzi?

– Jest dziwny i...

Caleb się zbliżył.

– I co? No dalej. Powiedz. Musisz mi powiedzieć. Jestem twoim przyjacielem. Mów, dlaczego go tak nie znosisz. – Zmrużył oczy. – Czy dlatego, że tak niezaprzeczalnie cię pociąga?

Zachichotałam.

– Na bogów, nie. Pomyślisz, że prawdziwy powód jest jeszcze bardziej szalony.

– Spróbuj.

Opowiedziałam więc o podejrzeniach Seta, dlaczego został tu przydzielony i o tatuażach, które były prawdziwe, ale opuściłam część, gdy chciałam go dotknąć. Czułam się zbyt zażenowana, by w ogóle o tym mówić. Caleb wydawał się mocno zdumiony i... podekscytowany.

Praktycznie się trząśł.

– Tatuaże są prawdziwe? I tylko ty je widzisz?

– Najwyraźniej. – Westchnęłam, zerkając przez ramię. Elena stała bardzo blisko apoliona. – Nie mam pojęcia, co to wszystko znaczy, ale Seth nie jest za bardzo zadowolony. Wcześniejsza burza? Deszcz? To jego sprawa.

– Co takiego? Słyszałem, że niektórzy czystokrwieści są w stanie kontrolować pogodę, ale nigdy tego nie widziałem. – Zerknął na niego. – Wow. To niesamowite.

– Czy porzucisz choćby na dwie sekundy tę odrażająco zachwyconą minę? Przeraza mnie.

Szturchnął mnie w ramię.

– Okej. Muszę się skupić. – Wyraźnie miał kłopoty z odwróceniem wzroku od Seta. Caleb nie uznawał go za atrakcyjnego, ale apolion był przepelniony eterem. Nikt nic nie mógł poradzić na tę fascynację.

– Dlaczego polecenie Luciana miałoby mieć coś z tobą wspólnego?

– Dobrze pytanie. – Wtedy to właśnie zrozumiałam. – Może Lucian obawia

się, że stanowią zagrożenie? No wiesz, przez mamę. Może sprowadził tu apoliona w razie gdybym coś zrobiła.

– Ale co? Wpuściła ją tutaj? Wyprawiła jej przyjęcie powitalne? – pytał z niedowierzaniem. – Nie zrobiłabyś czegoś takiego, nie sądzę, by Lucian o tym myślał.

Przytaknęłam, ale ciążył mi ten nowy pomysł. To by wyjaśniało, dlaczego Lucian nie chciał, bym wróciła do Przymierza. W jego domu byłabym pod stałą obserwacją, a tutaj mogłam swobodnie się poruszać. Niepokoiło mnie tylko to, czy mój ojczym naprawdę uważał, że mogłabym zrobić coś tak strasznego.

– To pewnie nic takiego. – Caleb przygryzł wargę. – Mam na myśli, co mogłoby oznaczać? Pewnie nic.

– Musi coś oznaczać. Muszę się dowiedzieć.

Caleb wpatrywał się we mnie.

– Myślisz... Skupiasz się na tym z powodu... tego, co się stało?

Oczywiście, że tak, ale nie o to chodziło.

– Nie.

– Może przez stres wyczytujesz z tego coś więcej?

– Niczego nie wyczytuję – warknęłam. Wyglądał, jakby mi nie wierzył. Zdenerwowana rozmową rozejrzałam się po pokoju rekreacyjnym. Elena wciąż nie dała odejść Sethowi, ale nie to zwróciło moją uwagę.

W pomieszczeniu znajdował się również Jackson. Opierał się o jeden ze stołów bilardowych, obok stali Cody i inny półkrwisty. Śniada cera wyglądała na nienaturalnie bladą, sprawiał wrażenie, jakby ostatnio w ogóle nie zmrużył oka. Nie dziwiłam się. Choć nie wiedziałam, co aktualnie łączyło go z Leą, najwyraźniej się o nią martwił, odcisnęło na nim piętno to, co stało się z jej rodzicami.

Popatrzyłam na Cody'ego. Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały. Nie spodziewałam się uśmiechu czy czegoś podobnego, ale zabolalo, gdy popatrzył oschle, z wypisanym na twarzy niesmakiem. Zdezorientowana obserwowałam, jak przysunął się do Jacksona, by coś mu powiedzieć.

Odetchnęłam niepewnie.

– Chyba mówią o mnie.

– Kto? – Caleb obrócił się. – A, Jackson i Cody? Wydaje ci się.

- Sądysz, że... wiedzą?
- O twojej mamie? – Pokręcił głową. – Wiedzą, że jest daimonem, ale nie sądzę, by mieli świadomość, że była w Lake Lure.
- Aiden oznajmił mi, że wszyscy i tak się dowiedzą – przyznałam sztywno. Caleb się wyprostował.
- Nikt nie będzie cię winił. Nikt nie będzie miał ci tego za złe. Tak się nie stanie, ponieważ nie masz z tym nic wspólnego.
- Skinęłam głową, pragnąc mu uwierzyć.
- No tak. Chyba masz rację.

W ciągu następnego tygodnia szeptę się nasiliły. Wszyscy mi się przyglądali i mnie obgadywali. Początkowo nikt nie miał odwagi powiedzieć mi tego w twarz, ale czystokrwisci... cóż, wiedzieli, że nic im nie mogłam zrobić.

Wracając po lunchu do sali treningowej, spotkałam na dziedzińcu Cody'ego. Minęłam go ze zwieszoną głową, ale i tak usłyszałam, co powiedział.

- Nie powinno cię tu być.

Uniosłam głowę, ale zdążył odejść. Wróciłam na salę, ale jego słowa nieustannie powracały do moich myśli. Nie mogłam ich źle zrozumieć.

Aiden spojrział na mnie zaintrygowany, ale dopiero pod koniec treningu w końcu poruszyłam ten temat.

- Sądysz, że może istnieć jakaś szansa, że moja mama nie zaatakowała tych osób?

Upuścił matę i popatrzył na mnie.

- Uważasz, że gdyby tego nie zrobiła, zmieniłoby to nasze postrzeganie daimonów?

Pokiwałam z powagą głową. Daimony, by przeżyć, musiały wysysać eter. Mama nie byłaby wyjątkiem.

- Ale czy mogą pić eter... nie zabijając?
- Mogą, ale daimony rzadko mają powód, by tego nie robić. Nawet przekształcenie czystokrwistego wymaga powściągliwości, której większość tych potworów nie posiada.

Żaden Hematoi przebywający w Lake Lure nie został przemieniony.

Atakujące daimony zupełnie się nie ograniczały.

– Alex?

Uniosłam głowę i w ogóle nie zaskoczył mnie fakt, że Aiden stał tuż przede mną, a na jego twarzy gościła troska. Posłałam mu wymuszony uśmiech.

– Częściowo mam nadzieję, że ona nadal tam jest. Że nie jest zła i nadal jest moją mamą.

– Wiem – powiedział cicho.

– A jednocześnie to kiepskie, bo wiem, naprawdę zdaję sobie sprawę, że jest zła i trzeba ją powstrzymać.

Aiden jeszcze bardziej się zbliżył, jego oczy były jasne i ciepłe. Chciałam zapomnieć o wszystkim i zatracić się w jego spojrzeniu. Uniósł ostrożnie rękę i założył mi za ucho kosmyk, który nieustannie wracał na moją twarz. Zadrżałam mimowolnie.

– W nadziei nie ma nic złego, Alex.

– Ale?

– Ale musisz wiedzieć, kiedy odpuścić. – Musnął opuszkami palców mój policzek. Zabrał rękę i się odsunął. – Pamiętasz, dlaczego stwierdziłaś, że musisz pozostać w Przymierzu?

Zaskoczyło mnie to pytanie.

– Tak... muszę walczyć z daimonami. Muszę.

Przytaknął.

– Nadal to czujesz? Nawet wiedząc, że twoja matka jest jednym z nich?

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Tak. Wciąż zabijają. Trzeba je... powstrzymać. Wciąż muszę to robić, nawet jeśli mama jest jednym z nich.

Uśmiechnął się lekko.

– Więc jest nadzieja.

– Jaka nadzieja?

Ominął mnie, ale zatrzymał się, by popatrzeć na mnie wymownie.

– Dla ciebie.

Zdezorientowana przyglądałam się, jak wychodzi. Nadzieja dla mnie? Nadzieja, że uczniowie zapomną, iż moja matka była daimonem, który według przypuszczeń zarząnął rodzinę koleżanki ze szkoły? W końcu zrozumiałam. Niektórzy – czysto- czy półkrwiści – uważali, że nie można mi

było zaufać. Nie kiedy mama była niebezpieczna i przebywała tak blisko szkoły. Głupio z ich strony.

Ale, co gorsza, wszyscy zaczęli pytać, dlaczego wyjechałyśmy stąd trzy lata temu i czy miałam jakiś powód, by nie wracać. Plotki się rozprzestrzeniały. Moja ulubiona? Mama stała się daimonem na długo zanim nastąpiła ta okropna noc w Miami. Niektórzy w to nawet wierzyli.

Dni mijały, tylko garstka osób się do mnie odzywała. Żadna z nich nie była Hematoi. Seth też nie pomagał i niech go szlag, nie potrafiłam od niego uciec. Był wszędzie: na dziedzińcu po treningu, na stołówce, gdy jadłam obiad z Calebem i Lukiem. Wkurzał mnie i straszył.

Ileokroć pojawiał się na sali, na twarzy Aiden'a gościł dziwny wyraz. Wmawiałam sobie, że był to obraz niechęci i opiekuńczości. Dziś akurat Seth się nie pojawił, więc nie miałam szans, by przyjrzeć się tej minie. Szkoda. Patrzyłam, jak Aiden wziął manekina, z którym ćwiczyłam i zaciągnął go pod ścianę. Sprzęt ważył jakąś tonę, ale chłopak radził sobie z nim, jakby był lekki jak piórko.

– Pomóc? – zaoferowałam.

Pokręcił głową i umieścił manekina na swoim miejscu.

– Podejdź.

– Po co?

– Widzisz? – Wskazał na klatkę piersiową kukły. W materiale podobnym do ciała widniało kilka wgnieceń. Kiedy skinęłam głową, dotknął ich palcami. – To ślady twoich dzisiejszych ciosów. – Jego głos pełen był dumy, twarz wyglądała o wiele lepiej, niż kiedy patrzył na Seta. – Tak mocne się stały. Znakomite.

Promieniałam.

– Wow. Mam śmiercionośne ręce.

Zaśmiał się cicho.

– A to po twoich kopniakach. – Dotknął biodra manekina. Tu również powstało wgniecenie. Zazdrościłam kukle, bo chciałam, by to mnie tak dotykał. – Niektórzy uczniowie w twoim wieku nawet po latach treningu nie osiągnają takich rezultatów.

– Jestem mistrzem *kung-fu*. Co chcesz więc powiedzieć? Jestem gotowa na zabawki dla dorosłych?

Aiden zerknął na ścianę, do której tak bardzo chciałam się dostać.

– Może.

Na wieść o treningu z nożami miałam ochotę odtańczyć taniec szczęścia, ale przypomniałam sobie również do czego służyły te sztylety.

– Mogę zadać ci osobiste pytanie?

Wyglądał na zmęczonego.

– Tak.

– Co... byś zrobił, gdyby to twoi rodzice zostali przemienieni?

Aiden zastanowił się, zanim dał mi odpowiedź.

– Próbowałbym ich dopaść. Alex, nie chcieliby takiej egzystencji. Nie chcieliby stracić moralności i ideałów. Nie chcieliby zabijać. Jestem tego pewny.

Przełknęłam ślinę, wciąż wpatrując się w ścianę.

– Ale... byliby twoimi rodzicami.

– Wcześniej, ale po przemianie już nie. – Stał obok, wpatrując się we mnie. – W którejś chwili musimy wyzbyć się przywiązania. Jeśli nie byłaby to twoja matka... mogłoby chodzić o każdą inną ci znajomą lub bliską osobę. Jeśli nadejdzie taka chwila, będziesz musiała zrozumieć, że ten człowiek nie będzie taki jak kiedyś.

Przytaknęłam z roztargnieniem. W zasadzie Aiden miał rację, ale przecież jego rodzice nie zostali przemienieni. Zabito ich, więc nie musiał stawiać takiej sytuacji czoła.

Odwrócił ode mnie wzrok i wbił go w ścianę.

– Jesteś silniejsza, niż masz tego świadomość, Alex. Bycie protektorem jest dla ciebie sposobem na życie, a nie, jak w przypadku innych, jedną z możliwości.

Jego słowa ponownie przyniosły ze sobą wiele ciepła.

– Skąd wiesz, jak jestem silna? Mogę wracać do swojego pokoju i szlochać.

Popatrzył na mnie jakoś dziwnie, ale pokręcił głową.

– Nie. Zawsze jesteś... pełna życia, nawet jeśli przechodzisz przez coś, co spowodowałoby mrok na większość dusz. – Umilkł, bo zdał sobie sprawę, co powiedział. Zarumienił się. – Tak czy owak, jesteś mocno zdeterminowana, wręcz czasami jesteś uparta. Nie zatrzymasz się, póki nie odniesiesz sukcesu. Alex, wiesz co jest dobre, a co takie nie jest. Nie martwię się, że zabraknie ci

sił. Martwię się, że będziesz ich miała za wiele.

Serce mi urosło. Zależało mu na mnie, zawahał się również przed odpowiedzią na pytanie o rodziców. W jakiś sposób poczułam się lepiej, jeśli chodziło o moje własne pomieszane odczucia, ponieważ miał rację. Bez względu na to, komu będę musiała stawić czoła, jeśli napotkam daimona, moim obowiązkiem będzie zabicie go. Właśnie dlatego teraz trenowałam. W pewien sposób ćwiczyłam, by zabić matkę.

Odetchnęłam głęboko.

– Wiesz... nie znoszę, gdy masz rację.

Parsknął śmiechem, więc na niego popatrzyłam.

– Ale ty też miałaś rację, choć nawet o tym nie wiesz.

– Co?

– Miałaś rację, kiedy w dzień letniego przesilenia stwierdziłaś, że nie umiem się bawić. Musiałem naprawdę szybko dorosnąć, kiedy zabito moich rodziców. Leon twierdzi, że gdzieś po drodze zatraciłem swoją osobowość – urwał i zaśmiał się cicho. – Chyba on również się nie mylił.

– Skąd Leon to wie? Jest jak posąg Apolla. A w ogóle jesteś zabawny, to znaczy, kiedy chcesz taki być. I miły. I bystry. Jesteś naprawdę mądry. Masz najlepszą osobowość, jaką...

– Dobra. – Śmiejąc się, uniósł ręce. – Rozumiem i potrafię się bawić. Trenowanie z tobą z pewnością nie jest nudne.

Wymamrotałam coś niespójnego, bo moje serce, cóż, znów zatrzepotało. Trening dobiegł końca i nawet jeśli chciałam zostać z Aidenem, nie było powodu, bym miała tu przebywać. Udałam się do drzwi.

– Alex?

Żołądek mi się ścisnął.

– Tak?

Chłopak stał jakiś metr ode mnie.

– Myślę, że byłoby dobrze, gdybyś... nie zakładała tego ponownie na trening.

Oj. Zapomniałam już, co miałam na sobie – parę króciutkich spodenek, które wybrał dla mnie Caleb. Nie sądziłam, by Aiden to w ogóle zauważył. Popatrzyłam na niego i uświadomiłam sobie, że jednak zwrócił na nie uwagę. Przybrałam minę niewiniątka.

– Rozprasza cię te spodenki?

Aiden posłał mi jeden z tych swoich rzadkich uśmiechów. Rozgrzała się każda komórka mojego ciała. Zapomniałam nawet o okropnej rzeczy, dla której trenowałam. Jego uśmiech tak właśnie na mnie działał.

– Nie chodzi o spodenki. – Ominął mnie, ale zatrzymał się przy drzwiach. – Jeśli będziemy mieć czas, na kolejnym spotkaniu poćwiczymy ze sztyletami. Zapomniałam o swoim ubiorze, jak i wszystkim innym.

– O rety. Poważnie?

Próbował się nie śmiać, ale wyglądał na rozbawionego.

– Chyba ci to nie zaszkodzi, ale zrobimy to tylko przez chwilę. Wydaje mi się, że pomoże ci to... poczuć jak sobie z nimi radzić.

Ponownie spojrzałam na pełną broni ścianę. Do tej pory nie pozwalał mi się nawet do niej zbliżać, a teraz chciał, bym trenowała z nożami? Czułam się, jakbym w końcu ukończyła przedszkole. Do licha, jakby nastął bożonarodzeniowy poranek.

Bez namysłu podbiegłam do niego i go uściskałam. Najwyraźniej zaskoczony Aiden natychmiast się spiął. Był to z mojej strony prosty gest, ale wzrosło napięcie między nami. Zastanawiałam się, jakby to było, gdybym oparła głowę o jego pierś, jak zrobiłam, kiedy wrócił z Lake Lure. Albo jakbym się czuła, gdyby mnie objął i przytulił, ale nie tylko po to, by pocieszyć. Albo gdybym pocałowała go, jak tamtego wieczoru... Czy oddałby pocałunek?

– Jesteś zbyt piękna, by się tak ubierać. – Jego oddech poruszył moimi włosami. – I zdecydowanie zbyt mocno się ekscytujesz na trening ze sztyletami.

Zaczerwieniłam się i odsunęłam od niego. Co? Aiden uważa, że jestem ładna? Chwilę zajęło, nim to do mnie dotarło.

– Jestem krwiożercza. Cóż mogę rzec?

Aiden spuścił wzrok, na co postanowiłam iść do sklepu i wykupić wszystkie krótkie spodenki.

Rozdział 15

Ceremonia pogrzebowa tych, którzy zginęli w Lake Lure, rozpoczęła się tuż przed świtem i... cóż, była smętna jak przy każdym wiecznym pożegnaniu. Zgodnie ze starożytną grecką tradycją, uroczystość składa się z trzech części. Ciały zostały wystawione przed właściwą ceremonią, ale ja trzymałam się w tylnych rzędach domu pogrzebowego, nie chcąc zbliżyć się do martwych. Oddawałam szacunek z odpowiedniej odległości.

Trzy ciała rodziny Dikti, ojca i macochę Lei, a także zwłoki strażników owinięto płótnem i ozdobiono złotem. Zaczął się pogrzeb właściwy, trwał naprawdę bardzo długo. Ciały zostały poniesione głównymi ulicami miasta i ułożone na stosach. Na Boskiej Wyspie wstrzymano ruch turystyczny, Hematoi i żałobnicy półkrwi wyszli z domów.

Uczniowie pozostający w szkole wyróżniali się z tłumu. Dziewczęta ubrały się w czarne sukienki, w których zazwyczaj chodziły na imprezy. Żadna z nas nie miała odpowiedniego stroju na taką okazję. Sama włożyłam czarną obcisłą suknię i klapki. Nie znalazłam niczego lepszego.

Trzymałam się blisko Caleba i Olivii, na cmentarzu tylko rzuciłam okiem na Leę i Dawn. Siostry były tak samo rude i niemożliwie szczupłe, nawet z podpuchniętymi oczami prezentowały się zjawiskowo.

Hematoi nie grzebali zmarłych. Po spaleniu ich szczątków stawiali masywne posągi, oddając te osoby w marmurze. Wizerunek rodziny Samosów przedstawiał ich postacie ustawione na cokole wraz z grecką sentencją mówiącą o nieśmiertelności pośród bogów. Okrągła rzeźba zajęła

już swoje miejsce.

Klejnoty i złoto usunięto z ciał, gdy ułożono je na stosach. Naprawdę chciałam darować sobie tę chwilę, ale okazałabym w ten sposób brak szacunku. Odwróciłam wzrok, gdy podpalono drewno, ale nadal słyszałam trzaskające przy pochłanianiu ciał płomienie. Zadrżałam. Nie podobała mi się ta ostateczność. Nie znosiłam tego, że mógł to być efekt działania mojej mamy.

Żałobnicy zaczęli się powoli rozchodzić. Niektórzy wrócili do domów, inni zaprosili na niewielkie stypy swoje rodziny. Snułam się za Calebem i Olivią, idąc do szkoły, ponieważ chciałam być z dala od całej tej śmierci i rozpacz.

Kiedy przechodziliśmy obok stosów, odnalazłam wzrokiem Aiden. Stał z Leonem kilka kroków od Lei i Dawn. Uniósł głowę – niemal jakby mnie wyczuł – i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Nie uśmiechnął się, ale wiedziałam, że mnie zobaczył. Wczoraj, przed rozmową o polowaniu na bliskich i incydencie ze spodenkami, przy którym stwierdził, że jestem ładna, wspomniał, że powinnam tu dziś przyjść, gdy napomknęłam, że nie byłam pewna, czy to zrobić, zważywszy na to, że moja mama była jednym z daimonów.

Aiden spojrzał wtedy na mnie z powagą, marszcząc brwi, i powiedział:

– Możesz mieć większe wyrzuty sumienia, jeśli nie pójdziesz oddać hołdu. Zaslugujesz, by mieć na to szansę. Zaslugujesz zupełnie jak każdy inny, Alex.

Miał oczywiście rację. Nie znosiłam pogrzebów, ale czułabym się źle, gdybym nie poszła.

Skinął mi lekko głową, nim obrócił się do Dawn. Dotknął jej ramienia. Kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło, gdy schylił głowę, składając kondolencje. Odwróciłam wzrok i popatrzyłam na wielką kutą bramę oddzielającą miasto od lasu niewiele znaczących posągów. Stał tam też Seth, ubrany w swój czarny uniform. Nie było wątpliwości, że się nam przyglądał. Zignorowałam go i wyszłam z cmentarza.

Przez resztę dnia próbowałam zapomnieć, że straciliśmy tak wiele niewinnych osób.

I że mogła być za to odpowiedzialna moja mama.

Na następnym treningu nie udało mi się wziąć do rąk sztyletów. Kiedy zaczęłam marudzić w tej sprawie, Aiden przyglądał mi się jednocześnie z cierpliwością i rozbawieniem.

– No weź. – Poskładałam maty. – Jak niby mam nadrabiać zaległości, kiedy nawet nie mogę dotknąć noża?

Odsunął mnie i wziął się za sprzątanie.

– Muszę mieć pewność, że potrafisz się bronić...

– W ogóle nie ćwiczyłam ze sztyletami Przymierza?

O futrynę opierał się Seth, ręce krzyżując na piersi. Obserwował nas z leniwym wyrazem twarzy, ale jego oczy były niezwykle promienne.

Aiden się spał, widać było, że obecność apoliona nie była mu na rękę.

– Wydawało mi się, że zamknąłem porządnie te drzwi.

Seth się uśmiechnął.

– Otworzyłem je.

– Jak? – zapytałam. – Przecież skobel jest wewnątrz.

– Tajemnica apoliona. Nie mogę ci powiedzieć. – Puścił do mnie oko, nim popatrzył tym swoim bursztynowym wzrokiem na Aiden. – Jak niby ma być przygotowana do walki, jeśli nic nie wie o posługiwaniu się podstawową bronią, którą będzie dysponowała w walce przeciwko daimonom?

Tym pytaniem Seth zyskał trochę w moich oczach. Spojrzałam wyczekująco na Aiden. Dzięki chłodnemu wyrazowi twarzy, chłopak również zyskał.

– Nie wiedziałem, że masz coś do powiedzenia w kwestii jej szkolenia. – Aiden uniósł czarne brwi.

– Nie mam. – Seth odepchnął się od ściany i przemierzył salę. Zdjął z wieszaka jeden ze sztyletów i obrócił się do nas. – Ale jestem pewien, że mógłbym przekonać Marcusa czy Luciana, by stoczyła ze mną kilka sparingowych rundek. Chciałabyś, Alex?

Poczułam, że stojący obok mnie Aiden zeszywniał, więc pokręciłam głową.

– Nie. Niespecjalnie.

Apolion znów uśmiechnął się leniwie, przekładając w palcach nóż.

– Naprawdę chciałbym, byś pobawiła się zabawkami dla dorosłych. – Stał przede mną, podając sztylet rękojeścią w moją stronę. – Proszę. Weź.

Spojrzałam na lśniący w jego dłoni metal, którego końcówka została mocno zaostrowana. Sięgnęłam po broń, jakbym została zmuszona do tego urokiem.

Aiden odtrącił rękę Seta, odbierając mu sztylet i odsuwając go z dala od mojego zasięgu. Zaskoczona uniosłam głowę. Protektor popatrzył na mnie z wściekłością i rzucił do apoliona:

– Będzie trenowała z nożami, kiedy ja o tym zdecyduję. Twoja obecność nie jest tu mile widziana.

Seth zatrzymał wzrok na ręce Aiden. Jego uśmiech nawet odrobinę nie osłabł.

– Co za okropna kontrola. A niby odkąd to Hematoi przejmują się tak bardzo tym, czego dotyczą półkrwiści?

– A od kiedy apolion interesuje się dziewczyną półkrwi? Można by pomyśleć, że ma lepsze rzeczy do roboty.

– Można by również pomyśleć, że Hematoi powinien wiedzieć, by nie zako...

– Okej. – Stałam pomiędzy nimi, przerywając to, co tylko bogowie wiedzieli, co Seth chciał powiedzieć. – Czas na grzeczną zabawę, chłopcy. – Ale żaden nie zdawał się mnie słyszeć, czy widzieć. Westchnęłam i złapałam Aiden za rękę. Dopiero wtedy na mnie spojrzał. – Trening dobiegł końca, tak?

Hematoi niechętnie puścił nadgarstek Seta i cofnął się. Nawet sam wydawał się zaskoczony swoją reakcją, mimo to nie spuszczał apoliona z oczu.

– Na razie tak.

Blondyn wzruszył ramionami i podrzucił ostrze, ponownie się we mnie wpatrując.

– Tak właściwie nie mam nic lepszego do roboty niż zajmować się półkrwistą.

Powiedział to jednak w taki sposób, że obsypała mnie gęsia skórka. A może stało się tak na widok tego, jak posługiwał się sztyletem.

– Chyba mam dosyć.

Wyszliśmy z Aidenem z sali, nie odzywając się do siebie. Nie byłam pewna, dlaczego mój trener zareagował tak mocno, ani dlaczego Seth

odczuwał potrzebę denerwowania go w ten sposób. Do chwili, gdy spotkałam się z Calebem, zepchnęłam to na pogranicze umysłu, by zająć się tym później.

Caleb stwierdził, że potrzebna nam była rozrywka, co oznaczało cotygodniowy wieczór filmowy u Zarak. Chłopak zawsze miał nowości, a skoro żadne z nas nie chodziło za często do kina, cieszyliśmy się, mogąc oglądać to, na punkcie czego wariował zewnętrzny świat. Byłam zdziwiona, że Zarak nie porzucił tej tradycji po wczorajszych pogrzebach, ale założyłam, że wszyscy chcieli się nieco rozerwać, przypomnieć sobie, że nadal żyli.

Kiedy jednak dotarliśmy do jego domu, wiedziałam, że wcale nie będzie fajnie. Wszyscy umilkli, gdy przekroczyliśmy próg piwnicy, która przekształcona została w salę telewizyjną. Wpatrywali się we mnie zarówno czysto-, jak i półkwiści, a kiedy Caleb poszedł za Olivią na górę, rozpoczęły się szepty.

Udając, że w ogóle mi nie przeszkadzały, usiadłam na jednym z wolnych pufów, wbijając wzrok w ścianę. Duma nie pozwalała mi wyjść. Po chwili Deacon odłączył się od innych i usiadł przy mnie.

– Jak się miewasz?

Zerknęłam na niego.

– Świetnie.

Podał mi swoją piersiówkę. Cały czas obserwując go kątem oka, upiłam spory łyk.

– Ostrożnie. – Zaśmiał się, odbierając ode mnie pojemnik.

Płyn zapiekł w gardle, aż łzy napłynęły mi do oczu.

– Rety, co to?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Moja własna wyjątkowa mieszanka.

– Właśnie czuję jak wyjątkowa.

Po drugiej stronie pokoju ktoś powiedział coś, czego nie zrozumiałam, ale Cody parsknął śmiechem. Zignorowałam go, odczuwając lekką paranoję.

– Rozmawiają o tobie.

Popatrzyłam powoli na Deacona.

– Dzięki, stary.

– Wszyscy. – Wzruszył ramionami, bawiąc się piersiówką. – Ale, szczerze

mówiąc, nie obchodzi mnie to. Twoja mama jest daimonem. No i co z tego? Przecież nic nie możesz na to poradzić.

– Naprawdę masz to gdzieś? – Spośród wszystkich tych osób, on powinien się przejąć.

– Tak. Nie jesteś odpowiedzialna za to, co zrobiła twoja mama.

– Albo za to, czego nie zrobiła. – Przygryzłam wargę, gapiąc się w podłogę. – Nikt nie wie, czy na pewno to ona.

Deacon uniósł brwi, po czym upił łyk swojego alkoholu.

– Masz rację.

Grupa obok nas wybuchła śmiechem. Wszyscy spoglądali cwaniacko. Zarak pokręcił głową i skierował uwagę na trzymanego przez siebie pilota.

– Chyba ich nie znoszę – mruknęłam, żałując, że postanowiłam tu przyjść.

– Boją się. – Popatrzył wymownie na tamte osoby. – Obawiają się przemiany. Daimony nigdy nie były tak blisko, Alex. Cztery godziny drogi to naprawdę niedaleko, a mogło paść na każdego. Mogliśmy wczoraj żegnać kogokolwiek.

Zadrzałam i ponownie sięgnęłam po piersiówkę chłopaka. Słowa były naprawdę kojące.

– Dlaczego ty się nie boisz?

– Wszyscy musimy kiedyś umrzeć, tak?

– To ponure.

– Ale Aiden nigdy nie pozwoliłby, by przydarzyło mi się coś takiego – dodał. – Umarłby pierwszy... ale do tego też nie dopuści. A mówiąc o moim bracie, jak się spisuje, trenując moją ulubioną półkrwistą?

– Eee... dobrze, naprawdę dobrze.

Znów rozbrzmiał donośny głos Cody'ego.

– Nadal tu jest, bo jej wujkiem jest dziekan, a ojczymem prezydent rady.

Przez cały tydzień znosiłam szydercze szept i okropne spojrzenia, ale tego zignorować nie mogłam. Nie zachowałabym twarzy, gdybym to zrobiła.

Pochyliłam się do przodu, oparłam łokcie na kolanach.

– Co to miało znaczyć?

Nikt nie odważył się odezwać, gdy Cody uniósł głowę i popatrzył na mnie.

– Że jesteś tu tylko ze względu na pokrewieństwo. Każda inna półkrwista zostałaby służącą.

Wzięłam głęboki wdech i poszukałam w myślach czegoś uspokajającego. Niczego jednak nie znalazłam.

– A dlaczego, Cody?

Deacon odsunął się z piersiówką.

– Sprowadziłaś tu matkę. Oto dlaczego. Ci czystokrwieści zginęli przez to, że cię szuka! Żyliby, gdyby cię tu nie było.

– Kurde. – Zarak wstał, zabierając mi krzesło z drogi. W samą porę, bo w tej samej chwili przemierzyłam pokój i zatrzymałam się przed Codym.

– Pożałujesz tych słów.

Chłopak wyszczerzył się w uśmiechu. Nie bał się mnie.

– Wow. Za grożenie Hematoi wylecisz z Przymierza. Może tego właśnie chcesz? Żebyś mogła dołączyć do matuli?

Szczeka mi opadła, zamachnęłam się, ale do akcji wkroczył Deacon, obejmując mnie w pasie. Podniósł mnie i obrócił w drugą stronę.

– Wychodź. – Trzymając rękę na moich plecach, nie pozostawił mi wyboru. Popchnął w kierunku przeszkłonych drzwi.

Ale wyjście na zewnątrz wcale mnie nie uspokoiło.

– Zabiję go!

– Nie, wcale nie. – Wepchnął mi do rąk piersiówkę. – Napij się. Pomoże.

Odkręciłam buteleczkę i upiłam słuszny łyk. Alkohol rozlał się po przełyku, ale tylko podsycił mój gniew. Próbowałam ominąć chłopaka, ale mimo że był szczupły i niewyćwiczony, bez trudu zagroził mi drogę.

Niech go szlag.

– Nie puszczę cię tam. Twój wuj może być dziekanem, ale jeśli pobijesz Cody'ego, wywali cię stąd.

Miał rację, ale i tak się uśmiechnęłam.

– Będzie warto.

– Serio? – Przesunął się, blond loki opadły mu na czoło, gdy znów mnie zablokował.

– A jak wtedy poczuje się Aiden?

Pytanie mocno we mnie uderzyło.

– Co?

– Co pomyśli mój brat, jeśli zostaniesz wydalona ze szkoły?

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Nie... wiem.

Deacon wskazał na mnie piersiówką.

– Będzie się o to obwiniał. Stwierdzi, że nie szkolił cię i nie doradzał ci dostatecznie dobrze. Tego właśnie chcesz?

Zmrużyłam oczy. Nie podobało mi się to całkiem logiczne rozumowanie.

– Tak jak tobie doradza, byś nie chodził cały czas pijany? A mimo to popatrz na siebie. Jak według ciebie się z tym czuje?

Powoli opuścił piersiówkę.

– W punkt.

Chwilę później nadeszły posiłki.

– Co się tam, u licha, stało? – zapytał Caleb.

– Twoi koledzy brzydko sobie pogrywają. – Deacon ruchem głowy wskazał na drzwi.

Caleb zmarszczył brwi i podszedł do mnie.

– Ktoś ci coś powiedział? – Na jego twarzy odmalował się gniew, gdy opowiedziałam mu o Codym. – No chyba żartujesz.

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Wyglądam, jakbym żartowała?

– Nie. Wracajmy na drugą wyspę. Ci idioci i tak nie rozumieją.

– Nikt nie rozumie – rzuciłam wciąż wściekła. – Możesz zostać tu z przyjaciółmi, ale ja wracam. To był okropny pomysł.

– Ej! – Caleb uniósł brwi. – To nie są moi przyjaciele. Za to ty się do nich zaliczasz! I rozumiem, Alex. Wiem, że wiele masz teraz na głowie.

Odwróciłam się nagle do Caleba. Wiedziałam, że zachowywałam się nierozsądnie, ale nie potrafiłam nad sobą zapanować.

– Rozumiesz? Jakim niby cudem? Twoja matka nie chce cię dopaść! Twój ojciec nadal żyje! Nie jest daimonem, Caleb. Jakim cudem to, u licha, rozumiesz?

Uniósł ręce, jakby w fizyczny sposób zdołać mógł zatrzymać ten potok słów. Na jego twarzy pojawił się wyraz bólu.

– Alex? Na bogów...

Deacon schował piersiówkę do kieszeni i westchnął.

– Uspokój się, dziewczyno. Masz publikę.

Miał rację. W którejś chwili uczniowie wyszli z piwnicy i zebrali się na

tarasie, przyglądając mi się ze zniecierpliwieniem. Wcześniej spodziewali się bójki, ale ją udaremniiono. Odetchnęłam głęboko i spróbowałam zapanować nad wściekłością. Poległam jednak.

– Każda głupia osoba w tej szkole uważa, że przyczyniłam się do śmierci tych ludzi!

Na twarzy Caleba odmalowało się niedowierzenie.

– To nie może być prawda. Słuchaj, jesteś zdenerwowana. Wróćmy...

Moja powściągliwość się skończyła. Podeszłam do przyjaciela, zastanawiając się, czy mogłabym go uderzyć. Całkiem możliwe, ale miałam się nigdy nie dowiedzieć. Znikąd pojawił się przy mnie Seth, jak zwykle ubrany cały na czarno. Chyba nigdy nie zdejmował tego uniformu?

Jego obecność nie tylko wprawiła mnie w zakłopotanie, ale uciszyła również wszystkich zebranych.

Spojrzał na mnie intensywnie, po czym odezwał się swoim śpiewnym głosem z akcentem:

– Wystarczy.

Powiedziałabym, żeby się odwalił, ale to nie była zwyczajna sytuacja, a Seth nie był byle kim. Patrzyliśmy na siebie. Najwyraźniej chłopak spodziewał się, że posłucham jego ostrzeżenia.

Wycofałam się z wyraźnym trudem. Caleb podszedł do mnie, ale Deacon złapał go za rękę.

– Puść ją.

Odeszłam. Minęłam kilka domów, nim dogonił mnie Seth.

– Pozwoliłaś, by aż tak wkurzyła cię banda czystokrwistych?

– Jesteś podglądaczem? Od jak dawna tam stałeś?

– Nie jestem podglądaczem, a obserwowałam cię wystarczająco długo, by wiedzieć, że nie panowałaś nad sobą i byłaś niestabilna. Nawet to w tobie lubię, głównie dlatego, że mnie to bawi, ale musisz wiedzieć, że nie jesteś odpowiedzialna za to, co zrobiła twoja matka. Kto by się przejmował tym, co myśli banda rozpieszczonych młodych Hematoi?

– Nie wiesz, czy moja matka cokolwiek zrobiła!

– Poważnie? – Wpatrywał się w moją twarz. Znalazł to, czego szukał. – No i proszę! Do listy określających cię cech mogę dodać też głupotę.

Zastanawiałam się, jakie jeszcze się na niej znalazły.

– Jak sobie chcesz. Zostaw mnie w spokoju.

Przerwał mi.

– Jest daimonem. Zabija niewinnych ludzi, Alex. To robią te potwory. Nie stoi za tym żaden powód. Właśnie tym się teraz zajmuje, ale to nie jest twoja wina.

Miałam wielką ochotę go uderzyć czy kopnąć, ale nie byłoby to mądre. Jednak cechowała mnie samokontrola i inteligencja. Odsunęłam się, ale nie pozwolił mi odejść. Wyciągnął rękę i złapał mnie za przedramię. Skóra zwarła się ze skórą.

I eksplodował cały świat.

Przepłynął przeze mnie prąd. Było to uczucie, które zawsze towarzyszyło mi w jego obecności, ale teraz wydawało się sto razy silniejsze. Nie mogłam nic powiedzieć, a im dłużej mnie trzymał, tym potężniejsza była ta energia. Szaleństwem było to, co czułam i widziałam, jak z jego ręki wypływało jasnoniebieskie światło. Skręcało się jak sznur, trzeszczało i wiło się wokół naszych rąk. Instynktownie wiedziałam, że nas łączyło – wiążąc nas ze sobą.

Na zawsze.

– Nie. To niemożliwe! – Seth zeszywniał.

Naprawdę chciałam, by mnie puścił, ponieważ wbijał mi palce w ciało i działa się jeszcze coś – poczułam w sobie zmianę, coś skręcało się i wirowało w moim wnętrzu, z każdym splotem coraz bardziej nas ze sobą spajając.

Przepłynęły przeze mnie myśli i emocje, które nie należały do mnie. Stały się oślepiającym światłem, za którym rozpięzchły się jasne kolory, które zmieniały się, aż zdołałam je poukładać i nadać niektórym sens.

Niemożliwe.

Miało to zabić nas oboje.

Sapałam, złąkniona powietrza. Myśli Setha trafiły do mojej głowy, jego uczucia przetoczyły się, uderzyły we mnie. Nagle wszystko ucichło, jakby w mojej głowie ktoś zamknął drzwi. Kolory wyblakły, niebieski sznur zamigotał słabym blaskiem i zniknął.

– Eee... wróciły twoje tatuaże.

Seth zamrugał, patrząc na miejsce złączenia naszych rąk.

– To... niemożliwe.

– Co się właśnie stało? Jeśli wiesz coś na ten temat, naprawdę chciałabym, byś mnie wtajemniczył.

Unióśł głowę, jego oczy błyszcząły w ciemnościach. Zaskoczenie zniknęło, zastąpił je gniew.

– Umrzemy.

Nie to chciałam usłyszeć.

– Że co?

Jakiegolwiek informacje posiadał, w końcu poskładał je w całość. Zacisnął usta, następnie ruszył z miejsca, ciągnąc mnie za sobą.

– Czeka! Dokąd idziemy?

– Wiedzieli! Przez cały ten czas wiedzieli. Teraz rozumiem, dlaczego Lucian przydzielił mnie do rady, gdy zostałaś odnaleziona.

Potknęłam się na piasku, próbując za nim nadążyć. Spadł mi sandał, kilka kroków dalej zgubiłam drugiego. Cholera. Lubiłam je.

– Seth! Musisz zwolnić i powiedzieć mi, co się stało!

Posłał mi przez ramię niebezpieczne spojrzenie.

– Twój nadęty ojczym nam to powie.

Nie chciałam tego przyznawać, ale bałam się, naprawdę byłam przerażona. Apoliony mogły być niestabilne, a nawet niebezpieczne. Nie było z nimi żartów. Seth przyspieszył, ciągnąc mnie za sobą. Potknęłam się. Kolano zaplątało mi się o bawełnianą sukienkę, przez co materiał się rozdarł. Chłopak jęknął zniecierpliwiony, podniósł mnie i pociągnął dalej.

Kiedy przemierzaliśmy wyspę, na niebie pojawiła się błyskawica. Uderzyła w zacumowaną łódź, znajdującą się zaledwie kilka metrów od nas. Zszokowało mnie to, ale Seth zignorował chaos wywołany jego gniewem.

– Zatrzymaj się! – Wbiłam pięty w piasek. – Płonie łódź! Musimy coś zrobić!

Seth się odwrócił, jego oczy jaśniały. Przyciągnął mnie do siebie.

– To nie nasze zmartwienie.

Oddychałam pospiesznie.

– Seth... przerażasz mnie.

Wyraz jego twarzy pozostawał zacięty, ale chłopak popuścił nieco uchwyt na mojej ręce.

– Nie mnie powinnaś się bać. Chodź.

Pociągnął mnie obok płonącej łodzi i wzdłuż brzegu.

Skręcił, gdy zobaczył dom, w którym zatrzymał się Lucian, po czym wbiegł po dwa stopnie na ganek. Najwyraźniej nie dbał, czy za nim nadążę. Puścił mnie w końcu i zaczął dobijać się do drzwi jak policja na filmach.

Otworzyli dwaj strażnicy wyglądający na groźnych. Pierwszy rzucił na mnie tylko okiem, nim skupił wzrok na Secie, który uniósł głowę i oznajmił:

– Musimy spotkać się z Lucianem. Teraz.

Strażnik się wyprostował.

– Prezydent odpoczywa. Będziecie musieli...

Za naszymi plecami zerwał się mocny wiatr. Chwilę później nie widziałam niczego przez płataninę włosów, ale kiedy w końcu coś zobaczyłam, moje serce zgubiło rytm. Huraganowy powiew uderzył strażnika w pierś, odrzucając go do tyłu i przyciskając do ściany. Wiatr ucichł, ale mężczyzna został w tym samym miejscu.

Seth przekroczył próg domu i spojrzał na drugiego ze strażników.

– Biegnij po Luciana. I to już.

Mężczyzna oderwał spojrzenie od współpracownika i pospieszył wykonać polecenie apoliona. Również weszłam do środka, a ręce mi się tak trzęsły, że musiałam je złączyć.

– Seth? Co ty robisz? Przestań. Puść go. Nie możesz. Wpadasz do domu Luciana i...

– Zamilcz.

Cofnęłam się w najdalszy kąt foyer, wpatrując się w strażnika. Powietrze trzeszczało mocą apoliona. Przycisnęłam się do ściany, gdy energia znów prześlizgnęła się po mojej skórze i wpłynęła do mojego wnętrza.

Moją uwagę zwróciło zamieszanie na szczycie kręconych schodów. Zaraz potem zszedł po nich Lucian ubrany w spodnie od piżamy i luźną koszulę. Parsknęłam śmiechem na ten widok, choć był to raczej krótki histeryczny chichot.

Lucian zobaczył mnie na wpół skamieniałą w kącie, po czym popatrzył na zawieszzonego w połowie ściany strażnika. W końcu posłał Sethowi dziwnie spokojne spojrzenie.

– O co chodzi?

– Chciałbym się dowiedzieć, jak długo zamierzasz ciągnąć to szaleństwo,

nim oboje zostaniemy zarżnięci we śnie!

Opadła mi szczęka.

Głos Luciana pozostał niewzruszony.

– Puść strażnika, a wszystko ci wyjawię.

Seth nie wyglądał, jakby chciał się poddać, ale opuścił mężczyznę, choć nie zrobił tego ostrożnie. Biedak z łomotem wylądował na podłodze.

– Chcę znać prawdę.

Lucian skinął głową.

– Może przejdziemy do salonu? Po wyglądzie Alexandrii widzę, że powinna usiąść.

Seth zerknął przez ramię, marszcząc brwi, jakby zupełnie o mnie zapomniał. Musiałam wyglądać dość żałośnie, bo przytaknął. Zastanawiałam się, czy nie uciec, ale i tak nie dotarłabym za daleko. Poza tym prócz tego, że się bałam, byłam również cholernie ciekawa, co tu się działo.

Przeszliśmy do małego atrium o przeszklonych ścianach. Praktycznie opadłam na jeden z białych wiklinowych foteli. Strażnicy ruszyli za nami, ale Lucian odprawił ich gestem.

– Proszę o poinformowanie dziekana Androsa, że są u mnie Seth i Alexandria. Zrozumie. – Strażnik się zawahał, ale Lucian skinął mu lekceważąco głową. Kiedy mężczyźni zostawili nas samych, prezydent popatrzył na apoliona.

– Usiądziesz?

– Wolę stać.

– Eee... na zewnątrz płonie łódź – powiedziałam sztywno. – Może ktoś powinien to sprawdzić.

– Z pewnością ktoś się tym zajmie. – Lucian zajął miejsce naprzeciw mnie.

– Alexandrio, nie byłem z tobą do końca szczerzy.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Serio?

Rozsiadł się, kładąc ręce na osłoniętych kraciatym materiałem udach.

– Trzy lata temu wyroczenia powiedziała twojej matce, że w osiemnaste urodziny staniesz się apolionem.

Parsknęłam głośnym śmiechem.

– To niedorzeczne.

– Tak? – Seth spojrzał na mnie, wyglądał, jakby miał ochotę mną potrząsnąć.

– Eee... tak! – Wytrzeszczyłam oczy. – Może być tylko jeden... – urwałam, gdy przypomniałam sobie, co przeczytałam w księdze pożyczonej od Aideny. Jednocześnie zrobiło mi się zimno i gorąco.

– Przed wyjazdem Rachelle zwierzyła się Marcusowi. Nie zgodził się z jej decyzją, ale czuła, że musiała cię chronić.

– Przed czym? – Kiedy tylko słowa te opuściły moje usta, domyśliłam się odpowiedzi. Przed tym, co spotkało Solaris. Pokręciłam głową. – Nie. To szaleństwo. Wyrocznia niczego takiego jej nie powiedziała!

– Chodzi ci o tę drugą część przepowiedni, w której zabijesz tych, których kochasz? To niezbyt istotne. Ważne, że staniesz się drugim apolionem. – Popatrzył z uśmiechem na Seta. – Sprowadzenie go tutaj było najlepszym sposobem na przekonanie się, czy wyrocznia mówiła prawdę.

Chłopak przemierzył pomieszczenie.

– Logiczne. Właśnie dlatego... wyczułem cię już pierwszego dnia. Nic dziwnego, że twoja matka stąd uciekła. Myślała zapewne, że ukryje cię pośród śmiertelników. – Popatrzył na Luciana. – Dlaczego chciałeś doprowadzić do naszego spotkania? Wiesz, co może się stać.

– Nie mamy pewności. – Lucian odwzajemnił spojrzenie. – Przez ostatnie czterysta lat nie było dwóch apolionów. Od tamtego czasu mogło się wiele pozmieniać. Podobnie jak zamysły bogów.

Przeskakiwałam wzrokiem pomiędzy nimi.

– Hej... wiem, o czym mówicie, ale mylicie się. Nie ma mowy, bym była tym, czym jest on. Nie ma takiej opcji.

– W takim razie, jak wytłumaczysz to, co stało się na zewnątrz? – Spiorunował mnie wzrokiem.

Odetchnęłam głęboko, ignorując go.

– To niemożliwe.

– Co się stało? – dociekał Lucian.

Patrzył na nas na zmianę, gdy Seth opowiadał o błękitnym sznurze i o tym, jak przez krótką chwilę słyszeliśmy nawzajem swoje myśli.

Ojczym nie był zaskoczony.

– Naprawdę nie ma się czym martwić. W ten sposób nastąpiło rozpoznanie.

Właśnie dlatego ściągnąłem tu Setha. Musieliśmy się przekonać, czy Alexandria jest twoją drugą połówką. Nie mogliśmy przepuścić takiej okazji. Nie sądziłem jednak, że zajmie wam to tyle czasu.

– Warto tak ryzykować? – Seth zmarszczył brwi. – Jeśli bogowie nie wiedzieli o niej wcześniej, wkrótce się to stanie. Mogłeś sobie darować. Jej życie naprawdę nic dla ciebie nie znaczy?

Ojczym przesunął się, patrząc Sethowi w oczy.

– Rozumiesz, co to oznacza? Nie tylko dla ciebie, ale dla całego naszego rodzaju? Wszystko razem zmienicie. Tak. Masz w tej chwili moc, lecz będzie ona nieograniczona, kiedy dziewczyna skończy osiemnaście lat.

To widocznie zainteresowało chłopaka.

– Ale bogowie do tego nie dopuszczą.

Lucian się oparł.

– Bogowie... nie przemawiali do nas od wieków.

– Co takiego?! – wykrzyknęliśmy równocześnie z Sethem. Sprawa była bardzo poważna.

Lucian machnął lekceważąco ręką.

– Odsunęli się, rada nie wierzy, by jakkolwiek interweniowali. Poza tym jeśli są ciekawi lub zaniepokojeni, wiedzą już o Alexandrii. Jeśli wyroczenia to widziała, bogowie również mają tę świadomość. Muszą mieć.

Nie wierzyłam w to. Ani przez chwilę.

– Nie wiedzieli o Solaris!

Obaj na mnie spojrzeli. Lucian zmarszczył brwi.

– Skąd wiesz o Solaris?

– Eee... przeczytałam o niej. Zabito obydwa apoliony.

Lucian pokręcił głową.

– Nie znasz całej prawdy. Drugi z nich zaatakował radę, Solaris była zobligowana go powstrzymać. Nie zrobiła tego. Właśnie dlatego zostali straceni.

Skrzywiłam się. W książce o tym nie napisano.

Seth usiadł w końcu.

– Co możesz na tym zyskać?

Lucian wytrzeszczył oczy.

– Mając was oboje, będziemy mogli wyeliminować daimony bez narażania

tak wielu żyć. Zdołamy zmienić zasady. Prawa dotyczące półkrwistych, dekrety małżeńskie, radę. Przecież wszystko będzie możliwe.

Miałam ochotę go uderzyć. Lucian w ogóle nie dbał o półkrwistych.

– Jakie zasady dotyczące rady chciałbyś zmienić? – zapytał Seth, patrząc Lucianowi w twarz.

– To sprawy na później. – Machnął na mnie ręką, ponownie cwaniacko się uśmiechając. – Jest twoją drugą połówką.

Seth obrócił się i popatrzył na mnie przeciągle.

– Chyba mogło być gorzej.

Obrzydzało mnie to.

– Co macie przez to na myśli?

– Jesteście jak dwa kawałki układanki. Pasujecie do siebie. Twoja moc karmi jego siłę i odwrotnie. – Lucian się uśmiechnął. – To naprawdę wspaniałe. Jesteś jego połówką, Alexandrio. Przeznaczone jest ci z nim być. Należysz do niego.

Poczułam ciężar na sercu.

– O nie.

Seth zmarszczył brwi.

– Nie musisz mówić z takim obrzydzeniem.

Poprzednio czułam się, jakbym została zauroczona, by go dotknąć, i sądziłam, że to przez jego moc, ale czy mogło chodzić o coś innego? Zadrzałam.

– Obrzydzeniem? To odrażające! Czy wy się w ogóle słyszycie?

Seth westchnął.

– Obraziłaś się?

Zignorowałam go.

– Do nikogo nie należę.

Lucian popatrzył mi w oczy, poraziła mnie intensywność jego spojrzenia.

– Ależ należysz.

– To szalone!

– Kiedy skończy osiemnaście lat – powiedział Seth – dostanę jej moc?

– Tak – zgodził się ochoczo Lucian. – Kiedy w wieku osiemnastu lat przejdzie palingenezę, czyli przebudzenie, będziesz musiał jej tylko dotknąć.

– A wtedy... – Nie musiał kończyć. Wszyscy wiedzieliśmy, co się stanie.

Seth miał zostać zabójcą boga.

Popatrzył na Luciana.

– Kto o tym wie?

– Marcus i matka Alexandrii.

Serce mi się ścisnęło.

Seth spojrział na mnie z nieczytelnym wyrazem twarzy.

– To by wyjaśniało, dlaczego podeszła tak blisko Przymierza, podczas gdy inne daimony by się na to nie odważyły. Ale z jakiego powodu? Półkrwista nie może zostać przemieniona.

– A po co daimon chciałby dorwać apoliona? Nawet teraz eterem Alexandrii mogłaby karmić się całymi miesiącami. – Lucian wskazał na mnie. – Co według ciebie stałoby się, gdyby matka dopadła ją po palingenezie?

Nie wierzyłam w to, co słyszałam.

– Sądzisz, że jest tu, bo zdołałabym wypełnić cały plan jej posiłków?

Uniósł głowę.

– A z jakiego innego powodu miałyby tu być, Alexandrio? Właśnie dlatego nie chcieliśmy z Marcusem zgodzić się, byś pozostała w szkole. Nie miało to nic wspólnego ze straconym przez ciebie czasem czy poprzednim zachowaniem. Istniała szansa, że powstrzymalibyśmy Rachele, zanim ukończyłabyś szkolenie. Ale teraz ryzyko jest za duże, byś się z nią spotkała podczas wypełniania swoich obowiązków. Nie mogę pozwolić na to, by damoin dopadł apoliona.

– Ale wszystko się zmieniło? – zapytałam.

– Tak. – Lucian wstał i położył dłonie na moich ramionach. – Ponieważ się zbliża, zdołamy ją odnaleźć. Nie będziesz musiała stawiać jej czoła. To dobra rzecz, Alexandrio.

– Dobra? – Parsknęłam śmiechem i straciłam jego rękę. – To pokręcone i chore.

Seth spojrział na mnie.

– Alex, nie możesz tego ignorować. Tego, czym jesteś. Czym jesteśmy...

Wskazałam na siebie i na niego.

– Nawet się nie zapędzaj. Niczym nie jesteśmy! Nigdy nie będziemy. Okej? Przewrócił oczami, wyraźnie znudzony moimi protestami.

Zacząłam wycofywać się z pokoju.

– Naprawdę nie chcę więcej o tym słyszeć. Zamierzam udawać, że ta rozmowa nie miała miejsca.

– Alex, zatrzymaj się. – Podszedł do mnie.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Nie idź za mną! Mówię poważnie, Seth. Mam gdzieś to, że możesz mnie skrzywdzić. Jeśli za mną pójdziesz, skoczę z pieprzonego mostu i zabiorę cię ze sobą!

– Zostaw ją. – Lucian machnął elegancko ręką. – Potrzebuje czasu, by... się z tym pogodzić.

Ku mojemu zaskoczeniu, Seth go posłuchał. Wyszłam więc, trzaskając za sobą drzwiami. Wracając na drugą wyspę, miałam w głowie chaos. Ledwie zauważyłam, że w powietrzu nie unosił się już dym. Ktoś musiał ugasić płonącą łódź. Strażnicy na moście wyglądali na znudzonych, gdy dali mi przejść.

Chwilę później przemierzałam kampus i odcinek piaszczystej plaży oddzielający budynki nauczycielskie i te dla gości od reszty. Bez względu na okoliczności żadnemu z uczniów nie wolno było się tu włóczyć, ale musiałam z kimś porozmawiać – musiałam spotkać się z Aidenem.

Tylko on mógł wskazać mi jakiś sens. Wiedziałyby, co zrobić.

Ponieważ większość budynków była w lecie pusta, łatwo było się domyślić, gdzie mieszkał. Tylko w jednej z niemal identycznych chat paliło się światło na ganku. Stałam pod drzwiami i się zawahałam. Przychodząc tutaj, nie tylko mogłam wpaść w tarapaty, lecz także wpakować w nie również Aideną. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, co by zrobiono, gdyby o tej porze nocy znaleziono mnie w domu czystokrwistego. Potrzebowałam go jednak, było to ważniejsze niż potencjalne konsekwencje.

Aiden otworzył niemal natychmiast, zachowując się na mój widok zadziwiająco dobrze.

– Co się stało?

Nie było bardzo późno, ale stanął na progu ubrany, jakby wybierał się spać. Spodnie od piżamy wyglądały na nim o wiele lepiej niż na Lucianie. Tak samo jak bokserka.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Omiótł mnie wzrokiem.

– Gdzie masz buty? Dlaczego cała jesteś w piasku? Mów. Co się stało?

Popatrzyłam w dół. Moje sandały? Zgubiłam je na głównej wyspie i już nigdy ich nie zobaczę. Westchnęłam i odsunęłam z twarzy poplątane włosy.

– Wiem, że nie powinnam tu przebywać, ale nie miałam do kogo pójść.

Aiden złapał mnie delikatnie za ramiona i wprowadził bez słowa do domu.

Rozdział 16

Prowadząc mnie do kanapy, miał ten dziwny wyraz twarzy, który jednocześnie był niebezpieczny i pocieszający.

– Przyniosę ci... szklanę wody.

Rozejrzałam się po jego salonie. Był niewiele większy niż mój pokój w internacie, nie wypełniały go również żadne bibeloty. Na ścianach nie wisały zdjęcia czy obrazy. Jedynie książki i komiksy leżały w schludnym stosiku na ławie i na małym biurku komputerowym, a także stały rzędkiem na regałach. Nie było telewizora. Aiden pasjonował się czytaniem, zapewne wchłaniał komiksy w starogreckim języku. Nie wiedzieć czemu mnie to rozbawiło.

Zauważyłam też kąt pomiędzy regałem z książkami a biurkiem. Stała tam gitara, na jednej z półek ułożone były kolorowe kostki do gry – w każdym kolorze prócz czerni. Wiedziałam, że jego ręce stworzone były do czegoś wspaniałego i pełnego gracji. Zastanawiałam się, czy zdołałabym go kiedykolwiek nakłonić, by dla mnie zagrał. Od zawsze podobali mi się gitarzyści.

– Grasz? – Wskazałam instrument ruchem głowy.

– Okazjonalnie. – Podał mi szklanę. Wypiłam wodę, nim zdołał usiąść obok. – Spragniona?

– Mhm. – Otarłam usta. – Dzięki. O co chodzi z tymi kostkami?

Spojrzał w tamto miejsce.

– Kolekcjonuję je. Chyba to taki mój dziwny zwyczaj.

– Potrzeba ci czarnej.

– Najwyraźniej. – Wziął ode mnie szklanekę i postawił ją na stoliku, marszcząc brwi, gdy zauważył moje trzęsące się ręce. – Co się stało?

Śmiech uwiązał mi w gardle.

– Pomyślisz, że oszalałam. – Zerknęłam na niego i dostrzegłam na jego twarzy troskę, co prawie stało się moją zgubą.

– Alex... przecież mi możesz powiedzieć. Nie będę cię osądzał. – Zastanawiałam się, przez co sam przeszedł. Wziął mnie za rękę. – Ufasz mi, prawda?

Wpatrywałam się w nasze złączone palce. *Przeznaczone jest ci z nim być* – te słowa miały na mnie piorunujący efekt. Zabrałam rękę i wstałam.

– Tak. Ufałam. Ufam. To szalone.

Aiden pozostał na kanapie, śledząc mnie wzrokiem, gdy chodziłam niespokojnie po pokoju.

– Postaraj się zacząć od początku.

Przytaknęłam, wygładzając dłońmi sukienkę. Zaczęłam od imprezy. Wyraz twarzy Aiden'a wyostrzył się, gdy wspomniałam o słowach Cody'ego i stał się jeszcze bardziej niebezpieczny, gdy opowiedziałam, jak Seth załatwił czyjaś łódź. Streściłam wszystko, nawet tę ohydną część, w której byłam drugą połową apoliona. Chłopak okazał się niezwykłym słuchaczem. Nie zadawał pytań, ale uważnie chłonał każde moje słowo.

– To przecież nie może być prawda. Nic takiego nie może się dzieć. – Wróciłam do wędrowania po salonie. – Lucian oznajmił, że właśnie dlatego mama stąd wyjechała. Wyrocznia powiedziała jej, że stanę się drugim apolionem, więc obawiała się chyba, że bogowie... mnie zabiją. – Mój śmiech brzmiał przenikliwie.

Aiden przeczesał włosy palcami.

– Kiedy Lucian chciał zabrać cię do siebie, podejrzewałem, że coś się święci. A kiedy powiedziałaś, że widziałaś znaki Setha... Nie wierzę, że przez cały ten czas przebywałem w towarzystwie kogoś tak niezwykłego. Kiedy kończysz osiemnaście lat, Alex?

Zdenerwowana przesunęłam rękami po bokach.

– Czwartego marca. – Niecały rok.

Aiden podrapał się po podbródku.

- A kiedy rozmawiałaś z wyrocznią, powiedziała coś takiego?
- Nie, powtarzała tylko, że zabiję tych, których kocham. O tym nic, ale wygadywała jakieś bzdury. – Przełknęłam ślinę, słysząc własny puls. – Z perspektywy czasu niektóre jej słowa nabierają sensu, ale wtedy ich nie rozumiałam.
- Jak mogłaś rozumieć? – Obszedł mały drewniany stolik. – Wiemy teraz, dlaczego twoja matka zaryzykowała tak wiele, by opuścić bezpieczną wyspę. Chciała cię chronić. Historia Solaris jest naprawdę tragiczna, ale dziewczyna wystąpiła przeciwko radzie i bogom. To właśnie przypieczętowało jej los. Nie to, co napisano o niej i apolionie w książce.
- Dlaczego Solaris miałyby to zrobić? Nie wiedziała, co ją czeka?
- Niektórzy powiadają, że zakochała się w Pierwszym. Kiedy wystąpiła przeciwko radzie, broniła go.
- To głupie. – Przewróciłam oczami. – Praktycznie popełniła samobójstwo. To nie miłość.
- Aiden uśmiechnął się promiennie.
- Ludzie popełniają ogromne głupoty, gdy kochają, Alex. Zobacz, co zrobiła twoja mama. To inny rodzaj miłości, ale porzuciła wszystko, bo cię kochała.
- Nie rozumiałam, dlaczego wyjechała. – Mój głos był dziecinny i delikatny. – Ale teraz wiem. Naprawdę chciała mnie chronić. – Wiedza ta była niczym skwaśniałe mleko w moim brzuchu. – Wiesz, nie znosiłam jej za to, że mnie stąd zabrała. Nie rozumiałam, dlaczego miałyby zrobić coś tak ryzykownego i głupiego, a przecież chciała zapewnić mi bezpieczeństwo.
- Informacja o tym, dlaczego to zrobiła, musi dawać ci pewien spokój, prawda?
- Spokój? No nie wiem. Mogę myśleć jedynie o tym, że gdybym nie była tak wielkim dziwadłem, nadal by żyła.
- Moje wyznanie sprowadziło ból na jego twarz.
- Nie możesz się za to winić. Nie pozwolę na to, Alex. Posuwasz się za daleko.
- Skinęłam głową, ale odwróciłam wzrok. Aiden mógł wierzyć w co tylko chciał, ale gdybym nie była drugim apolionem, nic takiego nie miałoby miejsca.

– Nienawidzę tego. Nienawidzę nie mieć kontroli.

– Ale przecież ją masz, Alex. To czym jesteś, daje ci jej więcej niż komukolwiek innemu.

– Jak to? Według Luciana, jestem osobistym gniazdkiem elektrycznym Setha. Któż wie, co to oznacza? Nikt.

– Masz rację. Nikt tego nie wie. Kiedy skończysz osiemnaście lat...

– Będę wielkim dziwadłem.

– Nie to zamierzałem powiedzieć.

Patrząc na niego, uniosłam brwi.

– Okej. Kiedy skończę osiemnaście lat, bogowie zabiją mnie we śnie? Tak stwierdził Seth.

Gniew sprawił, że pociemniały mu oczy.

– Bogowie muszą o tobie wiedzieć. Pewnie nie poprawi ci to humoru, ale jeśli chcieliby się ciebie pozbyć... już by to zrobili. Kiedy skończysz osiemnaście lat, naprawdę wszystko będzie możliwe.

– Zachowujesz się, jakby to było coś dobrego.

– Może takie być, Alex. Wasza dwójka...

– Mówisz jak Lucian! – Odsunęłam się od niego. – Stwierdził, że jestem superwyjątkową połówką Setha i że do niego należę, jakbym była rzeczą, a nie osobą!

– Nie to powiedziałem. – Zbliżył się i złapał mnie za ramię. Zadrżałam pod ciężarem jego rąk. – Pamiętasz, co mówiłem o losie? – Pokręciłam głową. Pamiętałam, że rozprasały go moje spodenki. Moje wspomnienia były dość subiektywne. – Tylko od ciebie zależna jest twoja przyszłość, Alex. Tylko ty masz kontrolę nad własnymi pragnieniami.

– Naprawdę tak uważasz?

Skinął głową.

– Tak.

Pokręciłam swoją, wątpiąc, czy mogłam w tej chwili w to uwierzyć i zaczęłam się odsuwać, ale Aiden zacisnął palce na moich ramionach. Zaraz przyciągnął mnie do siebie. Zawahałam się, ponieważ bycie tak blisko niego było najśłodsza z tortur.

Musiałam się odsunąć... jak najdalej, ale Aiden mnie objął. Powoli, ostrożnie oparłam głowę o jego pierś. Opuścił dłonie na moje lędźwie, przez

co odetchnęłam głębiej. Jego woń – mieszanina oceanu i mydła – wypełniła mój nos. Równe bicie jego serca pod moim policzkiem ogrzało mnie i pocieszyło. To był tylko uścisk, ale, na bogów, tak wiele dla mnie znaczył. Był wszystkim.

– Nie chcę być apolionem. – Zamknęłam oczy. – Nie chcę nawet przebywać w tym samym kraju co Seth. Nie chcę tego wszystkiego.

Aiden pogłaskał mnie po plecach.

– Wiem. To przytłaczające i straszne, ale nie jesteś sama. Coś wymyślimy. Wszystko będzie dobrze.

Przywarłam mocniej do niego. Czas zdawał się zwolnić, pozwalając mi rozkoszować się przebywaniem w ramionach chłopaka, który po chwili wsunął palce w moje włosy, przeniósł je na moją potylicę i odchylił mi głowę.

– Nie masz się czym martwić, Alex. Nie pozwolę, by coś ci się stało.

Zakazane słowa otuliły moje serce, na zawsze wryły się w duszę. Popatrzyłam mu w oczy. Milczeliśmy, wpatrując się w siebie. Jego oczy zmieniły barwę na srebrną, druga ręka przesunęła się na moją talię. Zabrał dłoń z mojej głowy i powiódł delikatnie palcem po moim policzku. Serce biło mi jak oszalałe, kiedy podążył spojrzeniem za tym ruchem. Przesunął opuszki nieco niżej, zatrzymał je na moich rozchyłonych wargach.

Nie powinniśmy tego robić. Był Hematoi. Gdyby nas przyłapano, wszystko mogło się stać, ale w tej chwili nie miało to znaczenia. W tym momencie przebywanie z nim warte było ewentualnych konsekwencji. Było to dobre i słuszne. Nie istniało logiczne wytłumaczenie.

Pochylił głowę, przytulił się do mojego policzka. Poczułam ciepło i mrowienie, gdy przysunął usta do mojego ucha.

– Powinnaś powiedzieć, bym przestał.

Milczałam.

Aiden wydał głęboki dźwięk. Przesunął rękę wyżej na moich plecach, pozostawiając palący szlak, usta przeniósł na mój policzek, zatrzymał się dopiero przy moich wargach. Zapomniałam o oddychaniu i, co ważniejsze, o myśleniu.

Przesunął się minimalnie, dotknął moich ust, następnie powtórzył to. Pocałunek był miękki i piękny, ale zaraz go pogłębił, ośmielił się. Kolejny

był niebezpieczną, tłumioną potrzebą, pragnieniem, które zbyt długo było odrzucone. Całował mnie w sposób wymagający, mocny, palący.

Aiden przyciągnął mnie do siebie, przyciskając do swojego ciała. A kiedy ponownie mnie pocałował, zabrakło mi tchu. Ręce wędrowały po naszych ciałach, gdy prowadził mnie do sypialni. Moje dłonie wdarły się pod jego koszulkę, głaskały skórę po jego bokach. Odsunęłam się na tyle, by zdjąć ten materiał i, na bogów, jego tors był tak piękny, jak sobie wyobrażałam.

Chłopak posadził mnie na łóżku, powiódł palcami po mojej twarzy i rękach. Pogłaskał po brzuchu, biodrze i wsunął palce pod moją sukienkę. W jakiś sposób góra stroju skończyła na mojej talii, usta Aiden wędrowały po mojej skórze. Wtuliłam się w niego, przylgnęłam do jego dotyku. Wbijałam palce w jego jasne ramiona, a moje wewnętrzne mięśnie spięły się mocno. Iskry powstawały wszędzie, gdzie stykały się nasze ciała.

Aiden oderwał ode mnie usta, na co jęknęłam w proteście, ale zaraz przywarł do mojej szyi. Poczułam, jak moja skóra płonie. Myśli stanęły w ogniu. Jego imię wyszło zaledwie jak szept, ale poczułam, że jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Jego wzrok i dłonie podążyły nieznaną ścieżką, gdy ułożył się na mnie.

– Jesteś taka piękna. Taka odważna, pełna życia. – Odchylił moją głowę, złożył słodki pocałunek na mojej bliźnie. – Nawet nie masz pojęcia, prawda? Masz w sobie tyle życia...

Przesunęłam się, pocałował mnie w czubek nosa.

– Serio?

– Tak. – Odsunął mi włosy z twarzy. – Odkąd zobaczyłem cię w Georgii, nie mogłem zapomnieć. Pociągałaś mnie, zauroczyłaś. Stałaś się częścią mnie. Nie mogę się otrząsnąć. To niewłaściwe. – Przesunął się, pochylając nade mną. – *Agapi mou*, nie mogę... – Ponownie przywarł do moich ust.

Potem nie było już słów. Nasze pocałunki przybrały na intensywności, usta i dłonie podążyły w kierunku, który mógł oznaczać tylko jedno. Nigdy wcześniej nie zabrnęłam tak daleko z chłopakiem, ale wiedziałam, że pragnęłam, by było to z nim. Nie miałam wątpliwości, jedynie pewność. Wszystko w moim świecie zależało od tej chwili.

Aiden uniósł głowę i popatrzył na mnie pytająco.

– Ufasz mi?

Pogłaskałam go po policzku. Rozchylił wargi.

– Tak.

Jęknął głęboko i złapał mnie za rękę. Uniósł ją sobie do ust, pocałował każdy z moich palców, następnie grzbiet mojej dłoni i przywarł do moich ust.

W tej samej chwili rozbrzmiało pukanie do drzwi.

Popatrzyliśmy na siebie. Oczy chłopaka nadal przyćmiewało pożądanie. Minęła dłuższa chwila. Pomyślałam, że zignoruje hałas. Na bogów, jakże tego pragnęłam. Czułam się, jakby zależało od tego moje życie, ale pukanie rozbrzmiało ponownie, tym razem popłynął też głos:

– Aiden, otwieraj. Natychmiast.

Leon.

Kurde. Tylko to przyszło mi do głowy. Wpadliśmy. Nie wiedziałam, co robić. Leżałam naga, wytrzeszczając oczy. Całkowicie, cholernie naga.

Nie odrywając ode mnie wzroku, Aiden podniósł się powoli. Przestał na mnie patrzeć, dopiero gdy sięgnął po rzuconą na bok koszulkę. Wyszedł z sypialni bez słowa i cichutko zamknął za sobą drzwi.

Nie dowierzając, leżałam jeszcze przez chwilę. Nastrój został całkowicie zrujnowany, choć wciąż byłam naga. Każdy mógł tu wejść i zobaczyć mnie rozciągniętą na łóżku. Jego łóżku...

Zdenerwowana bardziej, niż mogłabym sobie wyobrazić, poderwałam się i złapałam sukienkę. Ubrałam się pospiesznie i rozejrzałam w poszukiwaniu miejsca, w którym mogłabym się ukryć, ale zamarłam, gdy usłyszałam Leona:

– Nie chciałem cię budzić, ale pomyślałem, że wolałbyś dowiedzieć się od razu. Znalezione Kaina. Żywego.

Słuchałam z sercem w gardle, gdy Aiden przekonywał kolegę, że spotka się z nim w ambulatorium, podczas gdy ja nie chciałam patrzeć na jego łóżko. Uniosłam głowę, gdy wrócił do sypialni.

– Słyszałam.

Przytaknął, w szarych oczach widać było konflikt, z jakim się zmagał.

– Dam ci o wszystkim znać.

Podeszłam do niego.

– Też chcę iść. Muszę usłyszeć, co ma do powiedzenia.

– Alex, jest bardzo późno. W dodatku skąd miałybyś wiedzieć, że jesteśmy

w ambulatorium?

Cholera. Nie znosiłam, gdy miał rację.

– Ale mogłabym się wślizgnąć. Pomieszczenia są oddzielone niewysokimi ściankami. Mogłabym zostać za którąś...

– Alex. – Spowaźniał. – Musisz wrócić do internatu. Natychmiast. Obiecuję, że o wszystkim ci powiem, okej?

Przytaknęłam, wiedząc, że nie mogłam się spierać. Aiden poczekał jeszcze chwilę, zanim wyszedł z domu. Zatrzymał się jednak w drzwiach, zaciskając palce w pięści.

Zmarszczyłam brwi.

– No co?

Popatrzył na mnie, a ja wypuściłam powietrze z płuc. Poczułam żądzę. Wyraz jego twarzy – jego oczu – sprawił, że zadrżałam. Bez słowa objął moją twarz i przywarł do moich ust. Pocałunek sprawił, że resztki powietrza utknęły mi w gardle. Był głęboki, gorący, zatrzymujący bicie serca. Nie chciałam, by dobiegł końca, ale nie było innego wyjścia. Aiden się odsunął, powiódł powoli palcami po moim policzku.

– Nie rób nic głupiego – powiedział ochryple, po czym zniknął w mroku na zewnątrz chaty.

Nogi miałam jak z waty, gdy wracałam do internatu, odtwarzając w myślach to, co się między nami wydarzyło. Pocałunki, dotyk i sposób, w jaki na mnie patrzył, na zawsze zostały w mojej pamięci. Brakowało krótkiej chwili, a straciłabym dziewictwo.

Cholera.

Ale ten ostatni pocałunek – było w nim coś takiego, co wywołało nerwowość i ból serca. Chodziłam po swoim pokoju. Rozsadzał mnie niepokój, ponieważ dowiedziałam się, że byłam drugim apolionem, do tego całowałam się z Aidenem i okazało się, że Kain wrócił. Wzięłam prysznic. Posprzątałam nawet, ale nic nie mogło mnie ukoić. W tej chwili Aiden przesłuchiwał z innymi protektorami Kaina – próbował wydobyć odpowiedzi, których sama potrzebowałam. Czy mama była zabójcą?

Mijały godziny, gdy tak czekałam, aż wróci z jakimiś informacjami, ale się nie doczekałam. Zdrzemnęłam się, ale obudziłam się zbyt wcześnie. Do czasu zaplanowanego treningu pozostała jeszcze godzina, ale nie było mowy,

bym wysiedziała w pokoju. W myślach ułożyłam plan, założyłam sportowe ubranie i wyszłam.

Słońce właśnie wstawało nad horyzontem, ale wilgoć sprawiała, że powietrze było lekko zamglone. W drodze do ambulatorium, by uniknąć patrolu strażników, trzymałam się w cieniu budynków. W wąskim korytarzu powitał mnie chłód. Przebiegłam pomiędzy gabinetami i małymi magazynami. Czystokrwisci lekarze mieszkali na głównej wyspie, w ciągu roku szkolnego jedynie tu pracowali. W ten wakacyjny poranek mogły znajdować się tu jedynie pielęgniarki.

Miałam przygotowane wymówki. Wymyśliłam sobie zabójcze skurcze podbrzusza. Lub złamany palec. Byłam nawet zdecydowana, by poprosić o test ciążowy, byle tylko dostać się do Kaina, ale nie musiałam się do tego uciekać. Gdy szłam oświetlonym korytarzem, kompleks medyczny był cichy jak grobowiec. Sprawdziłam kilka salek, natknęłam się na oddział, na którym mogło leżeć kilku pacjentów naraz. Instynkt poprowadził mnie pośród pustych łóżek aż do zielonej zasłonki.

Zamarłam, gdy poruszyła się cienka tkanina.

Kain siedział pośrodku łóżka ubrany jedynie w luźne spodnie od dresu. Opadające na twarz włosy zakrywały jej większość, ale jego tors... Przełknęłam, bo poczułam gorycz w gardle. Mogłam się jedynie przyglądać.

Jego pierś była niewiarygodnie blada, pokryta półokrągłymi śladami naznaczania i cienkimi rankami, które mogły pochodzić jedynie od sztyletów Przymierza. Większość skóry została zniszczona.

Uniósł głowę. Niebieskie oczy wyróżniały się na tle bladej cery. Podeszłam, czując, jak kurczy mi się serce. Wyglądał okropnie, a kiedy się uśmiechnął, wyglądał jeszcze gorzej. Jego skóra była dosłownie wyblakła, a usta krwistoczerwone. Miałam wyrzuty sumienia. Może powinnam poczekać z tym przesłuchaniem, ale wkroczyłam do akcji w typowy dla siebie sposób.

– Kain? Jak się czujesz?

– Chyba... dobrze.

– Chciałam... zadać ci parę pytań, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Chcesz zapytać o matkę? – Popatrzył na swoje ręce.

Poczułam ulgę. Nie musiałam się tłumaczyć. Zbliżyłam się.

– Tak.

Milczał, wciąż wpatrując się w swoje dłonie. Trzymał w nich coś, ale nie widziałam co takiego.

– Powiedziałem innym, że nic nie pamiętam.

Miałam ochotę się rozplakać. Kain był jedyną moją nadzieją.

– A tak właśnie jest?

– Tak im powiedziałem.

Zza drugiej zasłonki dobiegł dziwny odgłos, jakby ktoś przeciągał materiałem po podłodze. Zmarszczyłam brwi, gdy spojrzałam w tamtą stronę.

– Tam... ktoś jest?

Odpowiedzią był bulgot. Przeraziłam się i miałam ochotę stąd uciec. Przeszłam obok jego łóżka i odsunęłam zasłonę. Otworzyłam usta w niemym krzyku.

Na zakrwawionej podłodze leżały trzy pielęgniarki Hematoi. Jedna wciąż żyła. Kiedy przesunęła się odrobinę, zobaczyłam na jej szyi szkarłatną smugę. Podbiegłam do niej, ale wydała z siebie rżenie i umarła. Znieruchomiałam, nie mogłam nawet oddychać.

Poderżnięto im gardła. Wszystkie nie żyły.

– Lexie.

Tylko mama mnie tak nazywała. Tylko ona. Obróciłam się i zakryłam ręką usta. Kain wciąż siedział na łóżku, wpatrując się w swoje dłonie.

– Wydaje mi się, że zdrobnienie Lexie jest o wiele lepsze niż Alex, ale co ja tam wiem? – Roześmiał się chłodno, oschle. Bez życia. – Ale do tej pory o niczym nie wiedziałem.

Wzdrygnęłam się.

Kain poruszał się zaskakująco szybko jak na kogoś torturowanego od tygodni. Znalazł się przede mną, nim dotarłam do drzwi. Dzierzył sztylet Przymierza.

Wbiłam w niego wzrok.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – naśladował mój ton. – Nie rozumiesz? Nie, oczywiście, że nie. Ja również nie rozumiem. Próbowali najpierw na strażnikach, ale za szybko ich osuszyli. Zabili ich.

Coś było z nim bardzo nie w porządku. Mogła to być zasługa tortur;

wszystkie te ugryzienia mogły wywołać u niego to szaleństwo, ale przyczyna nie miała znaczenia, ponieważ z pewnością zwariował – i przyparł mnie do muru.

– Do czasu, gdy zajęli się mną, nauczyli się na swoich błędach. Musieli osuszać powoli. – Popatrzył na sztylet. – Ale przecież nie jesteśmy jak oni. Nie zmieniamy się.

Wycofywałam się, walcząc ze strachem. Cały trening diabli wzięli. Wiedziałam, jak poradzić sobie z daimonem, ale oszalały przyjaciel to zupełnie inna historia.

– Byłem głodny, tak bardzo głodny. Nie da się tego opisać. Musiałem to zrobić.

Zrozumiałam. Przerazona postawiłam kolejny krok w tył, ale rzucił się na mnie. Był szybki. Szybszy niż wcześniej. Ledwie zarejestrowałam zamach, nim uderzył mnie w twarz. Poleciałam do tyłu, wpadłam na stolik. Stało się to tak szybko, że nie złagodziłam upadku. Wylądowałam z hukiem, w oszłomieniu posmakowałam krwi w ustach.

Kain natychmiast znalazł się na mnie, podniósł mnie z podłogi i rzucił przez salę. Uderzyłam mocno o kant łóżka, następnie opadłam. Pozbierałam się, ignorując ból, i stawiałam czoła niemożliwemu.

Poza wszelkim rozsądkiem, nie miałam wątpliwości, że Kain nie był już półkrwistym. Tylko jedno stworzenie poruszało się tak szybko. Choć nie miało to prawa bytu. Był daimonem.

Rozdział 17

Poza tym, że był nienaturalnie blady, Kain wyglądał jak... Kain. Wyjaśnialoby to, dlaczego inni półkryści go nie wyczuli. Nic nie dawało znać, że coś było z nim mocno nie tak. Cóż... poza stosem zwłok za zasłonką.

Sięgnęłam po coś, co wyglądało jak urządzenie do monitorowania akcji serca i rzuciłam tym w jego głowę. Nie zdziwiłam się, gdy to odbił.

Ponownie roześmiał się tym okropnym śmiechem.

– Nie stać cię na nic lepszego? Pamiętasz nasze treningi? Z jaką łatwością cię powalałem?

Zignorowałam bolesne wspomnienie, decydując, że lepiej było, żeby zajmował się mówieniem, aż czegoś nie wymyślę.

– Jak to w ogóle możliwe? Jesteś półkryś.

Przytaknęła i przerzuciła sztylet do drugiej ręki.

– Nie uważałaś? Już ci powiedziałem. Osuszali nas powoli, co, na bogów, cholernie bolało. Wielokrotnie chciałem umrzeć, ale tego nie zrobiłem. A teraz? Jestem lepszy niż kiedykolwiek. Szybszy. Silniejszy. Nie możesz ze mną wygrać. Nikt nie może. – Uniósł sztylet i pomachał nim. – Karmienie jest okropne, ale działa.

Spojrzałam ponad jego ramieniem. Istniała niewielka szansa, że udałoby mi się dotrzeć do drzwi. Wciąż byłam szybka i nie tak bardzo obolała.

– To... musi być do bani.

Wzruszył ramionami, gest ten przypominał dawnego Kaina – tak bardzo, że

dech uwiązał mi w gardle.

– Przyzwyczajasz się, kiedy jesteś głodna.

Kojące. Przesunęłam się w lewo.

– Widziałem twoją matkę.

Instynkt wrzeszczał, bym go nie słuchała.

– Rozmawiałaś z nią?

– Szalała. Zabijała, czerpiąc z tego przyjemność. To ona mnie przemieniła.

– Zwilżył językiem wargi. – Idzie po ciebie, wiesz o tym?

– Gdzie jest? – Nie spodziewałam się, że odpowie, ale to zrobił.

– Opuścisz bezpieczne Przymierze, a ją znajdziesz... albo ona ciebie, ale do tego nie dojdzie.

– Tak? – szepnęłam, jednak już wiedziałam. Nie byłam głupia. Mama nie będzie miała szans wyssać ze mnie eteru, ponieważ Kain miał mnie pociąć i z niego osuszyć.

– Wiesz, co w byciu daimonem jest najbardziej beznadziejne? Zawsze jestem cholernie głodny. Ale ty? Jestem pewien, że twój smak będzie wyjątkowy. Dobrze, że do mnie przyszedłaś. Zaufaj mi. – Spojrzał na moją szyję, na której bił przyspieszony puls. – Będzie zabijała, póki cię nie odnajdzie lub póki nie umrzesz. A skończysz martwa.

To stanowiło wskazówkę, bym się ruszyła. Zebrałam wszystkie siły, ale zdało się to na nic. Kain zablokował mi drogę ucieczki. Nie miałam wyjścia, musiałam z nim walczyć, choć nie miałam broni i porównywalnych umiejętności.

Uśmiechnął się zbyt czerwonymi ustami.

– Naprawdę chcesz spróbować?

Odpowiedziałam z odwagą:

– A ty?

Tym razem, gdy chciał mnie złapać, kopnęłam w rękę, w której trzymał sztylet. Broń wyślizgnęła mu się z palców i upadła na podłogę. Nim zdołałam ucieszyć się z tego niewielkiego zwycięstwa, wyprowadził cios pięścią, ponieważ musiał pamiętać, jak słabo radziłam sobie z blokowaniem. Trafił mnie w brzuch, przez co zgięłam się wpół.

Pęd powietrza poruszył moimi włosami, dając sekundę na wyprostowanie się. Znajdowałam się na straconej pozycji – nie miałam co do tego żadnych

wątpliwości, ale kiedy uniosłam głowę, nie zobaczyłam Kaina.

Stał przede mną Aiden.

Nie odezwał się do kolegi. W jakiś sposób protektor wiedział, kim był nasz dawny przyjaciel, więc napał na mnie, bym cofnęła się z dala od daimona. Kain zwrócił uwagę na chłopaka. Zawył, a dźwięk podobny był do tego, który słyszałam w Georgii. Zaczęli krążyć. Kain nie miał bronii, więc Aiden zyskał przewagę. Zadali kilka mocnych ciosów – nie byli już partnerami, ale do szpiku kości wrogami. Aiden w końcu wbił sztylet w brzuch daimona.

I stało się niemożliwe – Kain nie upadł.

Protektor się odsunął, odsłaniając zdziwione oblicze napastnika, który wpatrywał się w swoją ranę. Zaraz zaczął się śmiać. Powinno go to zabić, choć uświadomiłam sobie, że musieliśmy się jeszcze wiele nauczyć o daimonach półkrwi.

Były odporne na tytan.

Aiden kopnął Kaina, który zablokował cios, odwrócił się i powtórzył uderzenie. Jakiś sprzęt medyczny rozbił się o ścianę. Stałam jak sparalizowana, wciągnęłam tylko gwałtownie powietrze. Nie mogłam przecieżyć się nie ruszyć. Rzuciłam się po leżący na podłodze sztylet.

– Odsuń się! – krzyknął Aiden, gdy zacisnęłam palce na chłodnym tytanie.

Uniosłam głowę, widząc zbliżające się posiłki – apoliona.

– Cofnij się! – Głos Setha przedarł się przez chaos.

Aiden skoczył do przodu i popchnął mnie na ścianę, zasłaniając własnym ciałem. Oparłam się dłońmi o jego pierś. Obróciłam głowę, gdy Seth stanął przed protektorami, wyciągając przed siebie rękę.

Chwilę później z jego dłoni popłynęło coś, co mogłam opisać jako jasne światło. Jasnoniebieskie – piąty i ostatni żywioł: jedynie bogowie i apolion mogli nim władać.

– Nie patrz – szepnął Aiden.

Wcisnęłam twarz w jego tors, gdy powietrze przeszył trzask najbardziej potężnego żywiołu znanego Hematoi. Zagłuszył go okropny krzyk Kaina, gdy uderzyła w niego *akaśa*. Zadrzałam i mocniej wtuliłam się w Aiden. Krzyki... nigdy ich nie zapomnę.

Aiden objął mnie mocno, aż ustały pełne bólu wrzaski, a ciało Kaina upadło na podłogę. Mój towarzysz się odsunął, musnął opuszkami palców

moją rozciętą wargę. Przez chwilę patrzył mi w oczy. W pojedynczym spojrzeniu znajdowało się tak wiele uczuć: ból, ulga, gniew.

Nagle wszyscy wbiegli do sali. W całym tym chaosie Aiden obejrzał mnie pospiesznie, zanim przekazał Sethowi.

– Zabierz ją stąd.

Apolion pociągnął mnie pomiędzy protektorami, gdy St. Delphi skupił się na ciele dawnego kolegi. W korytarzu minęliśmy się z Marcusem i strażnikami. Wuj rzucił na nas okiem. Seth prowadził mnie w ciszy, aż dotarliśmy do innego, znajdującego się przy końcu budynku pomieszczenia.

Zamknął za nami drzwi, po czym powoli do mnie podszedł.

– Nic ci się nie stało?

Cofnęłam się, oddychając ciężko, i oparłam się o ścianę.

– Alex? – Zmrużył oczy.

W kilka godzin wszystko się zmieniło. Nasz świat – mój świat – nie był już taki sam. Przerastało mnie to. Mama, szalone sprawy dotyczące Seta, wczorajsza noc z Aidenem, a teraz to? Załamalam się. Osunęłam się po ścianie, usiadłam, a ugięte kolana przyciągnęłam do piersi. Roześmiałam się.

– Wstań – polecił śpiewnie, choć głos miał napięty. – Wiem, że to bardzo dużo, ale musisz wziąć się w garść. Niedługo tu przyjdą. Zaczną zadawać pytania. Wczoraj Kain zachowywał się bez zarzutu. Teraz był daimonem. Będą chcieli wiedzieć, co się stało.

Kain od początku musiał być daimonem, ale nikt się nie zorientował. Nikt się wczoraj nie połapał. Patrzyłam na Seta pustym wzrokiem. Co niby miałam powiedzieć? Że było dobrze?

Kucnął obok.

– Alex, nie możesz pozwolić, by zobaczyli cię w takim stanie. Rozumiesz? Nie możesz dopuścić do tego, by protektorzy czy twój wuj zobaczyli cię taką.

Miało to jakieś znaczenie? Zasady uległy zmianie. Seth nie mógł być wszędzie. Mogliśmy wyjść ze szkoły i zginąć. Co gorsza, istniała możliwość, że zostaniemy przemienieni. Zupełnie jak mama. Ta myśl przywróciła mi zdrowy rozsądek. Co dobrego wyniknęłoby z tego, gdybym się poddała? Co stałoby się z mamą? Kto by to naprawił – to, czym się stała?

Seth spojrział przez ramię na drzwi.

– Alex, zaczynasz mnie martwić. Zaczynij mnie obrażać... czy coś...

Uśmiechnęłam się słabo.

– Jesteś większym dziwadłem, niż kiedykolwiek zdołałabym sobie wyobrazić.

Roześmiał się, a uszy musiały płatać mi figła, bo brzmiało to, jakby mu ulżyło.

– Jesteś takim samym dziwadłem. Co masz do powiedzenia w tej sprawie?

Skrzywiłam się i zacisnęłam palce wokół kolan.

– Nienawidzę cię.

– Nie możesz mnie nienawidzić, Alex. Nawet mnie nie znasz.

– Nieważne. Nienawidzę tego, co dla mnie oznaczasz. Nienawidzę, gdy nie mam kontroli. Nienawidzę tego, że wszyscy mnie okłamali. – Wyprostowałam nogi. – I nienawidzę tego, co to oznacza. Protektorzy umrą tam jeden po drugim. Nienawidzę tego, że nadal myślę o matce... jako mojej mamie.

Seth przysunął się i złapał mnie za podbródek. Szok związany z dotykiem nie był tak wielki, jak poprzednio, ale przepłynęła pomiędzy nami dziwna energia.

– Wykorzystaj więc jakoś tę nienawiść, Alex. Użyj jej. Nie siedź, jakby nie było dla nich nadziei. Jakby nie było jej dla nas.

Nas? Miał na myśli nasz rodzaj czy siebie i mnie?

– Widziałaś, do czego jestem zdolny. Będziesz potrafiła to samo. Razem zdołamy ich powstrzymać. Bez ciebie ich nie pokonam. I, cholera, potrzebuję, byś była silna. Co dobrego wyniknie, gdy zostaniesz służącą, bo nie poradzisz sobie w tej sytuacji?

To chyba odpowiadało na moje pytanie. Odsunęłam jego rękę.

– Nie dotykaj mnie.

Przysunął się.

– Co zamierzasz dokładnie zrobić?

Posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Mam gdzieś, czy potrafisz strzelać z palców. Kopnę cię w nos.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? Może mieć to coś wspólnego z faktem, że nie zrobię ci krzywdy? Nie mogę.

– Zapewne. – Jednak nie byłam do końca pewna. Dwadzieścia cztery godziny temu przeciągnął mnie przez całą wyspę.

– Nie brzmi to zupełnie sprawiedliwie, co?
– Cała ta sytuacja nie jest fair. – Szturchnęłam go palcem w pierś. – Ty masz nad tym kontrolę.
Seth wydał z siebie dźwięk irytacji. Złapał mnie za głowę.
– Całą kontrolę masz ty. Nie rozumiesz?
Wkurzona złapałam go za nadgarstki.
– Puszczaj.
Wykręcił dłonie i złapał mnie za ręce. Bursztynowe oczy zalśniły, jakbym rzuciła mu wyzwanie. Odsunął się chwilę później.
– Oto postawa, którą poznałem, i sporo niechęci.
Pokazałam mu środkowy palec, ale najgorsze w tym wszystkim było to, że w jakiś sposób jego irytacja przeszła na mnie. Nie żebym przyznała to na głos. Nigdy.
Wziął ręcznik z półki, zmoczył go i mi rzucił.
– Wytrzymaj się. – Posłał mi cwaniacki uśmiezek. – Mój mały trenujący apolion nie może tak wyglądać.
Zacisnęłam palce na ręczniku.
– Jeśli jeszcze raz powiesz coś tak głupiego, uduszę cię we śnie.
Uniósł złote brwi.
– Malutka Alex, sugerujesz, że będziemy spać razem?
Byłam oszołomiona tym, jakim cudem doszedł do takiego wniosku i opuściłam ręcznik.
– Co? Nie!
– To jak miałabyś udusić mnie we śnie, nie śpiąc obok? – Uśmiechnął się. – Pomyśl o tym.
– Zamknij się.
Wzruszył ramionami i spojrzął na drzwi.
– Idą.
Byłam tylko w połowie ciekawa, skąd o tym wiedział, ale kiedy przetarłam materiałem spuchniętą wargę, drzwi stanęły otworem. Pierwszy wszedł Marcus, zaraz za nim pojawił się Aiden. Omiótł mnie wzrokiem, ponownie sprawdzając. Wyraz jego twarzy mówił, że chłopak chciał podejść, ale w obecności Marcusa i przynajmniej sześciu innych protektorów nie było to możliwe. Zwalczyłam chęć, by znaleźć się w jego ramionach i zwróciłam

uwagę na wuja.

Marcus popatrzył mi w oczy.

– Muszę ze szczegółami wiedzieć, co się stało.

Przekazałam wszystko, co zapamiętałam. Marcus pozostawał niewzruszony. Zadawał pytania, a kiedy skończyliśmy, miałam ochotę pobiec z powrotem do swojego pokoju. Przypadek Kaina sprawił, że moja dusza opustoszała.

Marcus pozwolił mi odejść, więc wstałam, Leonowi i Aidenowi wydałam polecenia.

– Powiadomcie inne placówki Przymierza, ja zajmę się radą.

Aiden wyszedł za mną na korytarz.

– Czy nie prosiłem, byś nie robiła niczego głupiego?

Skrzywiłam się.

– Tak, ale nie wiedziałam, że Kain będzie w takim stanie.

Aiden pokręcił głową i przecesał włosy palcami. Zadał pytanie, o które wcześniej nikt się nie pokusił.

– Powiedział coś o twojej mamie?

– Wyznał, że ich zabiła. – Odetchnęłam ostro. – I że czerpała z tego wielką przyjemność.

W chłodnych oczach pokazało się współczucie.

– Tak bardzo mi przykro, Alex. Wiem, że liczyłaś na coś innego. Dobrze się czujesz?

Niezbyt, ale chciałam być dla niego silna.

– Tak.

Zacisnął na chwilę usta.

– Porozmawiamy później, dobrze? Dam ci znać, kiedy odbędzie się kolejny trening. Przez następne dni będzie tu panował spory chaos.

– Aidenie... Kain powiedział, że ona mnie szuka. Że idzie po mnie.

Musiało być coś w moim głosie, ponieważ natychmiast się przede mną znalazł. Objął moją twarz i przyznał z mocą:

– Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało. Nigdy. Nie spotkasz się z nią.

Przełknęłam ślinę. Bliskość i dotyk przywołały wspomnienia. Potrzebowałam chwili, by odpowiedzieć.

– Ale jeśli bym się spotkała, mogłabym to zrobić.

– Czy Kain mówił coś jeszcze o twojej matce?

Będzie zabijać, póki cię nie znajdzie...

– Nie. – Pokręciłam głową, a wyrzuty sumienia zaczęły pochłaniać moją duszę.

Potarł mostek.

– Znów zrobisz coś głupiego.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Zazwyczaj robię coś takiego przynajmniej raz dziennie.

Aiden uniósł brwi, w jasnych oczach przez chwilę gościło rozbawienie.

– Nie o to mi chodziło.

– A o co?

Pokręcił głową.

– O nic. Porozmawiamy niedługo. – W drodze powrotnej do sali minął się z Sethem. Przez chwilę na twarzach chłopaków gościła powaga. Z pewnością pojawił się wzajemny szacunek, ale i obopólna niechęć.

Wyszłam, nim Seth zdołałby mnie zatrzymać. Kiedy dotarłam do żeńskiego internatu, na werandzie zastałam kilka osób. Wieści szybko się rozchodziły, nawet pomimo tak wczesnej pory. Zszokował mnie widok Lei.

Serce mi się ścisnęło. Dziewczyna wyglądała okropnie – co oznaczało, że przypominała resztę nas, przeciętniaków. Nie wiedziałam, co jej powiedzieć. Nie przyjaźniłyśmy się, ale przechodziła przez niewyobrażalne piekło.

Co mogłam rzec? Żadne przeprosiny czy kondolencje nie mogły poprawić jej nastroju, ale gdy się zbliżyłam, zobaczyłam, jakie miała zaczerwienione oczy, jak zaciskała pełne usta, jaka otaczała ją aura pustki. Przyszło mi na myśl, jak sama się czułam, gdy myślałam, że moja mama nie żyje. W przypadku Lei uczucie trzeba było pomnożyć razy dwa.

Kiedy skrzyżowały się nasze spojrzenia, z moich ust padły kiepskie słowa pokory.

– Przepraszam... za wszystko.

Zaskakująco Lea skinęła głową i mnie ominęła. Poszłam za nią do środka, chcąc, by nazwała mnie zdzirą, czy mnie wyśmiała. Wszystko byłoby lepsze.

Zmęczona i obolała ominęłam grupkę dziewczyn, które szeptały, ale miały rację. Mama była krwiożerczym daimonem.

Weszłam do pokoju i rzuciłam się na łóżko. Nie rozebrawszy się, spałam

twardo jak ludzie po stawieniu czoła zmieniającemu życie wydarzeniu. Gdzieś pomiędzy snem a jawą dotarło do mnie, że gdy tym razem Seth mnie dotknął, nie pojawił się błękitny sznur.

Następnego dnia Aiden przysłał notkę, że nadal nie będzie treningu. Nie wspomniał, kiedy znów się ze mną skontaktuje. Zaczynałam się martwić. Czy żałował tego, co zaszło pomiędzy nami? Czy wciąż mnie pragnął? Czy kiedykolwiek mieliśmy o tym porozmawiać?

Miałam pokręcone priorytety, ale nic nie mogłam na to zaradzić. Odkąd się obudziłam, byłam w stanie myśleć jedynie o tym, co się między nami wydarzyło. A kiedy się na tym skupiałam, rumieniłam się i było mi wstyd.

Popatrzyłam na wielkie tomiszcze, które mi pożyczył. Zostawiłam je na podłodze obok kanapy. Wpadłam na pewien pomysł. Mogłam zwrócić mu książkę – to niewinny powód, by się z nim spotkać. Zdecydowałam się, nim zdołałam to przemyśleć. Złapałam lekturę i otworzyłam drzwi.

Na progu stał Caleb, w jednej ręce trzymał pudełko z pizzą, drugą unosił, jakby właśnie zamierzał zapukać.

– Oj! – Odsunął się zaskoczony.

– Hej. – Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

Opuścił rękę. Wciąż mogliśmy odczuć skutki poprzedniej kłótni.

– Czytasz teraz greckie mity?

– Eee... – Spojrzałam na księgę. – Chyba tak.

Caleb przygryzł dolną wargę – nawyk z dzieciństwa, który był oznaką niepokoju.

– Wiem, co się stało. To znaczy, mówi o tym twoja twarz.

Mimowolnie dotknęłam dolnej wargi.

– Chciałem się upewnić, że wszystko u ciebie w porządku.

Pokiwałam głową.

– Tak.

– Słuchaj, przyniosłem żarcie. – Uniósł karton i się uśmiechnął. – I zaraz zostanę przez kogoś złapany, jeśli mnie nie wpuścisz lub nie wyjdziemy na zewnątrz.

– Dobrze. – Upuściłam książkę na podłogę i wyszłam z nim z budynku.

Po drodze na dziedziniec rozpoczęłam rozmowę od bezpiecznego tematu:

– Wczoraj rano widziałam Leę.

Pokiwał głową.

– Wróciła w nocy. Była przybita. Żał mi jej, nawet jeśli jest straszną jędzą.

– Rozmawiałeś z nią?

Przytaknął.

– Jakoś się trzyma. Wiesz, nie jestem pewny, czy to już w pełni do niej dotarło.

Rozumiałam to bardziej niż on. Znaleźliśmy zacienione miejsce pod drzewem oliwnym. Usiedliśmy, wzięłam kawałek pizzy i ułożyłam plasterki pepperoni w ohydny uśmiechniętą buźkę.

– Alex, co tak naprawdę stało się z Kainem? – zapytał szeptem. – Wszyscy mówią, że był daimonem, ale to przecież niemożliwe, prawda?

Spojrzałam na jedzenie.

– Był daimonem.

Promienie słoneczne przedzierały się przez gałęzie, muskając kosmyki włosów Caleba i zmieniając je w złoto.

– Jak protektorzy mogli się nie zorientować?

– Nie wyglądał podejrzanie. Wydawał się w porządku, zęby miał normalne.

– Oparłam się o pień i skrzyżowałam nogi w kostkach. – Nie można było tego stwierdzić. Nie wiedziałam, póki... nie zobaczyłam czystokrwistych. – Nigdy nie wymażę ze wspomnień tego obrazu.

Przełknął ślinę, gapiąc się na pizzę.

– Będzie więcej pogrzebów – mruknął, po czym dodał głośniejszym głosem: – Nie wierzę. Tyle czasu, a nigdy nie było daimona półkrwi. Jak to w ogóle możliwe?

Przekazałam, czego dowiedziałam się od Kaina, stwierdzając, że nie było sensu trzymać tego w tajemnicy. Reakcja chłopaka była typowa: ciężka i mocna. Przegranie walki oznaczało dla nas śmierć, nigdy nie musieliśmy rozważać niczego innego.

Caleb zmarszczył brwi.

– Co, jeśli Kain nie był pierwszym? Co, jeśli inne daimony też do tego doszły, a my nie mieliśmy pojęcia?

Spojrzeliliśmy po sobie. Przełknęłam ślinę i odłożyłam pizzę z powrotem do pudełka.

– Więc wybraliśmy sobie niezbyt korzystny czas, by na wiosnę kończyć szkołę, co?

Roześmialiśmy się... nerwowo. Wróciłam do układania dodatków na pizzy, zastanawiając się nad wszystkimi wydarzeniami. Przed oczami stanął mi Aiden bez koszulki. Sposób, w jaki na mnie patrzył, w jaki mnie całował... Dotyk jego palców... który powoli zastąpił dotyk Setha i błękitny sznur.

– O czym myślisz? – Caleb się przysunął. Kiedy nie odpowiedziałam, dodał: – O czym wiesz? Masz tę minę! Tę samą, gdy miałaś trzynaście lat i nakryłaś instruktorów Lethos i Michaela w składziku!

– Fuj! – Zmarszczyłam nos na to wspomnienie. Niech go szlag za przypominanie takiej ohydy. – To nic. Zastanawiałam się... nad wszystkim. To były naprawdę długie dni.

– Wszystko się zmieniło.

Spojrzałam na chłopaka.

– Tak.

– Wiesz, zmienią nam treningi – powiedział najbardziej miękkim głosem, jaki u niego słyszałam. – Daimony zawsze cechowała siła i szybkość, ale teraz będziemy musieli walczyć z podobnie wyćwiczonymi półkrwistymi, którzy będą znali technikę, ciosy... wszystko.

– Zginie naprawdę wielu. Więcej niż kiedykolwiek.

– Ale mamy apoliona. – Wziął mnie za rękę. – Będziesz musiała go polubić. Uratuje nasze tyłki.

Przytłoczyła mnie chęć, by o wszystkim mu powiedzieć, ale odwróciłam wzrok, wpatrzyłam się w krzaczaste kwiaty o gorzkiej woni. Nie pamiętałam ich nazwy. Powrzask, czy jakoś tak. Co babunia Piperi o nich mówiła? Że są niebezpieczne jak pocałunki tego, który kroczy pośród bogów?

Popatrzyłam na Caleba, uświadamiając sobie, że nie byliśmy już sami. Za chłopakiem stała Olivia, a on obejmował ją w pasie. Powiedział jej o wszystkim, ale nie zachowywał się przy tym, jak zakochany kundel, co było bardzo dobre. W końcu dziewczyna usiadła i popatrzyła na mnie ze współczuciem. Chyba miałam mocno obitą twarz, choć nie przeglądałam się za bardzo w lustrze.

Caleb powiedział coś zabawnego, na co Olivia parsknęła śmiechem. Ja również, choć chłopak spojrzał na mnie, orientując się, że było to sztuczne.

Próbowałam dołączyć do ich rozmowy, ale mi nie wychodziło. Każdy z nas chciał o czymś zapomnieć. Oni skupiali się na wszystkim poza przerażającą rzeczywistością, w której półkrwiści mogli zostać przemienieni w daimony. A ja? Cóż, ja próbowałam zapomnieć.

Kiedy zapadł zmierzch, udaliśmy się do internatów, planując spotkać się jutro podczas lunchu. Caleb zatrzymał mnie, gdy miałam wejść na werandę.

– Alex, wiem, że wiele przeszłaś, a na dodatek za dwa tygodnie zacznie się szkoła. Musisz być zdenerwowana. Przykro mi z powodu tego, co stało się wtedy u Zarak.

Szkoła zaczynała się już za dwa tygodnie? Nie zdawałam sobie sprawy.

– To ja powinnam przeproszać – powiedziałam poważnie. – Przykro mi, że zachowałam się jak zdzira.

Roześmiał się i szybko mnie uściskał. Odsunął się, a jego uśmiech osłabł.

– Na pewno nic ci nie jest?

– Tak. – Obrócił się. – Caleb?

Zatrzymał się i znów obrócił, czekając.

– To mama zabiła te osoby w Lake Lure. Ona też przemieniła Kaina.

– Przykro mi. – Postąpił o krok, uniósł ręce, ale zaraz je opuścił. – Nie jest już twoją matką. To nie ona tak postępuje.

– Wiem. – Mama, którą znałam, nie skrzywdziłaby nawet muchy. Nie zraniłaby innego stworzenia, a co dopiero człowieka. – Kain stwierdził, że będzie zabijała, póki mnie nie odnajdzie.

Caleb wyglądał, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

– Alex, będzie zabijała bez względu na okoliczności. Wiem, że okropnie to zabrzmi, ale protektorzy ją znajdą. Powstrzymają ją.

Przytaknęłam, bawiąc się rąbkiem koszulki.

– To ja powinnam to zrobić. Jest moją matką.

Chłopak zmarszczył brwi.

– Dlatego, że nią była, powinien unicestwić ją ktokolwiek, tylko nie ty. Nie... – Patrzył na mnie, grymas zniknął z jego twarzy. – Alex, nie wyruszysz jej szukać, prawda?

– Nie! – Parsknęłam wymuszonym śmiechem. – Jeszcze nie zwariowałam.

Nadal mi się przyglądał.

– Słuchaj, nawet nie wiedziałabym, gdzie zacząć – oznajmiłam, ale wróciły

do mnie słowa Kaina: „Opuścisz bezpieczne Przymierze, a ją znajdziesz... albo ona znajdzie ciebie”.

– Może pójdziesz do mnie? Mam sporo ściągniętych nielegalnie filmów, możemy je obejrzeć. Włamałibyśmy się też do stołówki, żeby ukraść jakieś żarcie. Co ty na to? Brzmi fajnie, co?

Tak, ale...

– Nie. Naprawdę jestem zmęczona. Ostatnie dni były...

– Do bani?

– Można tak powiedzieć. – Wycofałam się. – Do zobaczenia przy śniadaniu? Wątpię, bym miała trening.

– Okej. – Wciąż wyglądał na zmartwionego. – Jeśli zmienisz zdanie, wiesz gdzie mnie szukać.

Przytaknęłam i weszłam do internatu. Pod drzwiami znalazłam kolejną kopertę. Kiedy zobaczyłam odręczne pismo Luciana, w mojej piersi pojawiło się dziwne uczucie. Nie było niczego od Aideny.

– Na bogów. – Otworzyłam pospiesznie kopertę, ale szybko odrzuciłam ją bez czytania kartki. Choć znów dostałam sporą sumę pieniędzy. Trzy stówki, które dołożyłam do reszty. Jedno mnie uspokajało – stać mnie było na spore zakupy.

Przebrałam się w bawełniane spodnie do spania i bokserkę, wzięłam *Greckie mity i legendy* i poszłam do łóżka, po czym odszukałam fragment o apolionie. Czytałam tekst w kółko, szukając wskazówek odnośnie tego, co stanie się, gdy skończę osiemnaście lat, ale urywek nie powiedział mi niczego, czego bym już nie wiedziała.

Choć nie było tego wiele.

Musiałam zasnąć, ponieważ jakiś czas później zamrugałam i popatrzyłam w sufit ciemnej sypialni. Usiadłam i odsunęłam z twarzy zmierzwiłone włosy. Zdezorientowana próbowałam przypomnieć sobie co mi się śniło.

Mama.

We śnie byliśmy w zoo, jak wtedy, gdy byłam mała, ale teraz byłam starsza, a mama... zabijała zwierzęta, ze śmiechem rozrywając ich gardła. Przez cały czas stałam i się w nią wpatrywałam. Ani razu nie spróbowałam jej powstrzymać.

Usiadłam, spuszczaając nogi na podłogę, gdy żołądek mocno mi się ścisnął.

Będzie zabijać, póki cię nie znajdzie... Wstałam, nogi miałam jak z waty. Właśnie dlatego wrócił tu Kain? Mama wysłała go, by przekazał mi tę wiadomość?

Nie. Niemożliwe. Kain wrócił do Przymierza, bo był...

Dlaczego wrócił do miejsca pełnego osób gotowych go zabić?

Pojawiło się kolejne wspomnienie, wyraźniejsze niż reszta. Staliśmy z Aidenem przed manekinem w sali treningowej. Zapytałam, co by zrobił, gdyby przemieniono jego rodziców.

Próbowałbym ich dopaść. Nie chcieliby takiej egzystencji. Zacisnęłam mocno powieki.

Mama wolałaby zostać zabita niż karmić się na każdej żywej istocie. A teraz polowała i zabijała – czekając. Podeszłam do szafy, dotknęłam stroju Przymierza.

Znajdę ją i zabiję – moje własne słowa rozpały się w głowie. Nie miałam wątpliwości, co musiałam zrobić. Było to szalone, lekkomyślne – a nawet głupie – ale rozpoczęłam obmyślanie planu. Odczułam zimną, stalową determinację i przestałam się zastanawiać.

Zacząłam działać.

Było wcześniej – zbyt wcześniej, by ktokolwiek był na terenie Przymierza. W poświacie księżycy przesuwały się po nim jedynie ciemne sylwetki patrolujących strażników. Dotarcie do magazynu za halami treningowymi nie było tak trudne, jak mogło się zdawać. Strażnicy koncentrowali się bardziej na słabszych punktach przy granicach. W budynku odnalazłam miejsce, w którym trzymano uniformy. Znalazłam taki, który na mnie pasował i szybko go włożyłam. Nie potrzebowałam lustra, by stwierdzić, jak wyglądałam – zawsze wiedziałam, że dobrze mi będzie w mundurze protektora. Czarny mi służył.

Hematoi wykorzystywali żywioł ziemi, by rzucić urok, aby śmiertelnicy nie podejrzewali, że byli organizacją paramilitarną. Dla zwykłego człowieka uniform wyglądał jak normalne jeansy i koszulka, ale dla kogoś półkrwi oznaczał najwyższą pozycję, jaką mogliśmy uzyskać. Nosili je tylko najlepsi.

Istniała spora szansa, że miałam go na sobie pierwszy i ostatni raz. Jeśli wrócę... zapewne zostanę wydalona ze szkoły. Jeśli mi się nie uda... Nie mogłam o tym myśleć.

Zrobisz coś głupiego. Potknęłam się, przypominając sobie słowa Aiden. Tak. To było bardzo głupie. Skąd wiedział? Serce fiknęło koziołka. Aiden zawsze wiedział, o czym myślałam. Nie potrzebował błękitnego sznura czy szalonej wyroczni, by wiedzieć. Po prostu mnie znał.

Nie mogłam o nim teraz myśleć, ani o tym, co zrobiłby, gdyby dowiedział się, co kombinowałam. Z górnej półki zgarnęłam czapkę, wsunęłam pod nią włosy i naciągnęłam nisko, by zakryła większość mojej twarzy.

Skierowałam się do magazynu broni – zatrzymując się przy śmiercionośnych sztyletach, pistoletach i niemal wszystkim, co siekło i ścinało głowy. Chociaż mogło wydawać się to chore, ekscytowałam się przebywaniem w tym pomieszczeniu. Nie byłam pewna, co to mówiło o mojej osobie, ale przecież zabijanie było wpisane w egzystencję półkrwistych, tak jak w żywot daimona. Nasza nacja nie mogła od tego uciec – jedynie Hematoi mieli taką możliwość.

Wybrałam dwa sztylety. Jeden przypięłam w okolicach prawego uda, drugi, który składał się przy pomocy guzika w rączce, włożyłam do kieszeni spodni. Wzięłam pistolet i upewniłam się, że był naładowany.

Kule pokryte tytanem. Cholernie zabójcze.

Po raz ostatni rzuciłam okiem na niebezpieczne przedmioty, westchnęłam cicho i zrobiłam to, czego zapewne obawiali się Aiden i Caleb. Opuściłam bezpieczny teren Przymierza.

Rozdział 18

O rety, mój kamuflaż naprawdę działał.

Trzymałam się przeważnie cienia, nie chcąc zastanawiać się nad tym, co robiłam. Kiedy przechodziłam przez most, strażnicy skinęli mi tylko głowami. Jeden nawet coś krzyknął, myląc mnie najwyraźniej z prawdziwym protektorem.

Przechodząc pustymi ulicami głównej wyspy, przypominałam sobie czasy, gdy zabiłam. Miałam na swoim koncie dwa daimony. Mogłam robić to dalej. W przypadku mamy nie miało być inaczej.

Sytuacja nie mogła być inna.

Ponieważ mama była młodym daimonem, cechowała ją szybkość i siła, ale w przeciwieństwie do mnie nigdy nie przeszła zaawansowanego treningu. Mogłam być od niej szybsza i silniejsza. Aiden praktycznie wbił mi do głowy to, że nowoprzemienione daimony koncentrowały się wyłącznie na jednym: wysysaniu. Mamę przemieniono trzy miesiące temu, więc w ich świecie była noworodkiem – dzidziusiem.

Musiałam dopaść ją, gdy wciąż będzie wyglądała jak daimon, nim zadziała magia żywiołów i zacznie przypominać... mamę.

Główny most okazał się nieco trudniejszy do przejścia, ale na szczęście ci strażnicy nie mieli za wiele kontaktu z uczniami. Żaden mnie nie rozpoznał, jednak chcieli pogadać. Spowolniło mnie to, uleciało ze mnie nieco pewności siebie.

Aż któryś odsunął się i powiedział:

– Wróc bezpiecznie, protektorko.

Protektorko. Pragnęłam tego tytułu po ukończeniu szkoły. Wolałam bardziej aktywną drogę walki z daimonami zamiast pilnowania czystokrwistych w szkole czy na którymś z ich osiedli.

Oddalając się od łodzi rybackich i wycieczkowych, ponownie weszłam w cień. Mieszkańcy wyspy Bald Head przywykli już do pilnie strzeżonej prywatności tych z Boskiej Wyspy, ale coś w nas wyczuwali. Nie wiedzieli, co kazało się im trzymać z dala, choć jednocześnie pragnęli się do nas zbliżyć.

Spędzenie trzech lat pośród śmiertelników było naprawdę kiepskim doświadczeniem. Nastolatki chcieli się ze mną zakolegować, choć ich rodzice twierdzili, że byłam „jednym z tych dzieciaków”, od których musieli trzymać się z daleka. Cokolwiek to oznaczało.

Zastanawiałam się, co pomyśleliby ci rodzice, gdyby wiedzieli, czym naprawdę byłam – niemal wytrenowaną maszyną do zabijania. Chyba mieli rację, nakazując potomstwu zachować dystans.

Wyszłam z doków i schowałam się między budynkami. Nie wiedziałam, dokąd się udać, ale przeczuwałam, że nie muszę iść zbyt daleko. I miałam rację. Po dziesięciu minutach przebywania w tym, co z miłością określałam światem zewnętrznym, usłyszałam za sobą kroki. Odwróciłam się do napastnika, w tej samej chwili wyciągając broń.

– Caleb? – Poczulałam coś pomiędzy niedowierzaniem a ulgą.

Stał kilka metrów ode mnie z rozłożonymi rękami, wytrzeszczając niebieskie oczy. Miał na sobie spodnie od pizamy, białą koszulkę i klapki.

– Opuść broń! – syknął. – Na bogów. Zaraz mnie przypadkiem postrzelisz.

Opuściłam pistolet, złapałam go za rękę i pociągnęłam do ciemnej uliczki.

– Co tu robisz? Zwariowałaś?

– Mógłbym ci zadać to samo pytanie. – Spiorunował mnie wzrokiem. – Szedłem za tobą, oczywiście.

Pokręciłam głową i wsunęłam broń za pasek spodni. Zapomniałam kabury.

– Musisz wrócić do Przymierza. Natychmiast. Cholera, Caleb! Co sobie myślałeś?

– Co sobie myślałem? – Patrzył na mnie ostro, powtarzając moje słowa. – Wiedziałem, że zamierzasz zrobić coś niesłychanie głupiego. Właśnie dlatego

nie mogłem spać. Siedziałem przy oknie i czekałem. W końcu zobaczyłem, jak skradasz się przez dziedziniec!

– Jak w ogóle udało ci się przejść w spodniach od piżamy z postaciami z Super Mario Bros obok strażników?

Spojrzał po sobie i wzruszył ramionami.

– Mam swoje sposoby.

– Swoje sposoby? – Nie miałam na to czasu. Odsunęłam się od niego i wskazałam w kierunku mostu. – Musisz wracać tam, gdzie jest bezpiecznie.

Z uporem skrzyżował ręce na piersi.

– Bez ciebie nie wrócę.

– Och, na litość wszystkich bogów! – Rozpalił się we mnie gniew. – Nie potrzebuję tego teraz. Nie rozumiesz.

– Nie zaczynaj tych bzdur. Tu nie chodzi o zrozumienie, ale o to, byś się nie zabiła! To samobójstwo, Alex. To nie jest odwaga. To nie jest mądrość. Nie chodzi też o obowiązek ani o błędne poczucie winy...

Ponownie wytrzeszczył oczy, gdy coś wylądowało kilka metrów za moimi plecami. Odwróciłam się, w tym samym czasie Caleb zabrał przyczepiony do mojej nogawki sztylet, a ja wyciągnęłam broń.

To była ona.

Stała pośrodku uliczki. To była ona... chociaż nią nie była. Miała jej ciemne długie włosy, które okalały falami trupiobladą twarz – ze znajomymi kośćmi policzkowymi i ustami. Jednak w miejscu oczu ziała pustka. Atramentowe żyły pokrywały całe jej oblicze, a gdy się uśmiechnęła, zobaczyłam w jej ustach rząd okropnych, ostrych zębów.

Mama była daimonem.

Szok na jej widok – na widok pięknej, kochanej twarzy zmienionej w tę groteskową maskę – sprawił, że ręka mi drgnęła, a palec przesunął się na spuście. To była ona... ale nią nie była.

Wiedziałam, że nie mogła obronić się przed strzałem w pierś. Miałam przewagę w postaci tytanowych kul – wzięłam cały magazynek. Mogłam ją po prostu zastrzelić i byłoby po sprawie.

Ale się nie ruszyła, nawet nie drgnęła.

I wyglądała teraz jak mama. Magia żywiołów ukryła daimona, więc kobieta wpatrywała się we mnie tymi jasnymi, szmaragdowymi oczami. Jej twarz

wciąż była blada, ale nie było widać na niej grubych żył. Wyglądała jak dzień przed przemianą – uśmiechała się do mnie, patrząc mi w oczy.

– Lexi – szepnęła, ale usłyszałam to czysto i wyraźnie. Głos był jej. Sam jego dźwięk brzmiał wspaniale i wstrętnie zarazem.

Była oszałamiająco piękna i żywa – bez względu na to, czy była daimonem.

– Alex! Zrób to! Zrób... – krzyczał Caleb.

Szybki rzut oka przez ramię uświadomił mi, że mama nie była sama. Caleba trzymał za szyję ciemnowłosa daimon. Nie poruszył się, by zabić, czy naznaczyć. Po prostu go trzymał.

– Spójrz na mnie, Lexie.

Nie potrafiłam sprzeciwić się temu głosowi, więc popatrzyłam na nią. Stała nieco bliżej – na tyle blisko, że kula zostawiłaby po sobie okropną dziurę w jej klatce piersiowej. I na tyle, bym wyczuła zapach wanilii – jej ulubione perfumy.

Omiotłam wzrokiem jej twarz, wszystkie rysy były piękne i tak znajome. Kiedy patrzyłam jej w oczy, przypominałam sobie dziwne rzeczy – spędzone razem wakacje, dzień, w którym zabrała mnie do zoo i zdradziła imię taty, jej minę, gdy oznajmiła, że musimy opuścić Przymierze i to, jak wyglądała na podłodze swojej małej sypialni.

Zachwiałam się. Patrząc w te oczy, nie potrafiłam złapać tchu. To była moja mama – mamusia! Wychowała mnie, traktowała jak najcenniejszy skarb. Byłam dla niej wszystkim – powodem do życia. Nie mogłam się ruszyć.

Zrób to! To już nie jest twoja matka! Ręka mi się trzęsła. *Zrób to! Zrób to!*

Jęknęłam z frustracją i opuściłam broń. Minęły zaledwie sekundy, choć czułam się, jakby była to cała wieczność. Nie mogłam tego zrobić.

Uśmiechnęła się. Caleb pisnął za mną, po czym w mojej skroni rozgorzał ból. Zapadłam się w słodkie zapomnienie.

Odzyskałam przytomność wraz z rozdzierającym bólem głowy i gorzkim posmakiem w ustach. Potrzebowałam chwili, by przypomnieć sobie, co się stało. Przeszyła mnie mieszanina przerażenia i rozczarowania, więc pomimo pulsującego bólu z boku twarzy, wyprostowałam się. Dotknęłam głowy i wyczułam guza wielkości jajka.

Wciąż lekko zamroczone rozejrzałam się po bogato umeblowanym pomieszczeniu. Zobaczyłam ściany z belek cedrowych, wielkie łóżko z satynową pościelą, płaski telewizor, a także ręcznie robioną stolarkę, a wszystko to było dziwnie znajome. Znajdowałam się w jednym z pokoi w domku, do którego zwykłyśmy przyjeżdżać, w pomieszczeniu, w którym tak często spałam. Obok łóżka stała doniczka z fioletowym hibiskusem – ulubionym kwiatem mamy. Kochała je.

Poczułam szok i przerażenie. Pamiętałam ten pokój. Na bogów, nie było dobrze. O nie.

Znajdowałam się w pieprzonym Gatlinburgu w stanie Tennessee – ponad pięć godzin drogi od Przymierza. Pięć godzin! Co gorsza, nie widziałam Caleba. Podeszłam do drzwi i zaczęłam nasłuchiwać. Cisza. Wyjrzałam przez te przeszklone, prowadzące na taras, ale nie było mowy, bym wyszła. Musiałam znaleźć Caleba... jeśli wciąż żył.

Wyrzuciłam z głowy tę myśl. Musiał żyć. Nie było innej możliwości.

Oczywiście broń zniknęła, przyjaciel zabrał mi wcześniej sztylet. W pokoju nie znajdowało się nic, czym mogłabym zaatakować. Gdybym zaczęła coś łamać, ściągnęłabym na siebie uwagę, a żaden z przedmiotów nie mógł zostać zmieniony w broń. Nie było tu nic z tytanu.

Złapałam za klamkę i zorientowałam się, że drzwi nie zamknięto na klucz. Uchyliłam je i rozejrzałam się. Na zewnątrz świeciło słońce, przeganiając z kuchni i salonu cienie. Pośrodku pokoju stał wielki okrągły stół, otaczało go sześć identycznych krzeseł. Dwa z nich zostały odsunięte, jakby wcześniej ktoś na nich siedział. Na dębowym blacie stało kilka pustych butelek po piwie. Daimony piły browary? Nie wiedziałam. W pomieszczeniu znajdowały się również dwie spore sofy obłożone eleganckimi brązowymi narzutami.

Po drugiej stronie znalazłam uruchomiony, choć wyciszony telewizor – jeden z tych płaskich, zawieszonych na ścianie ekranów. Podeszłam do stołu, wzięłam butelkę. Nie była w stanie zabić daimona, ale przynajmniej mogła posłużyć jako broń.

Stłumiony krzyk sprawił, że spojrzałam w kierunku jednego z pokoi. Jeśli dobrze zapamiętałam, były tu kolejne dwie sypialnie, następny salon i pokój gier. Wszystkie drzwi były jednak zamknięte. Zbliżyłam się, ale zamarłam,

gdy dźwięk ponownie doszedł z głównej sypialni.

Zacisnęłam palce na butelce i zmówiłam cichą modlitwę. Nie byłam pewna, do jakiego boga ją kierowałam, ale naprawdę miałam nadzieję, że któryś na nią odpowie. Kopnęłam w drzwi. Zawiasy skrzypnęły i ustąpiły, a drewno wokół klamki się rozpadło. Drzwi stanęły otworem.

Dech uwiązł mi w gardle, gdy zobaczyłam przed sobą koszmar. Caleb leżał na łóżku, siedział na nim blondyn, zatykając mu dłonią usta, jednocześnie naznaczając go w rękę. Przeraził mnie dźwięk, jaki wydawał daimon, wysysając krew chłopaka, by dostać się do jego eteru.

Wrzasnęłam, na co daimon uniósł głowę. Puste spojrzenie przeszło mnie na wskroś. Rzuciłam się, unosząc butelkę. Nie mogła go zabić, ale z pewnością wyrządziłaby kilka szkód.

Ale nie dotarłam do celu.

Zajęta daimonem siedzącym na Calebie, nie sprawdziłam pomieszczenia. Głupio, ale, cholera, chyba nie byłam na tej lekcji w Przymierzu. Wiedziałam jedynie, jak walczyć. Nie nauczono mnie myśleć.

Ktoś złapał mnie od tyłu. Wykręcił moją rękę, aż upuściłam butelkę. W moim umyśle pojawił się obraz dwóch odsuniętych krzesel. Powinnam się była tego spodziewać. Walka była bezsensowna, ale i tak kopałam i próbowałam się wykręcić. Udało mi się jedynie sprawić, że daimon złapał mocniej, aż stało się to bolesne.

– Spokojnie. Daniel nie zabije twojego kolegi. – Powiedziano mi do ucha. – Jeszcze nie.

Właściciel imienia uśmiechnął się, pokazując rząd zakrwawionych zębów. W okamgnieniu stanął przede mną, przechylając głowę na bok. Urok wziął górę, ukazując cechy czystokrwistego. Byłby piękny, gdyby nie krew kapiąca z jego podbródka.

Ciałem Caleba co chwilę wstrząsały drgawki. Efekt naznaczenia? Nie wiedziałam. Na odsłoniętych rękach malowały się tylko dwa ślady po zębach. Wściekła krzyknęłam na daimona stojącego przede mną:

– Zabiję cię!

Daniel roześmiał się i otarł usta.

– Z chęcią cię posmakuję. – Obwąchał mnie. – Prawie potrafię poczuć twój smak.

Kopnęłam i trafiłam go w tors. Zatoczył się do tyłu i uderzył o łóżko. Caleb wydał z siebie jęk i spróbował usiąść. Daniel uderzył chłopaka. Jęknęłam, walcząc jak wściekłe zwierzę, ale daimon powalił mnie na podłogę.

Poczułam, że lecę, choć nikt mnie nie dotykał. Uderzyłam w ścianę tak mocno, że pękł tynk wraz z chyba każdą kością w moim ciele. Zostałam przyszpilona, machając nogami nad podłogą. Daimon kontrolował żywioł powietrza – nie nauczyłam się z tym walczyć.

– Musicie być grzeczni. Oboje. – Drugi daimon uniósł rękę. Mówił z południowym akcentem i miał gładki, głęboki głos. Podszedł do miejsca, w którym wisiałam i poklepał mnie po stopie. Zdałam sobie sprawę, że był to ten sam daimon, który pojawił się w zaułku tuż obok mojej mamy. – Robimy się głodni, wiesz? A ponieważ tu jesteś... cóż, działasz na nas. Rozpalasz w nas ogień.

Próbowałam oderwać się od ściany, ale nic to nie dało.

– Zostaw go!

Zignorował mnie i podszedł do nieruchomego ciała Caleba.

– Nie jesteśmy młodymi daimonami, ale ty... sprawiasz, że trudno oprzeć się eterowi. Tylko łyczek. Tylko tego chcemy. – Powiódł palcami po twarzy chłopaka. – Ale nie możemy. Dopóki nie wróci Rachelle.

– Nie dotykaj go. – Ledwie rozpoznałam swój własny cichy głos.

Spojrzał na mnie i machnął ręką, jakby się rozmyślił. Opadłam stopami na podłogę, po czym wylądowałam na kolanach. Zignorowałam rozciągające się mięśnie brzucha i wstałam. Myśląc jedynie o tym, by odciągnąć go od Caleba, ruszyłam na niego. Ciemnowłosa pokręcił głową i uniósł rękę. Znów uderzyłam o ścianę, przez co pospadały z niej obrazki. To zupełnie nie było podobne do treningu.

Tym razem nie wstałam.

Wyraźnie zirytowany daimon odsunął się od Caleba. Podszedł do mnie, więc zamachnęłam się, krzycząc. Złapał moją rękę, następnie drugą i podciągnął mnie do pozycji stojącej.

Ponieważ uwięził moje ręce, mogłam użyć tylko swoich nóg. Aiden zawsze chwalił moje wykopy, więc odepchnęłam się plecami od ściany i używając ramion daimona dla podtrzymania, podciągnęłam nogi i kopnęłam.

Trafiłam go w tors, a po zdziwionej minie zgadywałam, że się tego nie

spodziewał. Odsunął się, a ja znów trafiłam w ścianę.

Daniel poderwał się i złapał mnie za włosy, odchylając mi głowę. Przez chwilę miałam wrażenie *déjà vu*, ale nie było nigdzie Aiden, który mógłby mnie ocalić – żadne posiłki nie przyjadą.

Kiedy walczyłam z Danielem, wrócił do mnie ciemnowłosy daimon. Oparł ręce na kolanach i uśmiechnął się leniwie, przy czym wyglądał, jakby chciał pogadać ze mną o pogodzie. Zachowywał się zupełnie swobodnie.

– Co tu się dzieje?

Daniel puścił mnie na dźwięk wściekłego i ostrego głosu matki. Pozbierałam się z podłogi i obróciłam w jej stronę. Poczułam mieszaninę miłości i przerażenia. Mama stała w drzwiach, krytycznym okiem przyglądając się zniszczeniom. Widziałam jedynie urok, nie byłam w stanie dostrzec jej prawdziwej postaci.

Byłam przerażona.

– Eric? – Skrzywiła się, patrząc na ciemnowłosego.

– Twoja córka... nie jest zadowolona z obecnego stanu rzeczy.

Nie mogłam oderwać od niej wzroku, gdy przekroczyła rozsypane kawałki drewna.

– Lepiej, żeby z głowy mojej córki nie spadł ani jeden włos.

Eric zerknął na Daniela.

– Jej włosom nic nie jest. Jej też nie. Tak jak i drugiemu półkrwistemu.

– A, tak. – Popatrzyła na Caleba. – Pamiętam go. To twój chłopak, Lexie? Słodko, że za tobą polazł. Głupio, ale słodko.

– Mamo – głos mi się załamał.

Obróciła się do mnie z uśmiechem – szerokim, pięknym...

– Tak, Lexie?

– Proszę. – Przełknęłam ślinę. – Uwolnij Caleba.

Cmoknęła, kręcąc głową.

– Nie mogę tego zrobić.

Żołądek mi się skurczył.

– Proszę. On tylko... Proszę.

– Kochanie, nie mogę. Potrzebuję go. – Odsunęła mi, jak niegdyś, włosy z twarzy. Wzdrygnęłam się, na co zmarszczyła brwi. – Wiedziałam, że przyjdiesz. Znam cię. Wyrzuty sumienia i strach pożerały cię żywcem. Nie

planowałam, że on też się pojawi, ale nie jestem zła. Widzisz? Może zostać.

– Mogłabyś go wypuścić. – Drżał mi podbródek.

Pogłaskała mnie po policzku.

– Nie mogę. Będzie zapewnieniem, że będziesz współpracować. Jeśli zrobisz wszystko, co ci polecę, chłopak przeżyje. Nie pozwolę, by go zabito czy przemieniono.

Nie byłam na tyle głupia, by żywić nadzieję. Był w tym haczyk, zapewne wielki i ostry.

Odsunęła się, wracając uwagą do dwóch mężczyzn.

– Co jej powiedzieliście?

Eric uniósł głowę.

– Nic.

Matka przytaknęła. Jej głos był taki sam, ale uświadomiłam sobie, że gdy mówiła, brakowało w nim miękkości, emocji. Był płaski, ostry i zupełnie do niej niepodobny.

– Dobrze. – Ponownie na mnie spojrzała. – Chcę, byś zrozumiała jedno, Lexie. Bardzo, bardzo cię kocham.

Zamrugałam, opierając się plecami o ścianę. Słowa bolały bardziej niż fizyczny cios.

– Jak możesz mnie kochać? Jesteś daimonem.

– Ale wciąż jestem twoją matką – odparła tym samym płaskim tonem. – I ty nadal mnie kochasz. Właśnie dlatego mnie nie zabiłaś, gdy miałaś ku temu okazję.

Żałowałam już swojego zachowania, ale patrząc na nią teraz, widziałam tylko mamę. Zamknęłam oczy, pragnąc zobaczyć daimona, potwora, który w niej mieszkał. Kiedy uniosłam powieki, wciąż była taka sama.

Uśmiechnęła się.

– Nie możesz wrócić do Przymierza. Nie pozwolę na to. Muszę cię tu zatrzymać. Na stałe.

Spojrzałam na Caleba, do którego zbliżył się Daniel.

– Dlaczego? – Mogłam panować nad sobą, póki ten drań ponownie go nie dotknie.

– Muszę trzymać cię z dala od apoliona.

Zamrugałam. Tego się akurat nie spodziewałam.

– Co?

– Wszystko ci odbierze. Twoją moc, twój dar. Jest Pierwszym, Lexie. Bez względu na to, czy o tym wie, odbierze ci wszystko, by mógł stać się zabójcą boga. Kiedy skończy, nic ci nie zostanie. Rada o tym wie. Nie obchodzi ich to. Chcą jedynie zabójcy boga, choć Tanatos nigdy do tego nie dopuści.

Cofnęłam się, kręcąc głową. Mama całkowicie zwariowała.

– Nie dbają o twój los. Nie mogą na to pozwolić. Rozumiesz? – Podeszła i zatrzymała się tuż przede mną. – Właśnie dlatego muszę to zrobić. Muszę przemienić cię w daimona.

Pokój zawirował przed moimi oczami, myślałam, że zemdleję.

– Nie mam wyjścia. – Wzięła mnie za rękę i przyciągnęła ją do swojego bijącego serca. Wciąż je miała. – Jako daimon będziesz szybsza i silniejsza. Będziesz odporna na tytan. Będziesz miała wielką moc... Kiedy skończysz osiemnaście lat, nikt cię nie zatrzyma.

– Nie. – Zabrałam rękę. – Nie!

– Nawet nie wiesz, czemu się sprzeciwiasz. Sądziłam, że wcześniej miałam życie, ale dopiero teraz naprawdę żyję. – Wolną rękę uniosła przed moją twarz, po czym dwukrotnie poruszyła palcami. Pojawiła się na nich malutka iskra, po czym cała dłoń stanęła w ogniu.

Odsunęłam się, ale mocniej mnie złapała.

– Ogień, Lexie. Jako czystokrwista ledwie mogłam kontrolować żywioł powietrza, ale jako daimon potrafię panować nad ogniem.

– Ale zabijasz ludzi! Jakim cudem to ma być w porządku?

– Przywykniesz. – Wzruszyła lekceważąco ramionami. – Przyzwyczaisz się.

Zmroziło mi krew w żyłach.

– Mówisz... jakbyś oszalała.

Popatrzyła na mnie oschle.

– Teraz tak twierdzisz, ale zobaczysz. Rada pragnie, by wszyscy wierzyli, iż daimony są bezdusznymi, złymi potworami. Dlaczego? Ze strachu. Wiedzą, że jesteśmy potężniejsi i to my wygramy tę wojnę. Jesteśmy jak bogowie. Nie. Jesteśmy bogami.

Daniel oblizał usta, przyglądając mi się wyczekująco. Zrobiło mi się niedobrze ze strachu. Pokręciłam głową.

– Nie. Nie róbcie tego, proszę.

– To jedyna droga. – Odwróciła się, by zerknąć przez ramię. – Nie zawaham się, by cię do tego przymusić.

Spojrzałam na nią, zastanawiając się, jak mogłam nie pociągnąć za spust w tamtej uliczce. To coś przede mną w ogóle nie przypominało mamy. Wcale.

– Jesteś walnięta.

Szarpnęła się, przybierając ostrzejszy wyraz twarzy.

– Mówiłam, że cię do tego przymuszę. Daniel!

Odepchnęłam się od ściany, gdy daimon dorwał Caleba, który jęknął, gdy mężczyzna zaczął się zbliżać. Mama złapała mnie, nim do nich dotarłam. Daimon pochylił głowę do ramienia chłopaka.

Przeraziłam się.

– Nie! Stop!

Daniel parsknął śmiechem, nim zatopił zęby w ciele. Caleb zaczął się mocno trząść, jego oczy poruszały się gwałtownie, a chatę wypełnił jego krzyk. Popchnęłam mamę, ale nie potrafiłam się uwolnić. Była niebywale silna.

– Eric, chodź tu.

Daimon wydawał się zadowolony, mogąc spełnić polecenie. W ciemnych oczach błyszczał głód. Poczułam wstręt i lęk, więc znów zaczęłam się szarpać.

Mama trzymała mnie mocno w pasie.

– Pamiętaj, co ci mówiłam, Eric. Małe łyki co godzinę, nie częściej. Jeśli będzie walczyć, zabij chłopaka. Jeśli się podda, zostaw go w spokoju.

Zamarłam.

– Nie! Nie!

– Przykro mi, kochanie. To bolesne, ale jeśli nie będziesz walczyć, niedługo wszystko się skończy. To jedyne wyjście, Lexie. W inny sposób nigdy nie zdołam cię kontrolować. Zobaczysz. Okaże się, że tak jest lepiej. Obiecuję – powiedziała, po czym popchnęła mnie na Erica.

Rozdział 19

Tak po prostu.

Co za zdzira.

Krzyczałam i wyrywałam się, gdy daimon wziął mnie w ramiona.

– Nie pozwól im na to!

Uniosła rękę.

– Ericu.

Daimon mnie obrócił. Kopałam i próbowałam każdej innej metody, by ich powstrzymać, ale nic nie działało. Potwór uśmiechnął się do mnie, po czym zacisnął palce i milisekundy później ostre zęby zatonęły w skórze mojej ręki.

Rozpalił się we mnie ogień. Szarpnęłam się do tyłu, próbując uciec przed paleniem, ale podążyło za moim ruchem. Przez własny krzyk usłyszałam jęki Caleba, który błagał ich, by przestali. Ani mama, ani drugi daimon nie zwracali na niego uwagi. Ból przeszył każdą część mojego ciała, gdy Eric nadal ssał. Zakręciło mi się w głowie, istniała spora szansa, że zaraz zemdleję.

– Wystarczy – mruknęła mama.

Daimon uniósł głowę.

– Smakuje bosko.

– To eter. Ma go więcej niż czystokrwieści.

Eric mnie puścił, więc drżąc, upadłam na kolana. Nie było nic, absolutnie nic, co można by powiedzieć, by opisać, jak się czułam. Cała się trzęsłam, brakowało mi tchu. Dyszałam, aż ogień przygasł i pozostał jedynie ból.

Dopiero wtedy zorientowałam się, że Caleb nie wydawał żadnych dźwięków. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że na mnie patrzył. W jego oczach gościło oszołomienie, jakby udało mu się opuścić ciało, czy coś w tym stylu. Chciałam udać się do miejsca, w którym obecnie przebywał.

– Nie było tak źle, co? – Mama złapała mnie za ramiona i podciągnęła, po czym oparła o ścianę.

– Nie dotykaj mnie – wybełkotałam słabo.

Uśmiechnęła się chłodno.

– Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale zobaczysz. Razem zmienimy świat.

Daniel powrócił do Caleba, ale chłopak się nie ruszył. Daimon patrzył na niego, jak by chciał mu zrobić straszne rzeczy. Nagle przypomniały mi się słowa wyroczni.

Jedno ze świetlaną krótką przyszłością...

Caleb miał umrzeć. Przerazenie zmusiło mnie do podejścia do łóżka. To się nie mogło stać! Natychmiast Eric na powrót przyspilił mnie do ściany. Krew – moja krew – wciąż malowała się na jego ustach. Kiedy upewnił się, że nie będę się ruszać, odsunął się z zadowolonym z siebie uśmiechem.

Z obrzydzeniem odepchnęłam od siebie ból i strach.

– Mamo... proszę, wypuść Caleba. Proszę. Zrobię wszystko, co będziesz chciała. – I mówiłam poważnie. Nie było mowy, bym pozwoliła przyjacielowi umrzeć w tej zapadłej dziurze. – Proszę, uwolnij go.

Przyglądała mi się w ciszy.

– Co zamierzasz zrobić?

Głos mi się załamał.

– Wszystko. Tylko go puście.

– Przrzekniesz, że nie uciekniesz i nie będziesz walczyć?

Słowa wyroczni powracały do mnie niczym obrzydliwa piosenka. Nie mogłam stwierdzić, w jakim stanie był Caleb. Twarz miał przeraźliwie bladą. Jego los został przesądzony, prawda? Czy bogowie tego nie widzieli? A jeśli postanowili się nie włączać, miałam zostać przemieniona w daimona?

Przełknęłam gulę goryczy.

– Tak, obiecuję.

Spojrzała na Caleba i towarzysza. Westchnęła.

– Zostaje, ale skoro złożyłaś obietnicę, ja również to zrobię. Nie dotkną go,

ale jego obecność zagwarantuje, że dotrzymasz słowa.

Wyrwany z oszołomienia chłopak pokręcił gwałtownie głową, ale znów przytaknęłam. Chciałam, by go uwolnili, ale na razie było to najlepsze, co mogłam zrobić. Siedziałam po drugiej stronie łóżka, opierając się o ścianę oraz wpatrując się w Caleba i Daniela. Eric zajął miejsce obok. Mogłam mieć jedynie nadzieję, że ktoś zacznie nas szukać. Może Aiden w końcu przyjdzie ze mną porozmawiać lub będzie chciał wznowić treningi. Może ktoś mógł zajrzeć do Caleba, a ktoś inny doda dwa do dwóch. W przeciwnym wypadku, jeśli po tym okropnym zrzędzeniu losu ponownie zobaczę Aiden, ten będzie próbował mnie zabić.

I wątpiłam, by się zawahał jak ja wcześniej.

Daniel odstepił od Caleba i wpatrzył się w świeży ślad na mojej ręce. Zaciśnęłam mocno powieki i odwróciłam głowę. Zaraz miała być kolej Daniela i czułam, że daimon zrobi to najboleśniej, jak tylko potrafił. Zaczęły szczypać mnie oczy, gdy wciskałam się w ścianę, pragnąc w niej zniknąć.

Minęła godzina. Spiełam się, gdy Daniel uklęknął obok i wziął mnie za drugą rękę. To było złe, bardzo złe. Nie było mowy, bym zdołała się przygotować, a kiedy Eric zatkał mi ręką usta, Daniel wgryzł się w mój nadgarstek.

Znów wcisnęłam się w ścianę, po wszystkim byłam skołowaciała. Jak w zegarku oba daimony na zmianę mnie naznaczały. Mama nawijała, jak to razem wykosimy członków rady, zaczynając od Luciana. Miałyśmy zasiąść później na tronach, nawet bogowie mieli nam się kłaniać. Mówiła, że odwrócą się role i że daimony będą rządzić nie tylko czystokrwistymi, lecz także światem śmiertelników.

– Będziemy musiały pokonać Pierwszego, ale kiedy staniesz się daimonem apolionem, będziesz od niego silniejsza i lepsza.

Mamie naprawdę solidnie odbiło.

Dowiedziałam się o osuszaniu. Może mama próbowała przygotować mnie do mojego nowego życia? Hematoi wystarczali na kilka dni, ale półkwiści jedynie na kilka godzin, a ludzie, cóż, daimony zabijały ich dla zabawy. Szkoda, że nie było tu czystokrwistego, którego mogłabym przekazać tym potworom. Może strasznie to brzmiało, ale moje ręce całe były pokryte półkolistymi śladami i wyglądałam podobnie jak moja dawna instruktorka.

Było mi jej wtedy żal – co za ironia.

Nadal ze mnie pili. Z każdym ugryzieniem znikała cząstka tego, kim byłam. Nie odsuwałam się już, gdy Daniel kuczał lub Eric się pochylał. Nawet nie krzyczałam. Przez cały ten czas mama stała i przyglądała się widowisku. Zatracałam się w tym chorym szaleństwie, moja dusza stawała się mroczna i pełna rozpacz.

W końcu mama wyszła, by sprawdzić drogi. Ani razu mnie nie ugryzła. Podejrzewałam, że zorganizowała sobie wcześniej jakiegoś Hematoi, ale po tym jak opuściła pomieszczenie, natychmiast zapragnęłam jej powrotu. Kiedy jej nie było, Daniel ośmielił się, a choć było mi niedobrze, pozwoliłam mu się zbliżyć. Co jakiś czas wodził palcami po moich rękach, śledząc opuszkami ślady po ugryzieniach. Przynajmniej nie zwracał uwagi na Caleba.

– Już to czuję – mruknął Eric.

Zapomniałam o jego obecności. Nawet jeśli wiele razy mnie naznaczył, wołałam go od Daniela.

– Co czujesz? – zapytałam sennym głosem.

– Eter. Jestem od niego nakręcony. Czuję się, jakbym był zdolny do wszystkiego. – Stuknął mnie w jedno z ugryzień, na co się skrzywiłam. – Czujesz, jak cię opuszcza? Przechodzi do mnie?

Nie chciałam mu odpowiadać. Brzmiał, jakby był na haju i znów miałam mdłości – cała moja dusza tak się czuła. Do czasu, gdy Daniel odchylił moją głowę, byłam wyczerpana, a z powodu bólu bliska delirium. Caleb nie ruszał się przez chwilę, Eric nie musiał zakrywać mi już ust. Pisnęłam jedynie, gdy zęby przecięły skórę u nasady szyi.

Eric koił, gdy Daniel wysysał, kciukiem dociskając mój puls.

– Wkrótce będzie po wszystkim. Zobaczysz. Jeszcze tylko kilka ugryzień i nastąpi koniec. Czeka na ciebie całkiem nowy świat.

Kiedy Daniel skończył, opadłam na bok. Pokój lekko się przechylił. Miałam trudności, by skupić się na słowach Erica.

– Na początek przemienimy półkrwistych. Nie da się ich tak łatwo wykryć jak nas. Nie potrzebują magii żywiołów. Rozpoczniemy atak na całym świecie. Będzie pięknie. – Eric uśmiechnął się. – Przenikniemy Przymierza... a potem radę.

Plan był wystarczająco dobry i z łatwością mógł przerodzić się w straszną

rzeczywistość. Ericowi nie przeszkadzało to, że tylko on uczestniczył w tej rozmowie. Ciągnął swój monolog, a mi było coraz ciężiej utrzymać w górze powieki. Zasnęłam. Nie wiem, ile byłam nieprzytomna, ale coś mnie obudziło.

Zmęczona i zdezorientowana uniosłam głowę i zobaczyłam, że stał przede mną Daniel. Minęła już kolejna godzina? I to koniec? Mimowolnie zaczęłam się zastanawiać, czy daimony przygotowywały się na ostatni łyk, ostatnią kroplę eteru i ostatni fragment mojej duszy.

– Daniel, jeszcze nie pora.

– Mam to gdzieś. Dostałeś więcej niż ja. Praktycznie promieniejesz. Popatrz na mnie! – Skrzywił się. – Nie jestem podobny do ciebie.

Drugi daimon nie promieniał, ale jego skóra przybrała zdrowszy odcień. Wyglądał... jak normalny Hematoi. Daniel jednak wciąż był trupioblady.

Eric pokręcił głową.

– Ona cię zabije.

Daniel kucnął przede mną i pociągnął mnie za włosy, odchylając mi głowę.

– Nie, jeśli się nie dowie. Skąd miałyby wiedzieć? Chcę tylko łyczka.

– Nie... pozwól mu – poprosiłam słabym głosem, ale nawet jeśli Eric zaniepokoił się losem kompana, nie okazał tego i nie spróbował go powstrzymać.

Nie było miejsca na mojej szyi, które nie nosiłoby śladów ugryzień. Błagałam w duchu, by tego nie robił. Nie wiedziałam, dlaczego mi jeszcze zależało, ale, cholera, wciąż miałam w sobie odrobinę próżności.

– Pewnie to lubi – stwierdził Daniel. Chwilę później zatopił zęby i przywarł ustami do mojej skóry. Znów rozgorzał we mnie ból, sprawiając, że zeszywniałam. Zacisnął palce na moich włosach, drugą dłonią pogłaskał mnie po rękę, posuwając się jeszcze dalej.

Ze wszystkiego, co się działo, to już była przesada. Zebrałam w sobie wszystkie siły, uniosłam rękę i wbiłam mu palce w twarz.

Daniel odskoczył, wyjąc z bólu. Moja koszulka została rozerwana, ale dźwięk, który wydał z siebie daimon, jak i jego mina, przyprawiły mnie o chorą satysfakcję. Na jego policzkach powstały głębokie, brzydkie pręgi, z których polała się świeża krew. Zaatakował mnie na ślepo i trafił w oko, przez co poleciałam na Erica.

– Ej! – Daimon poderwał się na równe nogi, a ja skończyłam na podłodze.

Zwinęłam się na boku w kulkę. Ponad mną Eric popchnął Daniela, krzyżąc mu coś w twarz, ale nie słuchałam. Coś długiego i cienkiego wbiło się lekko w moje udo. Obróciłam się powoli i przesunęłam palce w dół, aż natrafiłam na przedmiot ukryty w specjalnie uszytej kieszeni.

Sztylet – ten rozkładany.

Nagle Eric mnie podniósł i ustawił tak, bym na niego patrzyła. Coś mokrego i ciepłego pociekło po mojej twarzy, wpływając do prawego oka. Krew. Nie mogłam pozwolić sobie, by więcej jej stracić.

Ponad ramieniem mężczyzny zobaczyłam, że Caleb był przytomny. Patrzył na mnie, więc spróbowałam przekazać mu wiadomość, ale Eric mi go blokował. Usłyszeliśmy zgrzyt otwieranych drzwi frontowych, po chacie rozniósł się stukot obcasów mamy. Eric mnie puścił i przemierzył pokój. Uśmiechnęłam się słabo i smutno. Wiedział. Ja również.

Mama miała się wkurzyć na widok mojej twarzy.

Weszła do pomieszczenia i zmrużyła oczy. Natychmiast przy mnie uklękła i odchyliła moją głowę.

– Co się tu stało?

Utrata krwi i wyczerpanie zasnuły moje myśli. Chwila, przez którą się w nią wpatrywałam, minęła. Nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie się znajdowałam, ani jak się tu znalazłam. Miałam jedynie ochotę się w nią wtulić, by mnie objęła i powiedziała, że wszystko będzie dobrze. Była moją mamą, miała ich powstrzymać. Musiała to zrobić, zwłaszcza gdy działo się coś tak podłego, tak przerażającego.

– Mamo? Popatrz... popatrz co mi zrobili.

– Ciii... – Odgarnęła mi włosy z twarzy.

– Proszę... każ im przestać. – Ścisnęłam ją słabo, pragnąc, by wzięła mnie w ramiona i utuliła. Nie zrobiła tego. Kiedy się ode mnie odsunęła, załkałam i wyciągnęłam do niej rękę.

Nie. To coś przede mną nie było moją matką. Ona nigdy by się tak ode mnie nie odwróciła. Tuliłaby mnie, pocieszała. Wyrwałam się z oszołomienia i zamrugałam.

– Kto to zrobił z jej twarzą? – Jej głos był tak zimny, śmiercionośny, niepodobny do mamy, choć jednocześnie słyszałam jej słowa.

Rozpoznawałam ton, którym tyle razy oznajmiała, że miałam kłopoty – używała go, zanim zaczynała krzyczeć. Eric i Daniel nie wiedzieli. Nie znali jej tak jak ja.

– A jak myślisz? – zadrwił Eric.

Przysunęła się i przywarła chłodnymi ustami do mojego czoła, na co zamknęłam oczy. Nie była moją mamą.

– Wydałam wam wyraźne rozkazy. – Wyprostowała się i spojrzała na Daniela.

Ponownie wróciłam do rzeczywistości. Uklęknęłam. Nie mogłam już o niej myśleć, nie widziałam w niej mamy. Podjęłam decyzję. Pieprzyć przeznaczenie. Popatrzyłam na Calebą, ruchem głowy wskazałam jej plecy i bezgłośnie powiedziałam:

– Przygotuj się.

Miałam jedynie nadzieję, że zrozumiał.

– To niedopuszczalne – ostrzegła. Rzuciła się na Daniela, przewracając go na Calebą. Dwa daimony wylądowały w końcu na podłodze, tarmosząc się.

Wykorzystałam okazję. Wstałam i wyciągnęłam rękę do chłopaka.

Na szczęście zrozumiał moją wiadomość. Wstał z łóżka, gdy Eric również skoczył w kłębowisko. Zatoczyłam się, gdy mama postawiła Daniela na nogi. Był od niej wyższy o dobre trzydzieści centymetrów, ale rzuciła nim przez pokój, jakby zupełnie nic nie ważył. Przez chwilę nie mogłam się ruszyć. Jej siła była szokująca, nienaturalna.

Kręciło mi się w głowie, miałam mdłości, ale udało mi się wyciągnąć Calebą z pomieszczenia. Przemierzyliśmy domek i wybiegliśmy na ganek. Deszcz uderzał o daszek, niemal uciszając odgłosy walki. Dźwięk ten zmusił nas do wspięcia się na poręcz. Zapomniałam, jak wysoka była ta weranda, i mocno uderzyłam w ziemię, spadając na kolana.

– Lexie!

Podniosłam się na dźwięk głosu matki. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że Caleb zrobił to samo. Pobiegliśmy, w połowie się ześlizgując, a w połowie spadając z błotnistej wzgórza. Opłacały się treningi na siłowni. Moje mięśnie pokonały ból i utratę krwi.

– Alexandrio!

Nie byliśmy wystarczająco szybcy. Obróciłam się, gdy usłyszałam pełen

zaskoczenia krzyk przyjaciela. Mama rzuciła się na niego od tyłu i odepchnęła na bok. Na jego twarzy pojawił się szok na sekundę przed tym, jak uderzył czołem w gruby pień klonu. Wrzasnęłam, wracając do niego.

Pojawiła się przede mną ściana ognia, zmuszając do cofnięcia się. Żywiół niszczył wszystko na swojej drodze i wzrastał. Caleb obrócił się na bok, ledwie unikając płomieni. Zatoczyłam się do tyłu, kiedy czerwone i fioletowe języki ognia pochłonęły cały świat. Deszcz nie mógł ugasić nienaturalnego pożaru.

Mama stała w nim wyprostowana niczym przerażająca bogini zniszczenia. Już dwukrotnie o tym zapomniałam. Po raz pierwszy w uliczce na wyspie Bald Head, a po raz drugi chwilę temu w domku, zaraz gdy znalazłam w kieszeni sztylet.

– Lexie, obiecałaś przecież, że nie uciekniesz – powiedziała zaskakująco spokojnie.

Tak? Wsunęłam rękę do kieszeni.

– Kłamałam.

– Zajęłam się Danielem. Nie musisz się nim przejmować. – Zbliżyła się. – Wszystko będzie teraz dobrze. Powinnaś usiąść, Lexie. Krwawisz.

Spojrzałam po sobie. Bieganie spowodowało większy upływ krwi. Czułam, jak ciekła mi po rękach i szyi. Dziwiło mnie to, że jeszcze trochę jej zostało w moim ciele. Kątem oka zobaczyłam, że pomiędzy płomieniami przemknął granatowy kształt.

– Zrób to, Rachele. Jest słaba. – W głosie Erica słychać było zniecierpliwienie i wściekłość. – Zajmij się tym i spadajmy stąd!

No tak. Nie potrafiłam utrzymać równowagi, więc nawet byle zając mógł mnie powalić.

– Nie podchodź.

Mama się roześmiała.

– Lexie, to wkrótce się skończy. Wiem, że się boisz, ale się nie martw. Wszystkim się zajmę. Nie ufasz mi? Jestem twoją matką.

Wycofałam się, ale zaraz zamarłam, gdy poczułam żar płomieni.

– Nie jesteś moją matką.

Ruszyła, a mnie wydawało się, że ktoś zawołał mnie z oddali. Usłyszałam jego głos – Aiden. Musiałam mieć halucynacje, ponieważ ani Eric, ani

mama nie zareagowali na ten dźwięk, ale nawet jeśli była to smutna manifestacja mojej podświadomości, dodała mi siły, bym wstała. Zaciśnięłam palce na wąskim sztylcie. Jakim cudem go nie znaleźli?

– Nie jesteś moją matką – powtórzyłam ochryplym głosem.

– Kochanie, jesteś zdezorientowana. Oczywiście, że nią jestem.

Dotknęłam kciukiem guzika na rękojeści.

– Zginęłaś w Miami.

W jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– Alexandrio... nie ma innej możliwości.

Poczekaj, szepnął głosik w mojej głowie, *poczekaj aż straci czujność*. Jeśli zobaczy sztylet, to będzie koniec. Musiałam sprawić, by uwierzyła, że wygrała. Potrzebowałam, by była bezbronna. To było jednak dziwne, bo byłam niemal stuprocentowo przekonana, że głos ten nie należał do mnie, choć w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia.

– Jest. Możesz mnie po prostu zabić.

– Nie. Dołączysz do mnie – zabrzmiała tak, jak w domku zaraz przed tym, gdy zabiła Daniela. Jak bardzo było to pokręcone? – A ponieważ złamałaś dane słowo, będę musiała zabić twojego chłopaka. To znaczy, jeśli nie spalił się jeszcze żywcem.

Wszystko sprowadziło się do tej chwili – zginąć lub ją zabić. Zostać zmienioną w potwora lub ją unicestwić. Oddech, który wzięłam, nie był wystarczający.

– Już nie żyjesz – szepnęłam – a wolę paść trupem niż stać się tym, czym jesteś ty.

– Podziękujesz mi później. – Poruszając się niehumanie szybko, złapała mnie za włosy i odchyliła moją głowę.

Rękojeść sztyletu w nieporęczny, a nawet niewłaściwy sposób leżała mi w palcach. Wciągnęłam gwałtownie powietrze i wcisnęłam mały guzik. Pomiędzy nami nie znajdowało się wiele miejsca, ale zdołałam wsunąć rękę. Nie był to precyzyjny cios, ani nawet pod odpowiednim kątem, ale miał być zabójczy.

Zabijesz tych, których kochasz.

Przeznaczenie miało rację w tym przypadku.

Mama cofnęła się, z zaskoczenia opadła jej szczęka. Popatrzyła w dół. Ja

również. Moja ręka znajdowała się na wysokości jej klatki piersiowej, a sztylet wchodził w ciało jak tytan wbity w skórę daimona.

Zatoczyła się do tyłu, gdy wyciągnęłam ostrze. Jej twarz wykrzywił grymas. Popatrzyła na mnie jasnymi, pięknymi oczami, które zaraz zniknęły. Jakby przełączono jakiś guzik, zgasł otaczający nas ogień.

Las wypełnił jej krzyk, a zaraz zagłuszył go mój wrzask. Mama opadła i równocześnie poddały się moje nogi. Obie upadłyśmy w tym samym czasie, z tą różnicą, że ja na błoto, a ona zapadła się w siebie. Przez chwilę na jej twarzy zdołałam zobaczyć ulgę. W tym krótkim momencie znów była moja mamą. I zaczęła się rozsypywać, znikać, aż pozostała po niej jedynie kupka błękitnego pyłu.

Osunęłam się niżej i oparłam głowę na mokrej ziemi, niejasno uświadamiając sobie, że Eric uciekał, a na mnie padał deszcz. Miesiące żalu i opłakiwania wylały się z mojego wnętrza, zapełniając każdą komórkę, każdy por skóry. Nie istniało nic poza ostrym bólem, zupełnie innym niż fizyczne cierpienie. Ślady po ugryzieniach i sińce nie mogły się z nim równać. Ogromna udręka. Chciałam umrzeć – zupełnie jak mama. Zabiłam ją – zabiłam matkę. Daimon czy nie, zabiłam ją.

Czas stanął w miejscu. Mogły minąć minuty lub godziny, ale w końcu usłyszałam głosy. Ktoś wołał i mnie, i Caleba, ale nie potrafiłam odpowiedzieć. Wszystko brzmiało, jakby było odległe i nierealne.

Otoczyły mnie i podniosły silne ręce. Moja głowa opadła do tyłu, policzki zmoczył zimny deszcz.

– Alex, spójrz na mnie. Proszę.

Otworzyłam oczy, rozpoznając głos. Patrzył na mnie Aiden, miał ściągniętą, bladą twarz. Wyglądał na porażonego, gdy przyglądał się śladom po ugryzieniach.

– Hej – mruknęłam.

– Będzie dobrze. – W jego głosie dało się słyszeć panikę i desperację. Powiódł mokrymi palcami po moim policzku i chwycił za podbródek. – Nie zamykaj oczu i mów do mnie. Wszystko będzie dobrze.

Czułam się dziwnie, więc w to wątpiłam. Słyszałam tak wiele głosów – niektóre rozpoznawałam, inne nie. Zarejestrowałam też Seta.

– Gdzie... Caleb?

- Nic mu nie jest. Mamy go. Zostań ze mną, Alex. Mów do mnie.
- Miałeś... rację. – Przełknęłam ślinę, musiałam komuś powiedzieć – jemu.
- Ulżyło jej. Widziałam to.
- Alex? – Aiden przytulił mnie do piersi. Poczułam bicie jego serca pod policzkiem, zaraz jednak przestałam cokolwiek czuć.

Rozdział 20

Obudziłam się i spojrzałam na rzucające miękkie światło świetlówki sufitowe. Nie wiedziałam, czy to ono mnie obudziło, ani gdzie się znajdowałam.

– Alex.

Obróciłam głowę i popatrzyłam w jasnoszare oczy. Na skraju mojego łóżka siedział Aiden. Ciemne falowane włosy opadały mu na czoło. Wyglądał jakoś inaczej. Pod oczami miał sine worki.

– Cześć – wychrypiałam.

Aiden uśmiechnął się wspaniałym, pięknym, pełnym, choć tak rzadko widywanym uśmiechem. Wyciągnął rękę i samymi opuszkami odsunął mi włosy z twarzy.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Chce mi się pić. – Spróbowałam odchrząknąć.

Materac się ugiął, gdy chłopak sięgnął do stolika po szklanekę. Pomógł mi usiąść i czekał cierpliwie, gdy przełykałam wodę.

– Chcesz więcej?

Pokręciłam głową. W pozycji siedzącej mogłam się lepiej rozejrzeć po nieznanym mi pomieszczeniu. Podłączono mnie do przewodów i rurek, ale nie byłam w szkolnym ambulatorium.

– Gdzie jesteśmy?

– W Przymierzu w Nashville. Nie mogliśmy ryzykować, bo powrót do Karoliny Północnej potrwałby za długo – urwał. Ostrożnie dobierał kolejne

słowa. – Dlaczego to zrobiłaś?

Oparłam się i zamknęłam oczy.

– Mam poważnie przerąbane, co?

– Ukradłaś uniform protektora, a także broń i opuściłaś bez pozwolenia teren szkoły. Niewyszkolona i nieprzygotowana poszłaś zapolować na matkę. Postąpiłaś bardzo lekkomyślnie i ściągnęłaś na siebie niebezpieczeństwo. Mogłaś zginąć, Alex, Więc tak, masz poważnie przerąbane.

– Domyśliłam się. – Westchnęłam i otworzyłam oczy. – Marcus wydali mnie ze szkoły, prawda?

Na jego twarzy zagościło współczucie.

– Nie wiem. Jest bardzo zdenerwowany. Przyjechałby tu, ale wezwała go rada. Wszyscy podnieśli alarm z powodu tego, co stało się z Kainem i w związku z dalszymi konsekwencjami.

– Wszystko się zmieniło – mruknęłam pod nosem.

– Hmm?

Odetchnęłam głęboko.

– Caleb nie powinien mieć kłopotów. Próbował mnie powstrzymać, ale... Gdzie on jest?

– Tutaj, tylko w innej sali. Obudził się wczoraj i pytał o ciebie. Ma obite żebra, ale wyjdzie z tego. Wróci dziś do szkoły, ale ty musisz tu jeszcze trochę zostać.

Odczułam ulgę. Opadłam na puchate poduszki.

– Jak długo byłam nieprzytomna?

Poprawił mi koc.

– Dwa dni.

– Wow.

– Byłaś w dość kiepskim stanie, Alex. Myślałem...

Popatrzyłam mu w oczy.

– O czym?

Westchnął cicho.

– Myślałem... sądziliśmy, że cię stracimy. Nigdy nie widziałem, by jakaś osoba miała na sobie tyle śladów po ugryzieniach i... przeżyła. – Opuścił na moment powieki. Kiedy ponownie je uniósł, jego oczy zaczęły błyszczeć pięknym srebrem. – Wystraszyłaś mnie. Naprawdę.

Poczułam w piersi dziwny, tępy ból.

– Nie chciałam. Wydawało mi się...

– Co takiego, Alex? Co ci się wydawało? – Opuścił głowę i zacisnął na chwilę usta. – Nie ma to już znaczenia. Caleb opowiedział nam o wszystkim.

Wiedziałam, że „wszystko” oznaczało szalone wyznanie mamy, daimony i przerażające godziny w sypialni.

– Caleb nie powinien zostać ukarany. Naprawdę próbował mnie powstrzymać, ale złapali nas w bocznej uliczce... gdy ją zobaczyłam. Powinnam była już wtedy ją zabić, ale nie mogłam. Zawiodłam, tym samym niemal doprowadzając do śmierci przyjaciela.

Aiden ponownie na mnie spojrzał.

– Wiem.

Przełknęłam ślinę.

– Musiałam to zrobić. Nadal by zabijała, Aidenie. Nie mogłam stać z założonymi rękami i czekać, aż znajdą ją protektorzy. Tak, postąpiłam głupio. Popatrz na mnie. – Uniosłam zabandażowane ręce. – Wiem, że idiotycznie się zachowałam, ale to była moja mama. Musiałam to zrobić.

Aiden przyglądał mi się przez moment w milczeniu.

– Dlaczego nie przyszłaś z tym do mnie tylko uciekłaś?

– Ponieważ byłeś zajęty tym, co stało się z Kainem, i próbowałeś mnie powstrzymać.

W jego oczach pojawił się gniew.

– Cholernie pewne, że bym cię zatrzymał i nie dopuścił do tego, co ci się stało!

Wzdrygnęłam się.

– Właśnie dlatego nie mogłam do ciebie przyjść.

– To wszystko nigdy nie powinno mieć miejsca. Nikt nie chciał, byś musiała przez to przechodzić. To, co musisz czuć...

– Próbuję się uporać... – umilkłam, bo nagle ścisnęło mi się gardło.

Przeczesał włosy, które wyglądały, jakby przez ostatnie dni często wsuwał w nie palce.

– Jesteś głupio odważna.

Słowa te sprowadziły wspomnienia nocy... w jego łóżku.

– Już to mówiłeś.

– Tak i rzeczywiście tak myślałem. Gdybym tylko wiedział, jak wielką miało to skalę, naprawdę zamknąłbym cię w swoim pokoju.

– Tego również się domyśliłam.

Nie odpowiedział, więc przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w ciszy. W końcu się podniósł.

– Musisz odpoczywać. Niedługo znów do ciebie zajrzę.

– Nie wychodź. Jeszcze nie.

Popatrzył na mnie, jakby był w stanie odczytać, co działo się w mojej głowie.

– Wiem, o czym chcesz pomówić, ale nie tym razem. Musi ci się polepszyć. Porozmawiamy, gdy wyzdrowiejesz.

Zacisnęłam palce na kocu.

– Chcę porozmawiać o tym teraz.

– Alex – powiedział cicho.

– Aidenie?

W odpowiedzi drgnęły kąciki jego ust, ale kiedy popatrzył mi w oczy, zobaczyłam w nich powagę.

– To, co się między nami wydarzyło... cóż, nie powinno mieć miejsca.

Auc. Staralam się, by moja twarz pozostała bez wyrazu, by nie okazać, jak bardzo zraniły mnie te słowa.

– Czy... tego żałujesz? Tego, co zaszło między nami?

Umrę, jeśli przytaknie.

– Choć to złe, wcale tego nie żałuję. Nie mogę. – Odwrócił wzrok, następnie westchnął głęboko. – Straciłem panowanie nad sobą, straciłem z oczu to, co ważne, zarówno dla ciebie, jak i dla mnie.

– Nie narzekałam.

Popatrzył na mnie nieufnie.

– Alex, nie ułatwiasz mi tego.

Usiadłam, ignorując przyczepione do rąk rurki.

– Dlaczego miałabym to robić? Lubię cię. Lubię przebywać w twoim towarzystwie. Ufam ci. Nie jestem naiwna ani głupia. Pragnęłam cię. Wciąż tak jest.

Zacisnęłam dłoń na kocu, którym przykryte były moje nogi.

– Nie twierdzę, że jesteś, Alex, ale... cholera, w kilka minut niemal

zniszczyłem przyszłość nas obojga. Co według ciebie stałoby się, gdybyśmy zostali przyłapani?

Wzruszyłam ramionami, ale dobrze wiedziałam, co się mogło stać. Nie byłoby fajnie.

– Ale nas nie złapano. – Coś przyszło mi do głowy. Może nie miało to nic wspólnego z obowiązującymi zasadami. – Mówisz tak, ponieważ jestem jakąś popapraną połówką Setha? O to chodzi?

– Nie. Absolutnie nie o to.

– Więc o co?

Aiden wpatrywał się we mnie, jakby dzięki samemu spojrzeniu mógł mnie zrozumieć.

– Nie ma to nic wspólnego z tym, że jesteś apolionem. Alex, wiesz, że nie postrzegam cię z tego powodu inaczej, ale rada...

– Czystokrwieści ciągle to robią i nikt ich nie łapie.

– Wiem, że istnieją Hematoi, którzy łamią zasady, ale oni nie dbają o to, co będzie z tą drugą osobą, a ja przejmuję się twoim losem. – Patrzył mi głęboko w oczy. – Zależy mi na tobie bardziej niż powinno i właśnie dlatego nie zamierzam stawiać cię w tej sytuacji i narażać na niebezpieczeństwo twojej przyszłości.

Zdesperowana szukałam sposobu, by mogło nam się udać. Musiało być jakieś wyjście, ale mina Aideny sprawiła, że wszystkie protesty utknęły mi w gardle.

Chłopak zamknął oczy i znów głęboko odetchnął.

– Oboje musimy być protektorami, tak? Wiesz, dlaczego taki mam cel. Wiesz, dlaczego sama musisz podążyć tą drogą. Straciłem kontrolę, zapomniałem, co może się wydarzyć. Mogło to zniweczyć wszystkie szanse, jakie miałas na stanie się protektorem, a, co gorsza, mogłoby zaprzepaścić całą twoją przyszłość. Nie ma znaczenia to, kim jesteś, lub to, kim się staniesz, gdy ukończysz osiemnaście lat. Po złamaniu zasad, rada zapewniłaby, byś została usunięta z Przymierza, a ja... nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

– Ale prawo rozrodu...

– Prawo rozrodu nacji nie zostało zmienione i wątpię, by kiedykolwiek to nastąpiło, skoro dowiedzieliśmy się, że półkrwieści mogą zostać

przekształceni w daimony. Jakiegokolwiek mieli argumenty, stracili je, gdy te kreatury odkryły, że i ich można przemienić.

Cóż... przygnębiające. Wspólne chwile były magiczne, idealne i właściwe. Nie było mowy, bym źle odczytała jego spojrzenie czy sposób, w jaki mnie dotykał. Patrząc na niego teraz, zyskałam pewność, że w jego oczach widniała desperacja, pożądanie i coś o wiele silniejszego.

Próbowałam zażartować:

– Ale jestem apolionem. Rada nie ma nic do gadania. Kiedy skończę osiemnaście lat, będę mogła wyeliminować każdego, kto stanie nam na drodze.

Drgnęły kąciki jego ust.

– To nieistotne. Reguły zostały ustanowione w czasach, gdy bogowie kroczyli pośród śmiertelników. Nawet Lucian czy Marcus nie zatrzymaliby tego, co by się stało. Dostałabyś eliksir i zostałabyś umieszczona pośród sług, Alex, a ja nie mógłbym wytrzymać z samym sobą, wiedząc, że się do tego przyczyniłem. Chciałabyś stracić wszystko, co czyni z ciebie to, kim jesteś? Ja nie umiałbym się z tym pogodzić. Nie mógłbym egzystować, widząc cię pośród służby. Masz w sobie na to zbyt wiele życia... zbyt wiele życia do stracenia przeze mnie.

Przysunęłam się, moja noga dotknęła jego palców, moja twarz znajdowała się zaledwie o kilka centymetrów od jego. Wiedziałam, że wyglądałam dość kiepsko, ale miałam również świadomość, że Aiden to nie obchodziło.

– Nie chcesz mnie?

Jęknął cicho i oparł swoje czoło o moje.

– Znasz odpowiedź. Wciąż... cię pragnę, ale nie możemy być razem, Alex. Hematoi i półkrewiści nie mogą być razem w ten sposób. Musimy o tym pamiętać.

– Nienawidzę zasad. – Westchnęłam, czując palenie w gardle. Pragnęłam, by mnie tulił już od chwili, w której odzyskałam przytomność, a przecież nasze pochodzenie w ogóle do tego nie dopuszczało.

Wyglądał, jakby chciał się roześmiać, ale wiedział, że to jeszcze bardziej mnie sprowokuje. Westchnął.

– Ale musimy ich przestrzegać. Nie mogę być powodem, przez który wszystko stracisz.

Reguły były do bani. Pomiedzy mną a Aidenem było jedynie kilka centymetrów. Gdybym odrobinę się przesunęła, spotkałyby się nasze usta. Gdybym go pocałowała, przejąłby się zasadami? Tym, co pomyśleliby inni?

Mruknął, niemal jakby wyczuwał nad czym się zastanawiałam:

– Jesteś bardzo lekkomyślna.

Ostatnio sądziłam, że już nigdy się nie uśmiechnę, ale jednak się stało.

– Wiem.

Aiden przesunął się, przywarł ustami do mojego czoła. Zatrzymał je na chwilę i nim zdołałam cokolwiek zrobić – co było do bani, bo czułam się cholernie lekkomyślnie – odsunął się.

– Zawsze będę się o ciebie troszczył, ale nie będziemy razem. Nie możemy. Rozumiesz?

Wpatrywałam się w niego, wiedząc, że miał rację, ale również się mylił. Pragnął tego równie mocno jak ja, ale za bardzo martwił się potencjalnymi konsekwencjami. Po części jeszcze mocniej go za to lubiłam, ale moje serce... cóż, właśnie pękło. Nie zostało całkowicie złamane tylko dlatego, że na jego twarzy pojawił się na chwilę wyraz pożądania i sympatii.

– Odpocznij – powiedział przy drzwiach, a kiedy nie odpowiedziałam, dodał: – Zajrzę do ciebie później.

Ponownie oparłam się na poduszkach, ale coś jeszcze przyszło mi do głowy.

– Aidenie?

Zatrzymał się i odwrócił.

– Tak?

– Jak nas znaleźliście?

Spoważniał.

– To Seth.

Popatrzyłam na niego zdezorientowana.

– Co? Jak to?

Pokręcił lekko głową.

– Nie wiem. Pojawił się wczesnym rankiem, gdy uciekłaś i oznajmił, że coś było nie tak i że groziło ci jakieś niebezpieczeństwo. Sprawdziłem twój pokój i zobaczyłem, że zniknęłaś. Kiedy wyruszyliśmy w drogę, to on wiedział, gdzie cię szukać. W jakiś sposób wyczuł, gdzie się znajdowałaś. Nie wiem

jak, ale to zrobił. Właśnie dzięki Sethowi byliśmy w stanie cię odnaleźć.

Przez dwa dni przetaczano mi krew i płyny, a kiedy wróciłam do Przymierza, ponownie znalazłam się w ambulatorium. Aiden siedział tuż obok, gdy lekarz usuwał biały bandaż pokrywający każdy kawałek odsłoniętej skóry.

Nie muszę dodawać, że wyglądałam okropnie. Na każdej ręce miałam po kilka śladów od ugryzień. Wciąż były zaczerwienione, a gdy lekarz przygotowywał ziołową miksturę, która „powinna” pomóc na bliznowacenie, ja przetrząsałam szafki.

– Czego szukasz? – zapytał Aiden.

– Lusterka.

Wiedział dlaczego. Czasami, choć było to wkurzające, myśleliśmy bardzo podobnie.

– Nie jest aż tak źle, Alex.

Popatrzyłam na niego przez ramię.

– Chcę zobaczyć.

Aiden próbował zmusić mnie, bym usiadła, ale go nie słuchałam, aż podniósł się z miejsca i znalazł małe lusterko. Podał mi je bez słowa.

– Dziękuję. – Uniosłam je i niemal upuściłam.

Głęboki fiolet, który rozciągał się wokół mojego prawego oka aż do linii włosów, nie był wcale taki zły. Za kilka dni zblednie. Podbite oko to nic takiego. Wołałam myśleć, że dzięki niemu wyglądałam na twardzielkę, jednak ślady po obu stronach szyi były obrzydliwe. Wyglądały na głębokie, niemal jakby wyrwano mi kawałki skóry, a narastająca tkanka pozostawała szkarłatna. Kolor zniknie, ale z pewnością pozostaną głębokie, brzydkie blizny.

Zacisnęłam palce wokół plastikowego uchwytu lusterka.

– Wyglądam... okropnie.

Aiden natychmiast znalazł się przy mnie.

– Nie. Znikną, nim się obejrzysz. Nikt nawet nie zauważy.

Pokręciłam głową. Nie zdołam ich ukryć, nie wszystkich.

– Poza tym – ciągnął łagodnie – powinnaś być z nich dumna. Popatrz tylko na to, przez co przeszłaś. Blizny sprawiają, że staniesz się silniejsza,

piękniejsza.

– Mówiłeś tak już przy pierwszej.

– I dalej tak myślę, Alex. Przysięgam.

Powoli odłożyłam lusterko i się załamalam.

Nie chodziło o jego słowa, a o to, że blizny będą nieustannie mi przypominały, że w Miami straciłam mamę, a także o wszystkich okropnych rzeczach, które później zrobiła, a na które sama pozwoliłam. I o tym, że ją zabiłam. Szlochałam głośno, nie mogłam oddychać, a nawet myśleć. Próbowałam się pozbierać, ale mi się nie udało.

Siedziałam w gabinecie lekarskim i płakałam jak bóbr. Chciałam wrócić do mamy, która już nigdy mnie nie pocieszy. Odeszła, tym razem naprawdę. Otworzyła się we mnie wielka dziura, z której nieustannie wylewał się smutek.

Aiden uklęknął obok i objął moją zgarbioną sylwetkę. Milczał. Pozwolił mi płakać. Po wielu miesiącach zmagania się z całą sytuacją, w końcu wyrzuciłam z siebie cały ból i cierpienie, które się we mnie nazbierały.

Kiedy skończyłam płakać, nie byłam pewna, ile minęło czasu. Bolała mnie głowa, miałam obolałe gardło i napuchnięte oczy, ale w jakiś dziwny sposób czułam się lepiej, jakbym w końcu mogła odetchnąć pełną piersią. Przez miesiące powoli się dusiłam, choć nie wiedziałam o tym aż do tej chwili.

Pociągnęłam nosem i skrzywiłam się z powodu pulsowania w czaszce.

– Pamiętasz, co powiedziałeś o rodzicach, którzy nie chcieliby takiego życia?

Pogłaskał mnie kojąco po spiętych ramionach.

– Tak, pamiętam.

– Mama również tego nie chciała. Zobaczyłam to na chwilę, zanim... odeszła. Wyglądała, jakby jej ulżyło. Naprawdę.

– Uwolniłaś ją od tego okropnego losu. Właśnie tego by pragnęła.

Minęła dłuższa chwila. Wciąż nie mogłam unieść głowy.

– Myślisz, że jest teraz w lepszym miejscu? – zapytałam cicho.

– Oczywiście, że tak. – Rety, brzmiał, jakby naprawdę tak uważał. – Nie cierpi już. Jest w raju. W miejscu tak pięknym, że nie potrafimy go sobie nawet wyobrazić.

Założyłam, że mówił o Elizjum – miejscu podobnym do nieba.

Westchnęłam i otarłam oczy.

– Jeśli ktokolwiek na to zasługuje, to właśnie ona. Wiem, że odkąd stała się daimonem, robiła straszne rzeczy, ale naprawdę nie wybrałaby takiego żywota.

– Wiem, Alex. I bogowie również o tym wiedzą.

Powoli wzięłam się w garść i wstałam.

– Przepraszam, że tak się przy tobie rozkleiłam. – Rzuciłam na niego okiem.

Zmarszczył brwi.

– Nie musisz przeproszać, Alex. Już wcześniej ci mówiłem, że możesz przyjść do mnie, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Dzięki... za wszystko.

Skinął głową i odsunął się, więc go ominęłam.

– Alex? – Wziął z blatu słóiczek. W którejś chwili musiał zostawić go lekarz. – Nie zapomnij.

Wzięłam małe naczynie, mamrocząc podziękowanie. Z napuchniętymi, szczypiącymi oczami wyszłam za Aidenem na jasne słońce. Zaboląło, choć podobało mi się ciepło na skórze. Oznaczało, że żyłam.

Staliśmy przez chwilę na marmurowym chodniku, wpatrując się w dziedziniec i rozpościerający się w oddali ocean. Zastanawiałam się, o czym myślał Aiden.

– Wracasz do internatu? – zapytał.

– Tak.

Nie poruszaliśmy tematu naszej rozmowy z Nashville o spędzonej u niego nocy, ale przypomniałam sobie o niej, gdy mnie odprowadzał. Idąc tak blisko niego, trudno było o tym nie myśleć, ale cały romantyzm uleciał, gdy na myśl przyszedł mi Caleb.

– Do zobaczenia?

Aiden skinął głową, rozglądając się po dziedzińcu, na którym na ławkach siedziało kilka półkrwistych. Dziewczyna Hematoi wywoływała punktowy deszcz. Spoko.

Westchnęłam.

– W porządku...

– Alex?

– Tak?

Popatrzył na mnie z łagodnym uśmiechem.

– Będzie dobrze.

– Tak. Chyba potrzeba czegoś więcej niż kilku wygłodniałych daimonów, by mnie zniszczyć, co?

Roześmiał się, dźwięk ten niemal wydarł powietrze z moich płuc. Uwielbiałam, gdy się śmiał. Spojrzałam na niego i sama lekko się uśmiechnęłam. Jak zawsze, gdy nasze spojrzenia się krzyżowały, przepłynęło pomiędzy nami coś mocnego. Stało się to nawet w publicznym miejscu, na otwartej przestrzeni.

Aiden się odsunął. Nie pozostało już nic do powiedzenia. Pomachałam lekko i przyglądałam się, jak odchodził, po czym przemierzyłam dziedziniec, udając się do pokoju Caleba. Nie obawiałam się przyłapania w męskim internacie.

Nie rozmawiałam z przyjacielem od chwili, gdy wszystko się posypało. Otworzył niemal natychmiast. Miał na sobie spodnie od dresu i luźną koszulkę.

– Cześć – powiedziałam.

Uśmiechnął się i szerzej otworzył drzwi. Uśmiech zmienił się w grymas, gdy chłopak chwycił się za boki.

– Kurde. Zapominam, by nie wykonywać pewnych ruchów.

– Trzymasz się jakoś?

– Tak, ale trochę bolą mnie zębra. A ty?

Poszłam za nim do sypialni i usiadłam po turecku na jego łóżku.

– Dobrze. Właśnie byłam u lekarza.

Położył się obok. Skrzywił się, gdy mi się przyglądał.

– Dlaczego ślady na twoich rękach nie goją się jak u mnie?

Spojrzałam na niego. Cztery dni, a na jego skórze widać było jedynie kilka sińców i jasne blizny.

– Nie wiem. Lekarz stwierdził, że zbledną za kilka dni. Dał mi jakąś maść, bym je smarowała. – Poklepałam się po kieszeni. – Brzydkie są, co?

– Nie. Wyglądają... jakbym powinien się bać, że możesz skopać mi tyłek.

Parsknęłam śmiechem.

– Bo mogę.

Uniósł brwi.

– Alex, byłem odcięty w tamtym lesie, ale słyszałem, że...

– Ją zabiłam? – Wyciągnęłam rękę po poduszkę. – Tak.

Wzdrygnął się z powodu mojej bezpośredniości.

– Naprawdę mi przykro. Chciałbym móc cię jakoś pocieszyć.

– Nie musisz niczego mówić. – Wyciągnęłam się obok niego, wpatrując w niewielkie zielone gwiazdki na suficie, które jaśniały nocą.

– Przepraszam, że wciągnęłam cię w ten bałagan.

– Nie. W nic mnie nie wciągnęłaś.

– Nie powinno cię tam być. To, co robił Daniel...

Zacisnął rękę. Nie sądziłam, by wiedział, że to zauważyłam, ale nie umknął mi ten gest.

– Nie...

– Nie powinno cię tam być.

Przerwał mi machnięciem dłoni.

– Przestań. Podjąłem decyzję i poszedłem za tobą. Mogłem pójść z tym do któregoś ze strażników czy protektorów, ale z własnej woli udałem się za tobą.

Popatrzyłam na niego i zauważyłam, jaki był poważny. Wyglądał, jakby dawno się nie wyspał. Odwróciłam wzrok.

– Przykro mi... że musiałeś przez to przejść.

– W porządku. Słuchaj, po co są przyjaciele, jeśli nie mogą dzielić z tobą kilku godzin w towarzystwie psychopatycznych daimonów? Możemy uznać to za wydarzenie cementujące naszą więź.

Prychnęłam.

– Co takiego?

Skinął głową i zaczął opowiadać o półkrwistych odwiedzających go, odkąd tu wrócił. Kiedy wspomniał o Olivii, miał na twarzy dziwny wyraz. Nagle zaczęłam się zastanawiać, czy też uśmiechałam się tak głupkowato, gdy myślałam o Aidenie. Na bogów, miałam nadzieję, że tak nie było.

– Tak więc skunks ujeżdżał wcześniej moją nogę – ciągnął Caleb.

– Że co?

Roześmiał się, po czym skrzywił.

– W ogóle mnie nie słuchałaś.

– Przepraszam. – Zamrugałam. – Jestem trochę oszołomiona.

– No widzę.

Po czym coś mnie podkusiło, by palnąć:

– Niemal przespałam się z Aidenem.

Calebowi opadła szczęka. Dopiero po dłuższej chwili udało mu się wyprodukować spójne zdanie.

– Masz na myśli, że spaliście w jednym pomieszczeniu, czy coś takiego?

Zmarszczyłam brwi.

– Nie.

– Zasnęłaś przy nim w pojeździe?

Pokręciłam głową.

Wpatrywał się we mnie, krew odpłynęła mu z twarzy.

– Alex, o czym ty, u licha, myślałaś? Oszalałaś? Chcesz skończyć jako służąca? Wow. Na bogów, zwariowałaś.

Skuliłam się.

– Powiedziałam „niemal”, wyluzuj.

– Niemal? – Wyrzucił ręce w górę i się skrzywił. – Rada i prezydenci nie będą dbali o „niemal”. Rety, a myślałem, że Aiden jest spoko. Cholerni czystokrwieści mają gdzieś, co się z nami stanie. Zaryzykują całą twoją przyszłość, by tylko...

– Hej, Aiden nie jest taki.

Caleb popatrzył na mnie tępo.

– Nie?

– Nie. – Potarłam oczy. – Nie zamierza ryzykować mojej przyszłości. Możesz mi wierzyć. Nie jest jak reszta. Ufam mu.

Zastanawiał się, milcząc.

– Jak do tego doszło?

– Nie wyjawię szczegółów, zboczeńcu. Po prostu... się stało, ale już po wszystkim. Musiałam to z siebie wyrzucić, ale obiecaj, że nikomu tego nie zdradzisz.

– Oczywiście, że nie. Nie wierzę, że możesz się o to martwić.

– No wiem, ale lepiej się poczuję, gdy to powiesz. Okej?

– Alex... naprawdę ci na nim zależy, co?

Zacisnęłam mocno powieki.

- Tak, bardzo.
- Masz świadomość, że to jest złe?
- Tak, ale... jest inny niż Hematoi, których znamy. Nie myśli jak oni. Jest dobry i zabawny, gdy się go lepiej pozna. Nie daje się nabrać na moje głupoty i chyba właśnie za to go tak lubię. No nie wiem, po prostu mnie rozumie.
- Ale wiesz, że wszystko to na nic? – zapytał. – Że do niczego między wami nie dojdzie?
- Świadomość tego bolała bardziej, niż powinna. Westchnęłam.
- Wiem. Możemy... porozmawiać o czymś innym?
- Caleb umilkł, zastanawiając się nie wiadomo nad czym.
- Widziałaś się z Sethem?
- Podparłam się na łokciu.
- Nie. Nie przyszedł do mnie, gdy byłam w Nashville, a dziś nie włączyłam się po kampusie. Dlaczego pytasz?
- Zrobił, co mógł, by wzruszyć ramionami. Skrzywił się, odczuwając ból w obitych żebrach.
- Pomyślałem, że spotkałaś się z nim, ponieważ...
- Ponieważ co?
- W tamtej chacie co rusz traciłem przytomność, ale słyszałem jak twoja mama oznajmiła, że jesteś apolionem. – Przyglądał mi się uważnie.
- Żołądek fiknął mi koziółka, więc opadłam na łóżko, ale się nie odezwałam. Caleb wciąż nie odrywał ode mnie wzroku. Czekał. Nabrałam powietrza i opowiedziałam mu o wszystkim na jednym wydechu, zatrzymując się, by nabrać powietrza tuż przed tym, jak wyznałam, że Seth stanie się zabójcą boga. Po wszystkim Caleb patrzył na mnie, jakbym miała trzy głowy.
- No co?
- Zamrugął.
- Po prostu... nie powinno cię to spotkać, Alex. Pamiętam zeszłoroczne zajęcia z historii i cywilizacji. Omawialiśmy apoliony i los, który spotkał Solaris. To... Wow.
- Wow nie jest właściwym słowem. – Podniosłam się i usiadłam po turecku. – To znaczy, fajnie, nie? W wieku osiemnastu lat albo zostanę unicestwiona, albo wyssana z energii przez Setha, zamiast móc legalnie kupić

papierosy.

– Ale...

– Nie żebym zaczęła palić. Chyba mogłabym wybrać sobie jakiś inny nałóg. Może, tylko może, pozostanie we mnie na tyle energii, bym mogła użyć *akaśy*, ponieważ widziałam jak Seth jej używał i to było wspaniałe. Chciałabym przypiec nią jakiegoś daimona.

Caleb się skrzywił.

– W ogóle nie mówisz poważnie.

– Och, mówię. To właśnie nazywam radzeniem sobie z niemożliwym.

Nie zaimponowała mu moja strategia.

– Mówiłaś, że Solaris zginęła, ponieważ Pierwszy zaatakował radę, tak?

Nie przez to kim była?

Wzruszyłam ramionami.

– Więc póki Seth nie oszaleje, chyba nic mi nie będzie.

– Dlaczego Solaris mu się nie postawiła?

– Ponieważ się w nim zakochała, czy coś takiego.

– Nie zakochuj się więc w Secie.

– Nie sądzę, by było to problemem.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Myślałem, że do siebie należycie, czy coś w tym stylu.

– Nie ma mowy! – Uspokoiliam zaraz głos. – Nasza energia reaguje na siebie nawzajem. Nic więcej. W jakiś sposób... no nie wiem, dopełniam go, czy coś. Jak kiepsko to brzmi?

Popatrzył na mnie z niepokojem.

– Alex, co zrobisz w tej sprawie?

– A co mogę zrobić? Nie mam zamiaru się zabić, czy oddać życie przez to, co ma się wydarzyć. Może wyjść z tego coś bardzo złego, coś bardzo dobrego albo... zupełnie nic. Nie wiem, ale zamierzam skupić się na... – urwałam, zaskoczona własnymi słowami. Wow. Zdarzały mi się czasem przebłyśki dojrzałości.

Cholera. Gdzie był Aiden, by to zobaczyć?

– Zamierzasz skupić się na?

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Na byciu wyrąbistym protektorem.

Caleb mi nie uwierzył, ale poruszyłam temat Olivii, co go skutecznie rozproszyło. W końcu wstałam, by wyjść, coś przyszło mi jednak do głowy. Pojawiło się znikąd, ale w chwili, w której zawitało w moich myślach, wiedziałam, że musiałam to zrobić.

– Możesz spotkać się ze mną jutro około ósmej wieczór?

Popatrzył mi w oczy. Wydawało mi się, że wiedział, o co poproszę, bo już kiwnął głową.

– Chciałabym... uroczystości dla mamy. – Objęłam się rękami. – Jakoś ją upamiętnić czy coś. To znaczy, jeśli nie chcesz, nie musisz...

– Oczywiście, że przyjdę.

Zarumieniłam się i przytaknęłam.

– Dzięki.

Po powrocie do swojego pokoju znalazłam wsunięte pod drzwi dwa listy – jeden od Luciana, drugi od Marcusa. Kusiło mnie, by wyrzucić obydwa, ale otworzyłam ten od wuja.

I dobrze zrobiłam. Wiadomość była prosta i jasna.

Alexandrio,

Proszę, przyjdź do mnie jak najszybciej.

Marcus

Kurde.

Rzuciłam obie koperty na stolik i zamknęłam za sobą drzwi. Nie miałam pojęcia, czego mógłby chcieć ode mnie wuj. Rety, możliwości były nieskończone. Wszystko, czego się dopuściłam, moja przyszłość w Przymierzu i to, że byłam apolionem. Na bogów, naprawdę mógł mnie stąd wyrzucić i odesłać do Luciana.

Jak mogłam o tym zapomnieć?

Kiedy dotarłam w końcu do jego gabinetu, słońce zaczynało opadać za ocean, na jego wodach mieniły się ostatnie promienie. Próbowałam przygotować się na to spotkanie, ale nie miałam pojęcia, co Marcus zamierzał zrobić. Wydali mnie ze szkoły? Żołądek ścisnął mi się boleśnie. Co miałabym począć? Życ u Luciana? Zostać służącą? Nie podobało mi się to.

Strażnicy skinęli mi krótko głowami, nim otworzyli drzwi do gabinetu

dziekana. Weszłam, mój uśmiech przypominał raczej grymas, ale moja radość przybrała na sile, gdy zobaczyłam, że przy masywnym biurku stał Leon.

Aiden uśmiechnął się uspokajająco, gdy strażnicy zamknęli za mną drzwi, ale w chwili, w której obróciłam się do wuja, moje żyły skuł lód.

Marcus był wściekły.

Rozdział 21

Istniała spora szansa, że pierwszy raz ujawnił przede mną jakieś emocje. Potwierdziło to moje przypuszczenia, że zanosilo się na tyradę z piekła rodem.

– Przede wszystkim cieszę się, że żyjesz i jesteś w jednym kawałku. – Opuścił wzrok na moją szyję i w końcu na ręce. – No prawie.

Zjeżyłam się, ale udało mi się nie otworzyć ust.

– To, co zrobiłaś, pokazało, że nie masz absolutnie żadnego szacunku dla życia swojego i innych...

– Mam szacunek dla życia innych osób!

Aiden posłał mi surowe spojrzenie, przekazując nim, bym się zamknęła.

– Polowanie na jakiegokolwiek daimona bez przeszkolenia i przygotowania jest lekkomyślnym i wręcz idiotycznym zachowaniem. Spośród wszystkich, ty szczególnie powinnaś zważać na konsekwencje. Przy tym, czym jesteś i czym się staniesz, nie potrafię znaleźć słów, by wyrazić jak nieodpowiedzialne było twoje... – mówił dalej, ale przestałam go słuchać.

Zamiast tego zastanawiałam się, odkąd Leon miał świadomość tego, czym byłam. Lucian oznajmił, że tylko on i Marcus wiedzieli, co babunia Piperi powiedziała mojej mamie, ale coś przyszło mi do głowy – Leon jako pierwszy stanął w mojej obronie, kiedy sprowadzono mnie do Przymierza. Wiedział? Spojrzałam na wuja, nie zwracając uwagi na jego słowa. Wiedziałam, że mogli być nieuczestni w kwestii tego, kto o mnie wiedział. Do licha, Lucian i Marcus nie powiedzieli mi prawdy w wielu innych

sprawach.

– Gdyby nie Seth, byłabyś martwa albo jeszcze gorzej. A twojego przyjaciela, pana Nicolò, mógł spotkać ten sam los.

Wróciłam do niego uwagą. A tak w ogóle, gdzie podziewał się Seth? Spodziewałam się, że zaraz wpadnie na to spotkanie.

– Masz coś do powiedzenia w swojej obronie?

– Eee... – Rzuciłam okiem na Aiden. – Zachowałam się naprawdę głupio. Marcus uniósł brwi.

– I tyle?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie powinnam tak postępować, ale nie żałuję. – Czułam, że Aiden się we mnie wpatrywał. Przełknęłam ślinę i położyłam ręce na biurku wuja. – Żałuję, że Caleb został ranny i że tamten drugi daimon uciekł, ale to była moja matka i to była moja odpowiedzialność. Nie rozumiesz, ale musiałam to zrobić.

Rozsiadł się, intensywnie mi się przyglądając.

– Nie usprawiedliwia to twojego postępowania, ani nie nadaje mu sensu, ale – wierz lub nie – rozumiem twoją motywację.

Zaskoczona usiadałam w fotelu, zachowując milczenie.

– Alexandrio, tak wiele się zmieniło. Daimony nauczyły się przemieniać półkrwistych, więc będziemy musieli stawić czoła naprawdę dziwnym sytuacjom – urwał, opierając palce na podbródku. – Rada podczas listopadowej sesji w Nowym Jorku zamierza zwołać specjalne zebranie, aby omówić potencjalne konsekwencje. Musisz w nim uczestniczyć, ponieważ byłaś świadkiem planów daimonów. Twoje zeznania pomogą zdecydować radzie jak przeciwstawić się nowemu zagrożeniu.

– Moje zeznania?

Marcus przytaknął.

– Zostałaś wtajemniczona w knowania daimonów. Rada musi dokładnie wysłuchać, czego byłaś świadkiem.

– Ale to tylko mama... – umilkłam, niepewna, ile wiedział Leon.

Wuj wydawał się rozumieć.

– Wątpię, by to Rachele odkryła, że półkrwistych można przemienić. Bardziej prawdopodobne jest to, że była świadkiem, jak robił to inny daimon. Ciebie chciała zmienić z... własnych pobudek.

Miał rację. Na podstawie jej słów wnioskowałam, że daimony miały jakiś większy plan – były czymś więcej niż wesołą grupką psychopatów. No i był też Eric, który uciekł napojony eterem apoliona. Tylko bogowie wiedzieli, w co zamierzał się wpakować.

– Musimy omówić coś innego. – Znowu pozyskał moją uwagę. – Spotkałem się z Aidenem i przejrzałem twoje postępy.

Teraz naprawdę się na nim skupiłam. Próbowałam być odważna i mówić z przekonaniem:

– Dawaj.

Marcus wydawał się rozbawiony tylko przez krótką chwilę.

– Aiden przyznał, że rozwinęłaś się na tyle, by pozwolić kontynuować ci naukę w Przymierzu. – Otworzył przerażającą teczkę. Osunęłam się w fotelu, pamiętając ostatni raz, gdy wyjął z niej dokumenty. – Dobrze radzisz sobie z obroną i poznałaś techniki walki, ale widzę, że nie zaczęłaś treningu silat i obrony przed żywiołami, a także masz spore tyły w nauce. Nie rozpoczęłaś zajęć z rozpoznania czy podstawowej techniki strażniczej...

– Nie chcę być strażnikiem – wytknęłam. – A inne rzeczy mogę nadrobić. Wiem, że dam radę.

– Bez względu na to, czy chcesz być strażnikiem, czy protektorem, w tej chwili to zupełnie nieistotne, Alexandrio.

– Ale...

– Aiden zgodził się nadal cię trenować. – Zamknął teczkę. – Przez cały rok szkolny. Wierzy, że z jego pomocą, a także czasem spędzonym z instruktorami, zdołasz w pełni nadrobić materiał.

Próbowałam nie patrzeć na swojego trenera, ale niemal poderwałam się ze swojego miejsca. Po rozpoczęciu zajęć Aiden nie musiał ze mną pracować. Był przecież pełnoetatowym protektorem. Poświęcenie dla mnie wolnego czasu wiele znaczyło.

– Będę szczerzy, Alexandrio. Nie jestem pewien, czy to wystarczy, ale muszę wziąć pod uwagę wszystko, co do tej pory osiągnęłaś. Nawet bez całego treningu i nauki na wykładach, dowiodłaś, że twoje umiejętności przekraczają... niektórych doświadczonych protektorów.

– Ale... chwila. Co?

Marcus się uśmiechnął, i nie było to sztuczne ani chłodne. Tak bardzo

przypominał mamę, że nie mogłam z tym walczyć i pękła przysłowiowa ściana pomiędzy nami. Jego następne słowa rozniosły ją w pył.

– Jeśli zdołasz na wiosnę ukończyć tę szkołę, jestem pewien, że staniesz się wyjątkowym protektorem.

Patrzyłam na niego oszołomiona. Spodziewałam się, że spróbuje odesłać mnie do Luciana, bym trafiła pod opiekę rady, zanim jeszcze skończę osiemnaście lat, ale powalił mnie fakt, że wuj naprawdę mnie skomplementował.

Odzyskałam w końcu głos.

– Mogę więc zostać?

– Tak. Ale kiedy rozpoczną się zajęcia, będziesz musiała poświęcić dodatkowy czas, by nadrobić zaległości.

Częściowo miałam ochotę poderwać się i uściskać wuja, ale nie byłoby to fajne. Udało mi się więc zachować całkowity spokój.

– Dziękuję.

Marcus skinął mi głową.

– Uzgodniłem z Aidenem, że podzielimy twoje treningi pomiędzy niego a Seta. Obaj stwierdziliśmy, że tak będzie lepiej. Są rzeczy, z którymi apolion lepiej sobie poradzi.

Byłam tak szczęśliwa z powodu tego, że pozwolił mi zostać, że nie dbałam o czas, który będę musiała spędzić z Seta. Po trzech latach przebywania w stanie zawieszenia, jeśli chodziło o moją przyszłość, ledwie potrafiłam zapanować nad ulgą i ekscytacją. Przytaknęłam ochoczo, gdy Marcus przedstawił plan, bym nadrobiła naukę i zdołała podzielić czas pomiędzy Aidenem i apoliona.

Kiedy spotkanie z wujem dobiegło końca, wciąż miałam ochotę go uściskać.

– To wszystko?

Popatrzył na mnie szmaragdowymi oczami.

– Tak... na razie.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Dziękuję.

Marcus skinął mi głową, więc wstałam z niegasnącym uśmiechem. Kiedy wychodziłam, wymieniłam z Aidenem pełne ulgi spojrzenia, nim zamknęłam

za sobą drzwi. Podskakiwałam przez cały główny budynek i w drodze do internatu. Nie potrafiłam przestać się uśmiechać. Wydarzyło się tak wiele strasznych rzeczy, a mimo to sprawy zaczęły się poprawiać.

Weszłam do swojego pokoju, zrzuciłam buty i zdjęłam bluzkę. Podkoszulek utknął, więc ciągnąc za materiał, zdołałam...

– Proszę, nie powstrzymuj się.

– Cholera! – Objęłam się zaskoczona.

Na moim łóżku siedział Seth, ręce miał ułożone na kolanach. Luźne włosy okalały jego twarz, na której gościł uśmiešek mówiący, że zobaczył mój koronkowy biustonosz.

– Co tu robisz? – Niemal po namyśle dodałam: – I to na moim łóżku?

– Czekam na ciebie.

Patrzyłam na niego. Po części chciałam, by wyszedł, ale byłam również ciekawa. Usiadłam obok niego i dotknęłam jego uda. Nie byłam zdenerwowana, ale czułam się, jakbym miała ochotę wyjść z siebie. To Seth przerwał dziwną ciszę.

– Wyglądasz okropnie.

– Dzięki. – Jęknęłam i zabrałam ręce pokryte wieloma czerwonymi półksiężycami, ale wiedziałam, że moja szyja... cóż, była w opłakanym stanie. Na kilka minut udało mi się o tym zapomnieć. – Naprawdę doceniam twoje słowa.

Przechylił głowę na bok i wzruszył ramionami.

– Widywałam gorsze ślady. W Nowym Jorku daimony złapały protektorę, naprawdę ładną dziewczynę, która była niewiele od ciebie starsza. Jeden z napastników ugryzł ją w twarz, aby udowodnić...

– Eee, okej. Rozumiem, o co ci chodzi. Mogło być gorzej. Nie musisz mówić, że wyglądam, jakbym wylądowała w łóżku z wampirem. Ale powiedz, dlaczego tu jesteś?

– Chciałem z tobą porozmawiać.

– O czym? – Popatrzyłam na swoje nogi i pomachałam palcami u stóp.

– O nas.

Zmęczona uniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Nie ma...

Położył mi palec na ustach.

– Mam w tej kwestii do powiedzenia coś naprawdę ważnego i, jeśli mi tylko na to pozwolisz, nie będę naciskał i ponownie przywoływał tego tematu, okej?

Powinam odepchnąć jego rękę i zażądać, by wyszedł, a przynajmniej się cofnął. Zamiast tego delikatnie odsunęłam jego palce.

– Zanim przejdiesz dalej, ja też chciałabym coś powiedzieć.

Zaciekawiony uniósł brwi.

– W porządku.

Nabrałam powietrza i ponownie spojrzałam na własne nogi.

– Dziękuję za zrobienie... tego, co zrobiłeś, by nas znaleźć. Gdyby nie ty, prawdopodobnie byłabym martwa lub w tym momencie kogoś zarzynała. Zatem... dziękuję.

Zapadła cisza, więc zerknęłam na Setha, który wpatrywał się we mnie z tępym wyrazem twarzy. Odwróciłam wzrok, by nie parsknąć śmiechem.

– No co?

– To chyba najmiłsze, co kiedykolwiek do mnie powiedziałaś.

Roześmiałam się.

– Nie, wcale nie. Wcześniej też mówiłam ci miłe rzeczy.

– Na przykład?

Musiała być przynajmniej jedna taka sytuacja.

– Jak wtedy, gdy... – Nic nie przychodziło mi do głowy. Rety, ależ byłam podła. – Dobra, to rzeczywiście pierwsza miła rzecz.

– Chyba potrzebuję chwili, by się tym nacieszyć.

Przewróciłam oczami.

– Dobra, o czym chciałeś porozmawiać?

Spoważniał.

– Chciałem zawczasu wyjaśnić kilka rzeczy.

– Jakich? – Oparłam się na poduszkach i odsunęłam, by go nie dotykać.

Zmarszczył czoło.

– Na przykład takich, co nas czeka.

Westchnęłam.

– Seth, nic nie zajdzie pomiędzy...

– Nawet odrobinę nie ciekawi cię sposób, w jaki cię znalazłem? Nie chcesz wiedzieć, jak to zrobiłem?

– Tak, chciałabym poznać ten sekret.

Chłopak ułożył się na boku, podpierając na ręce. Ruch ten sprawił, że poruszyły się jego złote włosy i opadły na jego policzek. Jego biodro znajdowało się stanowczo za blisko moich ugiętych nóg. Nie żeby zwrócił na to uwagę.

– Miałem naprawdę fajny sen o lasce, którą poznałem w Houston i...

Jęknęłam.

– Seth!

– Nagle zostałem z niego wyrwany. Obudziłem się cały spocony z mocno bijącym sercem. I nie miałem pojęcia dlaczego. Było mi niedobrze.

Przyciągnęłam kolana do piersi.

– Dlaczego?

– Zaraz do tego dojdę, Alex. Chwilę zajęło nim uświadomiłem sobie, że wszystko było ze mną w porządku, ale uczucie nie odeszło. Po czym tego doświadczyłem; pierwszego naznaczenia. Czułem cały ten ból i ogień... Było to dla mnie realne. Przez chwilę naprawdę sądziłem, że ktoś mnie ugryzł. Ale w końcu zrozumiałem. Czułem to, co ty. Poszedłem do Aideny...

– Dlaczego akurat do niego?

– Ponieważ pomyślałem, że jeśli ktokolwiek miał wiedzieć, gdzie byłaś, to właśnie on. Chociaż nie był pomocny, bo nie miał pojęcia.

Jakim cudem Seth doszedł do tego wniosku? Najwyraźniej nie mówił wszystkiego.

– Czułeś więc to, co ja?

Przytaknął.

– Każde ugryzienie, jakby rozrywano mi skórę i wysysano ze mnie eter. Nigdy wcześniej mi się to nie przydarzyło. – Odwrócił wzrok. Minęła chwila nim ponownie się odezwał: – Nie mam pojęcia... jak się z tym uporałaś. Czułem się, jakby wyrywano mi duszę, ale była ona twoja.

Porażona jego słowami milczałam, słuchając.

– Kiedy odkryliśmy, że nie było cię w pokoju, Aiden domyślił się, co zrobiłaś. Wyruszyliśmy natychmiast i chyba nie umiem wyjaśnić, skąd wiedziałem, dokąd się udać. Wydawało mi się, jakby coś mnie prowadziło. Może instynkt? – Wzruszył ramionami, patrząc na swoją rękę. – Nie wiem. Skierowałem się na zachód, a kiedy zbliżyliśmy się do granicy Tennessee,

Aiden oznajmił, że mówiłaś coś kiedyś o Gatlinburgu. Kiedy to powiedział, wiedziałem już, dokąd jechać.

– Ale jak? Coś takiego miało wcześniej miejsce? Kiedy walczyłam z Kainem?

Uniósł głowę i nią pokręcił.

– Chyba nie. Cokolwiek się zmieniło, stało się to później. Jedyne co potrafię wymyślić, to fakt, że im dłużej ze sobą przebywamy, tym bardziej jesteśmy połączeni, a ponieważ przeszedłem już przemianę, łatwiej mi dostroić się do tego rodzaju rzeczy.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie ma to sensu.

– Będzie miało. – Westchnął. – Lucian nie żartował, kiedy oznajmił, że jesteśmy dwiema połówkami całości. Gdybyś została wtedy w jego domu, dowiedziałabyś się kilku interesujących rzeczy. Uprościłoby to całą sprawę.

Kurde. Na wspomnienie tamtej nocy mogłam myśleć tylko o jednym: Aidenie. Walczyłam i udało mi się wypchnąć te myśli w najodleglejszy zakamarek głowy.

– Jaką sprawę?

Seth usiadł płynnie i na mnie spojrzał.

– Na bogów, ależ ci się to nie spodoba, ale co mi tam. Im dłużej będziemy przebywać w swoim towarzystwie, tym mocniej się ze sobą połączymy, aż żadne z nas nie będzie wiedziało, gdzie jedno się zaczyna, a kończy drugie.

Również usiadłam.

– No, nie podoba mi się.

– Tak, cóż, mi też nie, ale tak właśnie będzie. Wiem, co sądzisz o sprawowaniu kontroli. Jesteśmy podobni w tej kwestii. Nie lubię nie panować nad swoimi odczuciami. Podobnie jak w twoim przypadku, choć to zupełnie nie będzie miało znaczenia. Nawet teraz to mnie dotyka.

– Ale co?

Wydawał się szukać odpowiednich słów.

– Przebywanie w twoim towarzystwie. Z łatwością mogę użyć *akaśy*, wyczuć, gdy jesteś ranna, i nawet teraz to czuję – umilkł i wziął głęboki wdech. – To twoja moc, eter. Wzywa mnie, a nawet nie przeszłaś przemiany. Co według ciebie się stanie, gdy będziesz miała ją za sobą? Kiedy skończysz

osiemnaście lat?

Nie wiedziałam i nie podobał mi się kierunek, w którym to wszystko zmierzało.

– Ty wiesz, co się wydarzy, prawda?

Ponownie przytaknął i odwrócił wzrok.

– Kiedy to się stanie, wszystko będzie tysiąc, a może nawet milion razy silniejsze. To, czego będziemy chcieli. Będziemy dzielić te same myśli, potrzeby, pragnienia. Zapewne zadziała to w dwie strony, choć przypuszczalnie będę od ciebie silniejszy. Czegokolwiek zapragniesz, może zostać to wypaczone przez coś, czego będę chciał ja. Jestem Pierwszym, Alex. Wystarczy dotyk, by cała moc trafiła do mnie.

Pojawił się strach i poległam w walce z nim. Chciałam wstać, ale Seth położył rękę na moich kolanach. Dzięki bogom, miałam na sobie jeansy, ponieważ gdyby zetknęła się nasza skóra i ta głupia energia znów zaczęłaby wirować, chyba straciłabym nad sobą panowanie.

– Posłuchaj mnie, Alex.

– Mam cię posłuchać? Mówisz, że nie będę miała nad niczym kontroli. – Pokręciłam gwałtownie głową. Ruch ten sprawił, że naciągnęła się wrażliwa skóra na mojej szyi, ale zignorowałam pieczenie. – Nie dojdzie do tego. Nie mogę się z tym mierzyć. Nie wierzę w bycie przeznaczoną komuś... a nawet w samo przeznaczenie.

– Uspokój się. Posłuchaj, wiem, że to nakłada się zapewne na najstraszniejsze rzeczy, jakie cię spotkały, ale masz czas.

– Co to znaczy?

– Nic na ciebie jeszcze nie działa. Nie pragniesz w tej chwili tego, co ja. – Zabrał rękę i oparł się. – Ale dla mnie tak nie jest. Przebywanie przy tobie oznacza, że nasze połączenie mnie dusi. Na przykład teraz dość szybko bije ci serce. Moje również przyspieszyło. Przebywanie tak blisko jest, jakbym przebywał w twojej głowie, ale ty masz jeszcze czas.

Zrozumienie tego wszystkiego wcale nie było łatwe. To znaczy, pojęłam jego słowa. Ponieważ przeszedł palingenezę, cokolwiek nas łączyło, zacieśniało wokół niego swój niezwykły sznur, ale ja byłam jeszcze wolna. Będzie tak, póki nie skończę osiemnastu lat. A potem?

– Dlaczego Lucian mi o tym nie powiedział?

– Bo wyszłaś.

Skrzywiłam się.

– W ogóle mi się to nie podoba. Mówimy o siedmiu miesiącach, bo dokładnie za tyle skończę osiemnaście lat.

– Wiem. Przez ten okres będę pomagał cię trenować, więc możesz sobie wyobrazić, co będę czuł przez cały ten czas.

Próbowałam, ale polegåm.

– To się nie uda.

Przysunął się i założył sobie blond kosmyk za ucho.

– Myślę dokładnie tak samo. Wpadłem przez to na pewien pomysł. Posłuchaj, na razie jakoś sobie poradzę, ponieważ nawet jeśli moc jest silna, nie jest obezwładniająca. Da się znieść, ale wszystko zmieni się po twoim przebudzeniu. Jeśli sobie nie poradzimy, to znaczy, jeśli ty sobie nie poradzisz, będziemy się musieli rozdzielić. Wyjadę. Ty nie będziesz mogła z powodu szkoły, ale ja tak. Udam się na drugi skraj globu.

– Ale rada, Lucian... wszyscy chcą, byś był tu ze mną. – Przewróciłam oczami. – Bez względu na powody. Poleciał ci, byś tu był.

Seth wzruszył ramionami, po czym położył się na plecach.

– Nieważne. Pieprzyć radę. Jestem apolionem. Co takiego może zrobić mi Lucian?

Były to niebezpieczne, buntownicze słowa. Podobały mi się.

– Naprawdę byś to dla mnie zrobił?

Popatrzył na mnie i uśmiechnął się lekko.

– Tak. Zrobiłbym to. Wydajesz się zaskoczona.

Spuściłam jedną nogę z łóżka i przysunęłam się do niego.

– Tak. Nie wiem, dlaczego miałbyś się tak poświęcić. Mówisz, jakby wszystko wyglądało dla ciebie wręcz wspaniale.

– Masz mnie za drania czy kogoś takiego? – Wciąż się do mnie uśmiechał.

Zamrugalam, po czym się odsunęłam.

– Nie... Wcale tak nie uważam.

– Dlaczego sądzisz, że do czegoś bym cię zmuszał? Rozdzielenie nie powstrzyma rozwoju połączenia pomiędzy nami, ale zatrzyma przekazywanie mocy. Kiedy zacznie się transfer... wszystko może wydarzyć się naraz. Jeśli wyjadę, pozostaniemy sobą.

Nagle dotarło to do mnie.

– Tu chodzi o ciebie. Nie sądzisz, byś zdołał udźwignąć ten ciężar.

Odpowiedział sardonycznym uśmiechem.

To całe połączenie naprawdę musiało mu przeszkadzać, jeśli myślał, że nie mógłby sobie później poradzić. Choć zapewne było to złe, czułam się lepiej z tą całą sytuacją. Jeśli sprawy przybiorą niekorzystny obrót, zawsze istniała droga wyjścia. Wciąż miałam kontrolę. Tak jak i Seth.

– O czym myślisz?

Spojrzałam na niego.

– Kolejne siedem miesięcy naprawdę będzie dla ciebie trudne.

Odchylił głowę i ryknął śmiechem.

– Nic o tym nie wiem. Ta cała sprawa ma również swoje plusy.

Oparłam się, krzyżując ręce na piersiach.

– Tak?

Uśmiechnął się.

– O czym myślisz?

– Że przeprowadziliśmy całą rozmowę, bez obrażania się nawzajem. Nim się zorientujesz, zaczniesz uważać mnie za przyjaciela.

– Powoli, Seth. Powoli.

Obrócił głowę i wrócił do gapienia się w sufit. Nie było na nim żadnych gwiazdek, tylko zwykła, nudna, biała farba. Przysunęłam się bez namysłu i dotknęłam ręki spoczywającej przy moim udzie. Nazwijmy to eksperymentem, ale chciałam zobaczyć, co się stanie.

Seth popatrzył na mnie.

– Co robisz?

– Nic. – I naprawdę nic się nie stało. Zdezorientowana splotłam z nim palce.

– Nie wygląda jak nic. – Zmrużył oczy.

– No chyba. – Uniosłam dłoń, porzucając ten improwizowany test. – Nie powinieneś być... – Cokolwiek zamierałam powiedzieć, utknęło mi w gardle. Niesamowicie szybko Seth złapał mnie za rękę i ponownie wsunął palce pomiędzy moje.

– Tego chciałaś? – zapytał dość nonszalancko.

Stało się. Będąc z nim tak blisko, mogłam zobaczyć, skąd brały się znaki.

Początkowo grube żyły na jego ręce pociemniały, po czym kolor rozpostarł się w kierunku ramienia. Zahipnotyzowana patrzyłam na atramentowe tatuaże, które zaczęły pokrywać każdy skrawek odsłoniętej skóry. Na moich oczach powstały z jego żył i rozpełzły się po ciele. Rozdzieliły się na przeróżne wzory, gdy nadal trzymał mnie za rękę.

– Co oznaczają? – Uniosłam głowę. Miał zamknięte oczy. – Te rysunki?

– Są... znakami apoliona – odpowiedział powoli, jakby miał problemy z doborem słów i tworzeniem zdań. – To runy i zaklęcia... zapewniają ochronę... lub, jak w naszym przypadku, ostrzegają przed wzajemną obecnością... czy coś w tym stylu. Oznaczają też inne rzeczy.

– O. – Runy przesuwały się po jego skórze w kierunku koniuszków palców. Być może oszalałam, ale byłam przekonana, że te znaki reagowały na miejsce, w którym stykała się nasza skóra, i przez krótką chwilę wydawało mi się, że przeskoczą na mnie i rozprzestrzenia się także po moim ciele.

– Czy... pewnego dnia też będę tak wyglądała?

– Hmm?

Oderwałam wzrok od naszych złączonych palców i uniosłam głowę. Seth miał zamknięte oczy, rozluźnioną twarz. Właściwie wyglądał nawet na... zadowolonego. Nigdy nie widziałam, by był aż tak spokojny.

– To jedna z korzyści? – Chciałam zażartować, ale zrozumiałam, nim zdołał odpowiedzieć. Działo się tak, ponieważ znajdowałam się blisko niego. Coś tak prostego miało na niego taki wpływ.

Przypomniałam sobie, co powiedział po moim spotkaniu z Kainem.

– Naprawdę mam całą władzę.

Otworzył oczy, które świeciły jak dwa wielkie bursztyny.

– Co?

Zacisnęłam palce, na co rozchylił wargi i ostro westchnął. Ostrożnie rozluźniłam uścisk. Interesujące.

– Nic.

– Nie powinienem był mówić ci prawdy – powiedział nieco szorstko. – Przynajmniej na razie.

Zignorowałam go i zabrałam rękę, nim znaki zdołały dotknąć mojej skóry. Milczeliśmy przez chwilę. Oparłam się na poduszkach, Seth ponownie zamknął oczy. Przyglądałam się w ciszy równomiernym ruchom jego klatki

piersiowej. Gdy był zrelaksowany, jego piękna twarz nie sprawiała wrażenia tak zimnej i surowej. Tym razem to ja pierwsza się odezwałam:

– To co robisz?

– Teraz? – odparł zaspanym głosem. – Tworzę plany. Obmyślam rzeczy, które ci pokażę... na treningu, oczywiście.

Uniosłam brwi.

– Nie wiem, czy zdołasz zaprezentować coś, czego nie pokazał Aiden.

Seth roześmiał się, a kiedy się odezwał, w jego głosie słychać było zadowolenie z siebie.

– O, Alex, mam ci tak wiele do zademonstrowania. Rzeczy, których Aiden nigdy nie zdoła cię nauczyć.

Patrząc na niego, przyznałam przed samą sobą, że cieszyłam się odrobinę na to. Miałam pewność, że będzie to zabawne, jeśli nie owocne.

Zamilkliśmy, zaraz cała ekscytacja wyparowała i poczułam zmęczenie. Powieki zaczęły mi opadać, miałam więc ochotę wykopać Seta z łóżka i się położyć. W tej chwili chłopak zajmował całkiem sporą część materaca.

Niezbyt zaskakująco otworzył oczy i spojrzał na mnie. Uśmiechnął się krzywo i wstał, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy wyczuł mój zamiar.

Nie było w tym zdziwienia.

– Wychodzisz? – zapytałam, ponieważ naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć.

Nie odpowiedział. Uniósł ręce ponad głowę i przeciągnął się, ukazując twarde mięśnie brzucha, gdy podniosła się jego koszulka. Przed oczami stanął mi kot. Chłopak właśnie w ten sposób się poruszał: z gracją drapieznika. Nie czynił tego jak człowiek czy półkrwisty.

– Wiesz, co oznacza twoje imię? To prawdziwe: Alexandria?

Pokręciłam głową.

Uśmiechnął się powoli.

– Po grecku znaczy to „obrońca człowieka”.

– O, spoko. A twoje...

Pochylił się nagle. Był tak cholernie szybki, że nie miałam szansy się odsunąć, co było zupełnie naturalną reakcją, gdy zbliżał się apolion.

Musnął ustami moje czoło, pozostawił je na mojej skórze wystarczająco długo, bym wiedziała, że pocałował mnie, nim się wyprostował.

– Dobranoc, Alexandrio, obrończyni człowieka.

Oszołomiona wymamrotałam jakieś pożegnanie, ale wyszedł, nim zdołałam dokończyć. Dotknęłam miejsca, w którym znalazły się jego wargi. Gest ten był dziwny, niespodziewany, zły i... słodki.

Usiadłam i wyprostowałam nogi. Wpatrując się w sufit, zastanawiałam się, co może wydarzyć się przez kolejne miesiące, choć nic nie przyszło mi do głowy. Wszystko się zmieniło – ja również, ale jednego mogłam być pewna – pomiędzy Aidenem i Sethem miałam się bardzo wiele nauczyć.

Następnego popołudnia przypomniałam sobie o kartce od Luciana. Otworzyłam kopertę, wyjęłam pieniądze i po raz pierwszy przeczytałam liścik.

Wiadomość nie była zła czy udawana, ale wciąż niczego nie poruszyła w mojej piersi, gdy wpatrywałam się w eleganckie, odręczne pismo. Bez względu na to, ile wysłał mi pieniędzy czy ile napisał słów, nie mógł kupić mojej miłości, ani wymazać otaczających go gęstą chmurą podejrzeń.

Choć te pieniądze miały mi niedługo kupić ładniutkie buciki.

Z tą myślą wzięłam prysznic i wybrałam ubranie, które zdołało zakryć najgorsze ślady po ugryzieniach. Rozpuszczenie włosów pomagało zasłonić te na szyi, choć nie wszystkie.

Ku mojemu zaskoczeniu strażnicy nie zatrzymali mnie, gdy przemierzyłam most prowadzący na główną wyspę, ale gdy krążyłam po jej ulicach, miałam wrażenie, że byłam obserwowana. Szybki rzut oka przez ramię potwierdził moje podejrzania. Jeden ze strażników pozostawił partnera na moście i szedł za mną w pewnej odległości. Być może Lucian lub Marcus martwili się, że znów ucieknę albo... zrobię coś równie nieodpowiedzialnego.

Posłałam mężczyźnie zawadiacki uśmieszek i weszłam w ulicę ze sklepami dla turystów, których właścicielami byli czystokrwieści, choć pracowali w nich ludzie. Weszłam do lokalu z ręcznie wytwarzanymi świecami i mozaikami z muszli, a także solą morską do kąpieli. Uśmiechając się pod nosem, wydałam w nim trochę pieniędzy Luciana.

Podeksycytowana z możliwości zakupu babskich bibelotów, myślałam o prostych życiowych przyjemnościach, które były tak często pomijane przy szkoleniu do zabijania daimonów. Kąpiele z pianą nie były ważne. Wzięłam

kilka małych białych świeczek do zapalania w lódeczkach, a także kilka dużych grubych – tych, które pachniały, jakby ktoś przedawkował przy ich produkcji olejki eteryczne.

Przy ladzie zignorowałam wzrok sprzedawczyni, która wgapiła się w moją szyję. Hematoi używali uroku na ludziach mieszkających w pobliżu Przymierza, przekonując ich, że wszystkie dziwactwa, które widywali, były tak naprawdę normalne. Ta laska będzie potrzebowała kolejnej dawki magicznej perswazji.

– To wszystko? – zająknęła się na ostatnim słowie, odrywając wzrok od moich blizn.

Zdenerwowana przestąpiłam z nogi na nogę. Czy tak właśnie wszyscy będą na mnie reagować, póki ugryzienia nie zbledną? Spuściłam spojrzenie na leżący na ladzie zestaw papeterii z oceanicznym motywem.

– Mogę to dodać?

Dziewczyna przytaknęła, przez co rozjaśniane pasemkami włosy opadły jej na twarz. Nie była w stanie patrzeć na mnie bezpośrednio, więc dość szybko mnie obsłużyła.

Wyszłam ze sklepu, usiadłam na białej ławce przy ulicy i napisałam kilka linijek na karteczce. Zakleiłam kopertę, dotarłam na drugą stronę i przeszłam pomiędzy księgarnią a sklepem z pamiątkami.

Nie oglądałam się za siebie, by sprawdzić, czy podążał za mną strażnik. Dziesięć minut później przemierzyłam szerokie schody domu przy plaży Luciana i wsunęłam kopertę pod drzwi.

Istniała spora szansa, że ojczym w ogóle jej nie otrzyma, ale przynajmniej chciałam spróbować mu podziękować. Zmniejszyłam w ten sposób swoje wyrzuty sumienia po wydaniu fortuny na garderobę, by mieć w czym rozpocząć nowy semestr w szkole. Nie mogłam przecież nosić zielonych uniformów i dresów treningowych przez okrągły rok.

Zbiegłam ze schodów na wypadek, gdyby był jednak w domu i mnie przyłapał. Z torbą pachnącą nowymi zakupami ruszyłam na wyspę Przymierza.

– Panno Andros?

Westchnęłam ciężko i obróciłam się do śledzącego mnie strażnika, który stał teraz z pustym wyrazem twarzy obok swojego partnera.

– Tak?

– Następnym razem, gdy zechce pani opuścić Przymierze, proszę uzyskać na to zgodę.

Przewróciłam oczami, ale przytaknęłam. Zatoczyłam pełne koło od swojego powrotu do tego miejsca. Wciąż potrzebowałam niańki.

Po powrocie na teren kampusu zatrzymałam się na dziedzińcu. Wokół kwitły hibiskusy, ulubione kwiaty mamy. Lubiłam myśleć, że pachniały tropikami, choć tak naprawdę nigdy nie udało mi się wyczuć ich woni. Mama lubiła ich piękno. Zerwałam kilka i wyszłam z grządki.

Kiedy zbliżyłam się do dziewczęcego internatu, dostrzegłam Leę, która siedziała na ganku z grupką dziewczyn. Wyglądała o wiele lepiej od ostatniego razu, kiedy ją widziałam.

Skinęła mi głową, gdy przechodziłam, po czym swoją superopaloną ręką odgarnęła błyszczące włosy za ramię. Milczałyśmy, to ona pierwsza przerwała tę ciszę.

– Nie wyglądasz ładniej niż normalnie? – Odsunęła się od grubej kolumny i przygryzła pulchną wargę. – Przynajmniej ślady naznaczeń odciągają uwagę od twojej twarzy. To chyba dobrze, co?

Nie wiedziałam, czy się roześmiać, czy może walnąć ją w nos. Tak czy inaczej, choć było to niedorzeczne, dobrze było widzieć, że Lea wróciła do swojej zwyczajowej podłości.

– No co? – Zmrużyła wyzywająco oczy. – Nie masz mi nic do powiedzenia?

Zastanowiłam się.

– Przykro mi. Jesteś tak opalona, że pomyliłam cię ze skórzanym fotelem.

Uśmiechnęła się, podchodząc z dumą.

– Dziwadło.

Normalnie takie słowa rozpoczęłyby niekończącą się wojnę na wyzwiska, ale tym razem puściłam to mimo uszu. Miałam lepsze rzeczy do roboty. Po powrocie do pokoju porozstawiałam świece i małe łódeczki służące do odsyłania duchów w zaświaty. Znaczenie było całkowicie symboliczne, ale ponieważ nie miałam ciała do pochowania, ani nagrobka do postawienia, było to najlepsze, co zdołałam wymyślić.

Przygotowywałam się niespiesznie. Chciałam ładnie wyglądać – cóż, tak

ładnie, jak mogłam, mając ciało w połowie pokryte bliznami po ugryzieniach. Moje włosy przestały wyglądać jak kępa szczypiorku, ale sukienka, którą wkładałam na wcześniejsze pogrzeby, nie zasłaniała dostatecznie wiele skóry, więc włożyłam kardigan. Z zakrytymi rękami pozbierałam rzeczy i poszłam, by spotkać się z Calebem, który siedział już przy wodzie na skraju mokradeł, gdzie zaczynały się chaty obsługi. Było to najbardziej osłonięte miejsce, za co byłam wdzięczna. Poczułam ukłucie w piersi, widząc odświętnie ubranego Caleba.

Włożył długie spodnie, choć musiał wygrzebać je z dna szafy, bo nogawki były lekko przykrótkie. Nawet po tym, gdy mama próbowała go zabić, on ubrał się ładnie, by oddać cześć jej pamięci. Wiedziałam, że robił to dla mnie, przez co ścisnęło mi się gardło. Przełknęłam ślinę, ale gula pozostała.

Na twarzy chłopaka odmalowała się sympatia, gdy podszedł i wziął ode mnie kwiaty. W milczeniu przygotował łożeczki, włożył do nich świeczki i fioletowe płatki. Pomyślałam, że mamie spodobałaby się ta dbałość.

Ponownie przełknęłam ślinę, patrząc na trzy małe stateczki. Jeden dla mamy, drugi dla Kaina, trzeci dla innych, którzy zginęli.

– Naprawdę doceniam twoją pomoc – oznajmiłam. – Dziękuję.

– Cieszę się, że się na to zdecydowałaś.

Wzmogły się pieczenie w oczach, jak i ucisk w gardle.

– I że chciałaś, bym ci towarzyszył – dodał.

Na bogów, miał sprawić, że się rozpłaczę.

Przysunął się i objął mnie ramieniem.

– W porządku.

Z mojego oka wymknęła się pojedyncza łza, ale otarłam ją opuszką palca, nim spłynęła po moim policzku. Pojawiła się jednak kolejna większa i kolejna... Otarłam twarz grzbietem dłoni.

– Przepraszam. – Pociągnęłam nosem.

– Nie. – Caleb pokręcił głową. – Nie przepraszaj.

Przytaknęłam i odetchnęłam głęboko. Po chwili zwalczyłam łzy i posłałam mu wymuszony uśmiech.

Przez moment zatraciliśmy się w swoich ramionach. Oboje mieliśmy co opłakiwać – oboje coś straciliśmy. Być może Caleb również tego potrzebował. Czas zdawał się zwolnić, aż byliśmy gotowi.

Spojrzałam na świece.

– Kurde. – Zapomniałam zapalniczki.

– Potrzebujesz ognia?

Obróciliśmy się, słysząc głęboki, bogaty głos. Rozpoznałam ten ton w duszy.

Niedaleko nas stał Aiden, trzymając ręce w kieszeniach jeansów. Zachodzące słońce stworzyło wokół niego poświatę i przez chwilę wydawało mi się, że był bogiem, a nie czystokrwistym.

Zamrugałam, ale nie zniknął. Naprawdę tam stał.

– Tak.

Podszedł, dotknął koniuszkiem palca każdej z waniliowych świec. Rozpaliły się nienaturalnie jasne płomyki, które zaraz wzrosły, niegaszone wiatrem znad oceanu. Kiedy skończył, wyprostował się i na mnie spojrzał. W jego oczach błyszczała duma i pocięcha. Wiedziałam, że pochwalał to, co robiłam.

Przełknęłam więcej łez, gdy Aiden wrócił na poprzednie miejsce. Z wysiłkiem oderwałam od niego wzrok i wzięłam jedną małą łódeczkę. Caleb wziął dwie pozostałe i poszedł za mną do miejsca, w którym woda tworzyła niewielką białą pianę. Zanurzyliśmy nogi po kolana – weszliśmy na tyle daleko, by fale nie zniosły łodzi z powrotem na brzeg.

Najpierw Caleb położył na tafli dwie swoje. Jego usta poruszały się, ale nie słyszałam słów. Być może się modlił. Nie byłam pewna, ale po chwili puścił stateczki, by zabrały je fale.

W mojej głowie panował chaos, gdy wpatrywałam się w łódkę w moich dłoniach. Zamknęłam oczy i zobaczyłam piękny uśmiech mamy. Wyobraziłam sobie, że kiwa głową i mówi, że wszystko będzie dobrze i że mogę już odpuścić. I chyba w pewnym sensie było to dobre. Była w lepszym miejscu. Naprawdę w to wierzyłam. Wyrzuty sumienia pozostaną we mnie już na zawsze. Od jej rozmowy z wyrocznią wszystko prowadziło aż do tej chwili, ale to koniec – wyczekiwany finał. Pochyliłam się i położyłam łódkę na wodzie.

– Dziękuję ci za wszystko, za to, co dla mnie poświęciłaś – urwałam, czując na twarzy słone krople. – Bardzo za tobą tęsknię. Zawsze będę cię kochać.

Trzymałam łódkę jeszcze przez chwilę, po czym pozwoliłam, by zabrały ją ode mnie spienione fale. Trzy stateczki odpływały, świece na ich pokładach nadal się paliły. Niebo pociemniało do czasu, gdy straciłam je z oczu. Caleb czekał na mnie, siedząc na piasku, kawałek za nim stał Aiden. Jeśli przyjaciel rozmyślał o obecności mojego trenera, nie okazał tego.

Wróciłam ostrożnie na plażę. Dystans do Aidena kurczył się, pozostaliśmy tylko my. Chłopak uśmiechnął się do mnie, gdy podeszłam.

– Dziękuję – szepnęłam.

Chyba rozumiał, że dziękowałam za coś więcej niż ogień. Odezwał się cicho, bym tylko ja go słyszała:

– Po śmierci rodziców nie sądziłem, że ponownie odnajdę spokój. Cieszę się jednak, że tobie się udało. Zaslugujesz na to, Alex.

– Czy... sam go odzyskałeś?

Musnął opuszkami palców mój policzek. Zrobił to tak szybko, że wiedziałam, iż Caleb tego nie dostrzegł.

– Tak. Teraz już tak.

Odetchnęłam ostro, pragnąc tak wiele mu przekazać, ale nie mogłam tego zrobić. Wolałam myśleć, że wiedział; zapewne nawet tak było. Odsunął się, popatrzył na mnie po raz ostatni, odwrócił się i poszedł do domu.

Obserwowałam go, aż stał się niczym więcej jak niewyraźnym cieniem. Wróciłam do miejsca, w którym siedział Caleb, opadłam obok niego i położyłam głowę na jego ramieniu. Co jakiś czas słone fale dotykały naszych palców u stóp, wyczuwałam woń wanilii niesioną lekką oceaniczną bryzą. Aura była ciepła, przyjemna, ale spokojny wiatr niósł ze sobą nieco chłodu, zapowiadając nadchodzącą jesień. W tej chwili jednak piasek u wybrzeży Karoliny nadal był ciepły, a powietrze wciąż pachniało latem.

Podziękowania

Dziękuję rodzicom, że pozwalali mi wypisywać przeróżne rzeczy mazakami na ścianach pokoju, gdy byłam nastolatką i nie zabili mnie za to. Dziękuję Jesse za zabawę lalkami Barbie i grę na Nintendo. Dziękuję Jerry'emu i całej bliższej oraz dalszej rodzinie za ich niesamowitość. I wyjątkowe podziękowania dla tego, kto wymyślił zombie. Ilekroć mam zły dzień, patrzę na żywe trupy i od razu mi lepiej. Dziękuję siostrze Dawn, która jest zapewne jedyną osobą na świecie, pragnącą zobaczyć moją twarz na koszulce, a nie na kartonie z mlekiem. Dziękuję Demonowi Prędkości Ricky'emu Bobby'emu – nie wiem, co bym zrobiła bez nieustającej rozrywki, którą zapewniałeś mi wraz ze swoim pomocnikiem, ilekroć dopadała mnie twórcza blokada (Dzięki Ci, Boże).

Wielkie podziękowania dla przyjaciół – Dawn, Lesy, Amber, drugiej Amber, Shelly, Kelley, Lisy, Ashlee, Jen i wszystkich innych – za to, że mnie nie skreślacie, gdy wybieram spędzanie czasu z wyimaginowanymi postaciami. Dziękuję moim konsultantom i niesamowitym koleżankom po fachu – Brendzie St. John Brown, Kimberlee Turley, Claire Merle, Lisie Rogers, Stephanie Sauvinet i Catherine Peace – wasze podpowiedzi i inne dobre rzeczy pomogły mi nie wyjść na skończoną idiotkę. Dziękuję Carisie Thomas za burzę mózgow w poczekalni. Buziaki i uściski dla członków Query Tracker Forum za nieustające wsparcie, dobroć i genialne pomysły.

O, Chewie – mój Chewstersie, Chwtoyu znanym też jako Chu-won Martin – byłeś pierwszą osobą, która przeczytała wszystko, co wyszło spod mojego

pióra i nie parsknęła śmiechem. Na zawsze pozostaniesz w moim sercu.

Książka nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie wspierająca redaktorka i cała entuzjastycznie nastawiona ekipa Spencer Hill Press: Kate, Debbie, Osman i Kendra. Kate – wow, nie wiem, co powiedzieć. Bez Ciebie *Dwa światy* nadal byłyby irytującym i bezużytecznym plikiem na moim komputerze. Jesteś niezwykła, bardzo Ci dziękuję.

Michaelu, dziękuję za wyrozumiałość, gdy więcej czasu spędzam z wytworami swojej wyobraźni niż z Tobą. Kocham Cię.

Myśleliście, że zapomnę o Loki? Ha, Loki, kocham Cię. Jesteś najlepszym psiakiem na całym świecie. Chciałabym również podziękować tym, którzy nie patrzyli na mnie jak na wariatkę, gdy oznajmiłam, że chciałabym wydawać książki. Dzięki Wam spełniam to marzenie.

I w końcu ogromne podziękowania dla Julie Fedderson – rządysz w moim świecie swoją obłądnie bezpośrednią krytyką i zabawnymi komentarzami. Julie, musimy wypić niedługo jakieś wino. Jako autorka mocno Cię kocham.

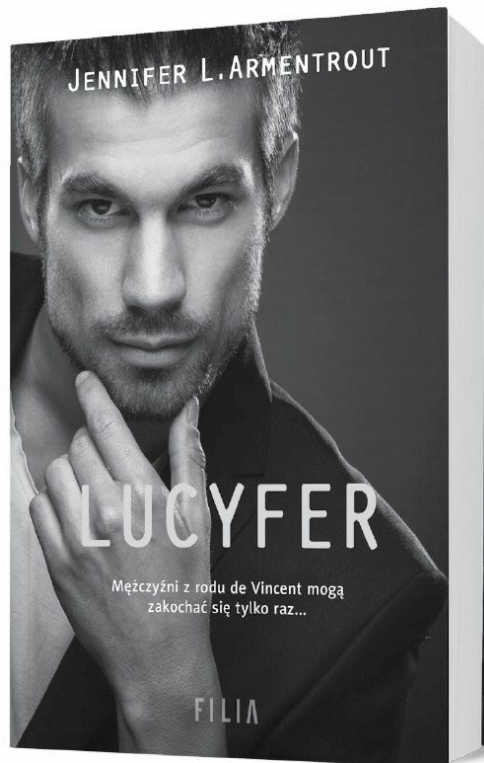
O Autorce

Książki Jennifer L. Armentrout znajdują się na pierwszych miejscach list „New York Timesa”, „USA Today”, Amazona i iBooks. Autorka stworzyła znaną na całym świecie serię LUX oraz wiele innych książek dla nastolatków i dorosłych. Jej historie sprzedają się fenomenalnie w Niemczech, we Włoszech, a także w wielu innych krajach na całym świecie.

W 2011 roku w Stanach Zjednoczonych jej książki sprzedały się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy, dostały się do finałów Goodreads Choice Awards, w 2017 roku wygrały w plebiscycie romansów RITA, a także były nominowane do wielu innych nagród.

Jennifer mieszka z mężem i psami w Wirginii Zachodniej.

**Mężczyźni z rodu De Vincent mogą
zakochać się tylko raz...**



Już niedługo druga część serii o braciach de Vincent!

FILIA

**JUŻ
NIEDŁUGO
CAŁKOWICIE
NOWA
ODSŁONA
SERII LUX**

JENNIFER L. ARMENTROUT

FILIA

Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Podziękowania](#)

[O Autorce](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: HALF-BLOOD

HALF-BLOOD © 2011 by Jennifer L. Armentrout

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Projekt okładki: © Hang Le

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek
Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-629-8

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl